Inches
Centimetres
Colour Chart #13
DANES PICTA .COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Grey Scale #13
R
G
B
WH
GR
BL
C
M
Y
K
A
B
DANES PICTA .COM

8

I. zy

ZNACZENIE ZAPOROŻA

ORAZ

HETMANI MAŁOROSSYJSCY I KOZACY

DO CZASÓW UNII.

9(47)

Biblioteka Wojsk. Inst. Geogr.
41205/2

ZNACZENIE
I WEWNĘTRZNE ŻYCIE ZAPOROŻA.

WSTĘP.

Podając krótką wiadomość o hetmanach małorossyjskich i Kozakach do czasów unii, więcéj na dzieje zewnętrzne tamtéj krainy miałem zwróconą uwagę.

Rozpowiadając początek kozaczyzny i późniejsze jéj dzieje aż do unii, nieledwie w samych ogólnikach, przelotem prawie, bo głównie szło mi o hetmanów małorossyjskich, jako namiestników polskich w tamtéj stronie; nie mogłem oznaczyć ani wypowiedzieć, co rozumiem przez kozaczyznę, i jak ją dzisiaj polscy i rossyjscy nowsi historycy uważają. Myślę więc, że to będzie przedmiot dosyć ciekawy i zajmujący, jeżeli, o ile źródła i właściwość samego przedmiotu pozwolą, opiszę stan wewnętrzny kozaczyzny. Że zaś początkiem i pierwowzorem wszystkich Kozaków byli zaporozcy Kozacy, dlatego Zaporoże wyłącznie będzie przedmiotem téj pracy. Z Zaporoża wypłynęła emanacya na Ukrainę, Don, potém Dunaj, Wołgę, Ural i t. d., a jako już emanacya,

musiała jakiś typ metropolii zachować; ale mimo to zbiegiem innych praw, obyczajów, zwyczajów i sposobu życia, od niéj się wyróżnić.

Kiedy zamierzam obejrzéć stan wewnętrzny Zaporoża, dopatrzéć w niém wszystkich organów jego czysto wojenno-zakonnego życia, muszę wprzód niektóre uwagi poczynić, aby potém w ciągu samego przedmiotu od niego już nie zbaczać.

Najprzód, muszę tu nadmienić, że Zaporoże było samo w sobie oddzielną i niezależną jednostką, przyznającą zwierzchnictwo Polski, a potém Rossyi, ale zawsze na własnych prawach stojącą.

Powtóre, co innego znaczyła hetmańszczyzna, to jest Małorossya z Kozakami ukraińskiemi, a co innego znaczyło Zaporoże.

Kozacy małorossyjscy czyli ukraińscy, czyto regestrowi, po naszemu regularni, czy po miastach i wsiach mieszkający i żonaci, byli zupełnie pod władzą hetmana małorossyjskiego, i składali wojsko pod jego rozkazami będące, jak już powiedziałem, na pułki i sotnie podług miast i wsi podzielone; Zaporoże zaś nie zależało w niczém od hetmanów małorossyjskich.

Ukraińscy Kozacy byli prawda emanacyą z Zaporoża, ale z różnym już charakterem, i widocznym na ich urządzenie wewnętrzne wpływem i zależnością od Polski. Zaporoże przeciwnie miało wszystko swoje rodzime; a tylko pewne oznaki zewnętrze świadczyły, że przyznawali zwierzchność Polski, a potém Rossyi.

Dziwna rzecz, że w kronice, z któréj wyjątki p. Maciejowski w Kwartalniku Naukowym krakowskim z roku 1835, tomie II, zeszycie 2 umieścił, powiedziano: „że regestrowi Kozacy nastali pierwéj, niż zaporozcy;" a dziwniejsza, że p. Maciejowski choć w przypisku tak ogromnego fałszu historycznego nie sprostował.

Regestrowi Kozacy, tak nazwani dlatego, że już urządzeni byli przez Polaków na sposób wojenny i w regestr wojskowy zapisywani, byli wypływem z Zaporoża, bo tam było piérwsze gniazdo i piérwsze siedlisko kozaczyzny.

Potrzecie, zwykle dotąd i w naszych i rossyjskich historykach używano wyrażenia „hetmani kozaccy" niewłaściwie, bo nazwisko to i godność hetmana rozciągały się więcéj do Małorossyi niż do kozactwa, i więcéj do Kozaków ukraińskich, a wcale nie do zaporozkich; bo tam najwyższym dowódcą niezależnym od nikogo i rządcą ziem zaporozkich był ataman koszowy. To téż niewłaściwie p. Maciejowski w Historyi Prawodawstw Słowiańskich t. III k. 313 wyraża się: „hetmani zaporozcy," bo takich hetmanów nigdy nie było.

Prawda, że w Historyi Prawodawstw Słowiańskich, t. III, str. 328 p. Maciejowski rozróżnia dwa rodzaje Kozaków, i powiada: „Regestrowi Kozacy służyli na żołdzie, a wszyscy inni albo o własnym koszcie, albo za małém wynagrodzeniem." Cóżto byli za jedni owi inni Kozacy? ot, co trzeba było wyjaśnić. Bylito zapewnie Kozacy w regestr nie-

wpisani, żonaci, którzy uprawiali ziemię, i w czasie wojny tylko szli do służby wojskowéj; ale trzeba było od obu tych gałęzi najdobitniéj wyróżnić Kozaków zaporozkich, na Zaporożu w siczy siedzących, i zachowujących w czystości obyczaje i zwyczaje kozackie.

Owoż, żeby znaléźć prawdziwe znaczenie kozaczyzny, sposób życia i zatrudnienia Kozaków, oraz właściwości im samym przystałe, szukać tego wszystkiego trzeba na Zaporożu.

Przedmiot ten tak mało znany, a przez dawniejszych i nowszych naszych historyków prawie nietknięty, bo wszyscy zewnętrzne tylko działania i wpływy Kozaków opisywali, jest pełen interesu przez swoję oryginalność w całéj swéj treści, i przez prostotę w całym składzie. Myślę, że czytająca publiczność znajdzie w téj pracy nieco żywiołów dla zaspokojenia prostéj ciekawości, a i dla naukowych poglądów na fakta, osoby i instytucye, nie mniéj materyałów.

I.

Nazwa i granice Zaporoża.

Jakim sposobem powstało Zaporoże? obszerniéj o tém już powiedziałem gdzieindziéj. Wielu mieszkańców południowéj Rusi, znękanych ciągłemi

napadami Tatarów, Litwinów i innych hord błąkających się między Wołgą, Oką, Donem i Dnieprem, chroniło się na wysepki i niedostępne miejsca przy progach Dnieprowych, zkąd potém kraj tamten dostał nazwisko Zaporoża, jako za progami Dniepru leżący.

Progi te na Dnieprze znajome już były za Konstantego Porfirogenity; byłyto skały, jedne ukryte w rzece, drugie równe z wodą, a dwie najwyższe wystające nad rzekę, różnéj rozciągłości i wysokości.

Beauplan tak je opisuje: „Aby wam wytłumaczyć, coto są właściwie progi (porohy), powiem wam, że to jest wyraz ruski, który oznacza skałę. Owoż te progi są niby łańcuchem skał położonych w poprzek rzeki, z których jedne są pod wodą, drugie na równi w wodą, a inne ponad wodą od 8 do 10 stóp: i są wielkie jak domy, i blizko jedne drugich, tak, że stanowią tamę, która wstrzymuje bieg rzeki, która potém spada z wysokości od 5 do 7 stóp."

Było ich wszystkich trzynaście, a te są:

Nazwiska		Rozciągłość na	Spadek wody na		
Obecne	Dawniejsze	sążnie	sążnie	stopy	cale.
1. Staro-Kajdacki . .	Kadak	180	„	2	„
2. Jacki	„	„	„	„	„
3. Surski	„	70	„	1	„
4. Łochański	Łochany	287	1	3	2
5. Zwoniecki	Dzwoniec	140	„	4	9
6. Techniński	Księżnéj	73	„	4	2
7. Nienasytecki	Nienasytiec	400	2	„	2
8. Woronow	„	„	„	„	„
9. Wołniński	Wołnieg	150	„	5	7
10. Budiłowski	Budiło	116	„	4	10
11. Tawalszański	„	„	„	„	„
12. Liszni (zbyteczny)	Łyczna	150	„	3	5
13. Wolny	„	307	1	„	11

Kiedy Dniepr wzbierze, wszystkie progi kryją się w wodę; jeden tylko siódmy Nienasytny stérczy zawsze na wierzchu, i on tylko jest przeszkodą dla żeglugi w téj porze roku (1).

Około tych progów osiedlali się powoli wychodźcy z dawnych siedzib swoich, chroniący się przed nieprzyjacielem, i zajęli tę cząstkę ziemi prawem piérwszych osiedleńców (jure primi ocupantis); a gdy liczba tych wychodźców rosła z postępem czasu, rozszerzali sobie téż swe posiadłości, dotąd, dopóki przeszkody w zajęciu nie doznali. Z czasem wyrośli w silną całość, która się *towarzystwem wojsk zaporozkich*, a okazaléj *sławném zaporozkiém nizowém wojskiem* przezwała, a ziemia na któréj wyrosło owo bractwo czy zakon wojenny, nazwisko *Zaporoża* przybrała. W artykule moim umieszczonym w roku zeszłym w Bibliotece Warsza-

(1) „Pour vous définir, ce que c'est proprement que Poroüy, je vous diray, que c'est un mot Russien, qui signifie pierre de Roche. Ces Poroüys est comme une chaine de ces pierres estendues tout au travers de la rivière, dont il y en a quelques unes sous l'eau, d'autres a fleur d'eau, d'autres aussi hors de l'eau de plus de 8 à 10 pieds, et sont grosses comme des maisons, et fort proches les unes des autres, de façon que cela est fait comme une digue ou chaussée, qui areste le cours de la rivière, laquelle puis après tombe de la hauteur de 5 à 7 pieds. Au primtemps, lorsque le Boristen est enflé, touts les Poroüys sont couverts d'eau, excepté le septième qui s'apelle Nienasytny, et qui seul empesche la navigation en cette saison." Description de l'Ukraine, par le Sieur de Beauplan. Rouen. 1660.

wskiéj, dołączyłem przywileje Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, któremi przyznali Kozakom zaporozkim na własność ziemie, jakie w chwili wydanych przywilejów posiadali.

Sławne zaporozkie nizowe wojsko w czasach najświetniejszéj jego epoki od roku 1600—1770, zajmowało ogromną przestrzeń ziemi, składającą teraz jekaterynosławską i chersońską gubernie, wyjąwszy odesski, tyraspolski i ananijewski powiat, to jest przestrzeń między Bohem i Dniestrem leżącą.

Pan Skalkowski widział „generalną landkartę od Kijowa po Dnieprze do Oczakowa i po stepie do Azowa, z pokazaniem Nowéj Serbii i t. d." którą zrobił inżynier podpułkownik de Boquesète 1740 roku, na któréj dosyć dobrze oznaczył posiadłości zaporozkie pod nazwiskiem „Mieszkania i zimowniki zaporozkich Kozaków." Opierając się na téj mappie Boquesèta i na zebranych zkądinąd wiadomościach geograficznych, oznacza takie granice siczy zaporozkich wojsk:

„Na północ od Kryłowa czyli końca polskiéj granicy, po Dnieprze do twierdzy Perewołoczny, idzie granica hetmańszczyzny czyli Wschodniéj Ukrainy, tojest pułków kozackich ukraińskich czyli małorossyjskich: mirgorodzkiego i połtawskiego."

„Na wschód od Perewołoczny do Bachmatu po rzece Orcli i północnym Dońcu, idzie granica słobodzkich pułków, powstałych za hetmana Chmielnickiego; po lewéj stronie północnego Dońca i Kałmiusu, aż do ujścia téj ostatniéj rzeczki do Azo-

wskiego morza, idzie granica kozackiéj dońskiéj drużyny."

„Na południe, od ujścia rzeki Berdy (przy teraźniejszym Berdiańsku) do ujścia rzeki Końskich Wód do Dniepru, był „straszny i pusty step," o którym tyle tylko wiedzieli, że na nim nogajskie Tatary koczują i na który szła z Ukrainy droga znajoma, pod nazwiskiem *Murawskiego traktu* czyli *szlaku*; po nimto ciągnęły ruskie karawany po sól, wełnę i wino do Krymu, czyli jak wtedy mówili do „Perokopskiéj Baszty."

„Na południo-zachód, zacząwszy od ujścia Bohu do odnogi Dnieprowskiéj, czyli od zaporozkiéj stacyi perewiezkiéj do góry, w kierunku rzeki Bohu do Gardu (stacya wojenna i miejsce główne do łowienia ryb), szła granica Nogajców, których Kozacy nazywali białogrodzkiemi, buczackiemi, a nawet oczakowskiemi."

„Nakoniec na zachód zacząwszy od Gardu aż do Sinéj wody, czyli od Czarnego Szlaku aż do rzeki Siniuchy, a odtąd po całéj zachodnio-ukraińskiéj granicy, mieli Kozacy w sąsiedztwie polskie województwa od Orlika (dzisiaj Olwiopol) aż do Czygiryna, głównego miasta Kozaków ukraińskich, które potém odebrane im było i zostało tylko starostwem."

W tych granicach uważane Zaporoże, nazywało się w Polsce: „Niżem albo Dzikiém Polem, a w Rossyi, Zadnieprowską Ukrainą."

Przystęp do téj zaczarowanéj krainy wszelkiemu obcemu był zagrodzony; szlachcic tylko mógł tam

przedrzéć się, jeżeli z bronią szedł zapisać się w kozactwo, albo handlowa karawana. Dlatego téż tyle zdań sprzecznych, tyle domysłów dziwacznych, tyle fałszywych wiadomości o Zaporożu napotkać można w różnych autorach z tamtych czasów. Żaden go nie widział, a wszyscy z powietrznéj wieści bajali o Zaporożu i Zaporożcach, jak o żelaznym wilku. Co większa! i rossyjscy historycy kozactwa pomięszali Zaporozców z Ukraińcami, tojest całą Małorossyą, a raczéj teraźniejsze gubernie wołyńską, kijowską, podolską, połtawską, czernichowską i charkowską, uważali za siedlisko i ziemie Kozaków, kiedy właściwe kozactwo kupiło się na Zaporożu. Polacy XVI-go i XVII-go wieku znali bardzo dobrze tę różnice, kiedy Zaporozców przezwali Kozakami czyli Niżowcami, a Małorossyą „wojskiem ukraińskiém." a z pogardą „chłopstwem ukrainném."

Pięć było głównych punktów granicznych Zaporoża, na których znajdowały się stacye i zarządy (komory) graniczne:

1. W Perewołocznie, od strony hetmańszczyzny czyli Rossyi.

2. W Bachmutowie, a późniéj 1730 r. przy twierdzy Kozłowie, od strony słobodzkich pułków.

3. Na rzece Kałmiusie, od strony braci Kozaków dońskich.

4. Przy Nikityna przewozie czyli na Perewiezku, tojest na rzecze Bohu, naprzeciw twierdzy Oczakowa, od strony Krymu i Turcyi, a nakoniec:

5. W Gardzie, od strony jak Zaporożcy się wyrazili „najjaśniejszéj rzeczypospolitéj polskiéj.“ Podług tych pięciu punktów granicznych, dzielił się także cały wewnętrzny zarząd Zaporoża na pięć części, na pięć obwodów, ktore się nazywały pałankami (1). Pałanki te nie były wcale systematycznym geograficznym podziałem, ale byłto poprostu nadzór nad bezpieczeństwem wolności kozackich, od pogranicznych sąsiadów.

Tak było do r. 1735; wtedy powstał szósty obwód, szósta pałanka, w Perognajach, tojest przy słonych jeziorach na Kinburskim półwyspie znajdujących się, a to dla obrony ludzi z Zaporoża i Małorossyi przybywających tam po sól lub dla łowienia ryb.

Dotąd w kraju należnym do Zaporoża, na całéj przestrzeni wolności kozackich, nigdzie nie było miast, ani wsi, ani futorów, nie było tém samém żadnych związków familijnych, ani stosunków cywilnych; wszystko było na stopie zakonno-wojennéj. Dopiero od r. 1765, kiedy czas wprowadził zmiany w wewnętrzny skład i znaczenie zaporo-

(1) Pałanka, po turecku, jak powiada Menniński T. I. str. 88, znaczy niewielką twierdzę „*chateau entouré des palissades*,“ i dotąd jeszcze są w Turcyi miejsca ufortyfikowane, które się pałankami nazywają.

U Zaporożców pałanka znaczyła i obwód i miejsce w którém mieszkał pułkownik ze swoją starszyzną, a w znaczeniu przenośném zarząd wewnętrzny pułkowniczy. U nas dotąd wieśniacy pewien kawał ziemi nazywają połankami.

zkich Kozaków, pozwolili wtedy na osiedlanie się na swych wolnościach ludziom familijnym, którzy potém utworzyli tak nazwane poddaństwo wojska zaporozkiego. Dla takich przybyszów, wyznaczono ziemie z jednéj strony Samary po brzegach rzeki Oreli, aż do południowego Dońca, a z drugiéj po brzegach rzeki Protowczéj i innych rzeczek. Liczba tych nowych osiedleńców w r. 1766 i 1768 tak urosła, że trzeba było dla nich ustanowić dwa nowe obwody, pałanki, które się nazywały Orelska i Protowczańska.

Tak więc przy końcu istnienia Zaporoża, miało ono ośm następujących pałanek:

1. Kodacka.
2. Samarska.
3. Orelska.
4. Protowczańska.
5. Ingulska v. Perewiezka.
6. Prognoińska.
7. Kałmiuska.
8. Bohogardowa.

Pierwsze cztery miały sioła i futory, i zamieszkałe były przez ludzi żonatych; drugie cztery ani nawet stałych siedzib nie miały.

Pierwsza pałanka Kodacka, tak nazwana od ufortyfikowanego miasta Kudaka na Dnieprze, założonego przez Polaków na postrach Zaporożcom, rozciągała się od Nikitina przewozu (teraz Nikopol), do góry po Dnieprze aż do Kryłowa, a wszerz do rzeki Tasminy i Wisy. Miała ona 13 wiosek czyli siedzib (usadby), w których było mniéj więcéj w różnych czasach Kozaków żonatych 168, ciągłych 378, a

pieszych 295; ogółem 841, jak ich nazywano pospolitych ludzi (1).

Druga Samarska pałanka, leżała za Dnieprem po obu stronach rzeki Samary, i była najważniejszą i najbogatszą częścią Zaporoża. Całe jego gospodarstwo i najlepsze zimowniki starszyzn i Kozaków w téj pałance się znajdowały. Beauplan naoczny świadek tak opisuje okolice Samary:

„Samara wpada w Dniepr prosto naprzeciw Końskiéj wyspy; obfituje bardzo w ryby, a okolice jéj w miód, wosk, dziczyznę i las na budulce zdolny, tak dalece, że żadne prawie miejsce w tym względzie nie może się równać z okolicami Samary“ (2).

Pałanka Samarska miała siedzib 13, a w nich Kozaków żonatych 240, ciągłych 502, pieszych 416, ogółem 1158 pospolitych ludzi.

Trzecia Orelska pałanka, leżała już poza ukraińską linią Ukraińców, przy rzekach Oreli, Bogatéj i innych, aż do rzeki Samary; dochodziła aż do Sławiano-Serbii (Jekatereńska prowincya), miała dzie-

(1) Ciągli nazywali się ci, co mieli swoję uprząż i własne pługi, a pieszy ci, co ich nie mieli. Nazwa ta u nas dotąd między włościanami zachowała się.

(2) Cette rivière de Samar est fort considerable avec ses environs, non seulment pour l'abondance du poisson, mais aussi pour le cire, miel la vinaison, et les bois a bastir, dont elle est plus riche qu'aucune.

I daléj: Les Cossques l'appellent la rivière sainte, peut estre, a cause de son heureuse abondance, *Descrip, de l'Ukraine.*

więć siedzib, a w nich było ciągłych 183, pieszych 133, ogółem 316 pospolitych ludzi.

Czwarta Poetowczańska pałanka, zajmowała przestrzeń około rzeczek Pretowczy, Tersy, Tarnowki i innych, i miała 24 siedzib, a w nich było żonatych Kozaków 363, a pospólstwa 737, razem 1100 familij.

Tym sposobem całe poddaństwo wojska zaporozkiego niżowego, czyli cała żonata ludność Zaporoża, miała w różnych czasach w przecięciu 3,415 chat czyli familij, co wynosiło mniéj więcéj do 12,000 ludności obojéj płci.

Drugie cztery pałanki nie miały siedzib, siół, a tylko na czas letni posyłano do nich pewne oddziały.

1. Ingulska, inaczéj Perewiezka (od przewozu na rzece Ingulce) miała sobie powierzony dozór granicy, oraz dozór rybołówstwa na Dnieprze i Ingulce i nad zimownikami, które rozciągały się od ujścia téj rzeczki aż do jéj źródeł w teraźniejszych powiatach chersońskim i aleksandryjskim.

2. Prognoińska, tak nazwana od uroczyska na Kinburskim półwyspie, który teraz nazywa się Prognoińskim, a wtedy poprostu Prognojami. Wyraz ten oznaczał zgniłe jeziora słone, od wody morskiéj tam zapędzonéj, a która gdy z tych jezior wysychała, czyniła je gnijącemi i zostawiała w osadzie sól.

Prognoińska pałanka miała obowiązek pilnowania granicy, a nadewszystko bronić handlarzy i przedsiębiercow, udających się z Zaporoża i Małorossyi w strony zgniłych jeziór dla zabierania soli; czemu

Krymcy bardzo byli przeciwni, bo chcieli, aby owi przedsiębiercy solni udawali się na perekopskie, czyli na wewnętrzne słone jeziora. Oprócz tego pałanka ta uważała ruchy Krymców i oczakowskiéj twierdzy, miała swoje przeprawy przez Dnieprowską i Bohską odnogę, dla posłańców lub handlarzy do Oczakowa.

3. Kałmiuska pałanka, jak mówiono, w nadzwyczajnéj odległości leżąca, broniła tych, co wędrowali za solą aż do berdyańskiego jeziora, i na łowienie ryb w Azowskiém morzu. Graniczyła ona z Dońcami, ztąd też częste spory, a nierzadko bitwy wynikały między braćmi sąsiadami Kozakami Dońcami i Zaporożcami, o prawo do rybołówstwa w Azowskiém morzu.

Pałanka ta ważną była dlatego, że mogła i powinna była śledzić wszystkie ruchy Nogajców i kubańskiéj hordy i donosić wszystko koszowemu.

4-ta i ostatnia na Bohu „daleko od zaporozkiéj siczy" za ruską granicą, na uroczysku *Zaporozki gard* (1), w blizkości dzisiejszéj wsi Bogdanówki, leżała Bohogardowska pałanka.

Z początku miejsce to dla przeprawy i rybołówstwa osadzone Kozakami, przy końcu XVI i początku XVII wieku było najważniejszą stanicą pogra-

(1) Gard w południowéj Ukrainie znaczył miejsce do łowienia ryb, zkąd też i uroczysko otrzymało swoje miano. Wyraz „Gard" jak się zdaje znaczy cały zakład w miejscach przeznaczonych do łowienia ryb.

niczną od strony Polski. Zajmowała ona przestrzeń od rzeki Ingulca i ujścia Martwychwód w górę aż do granicy polskiéj Ukrainy, a od Gardu kierunkiem rzeki Siniuchy aż do pogranicznego polskiego miasta Targowicy.

P. Skalkowski znalazł o téj pałance w archiwum kozackiém ciekawy dokument, z którego najjaśniéj przekonywamy się, jakim sposobem owe pałanki pograniczne urządzone były i co znaczyły. Dokument ten jestto odpowiedź koszowego Aleksieja Bielickiego na zapytanie ministerstwa, co znaczy Bohogardowska pałanka?

„Do uroczyska Gard, zaporozcy Kozacy dawniéj i teraz w czasie letnim dla łowienia ryb bywają wyprawiani z siczy i z zimowników, i tam przez całe lato, a nawet do saméj jesieni znajdują się. A ponieważ jestto miejsce na saméj granicy, to dla jego obrony i łapania złodziei, również dla utrzymania porządku między rybołówcami i Kozakami, od kosza pułkownik z oddzielną przystojną komendą Kozaków zaporozkich tam się posyła. Na zimę zaś w bliższe miejsca siczy, a mianowicie w wielki i Mały Inguł (Ingulec) powracają,“

Te ośm pałanki geograficznie leżały jak następuje: dwie na prawym brzegu Dniepru: Ingulska i Kodecka; trzy na lewym brzegu Dniepru: Samarska, Protowczańska i Orelska; jedna przy ujściu Berdy i Kałmiusa do Azowskiego morza, Kałmiuska; jedna już za granicą na Kinburskich jeziorach: Prognoińska.

Cztery z nich, to jest: Kodacka, Samarska, Orelska i Protowczańska, miały miasta, wsie i futory i w nich stałych mieszkańców żonatych, pospólstwo; drugie cztéry: Bohogardowska, Kałmiuska, Ingulska i Pragnoińska, nietylko wsi, ale ani nawet stałych siedzib nie miały, a co rok na wiosnę wysyłane były oddziały do tych pałanek na całe lato i jesień dla łowienia ryb, polowania i zbierania soli, a na zimę oddziały te cofały się bliżéj ku siczy do zimowników.

II.

Sławne zaporozkie niżowe wojsko, jego skład, podział i rząd.

Nakreśliliśmy w pierwszym rozdziale geograficzną kanwę niżu czyli dzikiego pola, przedstawiliśmy czytelnikom granice ziem i wolności Zaporożców, żyjących na owéj przestrzeni życiem wyłącznie im właściwém; zamierzamy teraz przeniknąć, o ile to jest możliwém przez tajemniczość przedmiotu, odległość czasów, stronne i namiętne opowiadania historyków, przeniknąć mówię w wewnętrzne życie owego wojennego bractwa czy zakonu, wyśledzić wszystkie żywotne składowe części téj społeczności dziwnéj i zajmującéj, a tak mało u nas znanéj jednostki, i wykryć wszystkie sprężyny bytu tego sławnego towarzystwa.

Właściwe Zaporoże składało się z wojska, które dlatego, że osiadło z początku zaraz na niższym

Dnieprze, na niżu, nazywało się też Niżowém, a Kozacy tam mieszkający Niżowcami. Potém żeby lepiéj wyróżnić się od Kozaków ukraińskich czyli małorossyjskich, przezwało się zaporozkiemi, dlatego, że siedzieli poniżéj progów Dnieprowskich.

Jak wysoko cenili siebie Zaporożcy, to pokazuje sam tytuł, jakiego w ważniejszych urzędowych pismach używali, i jaki na czele urzędowéj pieczęci się znajdował: „Sławne zaporozkie niżowe wojsko.“ Stolicą i sercem tego zaporozkiego wojska była *sicz*, albo inaczéj w przenosném znaczeniu *kosz*.

Zkąd się wzięła ta nazwa kosz i co oznaczał ten wyraz? trudno z pewnością powiedzieć. Kosz czyli koszyk u nas znaczy pewne plecione z wici naczynie, używane do noszenia bielizny, wina i t. p. kto wié, czy sicz, otoczona palisadami, nie dostała nazwiska kosza od podobieństwa z nim.

Niemniéj jest podobne do prawdy tłumaczenie téj nazwy, jakie zaporozki opowiadacz Nikita Korz podaje: „Stada w Zaporożu, powiada on, zimą i latem koczowały na stepie. Na zimne dnie i od wiatrów stepowych, pasterze i czabany mieli „kosze.“ Byłto rodzaj namiotu z wojłoku, ustawionego na dwóch kołach, aby można było w razie potrzeby przewozić go z miejsca na miejsce. W takim koszu była kubica (komin) na ogień, przy którym pasterze suszyli się, grzali i gotowali jedzenie (1).“ Ztąd

(1) Opowiadanie Nikity Leontiewicza Korzy, wydane przez odeskiego arcybiskupa Gabryela w Odessie.

wnosić można, że Zaporozcy swoję stolicę, do któréj wracali dla wytchnienia po wyprawach i dla przezimowania, nazwali przez naśladowanie koszem. Badacze wschodnich języków mówią: że kosz znaczy po turecku „zbierać;“ to też wyraz kosz mógł oznaczać punkt zborny całego wojska.

W znaczeniu przenośném, kosz znaczył główną kwaterę albo obóz wojska, bo w różnych sprawozdaniach, raportach, znajdujemy podpisy; „Z kosza na Czertule; dan w koszu na Czyczioklеju;“ a oprócz tego, znaczył miejsce zarządu wojska, którego kancelarya używała zawsze téj formuły: „Z kosza zaporozkiego niżowego wojska;“ do kosza zaporozkiego wojska; donieść koszowi i t. d.

Kosz ten czyli sicz zaporozka dziwne przechodziła koleje. Początek zaciemniony przeszłością, potém pod wodzą Polaków, co tam aż do niéj zaszli, stoi sama sobą, siłą wewnętrzną, szarpiąc się ciągle z Turkami i Tatarami; daléj przyznaje za Stefana Batorego zwierzchnictwo Polski, odrywa się potém od niéj i poddaje Rossyi, która za zdradę niszczy ją zupełnie.

Kosz przenosi się do Tatarów, wkrótce wraca do Rossyi, a w końcu za nadużycia i niesforność zupełnie ginie. Mamy więc kilka koszów czyli siczy, tojest: sicz niepewną, sicz bohaterską, sicz polską, sicz rossyjską, w ogóle starą; potém sicz krymską i znowu sicz rossyjską nową.

Początek staréj siczy ginie w głębokiéj przeszłości. Co i jak było na Zaporożu przed Eustachym

Daszkiewiczem i Przecławem Lanckorońskim aż do roku 1576, nie wiadomo; jestto okres heroiczny, mityczny Zaporoża. Gdzież wtedy był kosz, czyli sicz? P. Skalkowski powiada „że prawdo-podobnie na jednéj z wysp Dnieprowskich Hiléj, a nie na Chorticu, który już za czasów Beauplana był pusty.“ Późniéj podług tego, co miejscowość wskazuje, kosz mieścił się na wysepce leżącéj na rzece Czartomłyku, łączącéj się z Dnieprem odnogą jego, a raczéj rzeczką Pawluk.

Dotąd tę wysepkę nazywają Starą siczą. Tutaj pod wpływem polskiego ducha, już obznajmionego z rycerstwem zachodniém, skupiła się kozacka drużyna w foremną i jednolitą całość, w towarzystwo bezżenne, pełne energii i siły, wysadzone przez Opatrzność na te bezludne stepy, po to, aby pierś jego była szańcem dla słowiańskich plemion przeciw zapędom wojowniczo-fanatycznym Turków i Tatarów. Szczegółów historycznych zaporozkiego kosza czyli siczy z téj epoki nie wiemy; dopiero od Stefana Batorego, który przywilejem swoim 20 sierpnia 1576 roku potwierdza na własność wojskom zaporozkim wszystkie ziemie, jakie ono dotąd posiadało, zaczyna się już pewna historya Kozaków zaporozkich czyli staréj siczy.

Polska uważana była przez Zaporoże jako jego władczyni; herb polski, orzeł biały, znajdował się na wielkiéj zaporozkiéj chorągwi, i tak było od roku 1576 do 1654. Od r. 1654 zmienia się postać rzeczy: Małorossya, Kozacy ukraińscy, a z niemi i za-

porozcy poddają się Rossyi; czarny dwugłowy orzeł zastępuje białego. Zaporozcy pobierają żołd cesarski, nazywają się „wojskiem Jéj Carskiéj Przesławnéj Wielkości.“ Jestto epoka zaciętych wojen Kozaków z Polską, w których zaporozcy ciągły udział mieli. Sahajdaczny Nieczaj, Sulima Barabasz Skałozub, Pawluk, Sierko i wielu innych przewodców kozackich, odznaczyło się w tych walkach napół religijnych, napół politycznych; ale tymczasem Mazepa zamyśla oderwać Małorossyą od Rossyi, w tym celu łączy się z Karolem XII i wciąga za sobą w tę niebezpieczną i hazardowną grę Kozaków zaporozkich. W Zaporożu był wtedy atamanem koszowym Kostya, tojest Konstanty Gordejenko, przyjaciel i stronnik hetmana Małorossyi. Piotr W. dowiedziawszy się o odstępstwie Mazepy, a obawiając się zapewne, aby i Zaporożcy do niego się nie przyłączyli, zwłaszcza, że nieraz przeciwko rozkazom carskim działali; posłał do nich manifest donoszący im o postępku Mazepy, i napominający ich, aby się nie dali uwieść żadnym obietnicom; i żeby tém bardziéj Zaporożców w wierności ku sobie umocnić, oprócz zwykłego żołdu, posłał im w darze 12,000 rubli, koszowemu 300 dukatów, a starszyznie 2000 rubli; ogromne naówczas summy. Mimo to Kozacy zaporozcy więcéj przylegli do Mazepy i Gordejenki, ataman koszowy z 8000 i całą starszyzną poszli do obozu Karola XII-go i walczyli przeciwko Rossyi.

Na miejsce Mazepy wybrano hetmanem Skoropackiego, a Piotr W. posłał znowu na Zaporoże po-

słów, upominając jeszcze raz Kozaków, aby się upamiętali i do posłuszeństwa wrócili; ale Kozacy posłów jednych zabili, drugich Mazepie odesłali.

Wtedy Piotr Wielki oburzony nietylko odstępstwem, ale zbrodniczém zamordowaniem swych posłów, wysłał z Kijowa do Kozaków zaporozkich oddział znaczny pod dowództwem Piotra Jakowlewa, jednak z tém poleceniem, aby wprzód raz jeszcze wezwał do posłuszeństwa Kozaków, przyrzeczeniem przebaczenia winy i zostawienia im wszystkich dawnych wolności.

Gdy Zaporożcy mimo przyrzeczenia, że im wina będzie darowana, do posłuszeństwa wrócić nie chcieli i sami pierwéj z armat do wojska rossyjskiego ognia dali; on, Jakowlew dnia 14 maja 1707 roku szturmem zdobył sicz i zburzył ją do szczętu. Tak się skończyła sławna stara zaporozka sicz.

Rozgniewany monarcha rossyjski, manifestem 26 maja 1709 r. rozkazał nie puszczać Kozaków w granicę Rossyi, a tych co przeszli na stronę Szwedów i razem z swym koszowym Gordejenką do Krymu się schronili, polecił chwytać, karać śmiercią, i zbrojną siłą zabraniać Zaporożcom osiadać na nowo w siczy, albo w innych ich dawnych miejscach. Nieszczęśliwi rachując na pomoc króla szwedzkiego, czuwali przy nim ciągle, i chcieli 1710 roku założyć sobie nową sicz na rzece Kamionce przy Dnieprze; ale z rozkazu cesarza Skoropacki hetman i generał Butturlin zburzyli ją.

Wtedy r. 1711, ci Kozacy zaporozcy co ocaleli, poddali się hanowi krymskiemu, zbudowali sobie nową sicz na Aleszkach, na brzegu Dniepru niedaleko jego ujścia; kajmakan tatarski mieszkał ciągle w Aleszkach, żeby pilnować działań Kozaków. Ta hańba imienia Zaporożców trwała lat 21, do roku 1733.

Wkrótce między samemi Kozakami wsiczy na Aleszkach wybuchło rozdwojenie; wielu chciało wrócić do rodzinnego kraju, ale dopóki Gordejenko był koszowym, nikt nie śmiał odezwać się z tém głośno. Dopiéro kiedy koszowym wybrany był Małasiewicz, wnet zaczął usilnie się starać o wyjednanie od dworu petersburskiego przebaczenia i pozwolenia Kozakom powrotu do Rossyi. Hrabia Wejsbach silnie wstawiał się za niemi, i otrzymali przebaczenie i pozwolenie powrotu, a nawet pomoc pieniężną na wybudowanie sobie nowéj siczy i wszystkie klejnoty czyli oznaki godności swoich.

Tę nową sicz wystawili Kozacy na rzekach Podpolny i Bazawluku, niedaleko od staréj siczy, a hrabia Wejsbach oświadczył im w imieniu cesarzowéj Anny Iwanownéj, że wojsko zaporozkie przy dawnych swoich kozackich wolnościach i prawach pozostaje, aby tylko wiernie Rossyi służyło.

W téj nowéj i ostatniéj siczy przetrwali Kozacy 42 lat. Rossya zaczęła tymczasem południową Rossyą urządzać podług swego systematu i ducha, a osady te nowe w sąsiedztwie siczy kozackiéj zaprowadzane, pomału wdzierać się poczęły w granice

Zaporoża i naruszać jego przywilejami królewskiemi ugruntowaną własność. Ztąd koniecznie spory a przy silniejszém rozdrażnieniu i krwawe sceny nieraz na granicach siczy wybuchały.

Skargi o gwałty i zabójstwa na Kozaków zaporozkich dochodziły nieraz aż do tronu, a z ich strony znowu jedna za drugą deputacya wysyłana do Petersburga, przedstawiała prawa i przywileje kozackie na ziemie przez nich zamieszkałe, oraz nadużycia na zarządzających krajem, jak wtedy nazywali noworossyjskim. Nakoniec 1775 r., gdy znowu nowe skargi na Kozaków zaszły, cesarzowa Katarzyna II rozkazała Potemkinowi generał gubernatorowi noworossyjskiemu zająć sicz. Potemkin polecił wykonać to Tekielemu, a ten bez żadnego trudu, bo Kozacy sami się poddali, zajął sicz.

Ogłoszono potém manifest 5 sierpnia 1775 roku wyłuszczający przyczyny zniesienia siczy; i tak zakończył się byt, i zniesione zostało imię nawet sławnego zaporozkiego niżowego wojska (1).

W manifeście cesarzowéj Katarzyny II są wyłuszczone przyczyny, ale te są podrzędne. Historya nie może na tém przestać; musi aż do zasad logicznie potrzebom czasu odpowiednich sięgać, i w nich wyśledzić przyczyny każdego faktu. Owoż mamy dwie na owe pytanie odpowiedzi:

Najprzód, Rossya wszystkie nowo nabyte kraje

(1) Manifest cały i szczegóły zniesinia siczy, umieszczę na końcu.

bądź orężem, bądź traktatami, urządzała na swój sposób administracyjny i prawny; chciała, aby koła jéj wielkiéj machiny obracały się podług praw jednego tylko motora, aby wszystko zlewało się w jednolitą całość. Aż tu w samym środku nowych swych posiadłości, znalazła lud wojowniczy i burzliwy, oparty z całą siłą na swych prawach niepamiętnych i przywilejach późniejszych; i cóż było z nim robić? Czas jakiś, potrzeba sama przemawiała za Kozakami; ale gdy zbyt odrębnie i samowolnie przeciw ogólnym prawom państwa występować poczęli, gdy nawet w miarę przekroczeń rosły nazbyt śmiałe ich domagania się: wywołali sami grom, co ich zgniótł w nicość i przekazał ich na pamiątkę archiwom historycznym.

Zapatrując się znowu z wyższego stanowiska na wypadki historyczne, każdy widzi bijącą w oczy tę prawdę: że jest jakaś opatrzna, logiczna, konieczna droga, po któréj idą wypadki i osoby dziejowe; że pierwsze i drugie są wyobrazicielami ideij, lub wyrobami, (tyle razy już to powtarzałem), potrzeb czasu. Owoż i byt kozactwa sprowadzony do tego zrównania algebraicznego konieczności historycznéj, tęż samą prawdę nam wyświeci.

Wywołani z przepaści czasu do bytu historycznego, potrzebą obrony wschodniéj Europy od gwałtownie rozlewającego się potoku islamizmu, zastąpili sobą krzyżowe wojenne zakony, ścierali się ciągle z Turkami i Tatarami, broniąc od nich Polskę a potém Rossyą; ale gdy Turcy stracili prze-

wagę i zapał fanatyczny do napadów na Europę, przez ciągłe, krwawe i nieszczęsne wojny, a Tatarzy prawie do imienia wyginęli: cóż więc mieli robić tu na ziemi Kozacy? Nie mają już celu na zewnątrz, owoż gryzą się wewnątrz; kłócą się i biją z rodakami; jakby naumyślnie idą wbrew poleceniom dworu petersburskiego, a nadomiar śmiało żądają ich posłowie, aby im dawny niezależny byt Zaporoża powrócono: a na co? Byłato gorączka trawiąca ciało Zaporożców, która nie mogła być wyleczoną, jedno tylko śmiercią skończyć się miała i skończyła się....

Sicz czyli kosz w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, było miasteczko ufortyfikowane, otoczone wałem i palisadami, i bardzo oryginalnie zabudowane. Kosz taki składał się z trzech części:

1) Z przedmieścia, czyli tak nazwanego „kramnego bazaru", gdzie każdy kureń i przyjeżdżający goście mieli swoje kramy i szynki; tutaj także były mieszkania kramnych atamanów i wojskowego kantarzeja, tojest inspektora miar i wag. To przedmieście nazywało się Hassan Basza (na planie lit. c.); ufortyfikowana baszta z bramą i armatami, prowadziła do właściwego kosza. 2) Byłto obszerny plac, na którym stało 38 szczególnego rodzaju budynków, w kształcie koszar albo magazynów, a które się kureniami nazywały (1).

(1) Kureń, po polsku wypadałoby przełożyć kurzeń, od wyrazu kurzyć, dymić; znaczy chatę drewnianą, dymną, nie mającą komina, w któréj ogień pali się zwykle na środku izby, a dym szczelinami którędy może wychodzi.

W kronice, z któréj wyimki p. Maciejowski w Kwartalniku

Wszystkie te kurenie ciągnęły się naokoło wału, tak, że tworzyły sobą nieforemne koło. Poza temi kureniami między wałem i rzeczką Podpolną była pałanka, tojest mieszkanie koszowego i starszyzny, koszowa cerkiew Opieki Matki Boskiéj, opiekunki wojska, dom duchowieństwa, kassa wojskowa i kancelarya (lit. b). 3) Trzecią część składało oddzielne ufortyfikowanie, rodzaj cytadeli, w któréj już od roku 1735 znajdował się zawsze ruski garnizon, który się nazywał Nowosieczeńskim retranszamentem.

Wszystkie budynki były drewniane, nawet dom koszowego: byłato prosta wiejska chata, bez zbytku i wygódek, jak mawiali piśmienni Zaporożcy. Sicz ze trzech stron oblana była wodą rzeki Podpolnéj, która głęboką odnogą, nazwaną Sesina, łączyła się z Dnieprem. Byłato głęboka rzeczka, na któréj tak Zaporożców wojenne łódki (czajki), a nawet greckie i tureckie statki (tumbasy), naładowane mogły po niéj pływać i stać na kotwicy jakby w najlepszym porcie. Ale właściwym portem była odnoga Podpolny; nazywał on się Ustępem (Ustupom), teraz zupełnie zamulony (lit. f).

Wojsko zaporozkie składało się ze starszyzny (starszyny) i towarzystwa (towarystwa), które znowu rozłożone było po kureniach. Sicz czyli kosz

Naukowym Krakowskim ogłosił, wyraz ten kureń przekręcono na korzeń, a atamanów kurennych rządzących kureniami, przezwano atamanami korzennemi, którzy rządzili korzeniami!

i jéj kurenie, były wyłącznie przeznaczone na mieszkanie towarzystwa, właściwego wojska zaporozkiego, składającego się z samych bezżennych; bo żonaci, chociażby pochodzili z towarzystwa i osiedleńcy w połankach, byli: „poddaństwem" wojska.

Towarzystwo, czyli bezżenni Kozacy, byli pierwszemi właścicielami ziemi; imto rozdawano corocznie step i rzeczki na zimowniki, na pastwiska, do uprawy gruntu, na polowania i rybołówstwo, a to nazywało się „rzucać losy na rzeczki" (brosat' liasy na rieczki); kiedy skończyło się losowanie, resztę ziemi (bez krzywdy jednak kureniom), oddawano starszyznie, duchowieństwu, osiedleńcom, a nawet gościom, chociażbyto byli tureccy lub wołoscy czabani.

Towarzystwo mieściło się w 38 kureniach, których nazwiska, a razem i liczbę Kozaków w nich mieszczących się, w przecięciu podajemy:

Nazwiska kureni.	Liczba Kozaków w latach		
	1755	1759	1769
1. Briuchowiecki	279	248	279
2. Baturyński	317	200	248
3. Dzerelejewski	268	300	250
4. Doński.	205	205	208
5. Diadkowski	314	327	381
6. Derewianiwski.	267	226	330
7. Humański	241	224	478
8. Iwanowski	454	454	382
9, Irklejewski	482	480	738
10. Kałnibołotski	265	265	288

Nazwiska kureni.	Liczba Kozaków w latach		
	1755	1759	1769
11. Kaniowski	682	550	618
12. Kislakowski.	286	220	245
13. Krylewski	214	511	315
14. Kuszczowski	460	268	303
15. Korsuński	402	415	305
16. Koniełowski.	259	200	196
17. Koreniwski	416	410	362
18. Lewuszkowski.	288	200	174
19. Miński	448	611	297
20. Myszastowski	269	265	263
21. Niezamajski.	347	350	382
22. Popowiczowski	301	340	314
23. Peryasławski	370	119	302
24. Połtawski.	520	250	506
25. Płastuniwski	441	541	269
26. Płatnirewski	301	300	391
27. Paszkowski	306	306	340
28. Rogiejewski.	406	406	488
29. Steblowski wyższy. . . .	208	250	202
30. Steblowski niższy	180	200	128
31. Sergiejewski	258	200	215
32. Szkuryński	336	338	504
33. Szczerbinowski	309	319	399
34. Tomaszowski	344	343	312
35. Titorowski	330	330	179
36. Wieliczkowski	360	361	234
37. Wiedmiedowski	408	218	248
38. Wasiuryński	513	220	339

Kiedy i zkąd kurenie te nazwiska takie podostawały? żadnego śladu nie pozostało. Ogólne zaś ich miano kurenie (po polsku kurzenie, od kurzenia się dymu), powstało zaraz przy nastaniu kozactwa.

Pierwsi osiedleńcy w siczy mieścili się rzeczywiście w jednéj izbie, w kureniu, w budynku dosyć obszernym; tém więcéj, że jedna połowa wojska zawsze wyprawiana była na rzeczki i pograniczne stanice.

Wyraz kureń, jeszcze teraz w Małorossyi znaczy namiot z chrustu i słomy, z otworem u wierzchu dla dymu.

Nikita Korz naoczny świadek, tak opisuje kurenie: „Kurenie siczowe nie były wcale podobne do pasterskich zwyczajnych szałasów, a stawiane były z rąbanego i piłowanego drzewa, w które Wielki-Ług (1) obfitował."

„ Kurenie były tak obszerne, że więcéj niż 600 Kozaków mogło się w każdym mieścić. Stawiano je bez żadnych przegródek, miały też wewnątrz kształt wielkiéj sali. Naokoło ścian do samych drzwi stały stoły, a naokoło stołów wązkie ławki. Piérwsze i honorowe miejsce było pod obrazami i tam zasiadał kurenny ataman. Przed obrazami stały bogate świeczniki i wisiały lampy, które na wielkie święta zwykle zapalały się. Piec do pieczenia chleba stawiono w oddzielnéj części, gdzie także mieścił się i kucharz (kuchar) kurenny; w samych zaś kureniach

(1) Ług, znaczy nizkie brzegi rzek, pokryte trawą zdatną na siano. Uroczyszcze Wielki-Ług, jest dosyć wielka wyspa, oblana Dnieprem i Końskiemi wodami; słynna w podaniu Zaporożców, jako pierwsze miejsce zawiązku sławnego zaporozkiego niżowego wojska.

były gruby (piece, dziś jeszcze w Krakowskiém grubami nazywane). Kurenie miały swoję ogólną kurenną własność, sklepy i szynki w bazarze siczowym, podwórze około kureni i t. p., a własność ta nie mogła nigdy pod żadnym pozorem pojedynczéj osobie być ustąpioną."

Patryarchalny szacunek dla swych kureni był tak wielki, że nawet koszowi zawsze do spisu swego kurenia rachowali się, swój prywatny majątek w skarbcu kurennym przechowywali, czasem nawet mieszkali w kureniach, a w ważnych wypadkach bywali nawet deputatami do kurenia swego.

Zaporozkie niżowe wojsko rządzone było przez swoję własną starszyznę, która dzieliła się na rozmaite porządkowe hierarchiczne stopnie. Starszyzna ta podług raportu złożonego hetmanowi małorossyjskiemu hr. Razumowskiemu 1755 r. przez koszowego Grzegorza Fiedorowa, była taka:

1. *Wojskowa starszyzna.*

a) Koszowy ataman.	1	*d)* Pisarz wojskowy.	1
b) Sędzia wojskowy.	1	*e)* Kurennych atamanów	38
c) Asauł wojskowy .	1		

II. *Pułkownicy.*

a) Bohogardowy. . .	1	*c)* Kałmiuski	1
b) Perewiezski v. Ingulski.	1	*d)* Samarski	1
		e) Kodacki	1

Przy każdym takim pułkowniku znajdowało się:

Pisarz.	1	Podpisarz.	1
Asauł	1	Podasauł	1

A że pięciu było pułkowników zarządzających pałankami, ztąd też było:

Pisarzy.	5	Podpisarzy	5
Asaułów	5	Podasaułów	5

III. *Komendy przy stannicach.*

a) W górze rzeki Dniepru ne progach:

1) Pułkownik	1	4) Podpisarz. . . .	1
2) Pisarz.	1	5) Podasauł. . . .	1
3) Asauł	1		

b) Niżej na rzece Dnieprze w Prognojach do zbierania soli:

1) Pułkownik	1	4) Podpisarz . . .	1
2) Pisarz.	1	5) Podasauł. . . .	1
3) Asauł	1		

IV. *Wojskowa służba.*

1) Podasauł wojskowy	1	5) Puszkarz wojsko.	1
2) Dobosz wojskowy	1	6) Podpuszkarz . .	1
3) Poddobosz	1	7) Harmarzew (dowódca kanonier:)	1
4) Różnéj służby kancellaryjnéj . . .	20		

V. *Starszyzna na wojskowych przewozach.*

a) Na kodackim:

1) Szafarz (szafar) . .	1	3) Podszafarz . . .	1
2) Pisarz	1	4) Podpisarz	1

b) Na Nikityna przewozie:

1) Szafarz	1	3) Podszafarz	1
2) Pisarz	1	4) Podpisarz	1

Pokrótce rozbierzemy znaczenie wyliczonych stopni starszyzny (starszyny).

W ogóle wszystkie bez wyjątku stopnie zaporozkiego wojska, od koszowego aż do pułkowego chorążego, były wybieralne i czasowe; byłato główna, nieulegająca żadnéj zmianie zasada urządzenia owéj niżowéj rzeczypospolitéj. Corocznie 1 stycznia ściągało ze wszystkich stron do siczy „towarzystwo“ to jest bezżenni Kozacy, i na wezwanie wojskowego asauła obchodzącego kurenie, zbierało się przed liturgią (nabożeństwem) na głównym rynku w majdan (połowa okręgu koła, dosłownie łuk), i tam „podług dawnego obyczaju“ odbywało wybory.

Wybory te, jeżeli starszyzna lubiona była od towarzystwa, odbywały się spokojnie; ale często się trafiało, jak się to zwykle w takich razach dzieje, że wybory te otwierały pole do intryg i zamieszek, często dosyć gwałtownych.

Takie ogólne zebranie towarzystwa na wybory, nazywało się „ogólna wojskowa rada.“ Odbywała się ona na rynku pod odkrytém niebem, w przytomności całego wojska: każdy Kozak miał na niéj głos równy koszowemu lub starszyznie.

Oprócz téj ogólnéj wojskowéj rady, były osobne zbierania się, schadzki (schodki, schodzić się), na które schodziła się sama starszyzna wojskowa i niektórzy kurenni atamani i starcy. Na tych schadzkach stanowiono o najważniejszych przedmiotach, i o nowych wyborach w wojsku naradzano się wprzód, nim je podano do roztrząsania na burzliwą ogólną wojskową radę. Oprócz tego były mniejsze

rady kurenne, rady w pałankach, i rady wojenne w marszu lub na wyprawie.

Ataman koszowy, najpierwsza osoba w wojsku „główny jego dowódca" był cywilnym, wojennym, a nawet duchownym naczelnikiem Zaporoża. Jako najwyższy sędzia, był władcą życia i śmierci każdego Kozaka, rozsądzał ostatecznie, i miał władzę wykonawczą wyroków, nawet na śmierć skazujących.

Władzy téj bronili długo koszowi z zaciętością przeciw wszystkim postanowieniom Rossyi. Wchodził sam w imieniu własném w dyplomatyczne stosunki z sąsiadami: Polską, Krymem i Turcyą, tudzież pogranicznemi władzami. Potwierdzał wszystkie wybory na stopnie wojskowe, podział między kurenie ziem, rzeczek, żołdu (w czasach zależności ich od Rossyi), prowiantów, wojskowych dochodów, wojennéj zdobyczy i t. d. Również potwierdzał przyjęcie Kozaka do towarzystwa i jego uwolnienie z wojska. Pod jego imieniem adresowane, przychodziły wszystkie raporta podwładnych i wszystkie dyplomatyczne korrespondencye.

Ale ta obszerna i na pierwszy rzut oka nieograniczona władza koszowych, była w saméj rzeczy bardzo ograniczoną:

1) Ową wojskową radą i schadzką starszyzny, któréj trzeba było donosić o każdym akcie, a zwykłą formą: „A co bracia (albo dzieci), będziemy teraz robić"? (a szczo bratczyki albo dity budiem teper robity?). Koszowy zapytywał się o zdanie pierwéj, nim sam co postanowił.

2) Czasem; albowiem godność koszowego trwała tylko rok jeden, i zależała od wyboru towarzystwa. Bardzo mało zachowywało tę godność przez kilka lat z rzędu, jakoto: sławny Sierko, Gordejenko, Małaszewicz i Kalniszewski za nowéj siczy; ale prawie wszyscy z przerwami wybierani byli po kilka razy. Mimo to, schadzka owa i ogólna rada wojskowa, chociaż zatwierdzała na dłużéj atamana koszowego, ale „dopóty tylko, dopóki koszowy nie zacznie z własnéj winy w jakimkolwiek względzie szkody wojsku przyczyniać.” Jeżeli zaś koszowy coś przekroczy, to on na schadzce od godności koszowego będzie odsadzon, a do ogólnéj rady wojskowéj zdawna uprawnionéj, dopuszczonym nie będzie. Oczywiście więc, że mimo władzy powierzonéj sobie, koszowi zależeli przeważnie od owych zgromadzeń wiciowych, bali się ich bo od nich zależała ich godność.

Wojskowa starszyzna; ta godność należała tylko do czterech osób: do koszowego, sędziego, pisarza i asauły wojskowego, i jako tytuł zostawała się przy tych starych i zasłużonych Kozakach, którzy piastowali już wszystkie albo jednę z owych godności, a uwolnieni od nich zostali w wojsku w swoim kureniu.

Na ogólnych zebraniach mieli pierwsze miejsce po rzeczywistéj starszyznie, w kureniach po atamanach kurennych; mieli udział w tajnéj radzie czyli schadzce, i w czasie wojny na wyprawach dowodzili większemi oddziałami, mając pod dowództwem swojém pułkowników.

Sędzia był głównym wyobrazicielem wojskowego sądu, do rozbierania i rozstrzygania cywilnych i kryminalnych spraw; w nieobecności koszowego, na jego prawach zarządzał w koszu, i wtenczas nazywał się: „Nakaźny koszowy ataman." Oprócz tego pełnił obowiązki koszowego kassyera, i pilnował wojskowego skarbu i armat.

Pisarz wojskowy był generalnym sekretarzem, albo raczéj pierwszym ministrem wojska, w którém koszowy i sędzia, nie umieli i nie powinni byli umieć pisać.

Pisarz nietylko referował, ale i podpisywał wszystkie papiery, podpisywał zaś nie swoje nazwisko, lecz zwykłą formułę, o któréj powiemy niżéj. Ich godność tak wysoko cenioną była w Zaporożu, że w czasie całym trwania nowéj siczy 1734—1775 r. czterech tylko pisarzy wybrano i to jeden po drugim. Pisarz był rzeczywiście naczelnikiem wojskowéj kancellaryi i w pułkach wszystkiéj pułkowéj starszyzny.

Asauł wojskowy był razem generał-adjutantem koszowego i ministrem policyi, i zwykle wyprawiani byli ze znacznemi oddziałami na step i ku polskiéj granicy, dla ścigania złodziei i hajdamaków, albo dla strzeżenia granic Zaporoża przy Orliku i Dnieprze od krzywd i napaści sąsiednich komend, albo nakoniec udawali się do pałanek, zamieszkałych przez żonatych Kozaków i poddaństwo, dla wyprowadzenia jakiego śledztwa lub dla dopilnowania, aby wyroki zapadłe w koszu były ściśle wypełniane.

W czasie wojny, wojskowy asauł z wojskowym obożnym, jeżeli nie dowodzili osobnemi oddziałami, to byli głównemi pomocnikami koszowego, i strzegli porządku w wojsku i w obozie.

Asauł wojskowy odbierał i dzielił żołd i prowiant, pilnował służby, a wrazie potrzeby wykonywał wyroki nad osądzonemi. We wszystkich czynnościach i radach, pomocnikiem asauła, oprócz jego podasaułów i pułkowych starszyzn, był wojskowy dobosz (dowbysz).

Wojskowa ta starszyzna miała swoje klejnoty (oznaki), które w wyprawach lub w uroczyste dni nosiła. Przy każdym starszym wojskowym była straż honorowa na usługi jego z tego kurenia, z którego on pochodził: przy koszowym 40, przy sędziu 10, przy pisarzu 27, a przy asaule 7 ludzi.

Wojskowe klejnoty (oznaki) były: chorągiew wielka królewska, która za czasów polskich w różowém polu miała białego orła, a w r. 1645, kiedy Zaporożcy przeszli pod zwierzchnictwo Rossyi, miała orła dwugłownego; buława, buńczuk, piernacz (rodzaj buławy mniejszéj, mającéj zamiast znajoméj gałki rogatéj sześć piór wklejonych), pieczęć, znaczki (mniejsze chorągwie), trzciny, a późniéj srebrne litawry (narzędzie muzyczne ze srebra lub miedzi, do talerza lub tamboryna podobne, w które pałeczkami uderzano); mniejsze piernacze posyłane pułkownikom na znak ich godności, były żelazne, a czasem srebrne; takież same dawane były podróżnym na znak wolnego przejazdu (żelazny list).

Buńczuk byłato wysoka żerdź, na wierzchu mająca złote jabłko, gdzie także przyczepiano dwa albo trzy końskie ogony. W wypadkach uroczystych, buławę, niósł koszowy, trzcinę i pieczęć sędzia, drugą trzcinę asauł, chorągiew wielką, buńczuk i piernacz nosili wojskowi starszyzna, którzy dlatego nazywali się: wojskowy buńczuczny, chorąży i piernaczy.

Pułkownicy byli dwojacy: pochodni (ruchomi) i do pałanek. Pierwsi wysyłani byli z oddziałami dla zajęcia pewnych stannic na lądzie lub wodzie, dla schwytania złodziei i hajdamaków, lub wysyłani byli do stolicy po żołd i prowiant, kiedy już ściśléj Kozacy do Rossyi należeli.

Takim pułkownikom dodawano pułkową pochodną starszyznę: asauła jako adjutanta, i pisarza czyli sekretarza do prowadzenia korrespondencyj z koszem, bo pułkownicy nie byli i nie powinni byli być piśmienni. Nazywali się oni pochodną (ruchomą) starszyzną, dla rozróżnienia od wysyłanéj zwykle corocznie na rządzenie pałankami, która nazywała się w prostém narzeczu „pałanocznem państwem.” Do każdéj pałanki, jak to widzieliśmy już ze spisu starszyzny, naznaczało się pułkownika, asauła, pisarza, trzech panów i trzech podpanków (try pana i try podpanka), jak mówi Korż.

Pułkownik na znak swéj godności i władzy dostawał piernacz, który nosił za pasem, i znaczek (małą chorągiew), którą nosił przed nim pułkowy chorąży. Każda pałanka miała swoję pieczęć, która

z czasem zmieniała się, jak to można widzieć na dołączonéj tu tablicy.

Bardzo ważném było znaczenie kurennych atamanów: bylito urzędnicy, których powstanie sięga początkowych czasów kozactwa. Sądząc po ich wpływie i głębokim szacunku ku nim wojska i saméj nawet starszyzny, można z pewnością wnosić, że ich początek sięga najdawniejszych czasów i obyczajów Zaporoża.

Kozak, który nie był kurennym atamanem, nie mógł należeć do wojskowéj starszyzny, a tém bardziéj być koszowym; inaczéj niemógłby mieć w wojsku potężnego wpływu, tojest władzy.

Wojskowa starszyzna po uwolnieniu jéj od obowiązków piastowanych, wracała do kurenia i znowu wybieraną była często kurennemi atamanami. Kurenni ci atamani, mieli w swoim kureniu prawie ojcowską władzę, i często okropnie karali swoich Kozaków, bez odnoszenia się do koszowego. Oni mieli klucze od kurennego skarbu, który w razie ich nieobecności, w żadnym przypadku przez nikogo nie mógł być otwartym. Zapewne na kurennych atamanów a nawet i na koszowego i inne stopnie wojskowe, wybierano najwaleczniejszych z kurenia; bo wiemy z relacyi jednéj, że Kozacy zawsze szli na przodzie i większa ich część zwykle ginęła.

Starowolski wyraźnie powiada, że bez względu na pochodzenie, wybierali sobie na wodza tego, kto był najwaleczniejszym (1). Za pośrednictwem kuren-

(1) Institutorum Rei militaris, L. VIII; c. 6.

nych atamanów, koszowy mógł samowładnie rządzić wojskiem, nie obawiając się najmniejszego sprzeciwiania się Kozaków. Kiedy wojsko występowało w pole, to z kureniami szli nakazni kurenni atamani, a rzeczywiści kurenni atamani zostawali w siczy „na gospodarsiwie", mając pod sobą pewien oddział do pilnowania porządku w gospodarstwie i przygotowania zapasów na zimę. Każdy kureń miał swoję chorągiew (znaczek), a ten co ją nosił, nazywał się kurenny chorąży.

Służba wojskowa była następująca:

1) *Dobosz wojskowy* (dowbysz), który w stopniu stał niżéj od pułkowéj starszyzny, był jednak ważną osobą w wojsku, bo co rok 1 stycznia, wzywał biciem w bęben całe wojsko na ogólną radę na rynek, i dawał znać, że koszowy stoi już pod wielką chorągwią. Oprócz tego wysyłano go, niby policmajstra, po to, aby dostawił do kosza jakich ważnych przestępców, aby przyspieszył pobór podatków, aby sprowadził zbiory i wyprawiał z zimowników ociągających się Kozaków. On także osobiście był przytomnym przy wykonywaniu sądowych wyrokow.

2) *Wojskowy puszkarz* (puszkar) zarządzał artyleryą, chował proch, ołów i kule; dowodził armatami i kanonierami, a w dodatku wysyłano go po odbiór z kassy prowiantu prochu i ołowiu, wyznaczonego dla wojska. Pod jego dozorem była puszkarnia (prochownia), w któréj trzymano zamkniętych zbrodniarzy.

3) *Wojskowy tłumacz* (tołmacz), był tłumaczem w stosunkach różnych z Polakami, Tatarami, Grekami i Mołdawianami, a często wysyłano go do obcych krajów z tajnemi poleceniami, lu dla dowiedzenia się o zagranicznych wypadkach.

4) *Wojskowy kantarzéj*, miał pod swoim zarządem miary i wagi wojskowe, pilnował poboru wojskowych dochodów w przedmieściu czyli bazarze siczy, gdzie wszyscy handlujący musieli do koszowego skarbu dawać pewną opłatę (ralce), podarunki dla starszyzny, dla wojska i cerkwi.

5) *Szafarze* (urzędnicy celni), byli u przewozów: kodackiego i Nikityna przez Dniepr, a samarskiego przez rzekę Samarę i u bohogardowskiego przy rzece Boh; oni pobierali opłaty celne, robili nakłady potrzebne na utrzymanie komendy i budowli, a zarazem pilnowali porządku i słuszności na przewozach, co było bardzo ważném w czasie lata przy tak wielkim w tych miejscach handlu. Szafarz u Nikityna przewozu miał jeszcze obowiązek przyjmować gości i utrzymywać na koszt wojskowy zagranicznych kommissarzy tam się zbierających, dla zagodzenia wzajemnych sporów i skarg między Krymem i zaporozkiemi Kozakami.

6) *Kancelarya wojskowa* składała się z pisarzy, podpisarzy, kancelarzystów, podkancelarzystów; pełna była i innych Kozaków, którzy wprawiali się w piśmie i mieli prawo posunąć się kiedyś na godności pisarskie.

8) *Nakoniec ataman siczowéj szkoły*, tojest naczelnik i zarazem nauczyciel świecki dzieci, które chowano na koszcie wojska, pod nadzorem naczelnika siczowych cerkwi. Do tego dodać jeszcze trzeba: wojskowy stadnik, mający dozór nad stadami ogólnemi do całego wojska należącemi, i gromadcy atamani, tojest naczelnicy wsi i osad żonatych Kozaków i poddaństwa; byłyto najniższe w porządku stopnie urzędowe w Zaporożu.

Wszystkie te wymienione stopnie i godności w sławném zaporozkiém wojsku, mogli otrzymywać sami tylko Kozacy z towarzystwa, tojest nieżonaci, bo żonaci żadnéj godności, ani stopni nigdy nie mogł posiadać. Również prawo mieszkania w zimownikach mieli sami tylko Kozacy z towarzystwa, razem ze swoją służbą (mołodikami), którzy albo byli zapisani w którym kureniu, albo nie; ale byli także nieżonaci.

Ojciec mógł żyć w zimownikach z synami lub krewnemi, jeżeli ci zapisani byli w którym kureniu, ale ani matki, ani siostry, a tém więcéj żadnéj innéj kobiety w zimownikach i kureniach nie było i być nie mogło. Dlaczego? Tak wymagała reguła zaporozkiego wojska.

Zimowniki byłyto folwarki, budynki, chaty na stepie, w pałankach, w których Kozacy nie wracając do kureni przez zimę mieszkali, a latem uprawiali ziemię, kosili łąki, utrzymywali stada i łowili ryby na rzekach do tego lub owego zimowiska należących; zawsze jednak prace te i dochód z nich

szedł także na rachunek towarzystwa. Dopiero w r. 1760, kiedy ustawy kozackie słabnąć poczęły, starszyzna miała już swoje własne i bogate zimowniki, w których liczne stada i tabuny chowali. Towarzystwo ze zgrozą na to patrzało, a ztąd różne głośne szemrania i skargi na kosz i starszyznę słyszeć się dawały. Zimowniki te z początku były nieliczne, a często dla małéj ludności w Zaporożu, o 15 lub więcéj wiorst były od siebie odległe. W roku 1755 zimowników wszystkich było 431; liczba tak mała, że niepodobną jest do wiary. A ponieważ, jak słusznie zauważył p. Skalkowski, liczba ta stoi w raportach do rządu, to trudno jéj wierzyć: bo wszystkie wewnętrzne urządzenia i zwyczaje, najstaranniéj kosz ukrywał, nikomu prawdy nie wyjawiał, i ztądto powstało tyle przekręceń, tyle dziwacznych opowiadań o Zaporożu, dopóki wynalezione archiwum kozackie zupełnie je nie obaliło.

III.

Zaporozkie zgromadzenie czyli towarzystwo (1).

W następnym moim artykule „O Hetmanach małorossyjskich" nadmieniłem, że Kozacy, rozumie się zaporozcy, początkiem i przyczyną nastania swe-

(1) Towarystwo, wyraz czysto-polski, towarzystwo.

go, położeniem geograficzném na granicy nieprzyjaznych wrogów chrześciaństwa, i formą właściwą sobie w któréj się pojawili i ciągle utrzymywali, bardzo dużo mieli podobieństwa do katolickich wojenno-zakonnych zgromadzeń średnich wieków.

Żeby domysł ten nasz w pewność historyczną zamienić, musimy głębiéj jeszcze przedrzeć się w ducha i pojęcia téj wojennéj drużyny, musimy wyświecić jéj znaczenie z dowodów i źródeł, jakie ona sama po sobie zostawiła, a nie z rozumowanych i naciąganych wywodów.

Jak wiele stosunków miało Zaporoże z Polską, i że, jak to wszyscy już przyznają, od Polaków poszło pierwsze urządzenie i jakis ład organicznéj całości w Zaporożu, dowodzi to najlepiéj wielka liczba wyrazów polskich, aż do ostatka w czystości zachowanych i używanych w Zaporożu. Chociaż towarzystwo zaporozkie wyznawało grecko-rossyjską wiarę, chociaż mówiło ruskim językiem, i chociaż pole jego działania zaodległe było od zachodu; nikt jednak, najzawziętszy nawet wróg kozactwa nie może zaprzeczyć jego podobieństwa z zachodniemi wojennemi zakonami.

Podobieństwo to w trzech głównych widzimy punktach: kozactwo, równie jak wojenne zachodnie zakony, było związane z sobą węzłem bractwa, zgromadzenia (societas), wiary (religio), i celem swego ustanowienia, tojest powołaniem (vacatio).

W naszych czasach, wielom nawet znającym się dobrze na historyi wydawało się dziwném, na-

wet niepodobném do wiary, ażeby napół ucywilizowani Kozacy, wiarusy, prawie niepiśmienni, nie należący w politycznem znaczeniu do liczby mocarstw europejskich, mieszkający, jak sami mówili, na stepach tatarskich, między agapińskiemi koczowiskami aby mówię ci wiarusy mieli się pojawić na polu historycznem w kształcie rycerskiego zakonu, wtedy właśnie, kiedy inne zakony na zachodzie upadły, zostawiwszy po sobie pamięć jedynie w pismach, herbach i nazwiskach familijnych szlachty zachodniéj i południowéj Europy. Templaryusze 1313 r. zniesieni, Krzyżacy 1562 roku przechodzą w świeckie państwo i stają się wassalami Polski, jako księztwo pruskie; tylko rycerze Ś. Jana Jerozolimskiego trzymali się na wyspie Rodus, a potém na Malcie, ale i u nich widać było już ubytek pierwotnéj energii i ubytek znaczny organicznéj siły żywotnéj.

Ale właśnie to, co się tak dziwném i niestosowném dla niektórych wydawało, wydaje się nam to logiczném następstwem i koniecznością; kiedy zakony wojenne zachodnie upadły, widać, że już potrzebne tam nie były, że spełniły co miały do spełnienia, i żyć przestały dlatego właśnie, że ich missya już się skończyła. Siła muzułmańskiego, tatarskiego potoku, grożąca nagle zachodniéj Europie i chrześciaństwu, wywołała na zachodzie oprócz ogólnéj przeciw niemu obrony, specyalne stowarzyszenia czyli zakony; jedynie to na celu mające, aby walczyć wszędzie i ciągle zawziętych nieprzyjaciół imienia chrześciańskiego. Niebezpieczeństwo i ciągła na-

paść półksiężyca na Europę nie ustała, a co więcéj jeszcze, wzmocniła się w XVI wieku; ale niebezpieczeństwo to już nie w Ziemi Śtéj, nie we Francyi, nie w Hiszpanii, ale z innéj strony groźném się stawało; zwróciło się bowiem w całéj sile na plemiona słowiańskie, od Dunaju do Wołgi sięgając. Owoż na zachodzie ustała obawa i groźba od Turków i Tatarów, i niema też już zakonów rycerskich; ale za to na południo-wschodzie chorągiew półksiężyca rozwijała się w całéj krwawéj zapędności, i cóż tu dziwnego, że taż sama przyczyna w innem miejscu wydaje też same skutki? Owszem, toby było dziwném i nielogiczném, gdyby ich nie wydała. To też powstaje zaraz w téj zagrożonéj stronie Europy nowy zakon wojenny, nowe towarzystwo wojownicze, którego głównym celem jest bójka krwawa i nieustanna z Turkami i Tatarami. Czytajcie zresztą pozostałości po Kozakach w ich archiwum, zapytujcie żywych jeszcze świadkow siczy, lub jéj potomków czarnomorskich i azowskich Kozaków, a nie wierzcie paszkwilom i bajarzom, co dotąd historyami zaporozkiomi się nazywały, a sami przekonacie się, że tak było a nie inaczéj, i zgodzicie się z nami.

Rozbierzmy pokrótce warunki stowarzyszenia się kozackiego.

Zaporożcy związani byli świętemi węzłami: 1) Towarzystwa; albowiem wszyscy Kozacy bez różnicy stopnia, lat i pochodzenia, stawali się braćmi, towarzyszami, nazywali swojego koszowego kurennego atamana ojcem (bat'kiem), a Kozaków bracisz-

kami (bratczykami). 2) Węzłem jednéj i téj saméj wiary; bo konieczném było, że nikt nie mógł być zaporozkim Kozakiem, jeżeli nie był prawosławnéj wiary, tak dalece, że przybysze z innych krajów i innéj religii, czy chrześcianie czy niechrześcianie, nieinaczéj byli przyjęci do towarzystwa, aż przyjęli religię wschodnią grecko-rossyjską. Że tak było, świadczy iustrukcya dana posłom kozackim do Petersburga 1767 r. 23 lipca, w któréj w § 8 powiedziano: „Do zaporozkiego wojska z różnych nacyj na mieszkanie i służbę, małoletni i dorosłych lat ludzie przychodzą, i po przyjęciu przez nich grecko-rossyjskiéj wiary, zapisują się na służbę i wyuczywszy się ze wszystkiém jak trzeba reguły kozackiéj, żyją". 3) Węzłem posłuszeństwa (votum obedientiae), bo nietylko całe towarzystwo wojenne, ale nawet słudzy ołtarza i cerkwi zaporozkiéj uważają się za oddzielną i niezależną od żadnéj ruskiéj dyecezyi owczarnią; słuchali jednego tylko naczelnika koszowego i kosza (wielkiego mistrza). 4) Węzłem bezżeństwa (castitatis), które tak surowo wypełniali, że we wszystkich zaporozkich piśmiennych pomnikach, a tysiące ich zostało, w żadnym ani wzmianki niema o kobiecie; a w sprawach kryminalnych, jeden i jedyny ślad pozostał: wyrok za zgwałcenie przysięgi na czystość.

Już powiedzieliśmy wyżéj, że tylko nieżonaci należeli do towarzystwa, mieli udział w czynach wojennych i mogli otrzymywać godności i stopnie wyższe w wojsku. Każde przestąpienie tego, być może

głównego prawidła i przysięgi, dokonane w koszu, nawet ukrycie w kureniu matki, siostry lub corki, uważane było za zbrodnią kryminalną, surowo a nawet śmiercią było karane. Kobietom nazawsze był wzbroniony przystęp nietylko do siczy, ale nawet w pewnéj od niéj odległości znajdować się nie mogły; czyżto nie znana reguła (claustrum) zachodnich wojennych zakonów? 5) Węzeł powołania; wojna z wrogami chrześciaństwa i obrona chrześciańskich państw, słowiańskich czy innych, bo to nie zmienia treści kozactwa, od napadu Saracenów, Turków i Tatarów. Czyż w tych pięciu wybitnościach siły łączącéj i stanowiącéj towarzystwo Kozaków, nie widać tychże samych zasad, na jakich stały zachodnie wojenne zakony? Czyżto nie jest nieuniknіona konieczność tożsamości skutku z tożsamości przyczyny? Po co wyszukiwać rozumowań i wywodów nakręconych, nieprawdopodobnych, mając jasną logiczną drogę w prawdziwości faktu! Dziwny upor i zaślepienie nie chcieć widzieć tego, co jest jasném i stawiać na to miejsce ciemne i nielogiczne domysły. Dodajmy jeszcze, że na podobieństwo zachodnich wojennych zakonów, i Zaporożcy szczególne mieli nabożeństwo i cześć dla Najświętszéj Matki Boga, Dziewicy Maryi; ona uważana była za patronkę wojska i wszędzie gdzie była sicz, natychmiast wznosiła się cerkiew w imię Opieki Najświętszéj i Niepokalanéj Matki Boga-Człowieka.

Tutaj zaraz samo z siebie nasuwa się pytanie:

zkąd w tém kozactwie wzięły się owe ustawy i spojnie czysto rycerskie, i tak do kotolickich zbliżone?

Powiedzieliśmy już, mówiąc o hetmanach małorossyjskich, że wyjąwszy religią i język, wszystko inne było u Kozaków nowe, im właściwe, wyrobione z nowych i nieznanych wtedy na wschodzie Europy pierwiastków, a wszystko to do nich weszło z zachodu, z Polski. Polacy byli piérwszemi urządzicielami téj drużyny, osiadłéj oko w oko przeciw Turkom i Tatarom; zastali oni poza progami Dniepru ludzi odważnych, śmiałych, gotowych zawsze do walki i niebezpiecznych przedsięwzięć, i chociaż nie wskazali im celu ich bytu, bo ten już istniał, to przynajmniéj urządzili ich wewnątrz, nadając im wspólne ustawy i kształt organicznéj całości.

Wielu nowych polskich badaczy kozactwa i jego znaczenia przyjęło już to mniemanie za pewnik, że Kozacy powstali z téjże saméj przyczyny i w tymże samym celu, co zachodnie wojenne zakony, i że pierwsi Polacy obznajomieni i wychowani w ideach rycerskich, zanieśli na Zaporoże owe urządzenia wojenno-zachodnie. Teraz wszyscy bezstronni i zdrowo myślący rossyjscy historycy przyjęli tę myśl za pewnik historyczny, bo jest najlogiczniéj krytyczną.

„Wówczas, kiedy zachód i południe Europy najeżone były wieżycami gotyckich zamków, a na skałach Rodu i Malty przebywały kawalerskie zakony, szczątki wielkich wypraw chrześciaństwa na Azyą; nie wiedziano bynajmniéj, że za warowną ścianą rzeczypospolitéj polskiéj, która wszystko

zasłaniała od rozlicznych szkód i przygód, znajduje się na wschodnich granicach téjże Europy cały osobny system wojenny, wielkie stowarzyszenie ludzi orężnych, żyjących w ustawicznéj wojnie przez wojnę i wojną. Z zadziwieniem się ujrzy, stojącą naprzeciw federacyi zachodniéj feudalizmu, drugą takąż federacyą stanów wojennych na wschodzie. Naprzeciw zakonów rycerskich, strażnic zachodniego chrześciaństwa, było drugie takież stanowisko wojskowe, rozłożone po pustyniach i między kataraktami rzék; gdzie ostrow (wyspa) był klasztorem, step kommandoryą, gdzie nawet jak w tamtych bezżenność była ślubem" (1).

Rozumowanie p. Grabowskiego przy rozparzeniu się bliżéj w Kozaczyznie zaporozkiéj, znalazło najoczywistsze potwierdzenie. Że Polacy pierwsi zanieśli tam ową ideę bractwa wojennego, jestto już prawdą powszechnie przyjętą; a że ciągły wywierali tam wpływ, to i to prawda. A czyż z drugiéj strony nie wiadomo z historyi, że późniéj polska szlachta nietylko pomagała Zaporożcom przeciwko Bisurmanom, ale sama często w towarzystwo się zaporozkie zapisywała i miała udział w wyprawach kozackich, szczególniéj Dnieprem na morze Czarne do Konstantynopola?

Konstytucya warszawska z r. 1635 pod tytu.: „Pohamowanie inkursyi morskich od wojska zaporozkiego" surowo postanowiła, ażeby szlachta, która nie bacząc na pokój z Turcyą, Kozakom zaporozkim

(1) M. Grabowski: Literatura i Krytyka, część II, str. 6.

pomaga i różne adminicula daje, sama z niemi na morze wyprawy czyni i zdobyczą się dzieli, była pozwaną przed sąd sejmowy, i karą za pojedynki oznaczoną karaną była.

Przedstawiwszy znaczenie towarzystwa kozackiego ze stanowiska logicznego wywodu, konieczności historycznéj, trzeba poprzeć teraz nasze rozumowanie dowodami czerpanemi z samego Zaporoża; trzeba okazać, ze sami Zaporożcy zawsze w tym duchu występowali, i zawsze się za wojenny zakon uważali.

Pojęcie o zgromadzeniu czyli towarzystwie, zakonie, spotykamy na każdym kroku w działaniach Zaporoża. Ze wszystkich piśmiennych dokumentów pozostałych po Kozakach zaporozkich, widać najprzód że nikt w wojsku zaporozkiém nie był osobą, jednostką oddzielną w interesach, celu i uczuciu od towarzystwa; wszyscy bez wyjątku Zaporożcy, dopóki byli rzeczywiście albo należeli do kozactwa: koszowy, starszyzna, pułkownicy, kurenni atamani i prości towarzysze, działali zawsze razem w imieniu całego i dla całego towarzystwa, całego wojska. Kozacy kurenni nie mogli mieć żadnéj innéj własności, ani w wojsku, ani za jego obrębem, oprócz żołdu i pieniędzy zdobytych na wyprawie, konia i broni.

W jednéj bardzo staréj gawędce słyszanéj przez p. Skalkowskiego w Zwienigorodzie, gubernii kijowskiéj, dymissyonowany Zaporożec w późnéj już starości, tak opowiada o swojém przyjęciu zamłodu do wojska zaporozkiego: „I tak przyszedłem w sicz

i przedstawiłem się w kurenia, a jak już mnie ze wszystkiém przyjęli, to ataman w obecności wszystkich oddzielił dla mnie w kureniu trzy arszyny wzdłuż, a dwa wszerz miejsce, i rzekł. „Oto twoja domowizna (domowina, grób), a jak umrzesz, to zrobimy jeszcze krótszą".

Wszystko w koszu i w kureniu było wspólném, nawet pożywienie, które gotowano w kureni przez kurennego kucharza (kucharem); a jak niegdyś w Sparcie lub późniéj i teraz w klasztornych refektarzach, tak i wszyscy Kozacy kurenia siadali razem do stołu, mając na czele atamana swego.

Kucharze ci należeli także do towarzystwa, bo w składzie każdéj komendy wojennéj, artyleryjskiéj i prowiantskiéj, w szkole i służbie cerkiewnéj, wszędzie jeden i ten sam był porządek; to też i w kureniu: ataman, pisarz, a jeden Kozak kucharz. Był on znaczeniem wyższym od innych prostych Kozaków, bo był zarazem i kassyerem kurenia.

Są oryginalne piśmienne dowody: że chociaż władza koszowego i szacunek moralny wojska dla niego były wielkie i niezaprzeczalne, nie mógł on jednak sam nic rozkazywać: ani spełniać bez woli i zgody „towarzystwa"

W roku 1757, koszowy Grzegorz Fedorów był zapozwany przed sąd hetmański za to, że sprzyja i zasłania hajdamaków.

Na zapytanie sądu, dla czego on pojmanych hajdamaków wypuścił, odpowiedział: „Że on koszowy,

przybyłych hajdamaków zabrać sam przez się i odesłać dokąd należało nie mógł, bo oni hajdamacy pod przysięgą przyjęci byli przez całe zgromadzenie, a bez zgody ogólnéj, podług tamtejszego obyczaju nic czynić jemu samemu koszowemu niepodobna".

W roku 1746, jakiś korsuński polski gubernator (rządca dóbr), żądał od koszowego Bazylego Grygorewa, żeby złodziei co go okradli, a do Zaporoża się schronili, odszukać i złapać rozkazał.

Posłaniec gubernatora powróciwszy z siczy doniósł mu, że atamani kurenni, zebrawszy się wszyscy, nie usłuchali koszowego, i złodziei sledzić nie chcieli. Nakoniec jednemu rossyjskiemu oficerowi, co sobie życzył zostać towarzyszem którego kurenia, koszowy Kalniszewski nie przyjąwszy go do towarzystwa, odpowiedział: „że gdy większa część wojska nie była obecną w siczy, to on niemógł zażądać od niego zdania, i zgodzenia się na żądanie oficera." W formie saméj odezw i korospondencyj urzędowych, owo działanie w imieniu całego towarzystwa było koniecznym warunkiem; kilka na to przykładów podajemy:

W roku 1688, kiedy Rossya mając prowadzić wojnę z Turcyą, uważała za konieczne wybudowanie fortecy przy rzece Samarze na ziemi zaporozkiéj, to w odezwie Jana Piotra i Zofii Aleksiejownéj powiedziano: „Naszéj Carskiéj Wielkości poddanemu, nizowego zaporozkiego wojska koszowemu atamanowi Gregorowi Sahajdacznemu, i całemu przy tobie

znajdującemu się towarzystwu Naszéj Carskiéj Wielkości łaskawe słowo".

W roku 1734, znajomy przyjaciel Mazepy, Orlik, tak zaczynał swoje podburzające odezwy do Zaporożców: „Moi wiele łaskawi przyjaciele i bracia, panie atamanie koszowy i wszystko starsze i mniejsze wojsko zaporozkiego nizowego towarzystwa".

Nawzajem wojsko zaporozkie, od siebie w podobny sposób wydawało odezwy; i tak: roku 1683 uniwersał swój o cerkwi zaporozkiéj taką zaczyna formułą:

„ Grzegorz Iwanowicz ataman koszowy, sędzia, pisarz, asauła i my atamani wszystkich kureni i całe towarzystwo kurenne nizowe wojsko zaporozkie"

W roku 1734, na odezwę hana krymskiego Kapłan Gereja, Zaporoże odpowiedź swoję tak zaczyna: „Wasz list hański do nas wojska zaporozkiego nizowego prrzysłany, z przyjemnością my wojsko do rąk własnych odebrali i podług obyczaju naszego wojskowego, na ogólnéj radzie naszéj wszystkim na głos przeczytali" i t. d., a kończy tak: „Waszéj hańskiéj Wielkości wszelakiego dobra życzący i najniżsi do usług: ataman koszowy wojska zaporozkiego nizowego, z towarzystwem".

Już późniéj nawet, rossyjscy dowódzcy wojsk w czasie wypraw, rozkazy i depesze swoje do wojska zaporozkiego wydawane, takąż samą formułą podpisywali.

Hr. Rumiańcow 1769 roku pisze: Panu atamanowi koszowemu wojska zaporozkiego Kalniszewskiemu

wojskową starszyzną i towarzystwem"; „Dostojni i szanowni panie koszowy atamanie i całe zgromadzenie wojska zaporozkiego,"

Hr. Panin zawiadamiając Zaporożców o przybyciu swojém do armii, pisał do nich: „Wysoko szanowny i znamienity zaporozkiego wojska panie koszowy atamanie, wojskowa starszyzno i towarzystwo, i moi przyjaciele". Nawzajem kosz w swoich raportach i podaniach do rządu, zachowywał aż do ostatnich czasów dawną zakonną formę, pisząc: „Biją czołem najpoddanniéj Waszéj Cesarskiéj Wysokości, wojsko zaporozkie nizowe, ataman koszowy, wojskowa starszyzna, starcy, atamani kureni i całe wojsko".

Co większa, że i w wewnętrznych stosunkach kosza z podwładnemi i nawzajem, owo działanie w imieniu ogółu wszędzie się przebija i było surowo przestrzegane. Tak w rozkazach wydawanych z kosza do pułkowników w pałankach, do dowódzców pewnych oddziałów, pisano:

„Z kosza wojska zaporozkiego nizowego, panu pułkownikowi samarskiemu NN. ze starszyzną i towarzystwem". A podwładny odpisywał: „W kosz wojska zaporzkiego nizowego; albo „Jego wielmożności panu atamanowi Kozaków z wojskową starazyzną, wysoKo szanownemi atamanami kurennemi i towarzystwem, pokorny raport". Podpisywał się: „bohogardowy pułkownik NN ze starszyzną i towarzystwem".

Że całe zgromadzenie, całe wojsko, całe towarzystwo, miało udział we wszystkich sprawach wojska, przytoczymy na to jeszcze dwa dokumenta:

1) Kiedy Filip Fedorow był uwolniony od obowiązków koszowego atamana, wojsko wezwało do zajęcia téj godności Piotra Kalniszewskiego i zarazem prosiło go, aby był jego obrońcą w Petersburgu. Akt tego wyboru i pełnomocnictwa brzmiał jak następuje: „My wszystkich kureni atamani, z całém kurenném towarzystwem, ze starcami i młodemi, sumiennemi i uczciwemi Kozakami, starszyzna i wszystko wojsko, wybrawszy Piotra Iwanowicza Kalniszewskiego na atamana do dowodzenia wojskiem zaporozkiém, uprosili go i t. d."

Ten ciekawy dokument tak był ratyfikowany na potwierdzenie siły i na zakończenie wyżéj napisanego: „Wszyscy razem atamani i całe towarzystwo, także starcy i starsi wojskowi, na tém przy ogólném kurenném zebraniu podpisujemy się."

2) Koszowy w r. 1766 będąc w Petersburgu, był przymuszony w interesie wojska zaciągnąć pożyczkę 1000 rub. sr. Rewers przez niego wystawiony, podpisany przez wszystkich jego towarzyszy, zatwierdzony przez pisarza wojskowego, który téż i atamana koszowego podpisał, natychmiast był wysłany do kosza do ratyfikowania.

Dotąd jeszcze utrzymujące się przysłowie: Cierp Kozaku, atamanem będziesz" (terpi Kozak, ataman budesz), dowodzi, że podług praw towarzystwa, każdy Kozak mógł być wybranym starszyną

i atamanem; ale władza koszowego ustawała natychmiast, jak tylko kto inny był na jego miejsce wybrany; wtedy każdy koszowy, sędzia, kurenny ataman, stawał się znowu Kozakiem towarzyszem, z tą różnicą, że ci co długoletnią służbą dosięgli do stopnia starszyzny (pisarza, sędziego i asauła wojskowego), dostawali po złożeniu tych godności tytuł starców (staryków).

Powiada kosz w swojém doniesieniu senatowi 1767 r., że w wojsku zaporozkiém służą i w siczy Zaporoża mieszkanie mają i szlachta i obywatele; ale całe towarzystwo wojska zaporozkiego równo pełni wojskową służbę, a tém mniéj rozdzielenia między niemi na osobliwe dla każdego własności zupełnie nie ma. Te proste ale dobitne wyrazy, najjaśniéj pokazują ducha ich wewnętrznego urządzenia na zakonny sposób.

W opowiadaniu Zaporożca Korży, znajdujemy jednę okoliczność, która w pewnym względzie potwierdza to, cośmy dotąd o charakterze towarzystwa zaporozkiego wojska powiedzieli. Mówi on „że kiedy Kozak hulając po stepie zajeżdżał po drodze do którego zimownika, to wjechawszy na podwórze i nie zsiadając z konia, wołał: pugu! pugu! Na to gospodarz zimownika, jeżeli należał do towarzystwa, przez okno zapytał się: pugu? pugu? Gość natychmiast odpowiadał: Kozak z Ługu, i wtedy zaraz przyjmowano go do izby, a konia do szopy.

Przybyły Kozak wszedłszy do chaty i oddawszy pokłon obrazom, mówił: „Atamanie, towarzystwo

nasze głowy!" Gospodarz odpowiedział: „Wasze głowy, proszę panie bracie siedzieć."

Z tego opowiadania wnioskujemy, że Kozak tym umówionym językiem dawał poznać: że należy do towarzystwa zaporozkiego i nazywał się Kozakiem z Ługu, bo wiadomo zkądinąd, że Wielki Ług, podług podania Zaporożców był piérwszém miejscem osiedlenia się i zawiązku sławnego nizowego zaporozkiego wojska, a najwaleczniejszych między sobą żartem nazywali Ługarzami.

Nie możemy jeszcze nie zwrócić uwagi czytelników na ten wyraz starcy (staryki), tak często używany w pismach zaporozkich i dokumentach przez nas wyżéj przytoczonych, a który tak logicznie odpowiada owym w zakonach wojennych starszym (seniores).

Widzieliśmy, że rząd w Zaporożu był czysto-demokratyczny z pewnym odcieniem patryarchalnego: chociaż władza koszowego i starszyzny była wielka, ale moc ich jako urzędników wybieralnych, zależała od woli i od dobrego względem nich usposobienia towarzystwa, od kozackich głów prostych i nieokrzesanych, a często aż nazbyt zapędłnych. Bez względu na okoliczności wymagające najściślejszéj tajemnicy, wszystkie wiadomości i odezwy, trzeba było na głos czytać całemu wojsku na rynku i słuchać jego zdania i woli. Któż wtedy mógł ręczyć za słuszność i roztropność sądu i decyzyi, za zdrowy rozsądek tłumu bez domu i familij, lubiącego zawsze i nadewszystko walkę, gwałt, napad, nieposłuszeń-

stwo, a do tego jeszcze pijaństwo? Owoż cała siła kosza i starszyzny leżała w starcach, których moralny wpływ na wojsko był zadziwiający. We wszystkich ważniejszych papiérach, jakoto w prośbach i raportach do cesarzów, w korrespondencych z hanem krymskim, w rozkazach, wszędzie po koszowym i wojskowéj starszyznie znajdujemy ten wyraz „starcy.“

W odezwie swojéj biskup Irydion w roku 1735 wzmiankuje o życzliwości dla klasztoru, kurennych atamanów i starców, i przyrzeka modlić się za panów atamanów kurennych i starców, i za całe towarzystwo nizowego wojska. Są na to dwa inne jeszcze piśmienne dokumenta:

W roku 1765 koszowy pisał z Petersburga do wojskowego sędziego Pawła Gołowatego, namiestnika swego w Zaporożu: „W następujący Nowy Rok, nie róbcie tego abyście się od rządu uwalniali; albowiem jeżeli zechcecie to zrobić, to wielką wojsku i nam hańbę sprawicie; za biédne siéroty was tylko samych Bóg mścić się będzie. Żeby zaś wojsko téj zmiany w teraźniejszém krytyczném położeniu nie zachciało uczynić, czego się nie spodziewam, pisałem o tém do starców; ażeby znowu panowie atamani kurenni nie chcieli tego uczynić, objawić tę moję kartę (pismo) panom atamanom kurennym na schadzce, żeby o tém wiedzieli, a czując obecną potrzebę wojska i okrutne przez kilka lat zniszczenie, nie czynili w was, w sobie i innych, żadnéj przemiany aż do mojego przyjazdu. A jeżeli kto tego nie

posłucha, i zacznie działać jakie zamieszanie, to nietylko przed Bogiem, ale i przed wojskiem sądzony będzie.“

Na tém piśmie znaleźliśmy następującą notatkę sędziego, przez pisarza dołożoną:

„Ta kartka odebrana od pana koszowego 6 grudnia, a nazajutrz objawiona na schadzce i tam w przytomności starców zatwierdzono: Podług tego zupełnie postąpić.“

Drugi przykład jest następujący:

W roku 1774 do Potemkina na rok przed zupełném zniszczeniem siczy, doszła na nią nowa skarga noworossyjskiego kraju. Potemkin rzekł wtedy do wojskowego posła Antoniego Gołowatego: „Pośle my reskrypt do kosza, żeby sam koszowy ataman z pisarzem przyjechał do Moskwy dla usprawiedliwienia się“. Zaporożec odpowiedział potężnemu magnatowi: „Ataman koszowy i starszyzna temu nie przyczyną, a czyni się to tak od towarzystwa. Nad koszowym i starszyzną przewodzą (kuczat, dokuczają) starcy, atamani kurenni i wojsko“. Cóżto więc byli owi tajemniczy starcy, kiedy wszystko wewnątrz kosza od nich zależało? Bylito zasłużeni i zestarzeli w siczy Kozacy, nie prości, ale ci tylko, co już godności wojskowéj starszyzny posiadali. Bylito ludzie, którzy z ojczyzny swojéj nie przynieśli do Zaporoża żadnego czulszego wspomnienia, którzy w dzieciństwie porwani lub przywiezieni, wychowani po kozacku, męztwem doszli najwyższych stopni, polubili wojsko i kozackie ustawy i życie.

Cały swiat dla nich był ześrodkowany w koszu, a wszystko zewnątrz niego było prawie dla nich niepojętém, a nawet nieprzyjazném. Onito we wszystkich ważnych wypadkach byli najsilniejszą podporą Zaporoża, a nieraz także sprawcami jego nieszczęść i klęsk.

Nie możemy pominąć jeszcze jednego rysu, jednéj wybitności, która czyniła Zaporożców tyle podobnemi do wojennych zakonów zachodniéj Europy, to jest: mołodyków (młodzieńców, giermków, braciszków).

Z wielu przykładów przekonywamy się, że przy koszowym atamanie i przy starszyznach głównych siczy znajdowało się w czasie wypraw od 40 do 50 młodyków, to jest bardzo młodych Kozaków, zapisanych w kureniach, którzy wypełniali przy nich obowiązki chłopców, pazi, giermków, i tym sposobem przygotowywali się do zajęcia kiedyś miejsca rzeczywistego Kozaka. Oprócz tego nietylko przy starszyznie, ale i przy każdym innym starym Kozaku był mołodyk, zwykle jego dziecko, krewny, albo razem z nim na Zaporoże przybyły, który tym sposobem odsługiwał swoje lata nowicyatu, a potém dopiero stawał się kurennym rzeczywistym towarzyszem. Nazywali zaś ich w koszu i pałankach mołodykami, dla odróżnienia ich od prostoroboczych, poddańczuków, parobków, którzy nazywali się argatami.

Chociaż Zaporożcy chętnie przyjmowali do swojego towarzystwa każdego kto przybywał, i wypro-

bowawszy jego męztwo i gorliwość, zapisywali do kurenia w towarzystwo; ale zawsze pilnie baczyli, aby to byli ludzie wolni, szlachta, popowicze; Tatarzy czy Kozacy z Małorossyi, wszystko jedno: chociażby zbrodnia i infamia na nich ciążyła. Zmieniwszy nazwisko przyjmowali ich (1), ale chłopów nie przyjmowali, chyba przez nadużycie tych, którzy ich przedstawiali i stawiali za nich także rękojmią (kumowie, ojcowie chrzestni w zakonach wojennych). Również każdy Kozak zaporozki bez żadnéj przeszkody uwolniony był z towarzystwa, i w tém była prawdziwa wolność kozacka.

Tak r. 1760 śmilański guber. Jerzy Dobrzański pisał do kosza, że Zaporożcy będąc na Ukrainie za handlem, zamienili i uwieźli z sobą w Zaporoże małoletniego syna polskiego szlachcica Ignacego Bosowskiego, który był u niego w gościnie; dla tego prosi, aby Bosowskiego uwolnili z wojska, bo rodzice chłopca pozwali go za to jako opiekuna do sądu: kosz nie namyślając się uwolnił młodego „Laszka" jako niemogącego jeszcze mieć własnéj woli.

W r. 1768 znowu w czasie pamiętnéj humańskiéj rzezi, Zaporożcy wybawili od śmierci sierotkę szlachcica Jerzego Chrzanowskiego, którego ojca i braci zabili chłopi; ochrzcili chłopca na wiarę grecko-rossyjską, i oddali pod opiekę bohogardowego pułkownika, a ten potém odesłał go do siczy, aby tam przyjęty był między młodyków. W r. 1770

(1) Institutorum Rei militaris. Starowolski, ks. VIII. roz. 7. Kraków, 1640.

Jakób Kwiatkiewicz pograniczny gubernator targowicki, na prośbę krewnych Chrzanowskiego prosił kosza o uwolnienie chłopca z wojska, co natychmiast uskuteczniono.

Towarzystwo opuszczało Zaporoże albo dla żeniaczki, albo dla służby w Małorossyi, gdzie dostawali stopnie i ziemie; ale największa część zostawała do saméj śmierci w Zaporożu.

Dziwna rzecz zaiste, że oczywistośc najjawniejsza nie zwróciła tak długo oczu historyków, i że nie chciano widzieć w Zaporożu tego, co konieczny bieg rzeczy ludzkich i konieczny stosunek przyczyny do skutku, uczynił nad brzegami Dniepru jak i nad brzegami Jordanu!

Jeszcze jeden rys i ostatni owego zbliżenia, a powiedziałbym raczéj tożsamości znaczenia towarzystwa zaporozkiego i zakonów wojennych. Pojęcie owo towarzystwa regularnego, rozprzestrzeniło się w końcu bytu kozactwa i poza granice Zaporoża; a jak w zakonach wojennych, szczególnie maltańskim przy jego konaniu, przypuszczano i wydawano patenta na kawalera maltańskiego, tak, że połowa europejskiéj szlachty do niego należała (byłoto z początku uposażenie młodszych braci, a późniéj modą, chociaż ztąd na przyjmującego tę nazwę, żadne obowiązki przywiązane do tego zakonu nie spływały); tak samo mamy fakta, że i Polacy i Rossyanie zapisywali się w liczbę Kozaków dla zaszczytu należenia do walecznego i dzielnego bractwa, z tą różnicą, że Polacy nawet czynnie bywali często członkami

tego bractwa: boć jakieś węzły moralne, jakby autora i jego dzieło wiązały Polskę z Kozakami. Później dopiero, kiedy Kozacy przeszli pod panowanie Rossyi, wielu z magnatów rossyjskich zapisywało się w bractwo wojenne kozackie, nie dzieląc jego prac i nie pełniąc jego przepisów; i tak: astronom Euler, generałowie: Usaków, Bibików, Potemkin, Oberman, Panin byli członkami honorowemi towarzystwa zaporozkiego. Ciekawa dla tego jest rzecz, w pośrod tylu znamienitych i potężnych imion dziękujących szczerze za wyświadczoną im cześć przyjęciem do sławnego zaporozkiego wojska, spotkać kiedy niekiedy przykład dumnéj odpowiedzi i odrzucenia wezwania kosza na członka towarzystwa kozackiego. Ani się dziwić będziemy temu, kiedy po tylu strasznych klęskach i zaburzeniach, odpowiedź tę dumną i odrzucającą wezwanie, posłał Polak, ani zresztą w tym fakcie nie ma nic zabawnego, a tém mniéj nic śmiesznego; nie wiem więc dla czego pan Skalkowski przywodząc ten fakt, wystawia go trochę śmiesznie i ironicznie.

Trudno jest żądać od Polaka jakichś serdecznych uczuć dla Zaporoża i kozaczyzny, którzy podniósłszy przeciw Polsce zbrojną rękę, obok innych nieszczęść najsilniéj podkopali jéj polityczną budowę.

Ten człowiek, z którego odpowiedzi tak niesłusznie zacny i bezstronny zkądinąd autor żartuje, byłto bohusławski gubernator Michał Kleczkowski. Pisał on do koszowego list, w ktorym między innemi odpowiada mu: „Że zaś Waszmość pan ra-

czysz w liście swoim nas do zaporozkiéj służby zapraszać, odpisuję: jeśliby ja był złodziéj albo rozbójnik, albo jaki hultaj, albo drapieżca; jeśliby mi się zachciało owych rycerstw stepowych poza komyszami dokazywać, a nietylko chudoby, ale i życia ludziom odbierać; tobym może i na służbę waszę udał się; a ponieważ ja pod znakiem koronnym i bez tego towarzyszem jestem, onéj waszéj służby nie chcę". Datt. 2 sierpnia 1752 roku.

IV.

Step.— Stepowa wojna.— Reduty i figury.

Nowo-rossyjskie stepy nie miały jeszcze historyka, chociaż w każdym względzie godne są pióra tak mistrzowskiego i szlachetnego, jak pióro Coopera, poety-malarza i kronikarza stepów amerykańskich.

Widok stepów nowo-rossyjskich robi dziwne wrażenie na człowieku, co je pierwszy raz ogląda, a wrażenie to nigdy się już nie zaciera. Postać ich urocza, szczególniéj pod wieczór lub w znojny dzień letni, swoją wielkością i niezmiernością, jakąś tajemniczą ciszą, równie głęboko działa na wyobraźnią wędrowca, jak widok bezbrzeżnego i niezmiernego oceanu na majtku, co to jeszcze nie przywykł do wiatrów i burz. I teraz jeszcze przybliżając się od Dniestru lub Kodymy ku nowo-rossyjskiemu krajowi, stepy te nie bacząc na tysiące ich mieszkańców, na wielość sioł i blizkość Odessy, teraz jeszcze wy-

dają się głuchą pustynią. Mieszkaniec północnéj lub południowéj Rossyi, wstępując na nie, spogląda w te niezmierzone równiny z jakąś zadumą; myśląc, że się nazawsze rozstaje z zamieszkałym światem. Ale czémże były owe stepy na dwa wieki przed nami? a nawet w połowie przeszłego wieku, kiedy były w posiadaniu Zaporożców i nazywały się poetyczném mianem: „Dzikiem polem" u Polaków, a „pustynią" u obcych (les déserts Zaporosiens, solitudo)? Ciekawaby była i zajmująca historya, albo przynajmniéj opisanie stepów i stepowego bytu Zaporoża, w owéj odległéj epoce, kiedy krom uzbrojonych zaporozkich komend, krom ukrytéj w trzcinie rusznicy hajdamaków, niezliczonych stad i tabunów, gdzieniegdzie bielejącéj się chaty zimownika, nic więcéj nie napotykał śmiały podróżnik. Dróg nie było prócz odwiecznych szlaków, po których ciągnęły karawany po sól do Krymu, po ryby na Don i na Zaporoże albo za zbożem i towarami do Oczakowa. Tę drogę, nazywano u nas Czarnym szlakiem, a to z przyczyny niebezpieczeństw, jakie spotykały na nim podróżnych i handlarzy, a podobno więcéj dlatego, że tym szlakiem najczęściéj Tatarzy spadali na Polskę. W języku ludu ukraińskiego, szlak ten nazywał się Szpakowym, od nazwiska przywódcy hajdamaków Szpaka (1), co to umiał

(1) Szpakowy szlak albo Czarny, można widzieć na mappie Rizzi-Zannoni; nazywa się on po turecku Kerman-Joli „karawana droga", a po polsku napisano „droga niedojrzana", a daléj ku północno-zachodowi „zły krok".

doskonale prowadzić czumackie karawany po prześlicznych dolinach i w blizkości wody, nie czepiając wsi i nie wystawiając na niebezpieczeństwo czumaków w dzikiéj pustyni.

Droga ta przechodziła prawie po téj saméj linii, co i dzisiejszy handlowy trakt z zachodnich gubernij do Odessy; zaczyna się ona na Wołyniu, dochodzi do Humania, a ztąd skrytemi ścieżkami, głębokiemi bezdrożami, po brzegu stepowych rzeczek, dochodziła naprzód do Bałty, potém do Olwiopola, a nakoniec do przeprawy Nikityna na Dnieprze. Druga handlowa droga po stepach, nazywała się „Murawskim szlakiem", od wyrazu murawy, trawy. Ciągnęła się ona, tak jak i pierwsza, z głębi Małorossyi przez wschodnie stepy Zaporoża; przebywszy wierzchołki Worskły, aż do źródeł rzeczki Berestowaty, wpadającéj w Samarę, szła na południe przez wszystkie prawie zaporozkie pałanki do granicy, czyli do Końskich-Wód, i tu przechodziła do ziemi krymskiéj. Jakbyto ciekawy był sumienny dziennik takiéj podróży po stepach, pełnéj niezliczonych niebezpieczeństw, przykrości i niewygód! Zaporozkie stepy nie były wcale podobne do stepów nogajskich lub uralskich.

Na Zaporożu czumak albo polski kupiec, znajdował obronę od hajdamaków, schronienie w białéj chacie zimownika, zwykle stojącéj na brzegu głębokiéj rzeczki, w rozpadlinach gór, albo przy wykopanéj studni, wyłożonéj kamieniem, z przywiesioném wiadrem i żłobem, dla napojenia i nakarmienia ludzi

i zwierząt. Gospodarz zimowiska zaporozki Kozak, zwykle był i szynkarzem (traktyernikiem); a zatém bezpieczeństwo czumackich junaków, było dla niego nietylko obowiązkiem, ale i źródłem dochodu i zysku. Znał on dobrze, że sława dobrego zimownika szybko się rozszerza nietylko na Ukrainie, ale i poza granicą. Dlatego też, wyjąwszy rzadkie rozbójnicze napady hajdamaków, pilnujących bydła, karawany mogły być spokojne na Zaporożu, jak w domu. W razie krzywdy każdy wiedział, że albo pan pułkownik pograniczny, albo patrolujące komendy, albo nawet wojskowa starszyzna strasznie ukarze kijami wichrzyciela lub grabieżcę. Ale przeszedłszy za Dniepr przy Nikityna przewozie, czumak moczył swoję odzież i koszulę w dziegciu, dla zabezpieczenia się od dżumy i robactwa; nabijał rusznicę, dobywał z wozu pikę, i na piersi zawieszał haman (ładownicę), w któréj chował drukowany bilet z urzędową pieczęcią i podpisem pogranicznego rossyjskiego urzędnika, z tłómaczeniem tureckiém tego żelaznego listu. Na nogajskich stepach nie było już ani siół, ani zimowników: dobrze jeszcze było, jeżeli trawa się zrodziła, a woda w polnych rzeczkach nie powysychała; inaczéj nigdzie nie było można dostać ani pokarmu, ani wody. Od zaporozkiéj granicy aż do Perekopskiéj Baszty, nie widzieli już nic, krom tabunów albo stad tatarskich, cały rok błąkających się z czabanami (pilnującemi trzód, pastuchami), równie dzikiemi jak ich konie, wiecznie z berdyszem lub nożem za pasem.

I to za szczęście uważało się, jeżeli w jakim aule (wiosce), aga lub murza jaki mieszkał: bo wtedy ruski jarlik (paszport) bronił czumaków od ucisku i grabieży. Ale na gołym stepie, daleko od auła, Nogajcy nie bali się nikogo, i niczém dla nich było, zabrawszy im wprzód bydło i zboże, zarznąć dwóch lub trzech kupczących śmiałków. A ileż oszukaństw przy słonych jeziorach, ile krzywd w Baszcie od wszelkiego rodzaju dyzdarzy, imanów i kajmakanów (urzędnicy tatarscy)!

Ale któż to odważał się na takie podróże? któż mógł albo chciał opisywać sumiennie i zimną krwią, takie wcale nieturystowskie wojaże? Jakiż podróżnik nie kusi się upiększać wymysłami opowiadania swojego, przerażony niebezpieczeństwem, albo podżegany miłością własną? A wieleżto było takich, co widzieli sicz, albo step zaporozki? Zaporożcy sami pieśni tylko składali, a czumaki wiedzieli tylko, gdzie zimowniki, gdzie dobra trawa, woda, gdzie łoboda, kiedy trawy brakowało, gdzie mogiła, od któréj trzeba zwrócić na prawo lub na lewo, albo na jakiéj rzece bród pewniejszy dla jego wołów. Polacy często przyjeżdżali do siczy z listami od gubernatorów, albo dla handlu; ale nie umieli rozmyślać o tém co jest, ani pamiętali o przekazaniu czasów swoich i faktów w piśmie dla potomności.

Z rossyjskich uczonych i urzędników, o ile mi wiadomo, tylko astronom Euler, asauł generalny artyleryi małorossyjskiéj Kołogrywy (1768 r.), i generał porucznik Bibików (1760 r.) co to jeździł dla

rozgraniczenia Polski od Zaporoża, byli w siczy i całe Zaporoże wszérz przejechali. Ich uwagi i postrzeżenia byłyby nieocenionym materyałem dla historyi kozackiego bractwa. Ale czy który z nich pisał je? Albo jeżeli pisał, to gdzie są te pamiętniki? kto odziedziczył papiery tych gości Zaporoża? Jeden tylko historyk Müller pisał dobrze i prawdziwie o Kozakach; szukał on ich historyi w archiwach. Sami Zaporożcy chwalili jego dzieło, z którego wyjątki, tojest tłómaczenie, posyłali posłowie kozaccy w Petersburgu, jako nieocenioną rzecz do kosza. Ale historya Müllera leży jeszcze w archiwach, i na wstyd i żal nie doczekała się druku. Zacny i prawy zkądinąd autor Historyi Małorossyi D. J. Bantysz Kamiński, który miał sposobność widzieć utwór Müllera, i odzywający się wszędzie z szacunkiem i bezstronnością o Ukrainie, o pierwowzorach kozactwa, tojest o Zaporożcach; mimoto jednak, poumieszczał w swojém dziele wiele obelg na Kozaków, jakie na nich nieprzyjaciele ich w XVIII wieku powymyślali.

Trzeba więc znowu zwrócić się do kozackich siczowych archiwów, i szukać w nich śladów o stanie stepów zaporozkich w dawnych czasach.

Najlepszym dokumentem na to jest opisanie granic jednéj części Zaporoża w r. 1764, zrobione przez wojskowego starszynę Andrzeja Porohnę, z wybranemi do tego starcami, a to podług ustnych podań i uroczysk, samym Zaporożcom wiadomych. Tutaj napotkamy obraz stepowego życia na każdym wierszu tego pomnika: „Od ujścia rzeczki Oreli (są to

słowa tego aktu), *Łyséj górki*, aż do *mogiły komisarza Szujalkowskiego*, że na niéj ów komisarz, w czasie kiedy Zaporożcy Lachów z Samary wygnali, był zabity (1635); od *Riastkich mogiłek*, aż do *mogiły Gromowéj*, a teraz nazywającéj się *Majdaniec*, która dla téj przyczyny gromową się nazywa, że Kozaka na niéj grom zabił z koniem. Od téj zaś mogiły, aż do *mogiłek Trzech braci* nazwanych, która dla tego nazywa się „trzéj bracia“, że przy niéj dawnemi czasy trzéj bracia od napaści tatarskiéj się odbijali, z których jednego zabito, a dwóch żywcem wzięto. Od *Chraszczowatéj mogiły* do *Dunajskiego bajraku* (małego lasku), w uroczysku *Brzoza*, w którémto uroczysku w bajraku, siedział zimownikiem Kozak lewaszkowskiego kurenia, Sidor Dunaj, dawnemi czasy tam napadłszy na niego horda porąbała go, i dla tego nazywa się Dunajski-Bajrak“.

„Między Bykiem i Dobrowkami mogiła usypana. Od tych zaś uroczysk, na wierzchołku rozpadliny Gryszynowéj, mogiła usypana, i tam Kozak kurenia dońskiego Grysza, dawnemi czasy przez Tatarów zastrzelony, i dlatego ta szczelina nazywa się Gryszynową i t. d.“ W tym dokumencie, obraz całego bytu Zaporoża odbity jak w zwierciadle.

Dla odznaczenia granic brano nie sioła ani drogi, ale żywe uroczyska, kurchany, rozpadliny i rzeki. Nazwiska tych uroczysk, są razem ich kronikami: jestto i wojna z Tatarami, i ich napady, bójka z Polakami, życie w zimownikach i pograniczna służba.

Po tychto pustych i niezmiernych a żyznych pustyniach, siedzieli wojacy zaporozkiego towarzystwa od początku XIV do końca XVIII wieku, a nawet i pierwéj, jak mówili Zaporożcy.

Miłość i upodobanie Kozaka w stepie nie do opisania. Ileżto bitew, najazdów, zwycięztw i klęsk przeszło ponad temi milczącemi równinami, a historya nic nie wié o nich! Ileżto bohaterów pustyni legło tam w mogiły, nieznajomych i obcych bratnim swoim sąsiadom! Ileżto świetnych czynów, miłości kraju, męztwa, wierności swojéj chorągwi i religii tam się dokonało, a nikt o nich nie mówi, nie było komu zapisać je i podać potomności!

Nie wspomnę tu nic o nader ważném, ale więcéj znajomém opowiadaniu Boplana w jego opisaniu Ukrainy, znajoméj mu bardzo blisko, gdyż tak żywo i najsprawiedliwiéj nakreślił byt kozactwa, jego zapasy z Tatarami, jego bójki z Polakami; ale nie mogę nie przytoczyć wyjątków z innych źródeł, mniéj znajomych, a równie pewnych.

W jednéj niewydanéj jeszcze kronice, a znanéj Bantyszowi Kamińskiemu (1), taka jest wzmianka

(1) Exemplarz téj kroniki w Odessie należy do urzędnika Filipowicza, i ma następujący tytuł: „Krótkie opisanie Małorossyi, jak ona po czasie panowania Wielkiego ks. Włodzimierza była pod polskim rządem, i jak nieprędko potém, po wygnaniu z niéj Lachów przez hetmana Bogdana Zenobiusza Chmielnickiego przywiedziona pod panującą rękę błogosławionéj i godnéj wiecznéj pamięci Wielkiego monarchy cara i Wiel-

o stepowych wojnach zaporozkich Kozaków. „W r. 1690 wielu dobrawszy sobie za ochotników zaporozkich Kozaków albo miastowych, i uczyniwszy się watażkami (rodzaj stepowych śmiałków, żyjących napadami na karawany tatarskie), bez pozwolenia, z własnéj ochoty, kwoli obrony chrześcian od napadów bisurmańskich, i kwoli obrony granic na dzikich stepach po obu stronach Dniepru, powracających Tatarów z ludźmi w Polsce i Rossyi do niewoli zabranemi, rozbijali, odbierając im konie i broń dla siebie, a chrześciańskich niewolników uwalniając i ojczyznie ich powracając".

„Hulając zaś po tych pusto-szerokich stepach, gdzie nie było ani jednéj ścieżki, ani śladu jak na morzu, jednak owe śmiałki dobrze znając przechody, jakby na znajomych i bitych drogach, z wielkiém niebezpieczeństwem aby gdzie nie napaść na tatarską zasadzkę, jeździli, nie mając przez cały miesiąc lub dwa miesiące ognia, a tylko raz na dzień twarde pożywienie, trochę sucharów tłuczonych zjadłszy, nie pozwalali zarżeć nawet koniom; jakby dzikie zwierzęta w krzakach ciernistych i kamyszach kryjąc się, z wielką obejrzałością dróg swoich w różnym kierunku harcując po stepie, znajdowali się na umówioném miejscu. Poznawali na tych dzikich stepach drogę swoję w dzień po słońcu, po najmniej-

kiego ks. Aleksieja Michajłowicza samodzierżcy wszech Rossyj, jacy potém byli hetmani i czyny ukraińskie, poczęte w roku od narod. Chr. 1340".

szych wypukłościach ziemi, po mogiłach, a nocą po gwiazdach, wiatrach i rzeczkach; i tak Tatarów wypatrzywszy, niespodzianie napadali i małą liczbą wielkie ich kupy rozbijali, i niewolników do Polski lub Rossyi, jak trzeba było odprowadzali, odbierając za to względy monarsze".

Ale stojąc piersią na straży od muzułmańskiéj przodowéj straży, mieli Zaporożcy sprawę z równemi sobie synami stepu, Krymcami i Nogajcami, potomkami strasznych napastników całéj Europy. Dla tego chytrość i przebiegłość z obu stron były równe, w otwartém polu równa waleczność, równa bystrość w napadzie, a w razie potrzeby równa szybkość i sztuka w ucieczce od wrogów. Dwie jednak ważne przewyżki mieli Kozacy nad Tatarami: 1) lepszą broń, bo umieli równie dobrze używać broni palnéj jak władać orężem i piką; 2) przywyknienie do karności i ładu wojennego, którego wyuczyli się od Polaków swoich dawnych hetmanów, a który najpilniéj był w wojsku przestrzegany. Dla tego też bardzo podobném do prawdy jest opisanie przez Korżę, najazdów tatarskich na Zaporoże, i owych ostrożności, jakich nie zaniedbywali nigdy Kozacy przeciw odwiecznym wrogom swoim. „Dzicy Nogajcy, mówi on, podobni byli wtedy do drapieżnych ptaków wysoko w górę podlatujących, dla tego, żeby prędzéj dojrzéć zdobycz i uchwycić ją. Tak i oni, aby napełnić swoje krwi chciwe ręce grabieżą i mordem, zawsze według obyczaju swego wjeżdżali na wysokie mogiły czyli kurhany, po

sześciu lub dziesięciu ludzi razem, i przeglądali, gdzie pasą się stada i gdzie ludzie na robocie; wtedy napadali na nich, zabierali do niewoli i porywali bydło. Te napady były bardzo częste, a gromada grabieżców rzadko była liczniejsza jak 20 ludzi na doborowych i wyprobowanych koniach; dla tego zapewne wkradywali się w tak małych bandach, aby łatwiéj im było uciekać, gdyby się napad nie udał. Tym samym sposobem i zaporozcy beketowi, tojest patrolujący Kozacy, dla ostrożności wjeżdżali na kurhany i ztamtąd przeglądali okolice, czy gdzie nie pokażą się tatarskie hordy. Ale do wszystkich redut wydawano rozkazy, aby z liczby patrolujących beketowych Kozaków, zawsze jeden tylko wjeżdżał na kurhan, a nigdy dwóch, trzech lub więcéj; aby naród zaporozki znajdujący się na stepie, mógł odróżniać nieprzyjaciół od swoich Kozaków".

„Było to ogłoszoném po całém Zaporożu, po wszystkich pałankach, słobodach i zimownikach, a przez to łatwo można było uprzedzić najazdy, bo Zaporożcy ujrzawszy nieprzyjaciela, zawsze zachowywali tę ostrożność, że się w kupy zbierali, na dany znak robili tabory z wozów, i połączonemi siłami razili nieprzyjaciela wystrzałami, a często i w niewolą zabierali, bo każdy osadnik jadąc na step, miał na wozie w zapasie rusznicę. Nogajcy zaś strzelali tylko z łuków, i broni palnéj nie mieli, a kiedy wypotrzebują wszystkie strzały, wtedy zwykle są już nasi".

Trudniéj było Zaporożcom bić się z podjazdami

polskiéj szlachty, która po odpadnieniu od Polski Kozaków, nudząc się pokojem, corocznie zapędzała się na Zaporoże pod pozorem ścigania hajdamaków i swoich dezerterów; ale o tém, jak równie o podróży polskich konfederatów po zaporozkich stepach w XVIII wieku, powiemy niżéj.

Same nawet uroczyska, wzmiankowane w jarlikach hańskich, w pismach nogajskich i oczakowskich seraskirów, i w papierach polskich kancelaryj: sąto piękne i wymowne wspominki o zaporozkich stepach, i o ciągłych na téj bezludni walkach. I tak: blizko Oczakowa jedno uroczysko na odnodze Bohskiéj, nazywało się Urus-Giażydy, tojest *Ruski bród*, dlatego, że tamtędy Kozacy i ruskie wojska chodziły wojną do Oczakowa. Niedaleko od dzisiejszego Olwiapola była mielizna na Bohu, która się nazywała *Ruską-kosą*.

Ujście rzeki Siniuchy, czyli Sinéj-Wody, było miejscem zkąd się zaczynał Czarny szlak albo granica tatarska, tak nazwany dla tego, że nim czarne nieszczęście przychodziło: mordy, grabież, pożogi i czarna śmierć dżuma; a na Wizie, Taśminie, Tykiczu i innych rzeczkach znajdziecie niejedno uroczysko, które naród nazywa Tatarską drogą „gdzie Tatarzy nogajscy przeprawiają się". I u nas w XVII i XVIII wieku bardzo długo był wyraz czumbuł w używaniu, i w całéj zachodniéj Ukrainie; a cóż on znaczył? oto napad nagły i niespodziany, rozbój, mordy i pożar, czyli słowem: działanie po czambułsku, tojest jak horda dzambułska. Patrzcie, pod

wieczór na stepie, szybkim kłusem, mknie się jaki oddział Zaporożców, z pikami w rękach, z uchem i okiem wszędzie i ciągle przytomném; na przodzie doświadczony śmiałek z dwoma jeźdzcami na wszystkie strony posyłając oko i ucho, szybuje w prawo i lewo, po polach, kurhanach i wierzchołkach rozpadlin. Na przodzie oddziału chorąży z jasną chorągwią, za nim pułkownik z piernaczem w ręku; oddział zmęczony, konie całe w pocie kurzu, biegną jednak szybko a cicho po stepie. Byłto podjazd; bo łuna od palącéj się figury dała znać, że wrogi zaleciały na zaporozkie stepy.

Zrana jeszcze dostrzegli Zaporożcy taśmę (ślad) nogajską, i to dosyć liczną; trawa na wielu miejscach zdeptana, a starsi doświadczeni Kozacy wnet zrozumieli, że z poza Dniepru Edyczkały, albo z poza Bohu Edysańcy przebrali się na step, i porwali pewno jaki tabun koni.

Spojrzcie na bok, ot leżą napół ogryzione kości zabitego konia: to Nogajcy tam objadowali; tam daléj na drugiéj taśmie krew. Asauł, starzec kurenia zchodzi z konia, przypatruje się uważnie i poznaje, że to krew ludzka; idzie po téj taśmie, i znajduje w jarze trupy dwóch zarzniętych pastuchów zaporozkich, co pilnowali stad sąsiednich zimowników. Podjazd zatrzymuje się, zaczynają się wypytywania: czy zna kto z Kozaków zabitych ludzi?— Zna. Czy dawno widzieli ich żywcem?— Trzy dni temu rano na czertulskim stepie kiedyśmy jeździli z sianem do zimownika.

— Tak więc, mówi pułkownik, i ludzie zabici i konie porwane nie wcześniéj jak wczoraj, lub pozawczoraj. Nasze konie choć zmęczone, dobiegną jeszcze na rano do rzeczki. No bratczyki, pojedziemy.—Zuchy wskakują z ochotą na konie, które jakby ożyły i nowych sił nabrały, poleciały wichrem, i jeszcze zorza nie zaświtała, kiedy już stały nad rzeczką; ale nieszczęściem, i tak zapóźno już było. Tatarzy byli już na drugiéj stronie, resztę już koni związanych ogonami, ostatni Nogaj przepędzał przez wodę; ale na szczęście bystre oko Kozaka poznało plemię grabieżców, i pułkownik ma nadzieję, że przez kosz odzyska stratę.

Takie i tym podobne sceny odnawiały się bezprzestannie, a w obrazie króciutkim który dopiero co nakreśliłem, może niechcący powtórzyłem tylko jaki raport pułkownika, albo wyrazy opowiadającego czabana, co uciekł od niewoli i śmierci. Wspomniałem tylko w owym obrazku trzy wyrazy: beket, reduta i figura, techniczne stepowe wyrazy, które objaśnić trzeba.

Nie wdając się wcale w etymologiczne wywody, bo oczywiście pierwszy jest tatarski, dwa ostatnie z Polski tam zaszły; przytoczę dosłownie jak Korż, naoczny świadek je objaśnia: „Reduty i figury, sąto własne jego wyrazy, były stawiane po lewéj stronie Dniepru, od północno-wschodniéj strony hetmańszczyzny, zaczynając od rzeczki Oreli, aż do Końskich-Wód, granicy tatarskiéj. Tuż ponad samym Dnieprem, około wody, budowano rodzaj

zajezdnych domów, karczem, które się nazywały redutami (reduta, szaniec), tak, że jedna od drugiéj była o 10, 20 lub 30 wiorst, stosownie do położenia miejsc więcéj odsłoniętych, lub więcéj zakrytych; mimo to zawsze tak, żeby jedna drugą mogła widzieć. Każdą reduta była budynkiem obszernym, szerokim, podobnym do koszar, lub do siczowych kureni, bez żadnych wewnątrz przedziałów, z sienią i komórką co służyła na skład. Pokryte były jak zwykle trzciną, a gdzieniegdzie mchem; miały około siebie obszerny dziedziniec opasany zwykle parkanem, i wewnątrz stajnie dla przybyłych koni. W każdéj reducie było po 50 ludzi, którzy się zmieniali corocznie. Kozacy ci stali po redutach na to, aby odbywali bekety, tojest patrole, podjazdy i inne stepowe służby, w razie napadów nieprzyjacielskich. Około każdéj takiéj reduty były figury stawiane cudnym sposobem, na odległości pół lub ćwierci wiorsty od reduty, a to dla ostrożności od ognia. Każdą figurę stawiali z 20 beczek smołowych, tym sposobem: z samego początku robili osnowę czyli fundament figury z sześciu beczek, które przewróciwszy na sztorc, stawiali na ziemi cyrkularno, ściśle jednę przy drugiéj, nakształt kuczek hetmańskich (1), które obsadzają drzewami na szlakach, ale zawsze tak, że miejsca między beczkami zostają próżne; beczki te ustawiane tak

(1) *Kuczkami hetmańskiemi* nazywały się ogrodzenia około drzew, zasadzonych po obu stronach dróg pocztowych w Małorossyi.

w kółko, wiązali mocno zesmołowanemi linami. Trzeba dodać, że beczki wszystkie miały tylko spodnie dno. Na wierzchu tych sześciu beczek stawiali znowu równie w kółko pięć beczek, powiązanych podobnie jak pierwsze sześć. Trzecie piętro beczek składało się tylko z trzech, czwarte z dwóch, a na samym wierzchu zamiast dachu, stawiali jednę beczkę, nie mającą ani wierzchu, ani spodniego dna, i ta zakończała figurę. W téj figurze na samym wierzchołku w bezdennéj beczce, zrobiona była zapewne żelazna przegroda z blokiem, na którym zawieszony był sznur tak długi, że oba jego końce leżały na ziemi. Jeden koniec wisiał zewnątrz zrzucony wzdłuż figury swobodnie, a drugi spadał wewnątrz figury, i do tego ostatniego przyczepiony był żelazny drut, z wielkim pękiem pakuł, namoczonych w saletrze".

„Trzeba jeszcze wspomnieć, że w każdéj reducie nad hetmańskiemi i zaporozkiemi Kozakami, był postawiony jaki najstarszy asauł, który dowodził lub rozporządzał, żeby u figury byli zawsze strażnicy, trzech lub czterech ludzi, a z reszty Kozaków robiono bekety lub oddziały do podjazdów. Kozacy byli zaopatrzeni w najlepszą amunicyą, bo każdy miał muszkiet, szablę, cztery pistolety i pikę. Oddziały składały się z pięciu do 10 i więcéj Kozaków, i jeździły na doborowych wierzchowych koniach, od reduty do reduty, każdy po swojéj stacyi (stannicy), równie i na stepach, gdzie żniwa i sianokosy bywały; niektóre oddziały zapędzały się do saméj

granicy, i wypatrywały nieprzyjaciela, z któréj strony przybędzie. Bywało, że jak tylko nasze oddziały lub bekety zobaczą gdzieniebądź hordę przybliżającą się do granic Zaporoża lub hetmańskich, natychmiast Kozacy pędzą do najbliższych redut i biją na trwogę, że nieprzyjaciel blizko. Wtedy asauł pędzi z Kozakami do figury, i zapalają ją za pomocą sznura, pierwéj już opisanego. Kiedy figura rozgoreje, to tém samém ostrzega i inne reduty. A tak w bardzo krótkim czasie, bo prawie w jeden dzień, wszystkie figury przy redutach zapalają się, i wszyscy mieszkańcy okolicznych miejsc w stepach, lasach i przy spławach zajmujący się robotami, mogli schronić się ze swojemi stadami i chudobą do słobód i ocalić życie. Po tych znakach trwogi, wszystkie pułki z pałanek zaporozkich zbierały się w jedno miejsce, bili się z nieprzyjacielem, zwyciężali i wypędzali precz poza swoje granice".

Owoż jak prosto i razem jak malowniczo opowiada Korż o stepowém życiu swych braci Zaporożców, on, także Zaporożec i naoczny swiadek.

Z naszéj strony uczynimy jeszcze niektóre uwagi. Komuż nie wiadomo, ile to tam znajduje się kurhanów, które naród ukraiński nazywa mogiłami, a czasem majdanami. Stepy Wołynia, Ukrainy i Podola, szczególniéj noworossyjskie i bessarabskie na całej przestrzeni od Kremeńczuka do brzegów Dunaju, do Czarnego i Azowskiego morza, pokryte są także kurhanami. Dawno już szukają znaczenia

tego wyrazu kurhan, tego mitu noworossyjskiego kraju i jego historyi.

„Jeden Kozak, pisze p. Skalkowski, powiadał mi, że kurhan jest wyraz ruski, w narzeczu ludu zepsuty, *krugan* (krug, koło). Być może, że to od swojéj krągłéj (okrągłéj) formy. Nazywa się zaś mogiłą wtedy, kiedy jest cały, a majdanem, kiedy rozkopany jest we środku; zapewne dla straży, albo schronienia hajdamaków. W podolskiéj gubernii widziałem dwa czy trzy takich majdanów, a lud nazywał je kutołowami".

Ale czas zaciera pomału dawne pamiątki; jestto smutna, ale konieczna jego powinność. To i teraz, kiedy ludność urosła tam w owych krainach, a rolnictwo kwitnie; kiedy nowe miasta i wsie podnoszą się ciągle: to powtarzam i liczba kurhanów znacznie się zmniejszyła, a i te co pozostały, straciły wyraz swój, i mało kto teraz rozumie ich mowę. Ale przedstawmy sobie step, kiedy Korż był jeszcze młody, a było to około r. 1730—1750, albo wcześniéj jeszcze w XVII lub XVIII wieku; wtedy cała jego dzika piękność z porozstawianemi gdzieniegdzie redutami, figurami, patrolami, podjazdami i krwawą bójką, stanie nam żywo przed oczy.

Kto wie, czy i inne ludy co żyły na téj ziemi przed Zaporożcami i Tatarami, a których imiona ledwie do nas doszły, nie sypały owych kurhanów na tenże sam cel, aby w pośród nich stawiać i bronić swoich koczowisk.

Jeszcze niedawno na wysokich mogiłach znaj-

dowano dziwne i grubo wyciosane bałwany, które lud przezwał *babami*. Może to były Nimfy stepowe, nieznane jeszcze znawcom starożytnéj mitologii; może to bóstwa opiekuńcze granic, koczujących legowisk, a może też to ofiary (vota), symbola czci i uwielbienia, dźwignione przez owe narody duchom obrońców ich życia i stad. Cokolwiekbądź, wdzięczni być winniśmy stuletniemu starcowi, co zachował w swéj pamięci i opowiedział nam to oryginalne opisanie obrony granic Zaporoża. I w saméj rzeczy, jakto malowniczy obraz tych redut wiecznie stojących na straży, w kraju pustym, niezakrytym i nieobronnym z natury, tych figur znagła płomieniem gorejących na znak niebezpieczeństwa, i zanoszących wieśniakom nowinę straszną, że nieprzyjaciel tuż, i że trzeba szukać schronienia w pałankach albo w znajomych im tylko kryjówkach. Na ten znak ognisty Kozak wskakiwał na konia, brał pikę lub rusznicę w rękę, i leciał harcować za Tatarami, równie dzielnemi synami stepu.

Żal, bardzo żal, że takich powieści ustnych, takich podań historycznych tak mało, a i te co są, niedawnych sięgają czasów! Cobyto za prześliczna, silna i poetyczna zarazem była historya z takich podań złożona!

Na zakończenie tego krótkiego rysu stepowego życia, owéj kozackiej drużyny, powiem słów kilka o beketach (pikietach), stanowiskach zajmowanych przez Kozaków dla obrony granic i wnętrza Zaporoża.

O takich stanowiskach czyli pikietach, jest wiele urzędowych akt, między innemi przytoczę jeden. Jestto rozkład tych stanowisk, zrobiony na rozkaz hr. Panina, dla uważania obrotów nieprzyjacielskich podczas zimy, 28 listopada 1767 r.

1) Przy rzece Kamionce. Od tego stanowiska komendy zjeżdżać się będą na prawo w Saksaganie przy wielkich cierniach, a na lewo po Dniestrze do uroczyska Skałozubowego.

2) W dół po rzece Dniestrze, niedaleko od rzeczki Kamionki, która płynie na saméj granicy.

3) Naprzeciw zaporozkiéj siczy, od tatarskiego stepu o wiorstę, przy *Ciemnem*.

4) Nad rzeką Dnieprem w uroczysku *Łyséj Górki*.

5) W uroczysku *Horodyszcze* nad Dnieprem.

6) W uroczysku *Gołéj przystani* nad Dnieprem.

7) W uroczysku *Tarasowskiém* nad Dnieprem.

8) W uroczysku *Bielinki* nad Dnieprem.

9) Na wyspie Chortym na Dnieprze.

10) Na wyspie Dębowéj na Dnieprze.

11) W kadackiéj pałance.

12) Z téj strony Dniepru, w Samarze, o sześć wiorst od staro-samarskiego retranszamentu.

13) Z téj strony Samary w uroczysku *Sadkach*.

14) Przy uroczysku *Wolnem* i *Zajmach*, na téj stronie Samary, na bekecie przy rzece niższéj Tersie.

15) Przy uroczysku *Łuczynie* z téj strony rzeki Samary.

16) Tamże przy uroczysku *Żukowskiém*.

17) Przy Samarze w uroczysku *Bogdanowém*.

18) Między Samarą i Orelą, do saméj linii ukraińskiéj.

19) Przy protowczańskiéj pałance.

20) Przy samarskiéj pałance.

A razem na 20 stanowiskach było:

Wojskowy starszyna	1.
Pułkowników	20.
Pułkowéj starszyzny	43.
Kozaków parokonnych. . .	2844.
„ pieszych	800.
Razem	3708.

Co wynosi z starszyzną i prostemi Kozakami czwartą część całego uzbrojonego towarzystwa.

Zwrócić tylko uwagę na nazwiska tych stanowisk: wyjąwszy trzy pałanki, co przywodzą na myśl ludzkie mieszkania, wszystkie inne sąto tylko rzeczki i uroczyska, które jasno powiadają, że wszędzie gdzieindziéj był pusty bez końca step, rozgraniczony jedynie rzekami lub innemi żywemi uroczyskami.

Rizzi Zannoni geograf króla sycylijskiego, członek akademii królewskiéj nauk w Getyndze i Altonie, wydał r. 1772 mappę Polski, pod tytułem: *Carte de la Pologne divissée par provinces et palatinats et subdivisée par districts, construite d'après quantité d'Arpentages d'observations et des mesures prises sur les lieux.*

Mappę tę składającą się z 24 oddzielnych kart, poświęcił Józefowi Aleksandrowi Jabłonowskiemu wojewodzie nowogrodzkiemu, a w dedykacyi swéj

powiada wyraźnie, że pracę tę wykonał wsparty rękopismami samego Jabłonowskiego, owocem dwudziestoletniéj jego pracy będących; które Rizzi może uporządkował, dopełnił, a potém wydał w systematyczną całość ułożone. Mappy te tytuły mają po polsku i po francuzku, ale nazwiska wszystkich miejsc, rzek, granic i t. d. są po polsku spisane, co im tém większą czyni zaletę.

Ostatnia karta obejmuje granice Polski zacząwszy od Bałty, aż do rzeki Sina-Woda; obejmuje słobody Kozaków hetmańskich i zaporozkich, stepy Tatarów oczakowskich, bessarabskich i nogajskich z ich hordami, jak je w roku 1767 han krymski posadzał. Znajduje się tu jeszcze dalsze wyciągnienie Bohu i Dniestru, i Dniepr także od porohów aż do wpadnienia w morze Czarne.

Kto był i co robił w Polsce Zannoni, czy gotową pracę Jabłonowskiego przerobił, czy i co swego dodał? należałoby wyświecić. Bentkowski nic o tém nie wiedział, i przyznał się wyraźnie; Rastawieck, powtórzył do słowa, co było w Bentkowskim, ale także nic nowego i pewnego o geografie polsko-sycylijskim nie wynalazł, co w takiém dziele jak Mappografia trzeba było zrobić. Nie należało to do mojego przedmiotu, ale ów nadpis jego pracy, że na miejscu wszystko widziano i mierzono, pod względem Zaporoża niezupełnie jest pewnym.

Dlategoto tutaj wypada wspomnieć o owych niedorzecznościach, jakie on poumieszczał w swojéj mappie Zaporoża. Służą one za dowód, na jakim

stopniu stały wiadomości i pojęcia o geografii Zaporoża i południowéj Rossyi w owym czasie. Geografowi temu i innym uczonym, znajoma była tylko zachodnia część Zaporoża, tojest chersońska gubernia, i ta część jekaterynosławskiéj, która się na prawym brzegu Dniepru znajduje. Cała zaś wschodnia połowa wolności zaporozkich, najlepsze ich sioła i zimowniki w pałankach: samarskiéj, protowczańskiéj i orelskiéj, nie mówiąc już nic o kałmiuskich stepach, zupełnie były im nieznajome. Ale i o zachodniéj połowie, udzielano uczonemu światu równie dziwaczne i niebywałe nazwiska i wiadomości, jak np:

A. Po całéj granicy oznaczonéj pokojem belgradzkim, na mocy traktatu zawartego na Wielkim Jagulu 4 listopada 1740 r. oznaczone są na owéj mappie następujące twierdze, zaczynając od ujścia Suchego Taszlika w Boh. 1) Taszlik; 2) Michajłowska; 3) Stepanowska; 4) Geromaklejewska przy ujściu Gramokleja; 5) Jen (nowa) Serbia; 6) Nikolska; 7) Wasilkowska; 8) Piotrowska; 9) Andrejewska; 10) Ingulska; 11) Dmitriewska; 12) Aleksiejewska; 13) Antonowska; 14) Iwanowska, na końcu granicy przy samym Dnieprze, niedaleko od ujścia rzeki Kamionki. Nazwiska te i twierdze w saméj rzeczy nigdy nie istniały, ani nawet projektów do ich wystawienia w żadném archiwum śladu niema.

B. Cały step dzielił się podług mappy Zannoniego na cztery główne części: 1) step umarłych; 2) step bohski; 3) step ingulski; 4) pagórki piaszczy-

ste. Leżały one podług Zannoniego: pierwszy między Czarnym Taszlikiem i rzeką Martwe-Wody, to jest w teraźniejszym bobryńskim, chersońskim i części ananiewskiego powiatu chersońskiéj gubernii, a ostatnie w teraźniejszym jekaterynosławskim powiecie, który w dodatku pokryty jest przez Zannoniego nigdy nieistniejącemi lasami.

C. Daléj nazwiska miejsc i żywych uroczysk, niesłychanych i niewidzianych nigdy na Zaporożu, jakoto: Droga niedojrzana, któréj jedna część nazywa się „Zły krok“ a druga już w Nowéj Serbii nazywa się Czarnym Szlakiem; pustelnie śgo Samuela, śgo Zacharyasza, śgo Eliasza, śgo Jeremiasza, śgo Bazylego, śgo Pawła, śgo Hilarego, śgo Grzegorza. Jeziora śgo Konstantyna i Bożydara; są to imiona czcigodne wprawdzie, przywodząc na pamięć życie pustelnicze w Egipcie w III i IV wieku chrześciaństwa, ale szkoda, że o nich zaporozcy właściciele i gospodarze swych ziem nic nie wiedzieli. Daléj idą: „Boguchwała, Czyste źródło, Martwe jezioro, Białe jezioro czyli Juga, Piękne źródło, Dziki dół, Wielki dwór, Piękne miejsce, Grób Pawluka, Ciemna dolina, Piękna łąka, Belweder, Piękna góra, Dolina złodziejów, Mazepycep (łańcuch); nakoniec Skok konia białego, Skok wilczy, Skok koguci, Skok owczy i t. d.

Samo z siebie nasuwa się to pytanie: czy te wszystkie wymyślone nazwiska, znakomity geograf Polski i Turcyi w swéj głowie potworzył, aby dopełnić karty stron i ziem zupełnie mu nieznajomych?

Nie myślę tak, ale przypuszczam, że w XVIII wieku tak mało jeszcze ludzi zwiedzało zaporozkie stepy, a ci więcéj myśleli o swojém bezpieczeństwie, aniżeli o opisaniu miejsc, które przebywali; że tym sposobem i niewiadomość Zannoniego bardzo wytłómaczona. A jak już wyżéj powiedziałem, Zaporożcy nie radzi mówili o rozległości, ludności i położeniu swoich wolności, jak to widać z pozostałych papierów i odpowiedzi na zapytania i odezwy małorossyjskich i wielko-rossyjskich władz (1).

V.

Religijność i urządzenie cerkiewne na Zaporożu.

W pośród krwawych walk i zaciętych prześladowań, jakie wywołała reformacya w całéj zachodniéj Europie, w żadnym na świecie, oprócz Polski narodzie, nie wiedziano i nie chciano wiedzieć, co to jest tolerancya. U nas tylko miała ona schronienie, a nawet prawem była zabezpieczona. „Tu bowiem, mówi p. Wiszniewski (2), przy granicy sa-

(1) Na zapytanie kijowskiéj metropolii: wiele na Zaporożu cerkwi, duchowieństwa i dochodów cerkiewnych; kosz w ogólnikach bardzo zgrabnych odpowiedział: „że cerkwi jest dostateczna liczba, że duchowieństwa niezawsze jednakowa liczba, raz więcéj kiedy Kozacy stoją na miejscu po domach, drugi raz mniéj, kiedy są na wyprawie, a dochody zależą od łaski wojska“ i t. d.

(2) Hist. Lit. Pol. T. VI. wstęp.

mym srodkiem kraju idącéj kościoła zachodniego i cerkwi wschodniéj, umysły do różnic w religii już oddawna były przywykły. Tu Rusin po rusku, a Ormianin po ormiańsku się modlił; tu żyd talmudzista żył spokojnie obok karaity, a Tatarzyn litewski swobodnie w koranie czytał".

Wszystkie opinie i sekty religijne mieściły się w Polsce, a jednak nigdy do krwi rozlewu nie przyszło. To też dopóki szła ona w polityce swojéj za rozsądkiem naturalnym, charakterem wysoko tolerancyjnym, który jéj tak świetne imię w dziejach tamtego wieku zjednał; dopóki monarchowie aż do Zygmunta III włącznie, pojmujący dobrze narodowość i stanowisko polskie, nic im przeciwnego nie stanowili, owszem zawsze w tym duchu działali: toć też Ukraina i Zaporoże sercem i duszą lgnęły do Polski. Już gdzieindziéj powiedziałem, że wszystkie królewskie przywileje nadawane tamtéj krainie, zawsze zapewniały jéj mieszkańcom swobodne wyznawanie wschodniéj wiary. Kazimierz W. zawładnąwszy Czerwoną Rusią, zrównał zaraz tamtejszych Greko-Rossyan z katolikami we wszystkich prawach i przywilejach, a Władysław Jagieło, Władysław Warneńczyk, Kazimierz IV, Aleksander, Zygmunt I. stary i Zygmunt August, za zgodą wszystkich stanów rzeczypospolitéj, nadali takież same przywileje Ukraińcom i Zaporożcom, w których równając ich z Polakami, zapewniają im zupełną swobodę w wyznawaniu ich greko-rossyjskiéj wiary. Henryk Walezyusz potwierdził te prawa i przywileje,

a Wielki Batory, najuroczyściéj je odnowił, rozszerzył i umocnił, zabraniając wszystkim urzędnikom mieszania się w sprawy i sądy cerkiewne, i zabezpieczając swoim królewskim przywilejem, równość zupełną i opiekę prawa Katolikom i Greko-Rossyanom bez żadnéj różnicy. To też zarobił sobie Batory na piekną i rzewną dumkę zaporozką, w któréj między innemi Kozak śpiewa: „Służylib' jemu, korolu Polszczy po wiry i po prawdy, jak Bogowi, szczo żywie wysoko na niebi i wo wiekib' wiczny, nie złom a dobrom, ta molitwaju swoho Pana wielkaho korola Polszczy, jak Boga'b szanowali“ (1).

(1) Kozak dowiedziawszy się, że Batory nowe urządzenia i przywileje ma nadać Kozakom, śpiewa: „Służylibyśmy jemu, królowi Polski, wiarą i prawdą jak Bogu, co żyje wysoko na niebie, na wieki wieczne, nie złém, a dobrém i modlitwą swojego pana, wielkiego króla Polski, jak Boga czcilibyśmy“,

W rozdziale o dumach i pieśniach zaporozkich, całą tę dumę o Batorym umieszczę, jako żywy i niezaprzeczony dowód miłości, jaką miał u Kozaków, i obejrzałéj roztropności we wszystkich jego urządzeniach.

Przykro dlatego i boleśnie jest czytać, kiedy o takim mężu, pełnym prawości i godności historycznéj, uprzedzenia, zawziętość, a może gorzéj jeszcze niezrozumienie tego, co to jest prawdziwy historyk, kiedy powtarzam o takim człowieku, w tym czasie, kiedy historya powołaną jest za nauczycielkę ludów, i na boginią prawdy, spotykamy wyrazy pełne żółci, szkalowania, a nie obwijając w bawełnę, najzupełniéj niegodziwe; którym na szczęście prawdziwie oświeceni nie uwierzą, a plama ztąd niezmazaną zostanie na autorze. Tak opisał Batorego Sołowief, w wydanym przez siebie zarysie histo-

Ale wnet czarne widmo, w czarnéj rogatéj czapce, w czarnéj sukni, zwichnęło narodowy rozsądek, skrzywiło łagodny i nie a nie niefanatyczny charakter Polaków, a mając za sobą nieprzeniknioną chy-

ryi Małarossyi, umieszczonym w Ojczystych Pamiętnikach z 1848 roku w nr. 11. Oto są jego wyrazy: „Niema może ani jednéj historycznéj osoby, któraby obok pozornego blasku i wielkości, miała tak czarne znaczenie w historyi narodów, jak Stefan Batory. Państwu Moskiewskiemu odebrał przybałtyckie prowincye, a tém samém przeciął mu drogę do połączenia się z zachodnią Europą. Do Polski i Litwy wprowadził Jezuitów, i tym sposobem w świecie słowiańskim był największym przytłumicielem oświecenia".

W kilku tych wierszach, prawie co wyraz to błąd, lub przekręcenie. 1) Historya i potomność bezstronna nasza i obca nawet, osądziła już Batorego i przyznała mu rzeczywistą wielkość, a nie pozorną; dlatego właśnie, że nic w nim czarnego nie dojrzała, a wszędzie prawość, męztwo i sprawiedliwość. Dla nas jest on największym monarchą, a dla obcych znamienitym mężem, i sławy téj p. Sołowief swojemi bezsławnemi wyrazami nie zachwieje, a tém mniéj nie zniszczy. U nas jest przysłowie: porwał się jak z motyką na słońce. 2) Wojnę o Inflanty zastał już Batory zaczętą; przyczyna jéj wiadoma, a zdobycze wojenne przez Stefana poczynione, wcale go nie zaczerniają. 3) Nie zna p. Sołowief nic a nic historyi polskiéj, kiedy sprowadzenie Jezuitów do Polski na Batorego kładzie, bo my tu wiemy dobrze i zapisane mamy w księdze, (o czém p. Sołowief nie raczył się przekonać), że Jezuitów do Polski sprowadził Hozyusz 1566 r., a do Wilna biskup Protasewicz 1569; to oczywiście jeszcze było przed Batorym. Przestajemy na tém cośmy powiedzieli, zostawiając czytelnikom uczynienie sobie wniosków o zdolnościach historycznych i krytycznem zapatrywaniu się autora.

trość, wywołało owe nieludzkie prześladowanie ludzi, co ze wszystkich swoich pierwiastków życia, najwięcéj szanowali uczucie swe religijne, co całą duszą do swego prawosławia byli przywiązani. Byłoto więc nie po ludzku i niepolitycznie drażnić Kozaków z téj strony, i gdyby ówcześni przodkowie nasi, chociaż trochę lepiéj znali byli wewnętrzne życie i pojmowali lepiéj znaczenie kozaczyzny, nie daliby się byli nigdy uwieść zgubnym podszeptom jezuickim. Ale myślano u nas za Szweda, że Kozak, to bagatela, fraszka, chłop; zapomniano tak długiego braterstwa i razem dokonanych czynów, a powstanie przeciw tak srogiemu uciskowi przezwano buntem, i na sejmie 1638 r. postanowiono, że: „Kozacy zaporozcy *pro rebellione* wszystkie swoje prawa, przywileje, starszyznę i dochody i inne *decora in perpetuum* utracają i w chłopów są obróceni".

Cerkiew zaporozka była zupełnie niezależną od żadnéj hierarchicznéj władzy greko-rossyjskiéj, była pod władzą i rozporządzeniem kosza; a kiedy Kozacy zaporozcy nie chcieli przyznawać zwierzchnictwa swych metropolij, tém mniéj zapewne chcieliby zależeć od katolickich, a bardziéj jeszcze katolicką lub uniacką wiarę przyjmować. Nigdy też żadne nowatorstwo nie wkradło się między Zaporożców i Ukraińców. Krwawa walka przeciw unii i samo odpadnięcie kozactwa od Polski, są na to rażącemi dowodami.

Powiedziałem już gdzieindziéj, że zaporozkie towarzystwo, najważniejszym warunkiem istnienia

swego uważało prawosławną wiarę; tak dalece, że nikt nie mógł być przyjętym w jego liczbę, jeżeli się nie ochrzcił gdy był niechrześcianinem, lub jeżeli nie przeszedł, gdy był innéj religii, na prawosławną greko-rossyjską wiarę.

Oprócz przywiedzionego już w rozdziale III rozporządzenia z r. 1767, przytaczamy tu jeszcze słowa kijowskiego metropolity Timofeja Szczerbackiego, z listu jego pisanego do naczelnika siczowych cerkwi, Makarego, w którym między innemi pisze on, że prośbę jego i atamana koszowego Daniela Stefanowa „o przysłanie oleju śgo dla chrzczenia i namaszczenia nowo tam przybywających i żądających przyjęcia prawosławnéj wiary, heretyków i różnych języków ludzi" spełnia (1754, 9 lutego). Różnowierców Zaporożcy tak nie cierpieli, iż gdy się o ich osadach w swych granicach dowiedzieli, to w rozporządzeniu posłom swym w Petersburgu danym, poruczyli im, aby prosili rządu o oddalenie owych różnowierców: „dla tego, że w wojsku zaporozkiém taka jest ustawa, żeby w całéj zaporozkiéj ziemi nie było, i nie żyło ani jednego różnowierca".

Cerkiew tedy zaporozka była cerkwią greko-rossyjską i nie miała od ogólnéj innéj różnicy, jedno oddzielne, i że tak się wyrażę oryginalne urządzenie.

W ułamkach znalezionego przez pana Skalkowskiego kozackiego zaporozkiego archiwum, udało się mu odszukać kilka dokumentów oryginalnych i w kopiach, dających pewniejsze wiadomości o urządzeniu

zaporozkiéj cerkwi. Te dokumenta tak są ciekawe i tak mało znajome, że je dosłownie ztamtąd przepisuję, i do wiadomości podaję. Dokumenta te bardzo ciekawe dla przedmiotu samego, są jeszcze niezbitym dowodem na to, że cywilizacya i język polski znacznie się już były na Zaporożu i Małorossyi rozszerzyły, bo wszystkie te odezwy z kosza do Kijowa posyłane, pisane są, jak to zaraz zobaczymy, po polsku, a gdzieniegdzie tylko ruski pozostał wyraz; tak, że bez tłómacza nieznający języka polskiego, niby dziś w nich nie rozumiał. Część tych dokumentów pochodzi ze zbioru aktów pod tytułem: „Kopie listów najprzewielebniejszego moskiewskiego i wszech Rossyi i wszystkich północnych krain patryarchy Joachima, i innych małorossyjskich przewielebnych archirejów. Także i oddawniéj byłych Ich Miłości panów sławnego wojska zaporozkiego koszowych atamanów, i od całego tegoż wojska zaporozkiego towarzystwa w Kijewo-Międzygorskim-monastyr przysłanych uniwersałów, wiernie w te księgę wpisanych, i z oryginałami porównanych, dla wiecznéj i niezatartéj każdemu pamięci i wiadomości“.

Przy samym początku obejrzenia urządzeń cerkiewnych na Zaporożu, spotykamy dwie ważne okoliczności:

1) Żądania i pretensye kosza zaporozkiego do niezależności ich cerkwi i duchowieństwa od ogólnéj rossyjskiéj cerkwi i hierarchii, czyli poprostu od kijowskiego i małorossyjskiego metropolity. Służy

to za nowy dowód ich zakonnego sposobu bytowania, bo równie i klasztory katolickich zakonników Śgo Benedykta, Śgo Franciszka, Śgo Bernarda i każda inna reguła, miała swego oddzielnego generała, tojest duchownego naczelnika, z członków tegoż zakonu wybieranego, bez którego woli i wdania się, żadne rozporządzenia papieży wykonane w zakonach być nie mogły i nie mogą; w rycerskich zaś zakonach, wielki mistrz był takim generałem duchownym.

2) Szczególne poszanowanie kijowskich świątyń, a największe ku „wielkiemu kijowo-międzygórskiemu święto-Przeobrażeńskiemu monasterowi". Ta okoliczność zasługuje na najstaranniejsze zgłębienie, bo w niéj tkwi najpewniejszy dowód na to co powiedziałem, że Kozactwo wypłynęło z południowéj Rusi.

Co się tyczy cerkiewnych stosunków, pozostało w archiwum wyżéj napomnioném kilka słów wzajemnych prawie układów, a w nich wyraźnie widzimy, że sicz zaporozka ze swojemi posiadłościami, od dawnych czasów należała, jako parafia do międzygórskiego-kijowskiego monasteru, który od samego tylko patryarchy wszech Rossyi zależał. Kosz zaporozki w pismach monasterskich nazywano „*Ktytorem*" (1).

Zaporoże przyjmowło do swych cerkwi duchownych pasterzy nie innych, tylko mnichów należących do owego klasztoru, i do siczy, i do samar-

(1) Ktitor, syndyk, kollator, opiekun kościoła lub klasztoru.

skiego monasteru, i do święcenia świeckich duchownych w pałankach. Jak to było w pierwszych chwilach nastania Kozaków, nie wiemy, ale w końcu XVII wieku znajdujemy na to oryginalne dowody. I tak: sławny ataman koszowy Iwan Dymitryewicz Sierko, pisał 1676 r. do opata międzygórskiego klasztoru: „Powtórną naszę z czołobitnością zanosim prośbę, za radą i uchwałą (sic) całego wojska, racz (sic) nam Przezacność Wasza, naradziwszy się (sic) z bracią, przysłać jaką osobę na pełnienie służby Bożéj, gdyż panowie (sic) diaki świeccy do tego niesposobni; choć jacy i są, to nie umieją sobie cenić (kosztowaty) łaski wojskowéj, i chleba spokojnie pożywać (używaty)“.

„Owoż tak całe wojsko obradziło (sic), żeby jego dochód na klasztor śty szedł, gdzie za całe wojsko zaporozkie Boga miłościwego błagają, i tam był szpital wojskowy. O to powtórnie (sic) i po dziesięć razy prosząc, modlitwom świętym waszym siebie poruczamy. Pisano w siczy nad Czartomłykiem, 16 maja 1676 r.“

Po siedmiu latach późniéj, to poddanie siczy klasztorowi międzygórskiemu, dopełniono następującemi wzajemnemi listami czyli umowami:

(1) „Grzegorz Iwanowicz ataman na tot (ten) czas koszowy, Grzegorz Mieczeńko sędzia koszowy. Leontyi Konstantyjewicz pisarz, Mateusz cesarski

(1) Dosłownie w oryginale ten dokument przywodzę, dodawszy w nawiasie tłumaczenie wyrazów czysto ruskich.

asauła, i my atamani wszystkich kureni, na imię Wasil Oleksiejenko ataman kurenia krylewskiego: Jakób ataman kurenia irrklewskiego, Jan Stagajło ataman kurenia korzeniewskiego, Paweł ataman kurenia kooryłowskiego jako i wsia (wszystka) atamania kurenna w tym roku iduczym (idącym) niżéj opisanym, tak i całe towarzystwo kurenne, nizowe wojsko Jéj Carskiéj Prześwietłości zaporozkie, oznajmujemy tém pisaniem naszém teraz, i na potomne tzasy, iż na wsiemu (wszystkiemu) wojsku zaporozkiemu bili czołem na piśmie, nasi duchowni ojcowie, czestny (przezacny) pan ojciec Teodozy Baśkowski opat kijowski i międzygórski, z całym soborem swoim, z bracią swoją, żebyśmy na potomne czasy i lata potwierdzili pisaniem naszém wojskowém to, żeby teper (teraz) i zawsze z ich monasteru międzygórskiego i kijowskiego, a nie z innéj jakiéj obiteli (świątyni) świaszczenniki (księża) przysłani z monasteru, służyli Bożą służbę w cerkwi Opieki Przenajświętszéj Boga Rodzicy naszéj zaporozkiéj, i wszystkie prawidła potrzebne do spasienia (zbawienia) wojska odprawowali, i duchownemi ojcami towarzystwu byli. A tak my całe wojsko widząc przez czas niemały, ojców międzygorskiego i kijowskiego życie inoczeskoe (zakonne) przystojne, gościnne i czyn ich monasterski pochwały godny, na zbawienie ludziom poleczny (pożyteczny); uważając ich przysługi niemałe w wojsku naszém i w cerkwi naszéj, i widząc cerkiewny porządek w cerkwi Pokrowskiéj siczowéj stateczny, i odprawianie w niéj

służby Bożéj po monastersku, i z tego wszystkiego ciesząc się: tedy my wojsko całe, jednostajnie poradziwszy się z sobą dobrze, tę czołobitność ojców wyżéj pomienionych przyjęliśmy i do skarbnicy wojskowéj schowali, i na ich żełanie (żądanie) pozwoliliśmy to, aby cerkiew święta Pokrowska nasza zaporozka i cała parafia zawsze przy nich była, żeby na potomne czasy zawsze nieodmiennie z monasteru międzygorskiego kijowskiego przy świętéj cerkwi naszéj Pokrowskiéj służbę Bożą odprawowali, a wojska zaporozkiego ojcami duchownemi byli. To sobie jednak warujemy, aby z monasteru na to święte dzieło przysyłano ludzi sposobnych, statecznych, świaszczenników dwóch, diakona i ustawnika, które to nasze uzwolenie wojskowe jednozgodne, tém naszém pisaniem wojskowém przy pieczati (pieczęci) wojskowéj stwierdzamy teraz, i na potomne czasy, zawsze. I chcemy i prosimy, aby téj woli naszéj wojskowéj, która za wolą Bożą stała się, i naszego postanowienia tego, nikt teraz i na potomne czasy nie kasował i nie odmieniał, żeby wojskowe słowo, zwłaszcza nie przeciwne woli Bożéj, owszem sławę Bożą pomnażające, było żawsze poważane, stateczne, i jak skała nie podwizne (niewzruszone). Działo się w koszu wojska zaporozkiego nizowskiego, roku 1683, października 4 dnia".

Nie bacząc na tak jawne żądanie całego wojska i dawne obyczaje Zaporożców, zapewne nie chciało się kijowskiemu duchowieństwu ustąpić jednéj ze swoich świątyń zaporozkiéj owczarni, słynnéj ze

swojéj szczodrobliwości ku cerkwiom, bo znajdujemy, że w roku 1686, kijowski metropolita Gedeon polecił cerkwie nizowego wojska poddać pod władzę jego katedry. Międzygorski monaster był posłusznym, odwołał przez naumyślnie posłanego do siczy mnicha Tarasia, znajdujących się tam braci, a tymczasem zaniósł do patryarchy wszech Rossyi skargę przez posłów swoich Irodiona, diaka Gabryela i mnicha Filareta.

Zaporożcom nie spodobały się wcale takie rozporządzenia metropolity, i koszowy Fedor Iwanika tak odpowiedział opatowi monasteru międzygorskiemu Teodorowi, na jego żądanie: „Nie mogliśmy wydziwić się takiéj niełasce i niemiłości Przewielebności Waszéj, że zostających braci u nas chciała Przewielebność Wasza przez wysłanego ojca Tarasia do świątyni swojéj ze wszystkiém zabrać. Może Nasza Miłość ku świątyni międzygorskiéj nie jest wdzięczna? Boża i nasza cerkiew między koczowiskami agoryńskiemi zostająca, nie podlega władzy JO. księcia metropolity kijowskiego, bo nie w małorossyjskiém znajduje się horyzoncie, ale za granicą, w polach tatarskich, na pomnożenie czci Bożéj, a na duchowną wojskową potrzebę, jako prawosławnych chrześcian, w któréjto cerkwi i my modląc się Panu Bogu, całości ojczyzny naszéj przestrzegamy, krew naszą przelewając. Jako wierni ojczyznie naszéj i życzliwi synowie znajdujemy się, jako z wiernem poddaństwem Monarsze Jego Carskiéj Prześwietnéj Wielkosci, tak i z należném dobrodziejowi naszemu

Jaśnie Wielmożnemu Jego Miłości panu hetmanowi uszanowaniem i będziemy wielkiemu Monarsze i patryarsze i Jego Miłości panu hetmanowi dobrodziejowi naszemu czołobitnie zasyłać, ażeby za pokorną naszą prośbą, łaska i przychylne było zezwolenie, międzygórskiéj świątyni i naszéj cerkwi wojskowéj do któréj i dawniéj byli świętéj pamięci Jaśnie w Bogu Oświeceni metropolity nie interesowali się, tedy i teraz nie należy Jaśnie Ośw. księciu metropolicie kijowskiemu w niepotrzebne się wtrącać. Nie będzie cerkiew Boża i nasza oddzielona od monasteru międzygórskiego, dopóki w Dnieprze wody, i naszego wojska zaporozkiego stanie. W siczy, 29 maja 1686 roku".

Tutaj trzeba zwrócić uwagę, że osoby duchowne, podobnie jak wszystkie inne stopnie i wydziały w koszu, mogły pełnić swój obowiązek tylko przez jeden rok, a potém zastępowane były przez inne, albo dawne zostawały na swoich miejscach, jeżeli na nowo przez wojsko były wybrane i potwierdzone z łaski wojskowéj. To nazywało się „zwyczajną przemianą". Zwykle we wrześniu przybywali z międzygórskiego monasteru zakonnicy, a zostawali do jesieni następującego roku. Jeżeli dawniejsze duchowieństwo podobało się Zaporożcom, to je zostawiali, a w razie przeciwnym, przemieniali na nowoprzybyłych. W tymże samym czasie zbierali dla monasteru bogate jałmużny w całém wojsku, i kilkanaście wozów naładowanych rybami solą, futrami i winem, na ofiarę braci świętego zakonu, a czasem bydło i konie posyłali w podarunku.

Tym sposobem Zaporoże, aż do chwili nieszczęśliwego swego upadku i przejścia pod turecką władzę, roku 1709, miało swoję oddzielną cerkiew, należącą nominalnie do patryarchy moskiewskiego, a w saméj rzeczy podległą zupełnie koszowéj władzy. Kiedy na Zaporożu pobudowano sioła, a w nich powystawiano cerkwie, to świeckie duchowieństwo postrzygał albo naczelnik koszowych cerkwi, albo przybywało ono z innych miejsc, i wykonawszy przysięgę koszowi, dostawało od niego przychody w pałankach.

W r. 1734, jak tylko Zaporożcy otrzymali przebaczenie od cesarzowéj Anny Joanowny, a nowy kosz w blizkości staréj swéj siczy założyli, to natychmiast udali się do „świętego miasta Kijowa“ po błogosławieństwo. Ale teraz widać już bardzo blizki wpływ na sprawy zaporozkie rossyjskich wojennych władz. Kijowski wojenny gubernator hrabia von Wejsbach, był pośrednikiem między kijowską katedrą i zaporozkiém wojskiem. Sama nawet starszyzna zaporozka przemówiła językiem więcéj pokornym dla cerkiewnéj hierarchii. Za pośrednictwem owego gubernatora, metropolita kijowski Rafael, posłał swoje pasterskie błogosławieństwo „na założenie kosza“, to jest nowéj siczy na rzece Podpalnéj, i wybudowanie w niéj podług starego obyczaju nowéj cerkwi Opieki Matki Boskiéj (1734 r. 3 kwietnia). Dowiedziawszy się o tém były międzygórski opat, a potém biskup czernichowski i nowgorod-siewierski Irodyon Żurachowski, pisał do koszo-

wego Jana Małaszewicza, prosząc razem z braćmi dawnego swego zgromadzenia „aby według dawnego zwyczaju, wojsko znowu ich za duchownych sobie przewodników przyjęło". Na to koszowy 23 grudnia 1734 roku odpowiedział biskupowi i prosił: „Raczcie międzygórskim zakonnikom objawić, żeby oni raczyli w nadziei przebywać, że my ich, za radą naszych wojskowych, kurennego atamana i innych starców nie unikamy, i życzymy sobie za duchownych przewodników sobie wziąć, niech tylko do wiosny poczekają, dopóki my na tém naszém teraźniejszém mieszkaniu, pod Jego Cesarskiéj Wielkości potężną władzą nie ustalimy się". Tym sposobem międzygórski monaster wszedł w dawne swoje prawa, i stale co rok posyłał jak dawniéj do „rycerskiego wojska zaporozkiego, dawnych swoich dobrodziejów" mnichów do siczowych cerkwi, i do odnowionego w tym czasie Pystynno-Mikołajewskiego monasteru, zdawna wybudowanego przez Zaporożców na rzece Samarze. Pierwszym naczelnikiem cerkwi w nowéj siczy był od biskupa Irodyana jeromonach (1) Paweł Markiewicz, z najpochlebniejszém dla wojska zaporozkiego zatwierdzającém pismem.

Ale powtarzam, że bez względu na głęboki szacunek kozactwa dla kijowskich świątyń i w ogóle

(1) Jeromonach, znaczy w porządku hierarchii cerkiewnéj zupełnie to samo, co nasz zakonnik, mogący mszę odprawiać, ksiądz mszalny; świaszczennik jest ksiądz niezakonnik.

dla duchowieństwa, zawsze jednak władza koszowa uważała samą siebie tylko głową wojskowéj cerkwi a nawet przewodnikowi swemu międzygórskiemu monasterowi w tym przedmiocie nic a nic nie była podległą. Owoż przykłady tego i tamtego:

W roku 1769 nie bacząc na rozkaz Rumiańcowa, kosz nie chciał się zgodzić na to, ażeby będący na wyprawie przy wojsku jego trzej jeromonachowie, byli poddani pod władzę ober-świaszczennika czynnéj armii. Również kiedy kijowski metrepolita Gabryel żądał w roku 1774 od naczelnika siczowych cerkwi jeromonacha Włodzimierza, aby przesłał do konsystorza wykaz statystyczny o liczbie zaporozkich cerkwi, duchowieństwa, jego dochodach, przywilejach i t. p. koszowy sam w imieniu wojska odpowiedział: „że ponieważ cerkwie zaporozkie, od dawnego czasu wprowadzonym porządkiem budowane były przez wojsko, utrzymywane przez nie, pod głównem i zupełném zawiadomieniem wojska znajdują się, to uważa za niepotrzebne tym przedmiotem zajmować metropolią". Oto znowu list w tym samym duchu koszowego Kałniszewskiego, do rządzącego w koszu sędziego Mikołaja Tymofiejewicza, 1773 r. 3 lipca: „odebraliśmy wiadomość, że z kijowskiego międzygórskiego monasteru przysłani zostali jeromonachy, jak w sicz, tak i do samarskiego monasteru, gdzie jeromonach Herman postanowiony, a on tak dobrze jest wyuczony, że może i kazania mówić. A takich kaznodziei brak jest w siczowéj cerkwi, to ojcu naczelnikowi siczowych

cerkwi Włodzimierzowi raczcie powiedzieć, żeby jego Hermana zaraz do siczy na ciągły byt przysłał, a tam do Samary, z siczy któregokolwiek jeromonacha posłał. A że jak wiadomo w samarskim monastrze przysłany tam jeromonach Koszman, ten co już w siczy był, i obok postępków nieczystych, albo nieczynnych, odjazd do Kijowa tak nieporządny zrobił (wyjechał bez pozwolenia kosza), i dla tego i dla innych przyczyn nie zasługuje na to, ażeby gdziekolwiekbądź w zaporozkich granicach się znajdował, dla tego raczcie ojcu naczelnikowi oświadczyć żeby tego Koszmana rozkazał nie zatrzymując w Samarze i nigdzie w zaporozkich granicach, zaraz do Kijowa do międzygórskiego monasteru odprawić."

Ale za to nabożność i religijność Zaporożców była nadzwyczajna; oto kilka na to przykładów:

„Zaporożcy, co dotąd, jak z oburzeniem mówi Skalkowski, słynęli dzięki bezstronności historyków, jako hajdamacy lub dzicy rozbójnicy, niby Nogajcy, mieli jednakże 14 cerkwi stałych, a dwie ruchome; niebardzo mała liczba". O liturgią i duchowne nauczanie wojska władze koszowe tak bardzo się troskały, że nawet przy wyprawianiu na granicę czasowych oddziałów do pałanek ingulskiéj i bohogardowéj, razem z niemi wyprawiano i cerkiew. Dla utrzymania téj cerkwi, oddzielano część dochodu pałanki, to jest: podatek od przewozu, dochód z ryb i część zdobyczy na polu bitwy. I tak: w r. 1772, są dwa kwity ktitorów owych cerkwi, na odebranie przez nich, raz 20 maja z gardowych dochodów na

cerkiew 90 rub. i 40 kop.; drugi raz ze zdobyczy zabranéj pod Oczakowem 73 rub.

Ciekawa jest bardzo skarga lisiczników i bazarników z całém towarzystwem, na bohogardowego pułkownika w r. 1758: „Wielmożności Waszéj donosimy na pułkownika, że podawali Kozacy na Gardową cerkiew naprzód 14 ziarn pereł i przedane te perły za 15 rubli; potém dali Kozacy kielichów (sic) srebrnych pozłoconych trzy, z tych jeden z przykrywką i krzyżem, i materyi różnego koloru, i groszy trzy kopy, a nie wiedzieć gdzie on to podział. Waszéj Miłości pokornie prosimy ażeby kogo tam z waszéj komendy wyznaczycie, tego my będziemy słuchać, a pisarz i asauł zdadzą się nam także. A my was najpokorniéj prosimy, żebyście wy nam przysłali na pułkownika Trofima Szczerbinowskiego, a ten pułkownik niechaj przyjdzie wojsku dziękować, a kto u nas będzie pułkownikiem, to niechaj pułkownikowi nie daje nic, póki on rachunków nie złoży. On zaś Trofim nie prosi się do nas, ale wojsko bohogardowe jego do siebie prosi, a Waszéj Wielmożności pokornie prosimy, żeby Trofim był nam panem nieodmiennie."

Dziwna mięszanina pokory i imponującego tonu; ale służy to za jasny dowód znaczenia wojska, i wpływu towarzystwa na swoje sprawy.

Cerkiew na Gardzie często była niszczona przez Tatarów i Polaków, po oderwaniu się Kozaczyzny, ale nie bacząc na to, wielu mnichów, szczególniéj z zagranicy, tojest z prawosławnéj południowéj Pol-

ski i Mołdawii, przybywało tam po jałmużnę. Z tego powodu pisał raz koszowy 1772 r. do tamtejszego pułkownika Suchina: „Dowiedzieliśmy się, że bez paszportów włóczące się mnichy i zakonnicy i inne duchowieństwo, służbę czynią i kazania powiadają i inne potrzeby pełnią bez pozwolenia kosza, czego im czynić nie wypada. To też polecamy wam zaraz brać ich, i do tego nie dopuszczać, i kazać bezpaszportowym odchodzić do ich klasztorów. Za tém baczyć i doglądać winien bohogardowy jeromonach ojciec Wikon, któremu na jego doniesienie, to pisanie czynimy."

Korż wspomina tylko o dziewięciu cerkwiach zaporozkich: w siczy, w samarskim monasterze, w Nowosielicu, w Nowym i Starym Kadaku, i w siołach Karnauchowie, Romanowie i Mochilewie. Znajdujemy, że oprócz tych były jeszcze następujące: jedna w Kamionce na saméj granicy, druga w kałmiuskiéj pałance, trzecia w Nikitynie, któréj szczątki w r. 1835 widział p. Skalkowski, czwarta w r. 1774 wybudowana była w Kotowku, piąta w Łyszkowku i t. p. W zaporozkich zaś siedzibach czyli zimownikach, gdzie cerkwi nie było, mamy dowód w skardze pułkownika perewiezkiego Dymitra Stiagajły w któréj między innemi powiada, „że Tatarzy napadli na zimownik Kozaka Gardieja Połozy przy rzece Ingulcu, i zabrali bóżnicę, i obraz malowany na płótnie, a wyobrażający Zbawiciela Jezusa Chrystusa, poszarpali, podeptali nogami i na ziemię rzucili" (1759 11 maja). Szczodrość Zaporożców w upiększaniu

swiątyń pańskich i w świadczeniu dobrodziejstw klasztorom była powszechnie znaną. Koszowy Piotr Kałniszewski, gdy jeździł z pisarzem Głobą na oddanie pokłonu do Kijowa, na własny ruchunek wybudował kamienną cerkiew w międzygórskim monasterze, pod wezwaniem Śgo Piotra i Pawła, a drewnianą w mieście Romnie na Ukrainie. Oprócz tego dużo pomagał do wykończenia sobornéj cerkwi śgo Mikołaja w mieście Łochwicu, któréj dożywotnim ktitorem był wojskowy sędzia Mikołaj Kosap.

W roku 1768 tyle mnichów przybyło do siczy i na Zaporoże po jałmużnę dla prawosławnych klasztorów kijowskich, wielkorossyjskich, ukraińskich i greckich, że kosz przymuszony był na dwa lata zakazać dawanie jałmużny, żeby mógł własne swoje cerkwie poprawić i upiększyć. Tej szczodrości w jałmużnach podajemy kilka przykładów:

W roku 1768 metropolita kijowski Arseniusz, dziękując koszowi za jego dobre chęci dla cerkwi, prosi, aby podług dawnego zwyczaju dozwolił posłanemu od siebie katedralnemu mnichowi zbiérać jałmużnę, na wielką kijowską świątynie Śtéj Zofii. W tymże roku Piotr Kałniszewski pisał do Jefrema świętego patryarchy śgo miasta Jerozolimy i Palestyny: „Podług mego przyrzeczenia, posyłam dla cerkwi przy grobie zbawiciela dwa kielichy i dwie patyny i gwiazdę srebrne wyzłacane, i błagam najpokorniéj, aby je raczył przyjąć, i na nich służbę Bożą odprawiał". Opat Grzegórz ze świętéj atońskiéj góry, pisze do kosza z podziękowaniem za jego

liczne łaski i zawiadamia, że on na świętą górę przybył, i w wybudowanym przez siebie ruskim klasztorze z bracią znajduje się, i za wojsko się modli (1767 r.) Konstantyn archimandryta carskiego i patryarszego greckiego zgromadzenia, dziękuje wojsku za przysłanie monasterowi, oprócz cerkiewnych aparatów i innych cerkiewnych rzeczy, pieniędzy w summie 2,500 rs. Byłato dosyć znaczna wtedy summa, sądząc z tego, że całe wojsko brało z kassy cesarskiéj żołdu tylko 6,000 rs.

Równie ciekawy jest list założyciela Mołdawowołoskiego zakonu Dragomirny, jeromonacha Paisiusza, pisany do kosza 2 czerwca 1768 r., w którym między innemi powiada: „Monaster nasz nazywający się Dragomirną, przybyłym nam z pięćdziesięciu braćmi od śtéj ateńskiéj góry, wydzielony jest od szlachetnego hospodara mołdawskiego i przewielebnego metropolity w najzupełniejsze posiadanie, z należącemi do tego monasteru dobrami. Bracia-że nasi, jak ci, co przyszli z nami ze śtéj atońskiéj góry, tak ci co już tu z nami się połączyli, których wszystkich jest teraz 150 liczba, żyją spokojnie, cicho, posłuszni przykazaniom Chrystusa, z których *większa część* jest rossyjskiego rodu, a *najwięcéj* z prawosławno-znamienitéj zaporozkiéj krainy."

I władze duchowne czasem okazywały swoje życzliwe usposobienie dla starszyzny zaporozkiéj. Tak w r. 1756, w czasie przebywania w Petersburgu Daniela Gładkiego i innych deputatów, najświętszy synod darował dla siczowéj Pokrowskiéj cerkwi bi-

blią nowego przekładu, czém nadzwyczajnie zachwycił i udarował całe wojsko. W r. 1772 Gabryel metropolita kijowski posyłając do wojska po jałmużnę dwóch mnichów, posyła zarazem wojsku zaporozkiemu swoje pasterskie błogosławieństwo, a sędziemu wojskowemu na znak wdzięczności za pomoc do wystawienia cerkwi Pantelimonowéj, święty obraz.

Zaporożcy szczególniéj lubili upiększać swoje cerkwie, i utrzymywać swoje duchowieństwo jak najprzystojniéj. Oprócz zwykłych ofiar, zawsze przy rozdzielaniu żołdu, prowiantu i dochodów z karczem, szynków, sklepów, z polowania i rybołówstwa, a nawet wojennéj zdobyczy, wojsko jednę część, zwyczajem uprawnionym oddawało na cerkiew, a drugą na szkołę będącą przy cerkwi. Kozacy jako ludzie bezżenni, umierając, chociaż oddawali swoje mienie krewnym albo kurennym towarzyszom, zawsze jednak przekazywali jakąś część na cerkiew i dla duchowieństwa. Chociaż najbiedniejszy, każdy Kozak chciał być pochowanym uczciwie, i zostawiał na to największą część swego mienia (1).

(1) Oto przykład, który wykazuje zarazem i dbanie Kozaków o pogrzeb przystojny dla siebie, i ich szacunek dla duchowieństwa, a nadewszystko rzuca światło na obrządki pogrzebowe u Kozaków. W r. 1772 w miesiącu lipcu, znajdujący się w słobodzie Ciernowce, dla wyleczenia się z choroby Kozak zaporozki z kuszczewskiego kurenia Grzegorz Pokityło, umarł, rozdawszy testamentem całe swoje mienie i gotowizną 9 rs. naznaczył na pogrzeb swój. Summa ta była

W roku 1775 wysłanemu po żołd pułkownikowi, polecono zamówić w Moskie srebrny świecznik, ważący 5 pudów, a dwa arszyny wysoki. Nie mogąc uskutecznić tego polecenia w stolicy, Kozacy poruczyli wykonanie jego w Głuchowie majstrowi Koppen (Carl-Gustaw) za 3,000 rub. sr. W roku 1774 na prośbę wojska i za wstawieniem się Potemkina, cesarzowa mianowała naczelnika siczowych cerkwi Włodzimierza Sokalskiego archimandrytą. Kosz ze swéj strony, oprócz tego, że mu sprawił w Moskwie bogaty krzyż na piersi i mitrę, naznaczył mu na ogólnéj radzie 300 rub. sr. pensyi, summę dla nich bardzo znaczną. W r. 1775 koszowy Kałniszewski pisał do archimandryty kijowskiéj pieczerskiéj ławry, Zosima, że „wojsko ma to życzenie, żeby w siczowéj cerkwi Opieki Matki Bogarodzicy były złote naczynia

użyta jak następuje: 1) na wypominki: gorzałki za rs. 3 kop. 50; chleba za kop. 36; ryb za kop. 25; grochu za kop. 10; ogórków za kop. 15. 2) Na podzwonne dano 25 kop. 3) Na obicie trumny dano 30 kop. 4. Na stawnik (świecznik) o dwóch kurkach (świecach woskowych) i za sukno 17 kop. 5) Za 10 ewangielij odczytanych 1 rs. 6) Diaczkom za pogrzeb 10 kop. 7) Za ewangelie diaczkom 20 kop. 8) Ponamarowi za pogrzeb 15 kop. 9) Księdzu za pogrzeb 50 kop. Pozostały jeden rubel polecono oddać babie, u któréj Kozak mieszkał, i która go leczyła, a służącemu swemu 80 kop. które on użył na nabożeństwo za swego pana, i na obiad biédnym. Dwa swoje konie oddał: jednego z kulbaką dobrą i całym przyborem cerkwi Cudotworcy Mikołaja, a drugiego księdzu.

duchowne, takie, jakie najpiękniejszéj i najwspanialszéj roboty są w kijowskiéj pieczerskiéj ławrze, i dla tego podług tu ich wzoru zamierzyli bardzo zrobić swoje. Dla czego przez panów starszyn, którzy teraz po żołd do stolicy posyłają się, do Kijowa złoto przysłane będzie." Prosił on zarazem o wskazanie, komuby wykonanie téj pracy poruczyć można było. Ten pomnik nabożności Zaporozców, pisany był 1 maja 1775 r., tojest na kilka dni przed upadkiem samym kosza, o którego blizkiém zniesieniu, sławne wojsko zaporozkie ani pomyślało kiedy.

W każdym razie, szacunek głęboki dla cerkwi i duchowieństwa wyraźnie się objawił. Jeszcze jeden na to dowód: W r. 1768 wojskowy asauł Sidor Biały, z obowiązku swego objeżdżając pałanki, przyjechał do Nowosielca, gdzie zwykle samarska starszyzna mieszkała, i ztąd napisał do kosza: „Dowiedziałem się ja, że przybyły z Jerozolimskich krajów z klasztoru śgo Jana apostolskiego jeromonach Neofit, mając przy sobie święte relikwie, w Nowosielcu za zbiéraniem jałmużny już od dwóch lat siedzi, a nie bywając jak to jest jego powinność w cerkwi, siebie w bezprzestannem wielkiém pijaństwie nurza, a święte relikwie w poniewierce zostawia. Dlatego ja sam personalnie zobaczywszy, że w saméj rzeczy tak jest, tego jeromonacha dopóki nie wytrzeźwieje pod dozór, a święte relikwie do nowosielskiéj cerkwi wziąć rozkazałem." Potém tego zakonnika z całém jego mieniem, a święte relikwie w umyślnie na to przygotowaném schowaniu, odesłał do siczy. Kosz widząc,

że mnich miał paszport od Serafina patryarchy konstantynopolitańskiego i od rossyjskiego feldmarszałka hrabiego Buturlina, jak również i formalne pozwolenie od wojska na zbiéranie jałmużny, na schadzce postanowił puścić go, wyprawić do jego ziemi, dawszy mu przytém fundusz na drogę.

Drugi przykład jeszcze lepiéj i żywiéj potwierdza ów głęboki szacunek Zaporożców dla cerkwi i ich namiętność ku upiększaniu cerkwi i okazałości w odprawianiu służby Bożéj. W r. 1769 przybył do siczy z Kijowa za najwyższém zezwoleniem Anatoliusz biskup Miletu, który przebywał w Petersburgu i ztamtądt powracał; wojskowa starszyzna, a jeszcze więcéj towarzystwo, które nigdy nie widziało, jak taki archiréj odprawia służbę Bożą, tak się zachwyciło nim, że zaprosiło biskupa do pozostania nazawsze w siczy, do przyjęcia pod swój zarząd nizowéj owczarni, i w tym celu sprawiło bogate naczynia cerkiewne i wszystko, co do nabożeństwa było potrzebne. Wiadomość o tém wkrótce doszła do Kijowa i do Petersburga. Najświętszy synod przez hetmana Razumowskiego natychmiast zawiadomił kosz, że chociaż biskupowi Anatoliuszowi, dla niektórych politycznych przyczyn dozwolono mieszkać w siczy do pewnego czasu, ale mu, jako odłączonemu od ruskiego kościoła, nietylko archirejskie, ale nawet każde inne odprawianie służby Bożéj jest wzbronione. Wojsko nadzwyczaj się zmartwiło tym rozkazem, ale natychmiast wyprawiło biskupa z siczy, zasypawszy go gościńcami i pismami, a do-

nosząc hetmanowi o jego odjeździe, nie mogło powstrzymać się, aby nie wynurzyć uczuć swoich i nie uczynić uwagi, że „widokiem odprawiania służby Bożéj przez archireja, całe zaporozkie nizowe wojsko bardzo było rozradowane. Że zaś to miasto (sicz) leży blizko granicy, to téż przez wielość przybyłych obcego narodu ludzi, chwała Boża wielką korzyć przez to miała.” (Raport koszowego Aleksieja Bielickiego, zdany hetmanowi d. 24 grudnia 1759 r.)

Korż w swojém opowiadaniu, wspomina także o zaporozkiéj cerkwi. Oto kilka wyjątków z jego ciekawéj opowieści: „Między zaporozkiemi obyczajami, były także i nabożne obrzędy, odnoszące się do chrześcijańskiego zakonu i różnych cnót, albowiem między Kozakami wielu było nabożnych, nadzwyczajnie lubiących chodzić do cerkwi: upiększali cerkiewne obrazy, sprawiali (sic) bogate chorągwie, krzyże, zbogacali różne sprzęty, i potrzebne do służby Bożéj narzędzia w cerkwi, zwykle drogiemi kamieniami wysadzać i wspaniale wyrabiać kazali, tak, że wcałéj Rossyi zaledwie gdzie była zaopatrzona która cerkiew lepiéj od zaporozkiéj; szczególniéj pod względem dostatku cerkiewnego, to jest pieniężnéj kassy, z téj przyczyny, że Zaporożcy byli bezżenni, mieli wiele tysięcy pieniędzy, wiele bydła i koni po zimownikach. Wrazie śmierci Kozaka, cały jego majątek przechodził na cerkiew siczową i na monaster samarski. Cerkwie klasztorne i siczowa były drewniane bez ogrodzenia. Przy ostatniéj znajdowała

się wielka i wysoka dzwonnica z cztérema oknami, w których stały armaty tak dla obrony od nieprzyjaciół, jak i dla strzelania w czasie wielkich cerkiewnych świąt, szczególniéj w dzień Wielkiéj Nocy, w dzień Trzech Króli, w dzień założenia Cerkwi d. 1 września i t. p. W czasie święcenia wody d. 6 stycznia, Kozacy ze wszystkich kureni i z poblizkich pałanek i zimowników, konni i piesi, w zupełném uzbrojeniu, w najlepszych sukniach, zbiérali się podług kurenia naokoło cerkwi, ze swojemi chorągwiami, na koniach żywemi i bogatemi farbami umalowanych, i artylerya kozacka była tam także. Kiedy zbiorą się w cerkwi, to takie wielkie mnóstwo narodu bywa, że zajmuje nietylką całą przestrzeń miejsca około cerkwi, ale i cały obszerny miejski rynek. I stoi całe wojsko, konnica i piechota w ścisłych jak mur szykach, z okrytą głową aż dotąd, dopókąd się liturgia nie skończy. Po jej skończeniu, proboszcz jako główna osoba, wychodzi z cerkwi z krzyżem, za nim wszyscy zakonnicy i księża parami, i z obrazami, i świecami szli na Dniepr odprawiać Jordan. Całe zaporozkie wojsko, wolnym krokiem podług kureni szło za niemi, i rozkładało się po brzegach rzeki. Kiedy proboszcz zanurzał krzyż w wodę, to wszystkie armaty i wszyscy mający broń palną dali trzykrotny wystrzał, a po skończeniu ceremonii długo jeszcze strzelali, jak się komu podobało, i wtedy wracali do siebie.'' Bardzo właściwém jest wspomnieć tu o jednym jeszcze religijnym zwyczaju u Zaporożców, tojest: o wypominaniu umarłych i poległych na polu bitwy.

Zapewne w Pokrowskiéj cerkwi była na to osobna tablica, bo są w archiwum dwie wzmianki o takiém wypominaniu. Pan Skalkowski szukał ich w téj cerkwi w r. 1845, ale ani ksiądz, ani starostowie cerkiewni nic o tém nie wiedzieli. W r. 1770 z pochodnego kosza przysłany był spis zabitych w bitwie pod Oczakowem „za wiarę i ojczyznę" Kozaków, z poleceniem umieszczenia ich w listę wypominanych, i odprawienia w siczowéj cerkwi za nich nabożeństwa (panichidy), i takież nabożeństwo odprawiać we wszystkich zaporozkich cerkwiach. Potém do wszystkich komend posłano polecenia, żeby o wszystkich Kozakach poległych, takież same spisy i na tenże sam cel przesłane były do siczy. W r. 1773 naczelnik siczowych cerkwi Włodzimiérz, pisał do wojskowego pisarza Janą Globy: „Za s. p. Jana Burnosa byłego wojskowego sędziego, i zmarłego na wyprawie, nabożeństwo odprawione, i dzwonili, i psałterz czytali szkólnicy, i w tablicę na coroczne wypominanie, nazwisko jego wpisane."

Jeszcze jeden rys religijny Zaporożców leży w tém, że lubili namiętnie śpiew kościelny. Ponieważ pochodzili w związku swoim z słowiańskiéj krwi, to téż lubili pieśni kobzarzy i lirników, śpiewane przy dźwiękach bandury lub cymbałów; ale śpiew kościelny sprawiał im najwyższą radość. Kiedy mówić będę o zwyczajach i obyczajach domowych na Zaporożu, wspomnę, że kiedy koszowy i starszyzna znajdowali się 1771 r. w Kodaku, i zostali zaproszeni w gości do jednego świaszczennika, to autor dziennika pochodnego zrobił uwagę w opisaniu

przyjęcia, jakiego doznał koszowy i starszyzna, że jego wielmożność „i przez śpiewaków był bawiony."

W siczy przy świętéj Pokrowskiéj cerkwi „na monasterskiém podwórzu" była szkoła, gdzie ochotników, szczególniéj dzieci uczyli pisać i czytać. W niéj był wyłączny oddział dla śpiewaków, zostający pod dozorem duchowieństwa.

Podług opowiadania naocznych świadków, znajdowało się tam zawsze około 30 dorosłych Kozaków, którzy poświęcili się w zawód posług cerkiewnych, tojest ustawników, zakrystyan, diaków, i czasem zostawali i dyakonami. Oprócz tego było w siczy 50 szkolników, mających swój osobny kureń, swojego osobnego atamana kurennego i swojego kucharza. Zapewne przyjmowano tam dzieci Kozaków, przeznaczonych do wojska, i te nieszczęśliwe chłopaczki, których Kozacy porywali katolikom i żydom, żeby ich potém przechrzcić na prawosławną wiarę. Między innemi przywilejami, mieli one wyłączne prawo kolendowania, tojest śpiewania hymnów świętych pod oknami siczowego towarzystwa, roznosić zboże z powinszowaniem na Nowy Rok (1), a jaje w Wielką Niedzielę, dzwonić w dzwony, a czytać psałterz za umarłych i poległych w bitwie, przeda-

(1) Ten zwyczaj kolędy zależał na Zaporożu na tém, że dzieci zamiast słownego powinszowania, rozsypywały w domu różne zboże pomięszane, mówiąc przytém: „Na szczęście, na zdrowie, na Nowy Rok, niech Bóg rodzi żyto, pszenicę, i wszelaką pasznicę" (paszę). Zapewne było to zabytek słowiańskiego obrzędu kolędy.

wać kurki (świéce) i t. p., za co dostawali mnóstwo rozmaitych zapasów żywności, a przytém i pieniądze, które składały ogólną szkolną kassę, pod zarządem attamana. Ale ponieważ ci chłopcy chowani byli zawsze obyczajem żołnierskim, jak to zobaczymy z podziału corocznego żołdu cesarskiego, z którego widać, że i oni dostawali ołów i proch, jak i inni na stopie wojennéj będący: mogli dlatego wchodzić w towarzystwo, szczególniéj jako pisarze.

Najprzewielebniejszy Gabryel, teraz arcybiskup chersoński i taurycki, w swoich pamiętnikach o samarskim Pystynno-mikołajewskim monasterze, wydanych w Odessie 1838 r. opowiada bardzo szczegółowo jego początek, przemiany i całą historyą. Mówi on, że w tym klastorze za naczelnictwa księdza Teofana, przebywali zestarzali z zaporozkiéj starszyzny; były koszowy Filip Fedorów, były wojskowy tłómacz Jan Szwydki i inni. W r. 1735 mieszkał w tymże klasztorze i umarł wojskowy pisarz Dymitry Romanowski, i pochowany był tamże sędzia Mojżesz Suchy, i wiele innych ze starszyn.

Kończąc to krótkie obejrzenie stanu i życia religijnego Zaporożców, nie mogę nie zrobić jednéj jeszcze uwagi: gdzie się podziały te cerkiewne bogactwa po zajęciu i zniesieniu siczy, która przecież wzięta była pod przywództwem prawosławnych naczelników, przez rossyjskie regularne wojsko? Pan Skalkowski widział opisanie zostających ciągle przy Potemkinie sprzętów, zabranych w siczowéj cerkwi ale opis ten mieści same tylko liche szczątki, niepo-

dobne wcale do szczodrze okazałych darów, jakie na ofiarę Bogu znosiło ciągle do swéj cerkwi prawosławne zaporozkie wojsko.

VI.

Sądownictwo i sądowe obyczaje Zaporożców.

Przedewszystkiém trzeba zrobić tu uwagę, że wszystkie pozostałości piśmienne sądowe po Zaporożu, tyczą się samych spraw kryminalnych; z cywilnych zaś tak mało się pozostało, że z nich możemy tylko ten wniosek prawdopodobny uczynić, że ich wcale niebyło, że sprawy cywilne odręcznie i ustnie rozsądzano, sposobem, jaki nam Korż w swoich opowiadaniach zastawił. Powtarzam wiec, że dokumentów spraw cywilnych, tojest: tyczących się praw osobowych, praw własności, szkody, umów, pretensyj i t. d. bardzo mało pozostało, a i te są bardzo nowe, prawie wczorajsze, chociaż w formie swéj są zajmująco-oryginalne. Najlepszym pomnikiem dotąd znajomym było opowiadanie Korży, i dlatego w zupełności je tu powtarzam, chociaż żadnym innym współczesnym dowodem historycznym sprawdzić jego wiarogodności nie można. Dosyć jést przypomnieć sobie to, com powiedział o składzie wojska, jego duchu, pochodzeniu i działalności cywilnéj, żeby przestać się dziwić, dlaczego niema u nich sądowych rozpraw pod względem osobowości i stanu. Nikt nigdy na Zaporożu nie pytał się nikogo o akta urodzenia, chrztu i śmierci;

nikt nie przynosił z sobą i nie nabywał nieruchomej własności. Nie było sprzeczek granicznych wewnątrz kosza, bo w zimownikach „siedzieli" nad rzeczkami i razem posiadali niezmierne pola i łąki. Sprawy handlowe, o długi o zabranie osobistego mienia albo zdobyczy na polowanin i rybołówstwie, były zapewne, ale jak już powiedziałem, rozsądzane były poprostu, zdrowym rozsądkiem, słownie, jako to zobaczymy na przykładach, którę tu przytoczę.

Sądownictwo cywilne.

1) *Sprawa o niesłuszne domaganie się pieniędzy*, zaczęła się w r. 1745. Były wojskowy pisarz, a potém właściciel ziemski w Małorossyi i towarzysz wojskowy (1) Aleksiej Pietrusza, będąc jeszcze pułkowym starszyną i pisarzem kałmiuskiéj pałanki, za karę za jakieś przewinienie zabrał Kozakowi mińskiego kurenia Stefanowi Czarnemu, co siedział w zimowniku na rzece Jełanczyku, bydło i inne jego mienie. Kozak przybył ze skargą do pałanki, ale pisarza już niezastał, bo ten pojechał na radę do kosza; dlatego obyczajem zwykłym, ów Kozak wzajemnie w jego mieszkaniu zabrał także bydło, oprócz tego rubel i 50 kop. pieniądzmi, burkę, i t. p. rzeczy. Po upływie kilku lat, kiedy Pietrusza opuścił wojsko i zamieszkał w Małorossyi, przez różne nieszczęśli-

(1) Co znaczył towarzysz wojskowy, obszerniéj o tém powiem w art. „O hetmanach małorossyjskich" z r. z.

we okoliczności zubożał, a wtedy przyciśnio ny potrzebą, wspomniał sobie Kozaka Czarnego, i za pośrednictwem hetmańskiego zarządu, zażądał zadosyć uczynienia od Czarnego, który wtedy był żonatym, i jako pospolity człowiek mieszkał w samarskiéj pałance, we wsi Czernieczomie. Wezwany do kosza Czarny, objaśnił jak się ma rzecz, i został uznany za niewinnego i wypuszczony; ale z rozkazu atamana koszowego Grzegorza Fedorowa, z uwagi „że Pietrusza znajduje się w dokuczliwéj nędzy i biédzie z uwagi na jego dobrowolną i płaczącą prośbę", dał mu 40 rub. sr. i wziął od niego własnoręczny na to rewers 2 czerwca 1756 r. w którym powiedziano: „Gdy Stefan Czarny dał tłómaczenie i uniewinnił się, to od pana koszowego przykazano ze wszystkiéj mojéj pretensyi (sic) 146 rub. sr. i 80 kop. zapłacić mnie (Pietrusze), tylko 40 r. sr. I że wyżéj wzmiankowaną summę 40 rub. sr. piéniędzy ja od niego otrzymałem, i na niego, Czarnego, nigdzie i w żadnym sądzie i prawie skarżyć nie będę (nie hędę czołobitnik), w pałance samarskiéj, przy pułkowniku Piotrze Szabelniku ze starszyzną, ten rewers mój ja dałem, i na nim się podpisałem"

Zdawało się, że sprawa już zupełnie skończona, ale uparty Ukrainiec nie był zadowolniony z 40 rub. sr. i przez małorossyjską wojskową kancelaryą znow domagał się nietylko pozostałych piéniędzy, ale i ukarania Stefana Czarnego. Kosz po drugi raz ściągnął pod strażą oskarżonego do kosza, i trzymał go kilka lat to w turmie, to za poręką na wolności;

nakoniec widząc jawne ze strony Pietruszy krętarstwo, wydał następujący ostateczny wyrok:

„R. 1764, 22 lipca, na skargę wojskowego towarzysza Aleksiego Pietruszy, Kozak i mieszkaniec samarskiéj pałanki Stefan Czarny, ściągnięty był przez rozkaz i konwojowany (sic) do kosza, i oprócz tego wzywano go jeszcze pod strażą do kosza razy kilka, który przed sądem wojskowym był, i na doniesienie byłego atamana koszowego Grzegorza Fedorowa, że oni pierwéj między sobą zupełnie się pogodzili (sic), tak, żeby już do Czarnego, za odebraniem przez Pietruszę 40 rub. sr. zrzekł się wszelkiéj pretensyi, i żeby się na to podpisał, jako od niego nic więcéj żądać nie będzie; ale że on, Pietrusza, na tém nie przestając i nie wytrwawszy w słowie i w daném piśmie, jego, Czarnego turbuje (sic) niewinnie, kosz utrudza napróżną, bez najmniéjszéj przyczyny. Dla tego żeby na przyszłość, jeżeli Pietrusza znów sprawę wytoczy, po Czarnego więcéj nie posyłać, i zupełnie Pietruszę odsunąć z żądaniem: to dla wiadomości na wieczny czas do sprawy ich zapisano i podpisano, roku, miesiąca i dnia jak wyżéj napisano". Tu następuje podpis pisarza wojskowego:

„Z rozkazu pana koszowego atamana Filipa Fedorowa, i wyżéj wzmiankowanego byłego koszowego atamana Grzegorza Fedorowa, wojskowy pisarz Jan Głoba".

2) *Wyrok w sprawie o dług.* „Rozkaz kosza, samarskiemu pułkownikowi Karpowi Hurtowemu z starszyzną. Kozaka i mieszkańca samarskiego

Hryćkę Białego, wprowadzona o niezapłacenie sprawa z mieszkańcami samarskiemi: Charkim Próżnym i Janem Syczkiem, przez nas przejrzana. A po przejrzeniu okazało się, że oni Charko Próżny, i Jan Syczek, powinni zapłacić jemu, Białemu, pieniędzy 46 rub. i 67 kop., jakie pieniądze Charko Próżny zaraz 23 rub. i 33½ kop. zapłacić powinien, a Syczek za powrotem z Krymu w dom swój takowąż część, bez żadnego opóźnienia, zapłacić jemu Białemu ma. O czém do was, dla wypełnienia tego piszemy" 1772 r. grudnia 7.

3) *O wyprowadzeniu śledztwa.* Rozkaz (order) kosza, do wojskowego asauła *Teodora Zawieziona.* „Na skargę Kozaka i mieszkańca zarządu protowczańskiéj pałanki, wioski Bajbakówki, *Jakóba Głuchego* na byłego atamana tamtejszego *Prokopa Samarskiego*, wy macie za odebraniem tego zjechać do oznaczonéj słobody Bajbakówki zaraz, i na skargę jego, Głuchego, z przeciwną stroną zrobić, podług saméj sprawiedliwości dojrzałem okiem rozbiór; a kto sie pokaże winnym, temu bez niczego rozkazać, pokrzywdzoną stronę zaspokoić, tak, żeby więcéj o tém żałoba (skarga) nie dochodziła do nas", 1772 r. 8 grudnia.

4) *O dawności posiadania* (przedawnienie). „Rozkaz wojskowemu starszynie Andrzejowi Porochnie. Ze Samary wdowa Hanka Silicha skarży się, że jéj mąż mając potrzebę ogrodu, zajął na to miejsce w Panczowem, gdzie zasadził czarne i rodzące fruktowe drzewo, rozporządzając niém przez 13 lat

swobodnie. Teraz zaś wy ją od tego odsuwacie, to ona bardzo pokrzywdzona będzie, dlatego, że jest wdowa i bez pomocy żadnéj. Że zaś z tego przedstawienia pokazuje się, że jej mąż z nią tam przez 13 lat rozporządzał i zagospodarował swoją pracą, to i rekomendujemy wam, żebyście wy żałącéj się Silichie, w posiadaniu przez nią tego ogrodu nie przeszkadzali, i bez niczego powrócili. Jeżeli zaś tego miejsca potrzebujecie, to możecie wybrać tam, gdzie można, i zgodnie z porządkiem" 1774 r. grudnia 10.

5) *O umowach.* „Rozkaz wojskowemu starszynie Lucyanowi Wielkiemu. Wdową Popadia Nowa-Kodacka Akalina skarży się do kosza, że ona dłużne wam 500 rub. zupełnie oddała, na co i kwit na papiérze dostała od was. Nie bacząc na to, wy żądacie jeszcze jakichś tam procentów, i za nie zabraliście jéj bydło i konie. Ona przedstawiwszy wam kwit, dowodzi: że wy idąc na wyprawę dali jéj 2000 rubli, pod warunkiem, żeby ludziom je wypożyczać a o procentach umowy nie było. Ona wypożyczyła z waszych piéniędzy 500 rub. i odebrała tylko 200, a 300 przepadło; dla tego ona swojemi piéniędzmi tę stratę zapełniła (sic) i prosi, żeby kosz rozkazał bydło jéj powrócić, inaczéj ona zupełnie zrujnowaną będzie. My rozpatrzywszy jéj zażalenie i kwit wasz w oryginale, w którym napisano 1774 r. kwietnia 27: „Ja niżéj podpisany dałem ten kwit, mieszkańce Nowo-Kodackiéj Akulinie, ojca Wasilia nieboszczyka żonie, na to, że ona mnie winna była 500 rubli. To ona mnie ich wszystkie zupełnie od-

dała, wyżéj wspomniana Akulina. Na co się podpisuję ‚własnoręcznie krzyżem. Kozak kurenia diadkowego, Lucyan Wielki"; znajdujemy, że ona, Popadia, nie jest wam nic dłużną, i dla tego niesłusznie zatrzymujecie jéj bydło i konie: to téż rozkazujemy wam, abyście wy nie podawając na uniewinnienie żadnych wymówek, za odebraniem tego pisania zaraz zatrzymywane przez was bydło i konie jéj Popadii Akulinie powrócili". 1774 r. grudnia 8.

6) *O nierównem rozdzieleniu kary.* „Rozkaz wołoskiéj słobody (1) naczelnikowi. Wołoszyn Atanazy skarżył się, że z niego były pułkownik w Kodaku Popowicz wziął pieniędzy 16 rubli za to, że jego kozy w bajraku na tę summę narobiły szkody (sic), a kozy były nie jego same, ale i innych wołochów: Jana, Dymitra, Eustachego i Wasila, a prosił, żeby i ci Wołosi byli pomocnikami w powróceniu jemu skarżącemu się Atanazemu w tę liczbę piéniędzy, wiele z nich na każdego i na Atanazego przypadnie, podług rozkładu; dlatego rozkazujemy, żeby ze skarżącego się, obżałowane i pretendowane pięniądze 16 rub. sr. na równe części podzieliwszy, ściągnąć i oddać skarżącemu się za kwitem, jeżeli

(1) Wołoska słoboda powstała z osiadłych na zaporozkiéj ziemi Wołochów i Mołdawian, a wziętych w niewolą przez Tatarów i odbitych przez naczelnika zaporozkiéj flotylli Daniela Trzeciaka r. 1733. Istnieje ona dotąd pod nazwiskiem Wołoskich hutorów przy mogile niewolnika, o 21 wiorst od Jekaterynosławia.

tak się rzecz ma jak on przedstawił" 1774 r. grudnia 3.

Z tych sześciu przykładów wywiedziemy prawdopodobne, a nawet pewne wnioski:

1) Widać jasno z tych spraw i sposobu ich rozstrzygania, że wyroki kosza były w ostatniéj instancyi, bez apellacyi. Wnet za wydanym wyrokiem, przychodziły do kosza doniesienia z pałanek, albo raport asauła wojskowego, że rozkaz kosza wykonany został. Jak już powiedziałem wyżéj, asauł wojskowy był podług naszego sposobu wyrażenia ministrem policyi i sprawiedliwości na Zaporożu, i ciągle znajdujemy dawane mu poruczenia, albo wyprowadzić śledztwo na miejscu, albo wykonać wyroki rady, albo ścigać zbrojną ręką złodziejów, i hajdamaków i grabieżców. W tych działaniach asauł miał sobie dodanego do pomocy wojskowego dobosza, którego znaczenie jest bardzo podobne do byłego w zachodniéj Europie *Prevôst*, urzędnika przytomnego zwykle przy exekucyach; czasem téż bywało przy asaule po kilku atamanów kurennych.

2) Nasuwa się tu zaraz bardzo naturalne pytanie, na czém zasadzało się sądownictwo i wyroki kosza? Powiedziałem już, że wyjąwszy pisarzy zaporozkich, żaden Kozak, nawet koszowy ataman nie był i nie mógł być piśmienny, jak mawiano na Zaporożu; czyli nie był naukowo wykształcony; następnie nie było, bo nie mogło być praw zasadniczych pisanych, a wszystko opierało się na prawach zwyczajowych, podawanych tradycyonalnie od nie-

pamiętnych czasów i na zdrowym rozsądku. W tym względzie nikt tu na nich nie wpływał, ani Polska, ani Rossya. Niéma najmniejszego śladu, aby coś z praw dwóch tych po kolei nad Zaporożem stojących państw przeszło do Kozaków. Kosz powiada poprostu: „my rozpatrzyli, my tak postanowiliśmy" Wyraz ten, tak święty na Zaporożu „*stary obyczaj*" miał tak ogromne znaczenie i powagę, że nawet w aktach urzędowych Polski i Rossyi do niego się odwoływano, i mówiono: aby w tym lub owym razie postąpić podług starego obyczaju". Co się tyczy samego wykształcenia się pojęć prawnych na Zaporożu, oczywiście okazuje się z przytoczonych wyżéj przykładów, że:

1) Dowody piśmienne w sprawach bardzo były szanowane w koszu.

2) Że znajome już było także przedawnienie (praescriptio) i prawo piérwszego posiadania (jus primi occupantis).

3) Sprawiedliwość w wyrokach była zadziwiająca. Naumyślnie przytoczyliśmy sprawy samych prostych Kozaków, wytoczone przeciw starszyznie wojskowéj, a kosz zawsze wyrokował na stronę piérwszych.

4) Że nakoniec, chociaż w kancelaryjnym języku sądowym używano języka bardzo do polski zbliżonego, jak to na samych przytoczonych dokumentach widzieliśmy, ale mimo to pierwiastek prawa i sądu, był zawsze swój, przyrodni, patryarchalny. Zawsze jednak, chociaż zaledwie dojrzane są ślady i tu

wpływu Polski na Zaporoże. Dwa wyrazy „żałobliwy i obżałowany", zamiast ruskich *istec*, powód i *otwietczyk*, pozwany, są wzięte zupełnie z dawnego sądowego polskiego języka, ale dwa te wyrazy używane były w całéj Małorossyi, kiedy do tamtéj krainy w XV wieku wprowadzony był spolszczony statut litewski.

Jakąż tu rolę grał piérwszy urzędnik w Zaporożu, po koszowym? wojskowy sędzia. Ze wszystkiego się pokazuje, że on rozbiérał sprawę, objaśniał ją i rady prawne podawał; koszowy decydował, a asaul wykonywał. Tyle o sądownictwie cywilném. Teraz przejdziemy do sądownictwa kryminalnego, już wybitniejszego, i obejrzyjmy je tymże samym sposobem.

II. Sądownictwo kryminalne.

Przytoczę najprzód kilka przykładów kryminalnych, a potém zrobię kilka uwag nad jego duchem, i znaczeniem.

1) *Sprawa o obelgi.* „Rozkaz samarskiemu pułkownikowi. Mieszkanka samarska Anna Perechrystka, jak nam przedstawiacie, przez Kozaka kurenia kaniowskiego Teodora Malara zelżona o „nieprzystojność"; a ponieważ ten jéj występek nietyle do niéj, Perechrystki, ale raczéj ku zbezsławieniu całego wojska zaporozkiego się tyczy, to wy go wygnali aż do powrotu naszego z Kodaku, dlatego wam pułkowniku z starszyną rozkazujemy, owego Ma-

lara wyszukać i żeby drudzy takich nieprzystojnych złości robić nie odważali się, na strach innym, publicznie (sic) na bazarze kijami ukarać, i o wykonaniu tego zaraz nam raportować". 1772 r. grudnia 7.

2) *Sprawa o napomnienie przestępców.* Wyjątek z sądowego śledztwa i inkwizycyi, wyprowadzonéj ze Stefana Czarnego.

„On Stefan Czarny, połączył się 1745 r. z dowódzcą hajdamaków lewaszkowskiego kurenia już umarłym Achtirą, i z nim będącemi trzynastoma ludźmi, z niemi niemały czas przeżył, przestając na chwytaniu bydła tatarskim czabanom. Gdy posłani od kosza do wspomnionego dowódzcy i jego towarzyszy umyślni (po wielu na wielkich zagranicznych stepach szukaniach ich i nieznalezieniu), żeby po stepie przestali się włóczyć i Tatarom krzywd czynić, i jezeliby przyszli na dobrowolną pokutę w sicz bez niebezpieczeństwa, i na to, że włóczyć się i kraść nie będą w siczowéj cerkwi wykonali przysięgę, to dlatego będą mieli przebaczenie w koszu. Wtedy on z przywódzcą i innemi towarzyszami zaraz pojechali do siczy, i za przyjazdem, po dostateczném wtedy byłego atamana koszowego i starszych ustném napomnieniu, w cerkwi na nieczynienie już w przyszłości żadnych samowolności, przysięgli od wszystkich w koszu rządowych i całego towarzystwa wojskowego, za wszystkie ich przestępstwa, ze względu na dobrowolne ich zdanie się na pokutę zyskali przebaczenie... a on Czarny zaczął żyć w Samarze, to

jest w siole Nowosielicy na rzece Kilczinie i t. d. 1756 r. 2 czerwca".

3) *Sprawa o zuchwalstwo przeciw pogranicznym władzom.* „W roku 1763 zażądani byli i wyprawieni do twierdzy śtéj Elżbiéty trzéj zaporozcy starszyny, dla oznaczenia granic i rozstrzygnienia mogących powstać granicznych sporów. Jeden z nich pułkowy starszyna i pisarz Andrzéj Semionów, a po nazwisku Towstik, zauważywszy wiele nadużyć przy rozgraniczeniu, przeciwnych duchowi najwyższych poleceń cesarzowéj, protestował (sic) bez odwołania się do swoich starszych towarzyszy, i w przytomności generał-porucznika Melnugowa rzekł: „Czyż tu takie miejsce, że wszystkich gwałtem obdzierają?' Obrażony generał, nie chcąc sam być sędzią obwinionego, odesłał go do kosza. Starszyzna wojskowa, żeby okazać bezstronność swoję ku takim nieprzystojnym postępkom, osądziła Towstika: „przy zebraniu całego kosza ma być surową naganionym, i podług *obyczaju* ma być przywiązany publicznie na bazarze do armaty przez cały tydzień."

4) *O karach.* a) *Przez odjęcie części ciała.* „Włóczący się po Zaporożu najemnik (najmit) Hrycko Kapusteńko, mający 25 lat życia, znajdując się na łowieniu ryb w kałmiuskiéj pałance, służył przy zakładzie zaporozkiego Kozaka, korsuńskiego kurenia, Demka Kumpana. Dnia 24 marca wieczorem napił się pijany (upił się), i pokłóciwszy się o fajkę tytuniu z Zaporożcem Nikitą Taranem, uderzył go nożem. Widząc zaś, że go mocno ranił, przeląkł

się, zaczął uciekać, ale ponieważ noc była bardzo ciemna, nie mógł nigdzie uciec. Przybiegłszy do rybackiego zakładu, ze strachu ukrył się był w rybną beczkę, ale na gwałt (sic) Tarana, zbiegli się drudzy Kozacy, i ujrzawszy co zaszło, zaczęli czynić poszukiwania, a znalazłszy go w beczce, zrewidowali i znaleźli w odzieniu nóż cały skrwawiony; wzięli go i trzymali całą noc pod strażą, a tymczasem dali znać jego gospodarzowi Kumpanowi, który dostawił go natychmiast do kałmiuskiéj pałanki, a potém odesłano go do kosza i t. d." Wyrok 1767 r. 8 sierpnia, ukarany na schadzce odcięciem jednéj nogi.

b) *Kijami.* „Kozak płatnirewskiego kurenia Pastryda służył w różnych zimownikach, i przy łowieniu ryb w Gardzie uczciwie aż do 25 kwietnia 1767 r., jadąc zaś do noworossyjskich słobód, zatrzymał się na noc w zimowniku na rzece Czarnym Taszliku, u zaporozkiego Kozaka. Tutaj z drugim upiwszy się (napiwszy się pijany), stracił zupełnie pamięć, i służącego tegoż zimownika, co poszedł ku jego wozowi, kułakami i duhą tak silnie bił, że ten trzeciego dnia umarł." Wyrok d. 8 sierpnia 1767 r. na schadzce: ukarany okrutnie kijami i na pokutę oddany.

5) *Zmniejszenie kary.* Pewien mieszkaniec zaporozkiéj wsi Łebiedynki, w protowczańskiéj pałance, będąc obwiniony przez jakąś kobiétę o grzech, który najsroższéj karany bywa na Zaporożu, podpadł ciężkiéj odpowiedzialności; mszcząc się za to, nietylko ją zabił, ale nawet tyrańsko nożem pokrajał

i w pałance do téj zbrodni przyznał się. Wzięty pod areszt i dostawiony do siczy, oddany został pod sąd. Oto wyrok kosza, udzielony wojskowemu starszyznie Porochnie, dowodzącemu w zadnieprowskich pałankach: „Przysłany przy waszym raporcie w kosz, z zarządu protowczańskiego, wioski Łebiedynki, mieszkaniec Wasil Burkut, chociaż za jego w zabójstwie cudzéj kobiéty winę, podlegał karze śmierci... ale że ma u siebie małoletnie dzieci i żonę, i żeby one nie zostały się bez wyżywienia, po roztrząśnieniu jego sprawy w koszu, zamiast takiéj przypadającéj na niego za to kary śmierei, był tu okrutnie ukarany kijmi, i odesłany do dawnego mieszkania na pokutę" i t. d· 1767 r. 8 sierpnia.

Zasługuje tu na uwagę ta okoliczność, że kiedy jeszcze wyrok kosza nie był wydany, kosz rozkazał wojskowemu asaule pojechać do wioski Łebiedynki, i zabrawszy bydło zabójcy, rozdzielić je, podług *obyczaju*, na trzy części: jednę dla kosza, jednę dla starszyzny wojskowego Porochny, jako głównego miejscowego naczelnika, trzecią część bydła i cały ruchomy majątek winnego, który przypadał głównéj starszyznie w siczy, został oddany żonie jego na jéj utrzymanie i dzieci jéj.

6) *Kara pod szubienicą i poręczenie.* Zaporozki Kozak kurenia połtawskiego Maksym Szulga, kilka lat ciągle hajdamaczył, szczególniéj zaś zajmował się kradzieżą koni w Polsce i Budżaku, ale w jednym szynku na rzece Sołance, gdzie się on ukrywał, został przez wojskowego asauła pojmany, i do siczy

przywieziony. Oto wyrok na niego: „Po dostatecznem ukaraniu kijami pod szubienicą, przez wojsko i świaszczenników wyproszony, i wypuszczony za poręczeniem 3 stycznia 1759 r." Następuje zaraz poręczenie jego brata i innych towarzyszy, następującéj treści: „Że jego, Szulgę, wzięli na poręczenie, że napotém kraść nie będzie, my w tém obowiązujemy się, i powinniśmy odprawić go do monasteru podług jego przyrzeczenia. Jeżeli zaś on, Szulga, znowu kraść zacznie, i na niego pretensya dojdzie, to my pokrzywdzonych wynagrodzić i jego wyszukawszy do kosza dostawić mamy".

7) *Kara za sodomski grzéch.* Wyrok na Kozaka, co się schańbił tém przestępstem (który prawda natychmiast żałował za niego, i sam się do niego przyznał)był następujący: „Na schadzce przy pręgierzu postawiony, i kijmi na śmierć zabity. 1758 r. 16 lipca".

8) *Pręgierz.* Ten słup stał przy saméj dzwonnicy siczowéj Pokrowskiéj cerkwi, a kara skazująca na stanie przy nim w obecności całego wojska, była najsromotniejszą dla Kozaka. Oto przykłady téj kary:

„W 1758 roku 11 czerwca, Kozak Gerwazy Roby za pobicie w pijaństwie poczynione, ukarany przy słupie kijami i tam umarł. — Kozak paszkowskiego kurenia, Teodor Litwin, za ukradzenie drugiemu Kozakowi konia, do słupa w siczy był przywiązany". Taż sama kara wyznaczona była na dezerterów, którzy w czasie wojny samowolnie od swoich proporców (sic) uciekali na step, pod pozorem prac go-

spodarskich. W r. 1770 koszowy pisał do wojskowego sędziego: „Dezerterów zbiegłych z expedycyi (wyprawy) ukarawszy na bazarze kijami, trzymać u słupa aż do powrotu mojego do siczy".

9) *Kara śmierci.* Mówiąc o składzie i rządzie wojska zaporozkiego, powiedzałem że koszowy był głównym sędzią i najwyższym naczelnikiem wojska, tak, że jego wyroki nawet skazujące na śmierć, bez żadnéj apellacyi wykonywane były. Odwołać się od nich nie można było nigdzie, ani nawet do najwyższéj władzy, a tém mniéj do hetmana małorossyjskiego, który we wszystkich stosunkach Kozaków zaporozkich z Polską a potém z Rossyą, był jedynie tylko pośrednikiem, a i to w niektórych tylko razach: bo kosz zaporozki zawsze sam w imieniu swojém bezpośrednio przez posłów swoich z Polską i Rossyą się znosił.

Rossya wprawdzie chcąc na swój ład przekształcić pomału Kozaków, surowo rozkazywała, szczególniéj ukazem z dnia 13 marca 1749 r. aby takie wyroki posyłano do potwierdzenia do wyższych władz; ale mimo to trwały one aż do istnienia Zaporoża. Pan Skalkowski w odszukaném przez siebie archiwum kozackiém, o którém tyle razy już mowiłem, znalazł cały spis urzędowy, przedstawiony przez koszowego Pawła Kozielewskiego granicznéj kommissyi ustanowionéj w Bachmucie, dla rozstrzygnienia sporów dońskiego i zaporozkiego wojska, 17 listopada 1747 r. w którym wykazano, że:

1) Kozak Iwan Pokutiło w 1744 r. został powieszony przy siczy.

2) Kozak Suchy, za kradzież kijami na śmierć w Samarze 1746 r. był zabity.

3) Kozak Paweł Szczerbina w tymże samym roku w samarskiéj pałance był powieszony, a trzech innych w siczy także powieszono.

W roku 1770, ponieważ armia rossyjska była obecna w Zaporożu, i główno dowodzący nadzwyczaj pilnie strzegł wszelkich ruchów zaporozkich, to więksi przestępcy byli już wysyłani przez pograniczny rossyjski zarząd na Syberyą, tojest do robót w kopalniach lub fortecach. Mimo to w 1770 r. 11 sierpnia Piotr Kalniszewski ataman koszowy, pisał z kosza pochodnego do sędziego Brzuchowieckiego o Kozaka złodzieja Zimę: „Ponieważ on Kozak Zima zasłużył na karę śmierci, rozkazać podług ogólnego wyroku, obwiesić w protowczańskiéj pałance na rzece Oreli, gdzie on przestępstwa czynił."

10) *Ciekawy wyrok o poręczeniach.* W liczbie wyroków kryminalnych, znajduje się jeszcze jeden następujący, bardzo oryginalny pomnik, który wydał mi się tak ważnym, że go w całości wypisuje: „W 1755 roku 29 września, od nas niżéj podpisanych atamana kisłakowskiego kurenia, Samuela Szczerbiny, z towarzyszami, dane to w kosz wojska zaporozkiego nizowego, atamanowi koszowemu Grzegorzowi Sierce pismo, że przyjęliśmy my Kozaka kurenia kisłakowskiego Kiryła Piśmiennego, trzymanego w prochowni pod strażą, za jego z przyczyny hajdamactwa przestępstwo, na swoje utrzymanie, za naszém poręczeniem, i że on podług potrzeby

i wezwania dostawiony przez nas będzie, a najwięcéj, że on odtąd kraść już nie pójdzie, i nigdzie ze złodziejami wspólnictwa żadnego miéć nie będzie, wtém obowiązujemy się. Jeżeliby zaś nad spodziewanie i przez naszę nad nim nieopatrzność w jakiém podéjrzeniu mógł się znowu ukazać, wtedy my niżéj podpisani podlegamy wojskowemu sztrofowi (sztrof, kara pieniężna), i za niego piśmiennego odpowiadamy. Chociaż za jego winę wypadałoby go pod strażą w prochowni z innemi przestępcami trzymać, i podług wojskowego obyczaju strofować (karać), jak to nawet przez wojskową starszyznę postanowione było; jednakże, jako on Kozak piśmienny wielu Kozakom i postronnym ludziom na niemałą summę piéniędzy zadłużył się, to Kozacy zaporozcy wedle obyczaju swojego, a raczéj z jakiéjś ku niemu złości, zamierzają zebrawszy się, jeżeli on do prochowni oddany będzie, jego jako złodzieja na śmierć zabić. A gdy zabity będzie, to kureniowi naszemu płacić za niego piéniędzy na niemałą summę przyjdzie napróżno, i dla téj bardzo ważnéj przyczyny, aby na niego taka śmierć nie przypadła, uprosiliśmy my Jego Miłość atamana koszowego Fedorowa i starszyzny wojskowéj, pod wyżéj opisaném zobowiązaniem się, na poręczenie nasze, jego, Kozaka Piśmiennego, wypuścić i wypuszczono; i według obyczaju naszego jako starszyznie wzmiankowanemu panu koszowemu Fedorowi, przyjąwszy do rąk wyżéj pisanego złodzieja, iż ataman z towarzystwem, daliśmy za jego trudzenie się jednego czerwońca, i daliśmy go nie ze złodziej-

skich, a z kurennych pieniędzy, i za to, jeżeliby mogła jaka turbacya wyjść, my sami odpowiadać będziemy." Następuje podpis.

Z przywiedzionych dotąd przykładów kryminalnego sądownictwa i wyroków kosza w Zaporożu, widać, że postępowanie prawne było proste i bardzo krótkie. Przestępcę trzymali w prochowni lub więzieniu, i przyprowadzali do badania, dopóki nieprzyznał się do winy. Prochownia byłto pewny rodzaj piwnicy, gdzie przykuty do armaty przestępca, uważany był jako „w sekwestrze" (nie na wolnéj nodze), i czekał tam gorzkiéj swéj doli. Powiadam gorzkiéj, nie bez przyczyny, bo aresztanci musieli w wilgotnéj owéj piwnicy nacierpieć się głodu i zimna, tak, że wielu z tego umarło, jak to w aktach ich sprawy zapisywano. Jeżeli przy badaniu napomnienie nie skutkowało, obwiniony szedł na tortury. Oto przykład takich tortur i pożytku z nich:

W roku 1774 jakiś mołodik Nikon chwalił się przed Kozakiem Borysem Szewcem, że on dostał spadek, za który postanowił sobie i jemu koni kupić, żeby na kampanią być gotowym, bo dodał mołodik „jeżeli na wyprawę nie pójdziemy, to ponieważ panów wybijać będą, żeby i nam śmierć przez zabicie nie przytrafiła się." Widać, że podobny zamysł już w 1768 r. kluł się na Zaporożu, bo Kozak Borys Szewc upiwszy się w Nowym Kodaku, rozpowiedział to w karczmie; starszyzna wzięła Kozaka w sekwestr i wprzód poprostu badała, a potém przez tortury, a na wyroku wydanym na niego, znajduje się następująca uwaga:

„7 kwietnia, tego Szewca gdy piérwszy raz badali batogami, to powiedział, cośmy wyżéj przytoczyli (powtórzył co słyszał od mołodika); kiedy go przyprowadzili do naocznéj konfrontacyi z mołodikiem i znowu pytali, to nieszczęsny nie bacząc na batogowanie, rzekł: „że ja to ze swego strachu takie wyznanie zrobił, gdyż nic takiego nigdy nie było"; trzeci raz pytany (na tortury brany) powtórzył to samo, tojest, że on nic nie wié: od których to trzech tortur „on Szewc po cztérech dniach i umarł w jamie" naiwnie dodaje wyrok.

Kiedy przestępca przyznał się do winy, to starszyzna na schadzce wydawała wyrok, który wojskowy pisarz w akta śledcze wpisywał; i takieto wpisy przytoczyłem wyżéj oznaczonemi liczbami. Wykonanie sentencyi (sic) wykonywał wojskowy dobosz publicznie na bazarze, przy szubienicy albo przy pręgierzu albo partykularnie na schadzce, podług wielkości przestępstwa.

Jak w sądownictwie cywilném i jego charakterze, widzieliśmy zupełnie oryginalne postępowanie i rysy rodzime, tak samo i w sądownictwie kryminalném i jego charakterze tenże sam rys wybija i prostota: żadnych formułowych i długich przewodów, żadnych obron i wykręcań nie widać tu, bo nie było prawa pisanego, a tylko zwyczajowe, prawo rozsądku naturalnego, w którego naturze już leży to, że nie podpada żadnemu przekręceniu pod karą głupstwa i najobraźliwszéj nielogiczności. Same nawet tortury nie znaczyły u Kozaków żadnych wyszuka-

kanych męczarni, a poprostu bicie; boby sprzecznem było, gdyby u ludzi sądzących się obyczajem przodków, obyczajem starym, obyczajem rozsądku, były męczarnie jak u zupełnie dzikich, albo u obłąkanych teoryami scholastycznémi; Kozacy ani tém, ani drugiém nie byli. Prawda, że kary ich kryminalne mają na sobie jakiś charakter grubości i brak uczucia człowieczeństwa; ale nie trzeba zapominać, że wypłynęły z charakteru i sposobu życia Kozaków, i dlatego też i zgwałcenie wszelkiéj reguły kozackiéj, nie mogło tam za małą rzecz być poczytane, boby podkopywało towarzystwo, stojące tém jedynie, że się silnie w jedności w sobie trzymało. Dlatego zapewne wszelkie przestępstwa przeciw ogólnéj kozackiéj regule, wszelkie podburzania i bunty, karano u nich najsurowiéj i najskryciéj, zwykle w nocy, a ci nawet co wiedzieli o wypadku i o karze, nigdy o tém nie rozmawiali; udawali jakby nic nie wiedzieli, w tym celu zapewne, „aby zły przykład daléj się nie szerzył", jak mówi Starowolski (1).

Przy takiém natężoném uczuciu religijném, jakie na Zaporożu miało miejsce, wszystko inne przed niém ustępowało; nawet badania i wyrokowanie sądowe przerywano w pewnych dniach na praktykę religijną szczególniéj poświęconych, chociaż nie były uroczyste święta. W roku 1762, w kodackiéj pałance przyaresztowano dwóch mołodików, podobno za zabicie jakiegoś mieszkańca. Na zapytanie pułkownika kodackiego, jak postąpić z aresztantami,

(1) Institut. Rei militaris. L. III, C. 25.

kosz wydał następujący rozkaz: „A jako w teraźniejsze postne dni; przy nastąpionéj piérwszej siedminy (tygodniu), śledztwa uczynić nie należy i nie można do końca tych dni, a przytrzymanych ojcowie żyjący w Kodaku są ludzie osiadli: dlatego rozkazujemy, obwinionych ojcom ich, aż do mającego w ich sprawie rozbioru, za pismem oddać na porękę, z tém, żeby oni na wezwanie gdzie będzie potrzeba, ich dostawili." 1762 r. 21 lutego.

Przykłady spraw kryminalnych przytoczone przezemnie, mógłbym w liczbie bardzo jeszcze powiększyć, ale to nic nie dodałoby jasności przedmiotowi, a jednostajnością znudziłoby i zmordowało; i te co dotąd wyliczyłem, bardzo dostatecznie wyobrażają obyczaje sądowe Zaporoża. Na zakończenie wypiszę jeszcze to, jak Korż w swojém opowiadaniu przedmiot ten wystawia: „Prawa i zakony zaporozkie, mówi on, podług których oni sądzili i rozstrzygali między stronami spornemi, są następujące.

„Kiedy się trafiło, mówiąc dla przykładu, że dwa Kozacy między sobą pokłócą się, albo pobiją, albo jeden drugiemu po sąsiedzku szkodę uczynią, to jest: swojém bydłem potratują zboże lub siano, albo inną jaką krzywdę jeden drugiemu przyczyni, a między sobą nie mogą się pogodzić: to oba oni, kupiwszy w bazarze po kałaczu, idą pozywać się w pałankę, do któréj należą, i położywszy kołacz na stole, stawają przy progu, kłaniają się niziutko sędziom i mówią: „Kłaniamy się panowie chlebem i solą". Sędziowie zaczynają się rozpytywać: „Jakie wasze dzieło sprawa) panowie mołojcy?". Wtedy pokrzy-

wdzony mówi pierwszy, ukazując na swojego towarzysza „Ot panowie, jakie nasze dzieło: ot ten mnie pokrzywdził, ot tyleto szkody swojém bydłem zrobił, a niechce mi zapłacić, co wypada za wypaszenie siana i za wybój zboża". Sędziowie zwracają się do oskarżonego: „Nu bratczyku, czy prawda to, co na ciebie towarzysz każe? (powiada)", na co oskarżony odpowiada: „To co że panowie to wszystko prawda, że ja szkodę zrobił swojemu sąsiadowi i nie odrzekam się, ale nie mogę go zadowolić dlatego, że on zadużo odemnie żąda, a szkody nie ma tyle". — Wysłuchawszy ich, pałanka posyła od siebie Kozaków dla obejrzenia szkody; po ich powrocie, jeżeli skarga okazała się sprawiedliwą, sędziowie mówili do oskarżonego: „No i cóż ty bratyczku, czy zgadzasz się zapłacić szkodę swojemu sąsiadowi, czy nie?" Wtedy ten, co szkodę zrobił, kłania się znowu sędziom i odpowiada: „No cóż państwo, kiedy zadużo odemnie żąda; ja nie zgadzam się na zapłacenie, w woli waszéj" Sędziowie długo obie strony namawiające do pogodzenia się; jeżeli strony sporne godzą się, to sama pałanka sprawę ich rozstrzyga, i odsyła do domów, jeżeli zaś oskarżony uprze się i nie pogodzi się w pałance, to ich odsyłają do siczy".

„Kiedy prawujący się przyjdą do kosza, to jeden drugiego się pyta: „A co, do czyjegoż kurenia naprzód pójdziemy?" Poszkodowany mówi zwykle: „Chodźmy bracie do naszego kurenia' „Nu, dobrze i do naszego kurenia" odpowiada pozwany. Wszedłszy do kurenia przedstawiają się atamanowi ku-

rennemu i mówią mu: „Bądź zdrów bat'ku" „Bądźcie zdrowi panowie mołojcy — odopowiada ataman — siadajcie". „Taj nie, bat'ku, niéma czasu siedzieć, my mamy dzieło (interes) do ciebie". „No mówcie jakie wasze dzieło", pyta się ataman, a wtedy znowu poszkodowany opowiada cały wypadek, i swoję krzywdę, i jak się już sądził w pałance. Ataman wysłuchawszy go pyta się oskarżonego, jakiego on kurenia, a dowiedziawszy się, woła chłopców (posługujących): „Pójdźcie zaraz, takiegoto kurenia atamana poprosić do mnie". Kiedy ten ataman przybędzie i usiądzie, to piérwszy ataman pyta się go: „Czyto waszego kurenia Kozak?" Drugi ataman wypytawszy się o to Kozaka, otrzymuje odpowiedź: „Tak bat'ku, waszego kurenia". Poczem znowu sprawa opowiada się, a ataman mówi jeden do drugiego: „No, co bracie będziemy robić z temi Kozakami?" A drugi ataman obraca się do nich: „Tak was już bratczyki i pałanka sądziła?" „Sądziła bat'ku", odpowiadają oni, i kłaniają się. Atamani namawiają prawujących się: „Pogódźcie się bat'eńki, zadowolnijcie tu jeden drugiego, i nie morzcie (morzyć, męczyć) władzy". Kiedy zaś oskarżony odpowié: „A cóż bat'ki, kiedy on zadużo wymaga", to atamani widząc jego upór, mówią do obu Kozaków: „No, terazże bratyczki pójdziemy wszyscy cztérej do sędziego, co jeszcze powié sędzia? „Dobrze — odpowiedzieli Kozacy — poczekajcie tylko bat'ki, pójdziemy na bazar i kupiemy kołaczy". Tym sposobem wszyscy cztérej udają się do sędziego. Naprzód

wchodzą atamani, kłaniają się i mówią: „Bądź zdrów panie dobrodzieju!" Sędzia odpowiada: „Zdrowi bądźcie i wy panowie atamani! proszę siedzieć". Potém przychodzą prawujący się Kozacy, kłaniają się sędziemu, kładą kołaczę i mowią: „Kłaniamy się wam dobrodzieju chlebem i solą". „Dziękuję, panowie mołojcy za chléb i sól" odpowiada Sędzia, i obracając się do atamanów, pyta się ich: „Coto są u was za Kozacy i jakie dzieło mają?" Jeden z atamanów rozpowiada po szczególe całą sprawę, wyrok pałanki i ich własny. Wtedy sędzia obraca się do oskarżonego: „Tak ty bratyczku, poszkodowawszy tego Kozaka, kiedy was już sądziłą i pałanka, i atamani, i ja rozsądzam, abyś zadowolnił poszkodowanego, a ty nie chcesz tego zrobić z uporu, chociaż ze wszystkich stron jesteś winien". — Ale trafia się, że oskarżony nie chce przystać na ten wyrok, stoi na jedném upornie, i powtarza to, co i piérwéj: „Ta cóż, dobrodzieju, kiedy zawiele odemnie żąda". „Tak ty nie zgadzasz się bratyczku? „Nie dobrodzieju". „No, teraz wy panowie atamani idźcież z nimi do koszowego, będzie im już ostateczny sąd i wyrok; idźcie z Bogiem panowie atamani, a wy bracy zabierzcie z sobą i wasz chléb i sól". „Da, nie, panie dobrodzieju, my sobie kupimy inny na bazarze". „Zabierzcie, zabierzcie! z gniewem powtarza sędzia - i nie zatrzymujcie atamanów, bo nie wasza jedna sprawa dla nich". Nakoniec zabrawszy swoje kołacze, Kozacy z atamanami idą do kurenia koszowego, wszyscy kła-

niają się, mówiąc: „Zdrowy bądź wielmożny panie!" Kozacy położywszy kołacze, dodają: „Kłaniamy się wielmożnemu panu chlebem i solą" i zatrzymawszy się u drzwi, jeszcze raz się kłaniają, na co koszowy odpowiada: „Zdrowi bądźcie panowie atamani! Dziękuję mołojcy za chléb i sól; cóżto panowie atamani za Kozacy?". Atamani znowu rozpowiadają całą sprawę po szczególe. Koszowy zamyśliwszy się nieco, obraca się do oskarżonego i mówi mu: „No, jakże ty bratczyku myślisz skończyć z tym Kozakiem? Was sądziła pałanka, was sądzili atamani, was sądził i sędzia wojskowy, a teraz sprawa doszła i do mnie, a ja rozsłuchawszy się, przyznaję, że pałanka sądziła waszę sprawę dobrze, co ja także potwierdzam; znajduję cię we wszystkiém winnym. Tak, cóż ty mi powiész? czy ty zgadzasz się na wynagrodzenie pokrzywdzonego? „Nie wielmożny panie! zawiele żąda". — Koszowy powtarza głośno i z gniewem: „Tak ty bratczyku nie zgadzasz się?" „Tak, wielmożny panie, nie zgadzam się. U woli waszéj". „No, dobrze" wstawszy i wychodząc z kurenia, mówi koszowy. Atamani i Kozacy wychodzą także, i kłaniając się, mówią mu: „Bądź zdrów wielmożny panie"! „Bądźcie zdrowi panowie atamani, i panowie mołojcy bądźcie zdrowi, a o nas nie zapominajcie" mówi koszowy, a wyszedłszy z kurenia zwołuje swoję dwornię: „Stróże, kijów". Sługi biegną i przynoszą kije w wiązkach. Wtedy wielmożny mówi: „No, kładź się, już my ciebie nauczymy, jak

prawdu robity i panów szanowaty". „Pomiłuj wielmożny panie!" krzyczy wtedy Kozak nie swoim głosem. „Nie, bratczyku, niéma już pomiłowania, kiedyś ty taki uparty. Kozaki! na rękach i na nogach siadajcie! Stróże! bijcie go kijami dobrze, żeby znał dlaczego kłótnia zła". Kiedy kije zaczną między sobą rozmawiać, po téj i owéj stronie, winny Kozak milczy, a słucha co powiedzą. I kiedy winnego już dobrze uczęstują, tojest 50 albo 100 kijów dadzą, wtedy koszowy krzyknie: „Dosyć". Stróże trzymają kije swoje na ramionach, stoją jak żołnierze z bronią na straży, ale Kozacy przytrzymują jeszcze winnego, czekając ostatniego zasądzenia. Koszowy znowu obraca się do obwinionego; „Posłuchaj bratczyku, jak ciebie pałanka osądziła, i ile poszkodowany żąda, zapłać mu, nie odkładając, natychmiast zapłać, przy moich oczach". Wtedy obwiniony odpowiada: „Czuję, wielmożny panie! czuję i gotów jestem wszystko wypełnić, co rozkażesz". Koszowy mówi daléj: „A chociaż cię wybili, to znoś to zdrów, żebyś ty nie dużo mędrkował i nie upierał się. A może ci jeszcze dołożyć co kijów?" Ale winny z krzykiem i jękiem odpowiada: „Będzie tego dla mnie dosyć, do śmierci nie będę przeciwić się, będę szanować państwo". Wtedy nakoniec koszowy hamuje się i rzeknie kozakom i stróżom: „No, będzie, wstawajcie, a Kozaka na wolą puszczajcie, a kije na potém schowajcie".

Naumyślnie zachowałem sposób opowiadania

Korż przysłowiowy, bo jest charakterystyczny i bardzo malowniczy; a przytém widać jasno z niego prostotę i patryarchalność całego postępowania sądowego w Zaporożu. Żadnych nigdzie pism, żadnych skarg, żadnych obron, żadnych wywodów i badań piśmiennych; wszystko ustnie i wszystko od ręki, prędko i wcale nie kosztownie.

Oprócz owego przykładu kłócących się dwóch stron, Korż opowiada także jakie były główne kryminalne kary na Zaporożu.

1) *Szubienica* (*szybienica*). Były one stawiane w różnych miejscach nad większemi szlakami (drogami), prawie w każdéj pałance. Przestępcy, podprowadziwszy go wierzchem (na koniu) pod szubienicę, zakładali węzeł na szyję i uderzywszy konia, wypędzali go, a nieszczęśliwy tym sposobem zawisł na sznurze. Czasem wieszali do góry nogami, czasem za żebro na żelaznym haku; i wisiał tak przestępca, dopóki i kości jego nie rozsypią się, na przykład drugim, i nikt go ztamtąd zdjąć nie śmiał pod karą śmierci.

2) *Ostry pal.* Byłto drewniany słup, wysoki na na sześć arszynów i więcéj, z żelazném ostrém zakończeniem u góry, na dwa arszyny długiém. Na ten pal wbijali osądzonego tak, że ostry koniec na pół arszyna wystawał plecami, i siedział na tym palu nieszczęśliwy dotąd, dopóki nie wyschnie i nie wykruszy się jak wyschła ryba, tak, że kiedy wiatr powieje, to on kręcił się w kółko, i grzechotały wszystkie jego kosteczki.

3) *Kije.* Kije i to niebardzo grube, i podobne do biczy u cepów, które zboże młócą, dębowe albo z innego jakiego mocnego drzewa. Przestępcę przywiązywali albo przykowali do słupa w siczy lub pałance na rynku, wokoło słupa stawiali rozmaite napitki: wódkę, miód, piwo i brahę, wiele kołaczy, a zaraz obok tego i całe wiązki kijów. Osądzonego przymuszali do jedzenia i picia. Nakoniec każdy Kozak brał kij, i wypiwszy kielich (korak) gorzałki lub miodu, powinien był uderzyć przestępcę, dodając: Oto tobie wraży synu, żebyś nie kradł i nie rozbijał, my wszyscy za ciebie całym kureniem płacili" i takim sposobem osądzonego bili, dopóki na śmierć nie zabili.

VII.

Gospodarstwo wewnętrzne, dochody i powinności wojska zaporozkiego.

Zaporożcy, jako składający sobą wojenne i bezżenne bractwo, osiadłe na ogromnéj rzece, władnące niezmiernemi i żyznemi pastwiskami, oraz płodorodną ziemią, mogli byli prowadzić życie w dostatku a nawet zbytku, gdyby umieli korzystać z darów ziemi, którą im na mieszkanie wygraniczyła Opatrzność, gdyby wiedzieli jak ich używać należy. Ale piérwsze chwile ich bytu, były ciągłą walką i wojną, a późniejsze, zamieniły już u nich w nałóg

harce i bójki. Co więcéj, odległość od wszelkiego ucywilizowanego świata, sąsiedztwo z zaciętemi i wiecznie napastniczemi wrogami, a co najważniejsze pogarda, a raczéj usunięcie się od wszelkiego życia familijnego i stosunków rodziny, które tak ogromny wpływ wywierają na moralny charakter ludzi i ludów i każdego towarzystwa, położyły na ich istnienie oddzielne i wybitne znamię dzikości i prostoty, męztwa i srogości; a chociaż byt ich pełen jest zajęcia i wewnętrznéj godności, zadziwia jednak grubą i nieokrzesaną zewnętrznością swoją. Rys ten, owo znamię im samym właściwe, przebijał się wszędzie: w wojnie w pokoju, w gospodarstwie, w prywatném życiu, w stosunkach z sąsiadami, z władzami i podwładnemi.

Podług możności, nakreśliłem już wybitniéjsze odcienia owego rysu kozackiego życia, teraz przechodzę do więcéj wewnętrznych, drobniejszych, tyczących się uczuciowego i materyalnego ich bytu. Jak tam, tak i tu w przeglądzie moim, nie mając żadnych pewnych dowodów historyczno-pragmatycznych z czasów dawniejszego bytu kozactwa zaporozkiego, bo nigdzie, wyjąwszy w Boplanie i Starowolskim, żadnych wyraźnych śladów zaporozkich Kozaków nie znalazłem, a niechcąc nic na domysł wnioskować, ani naciąganych wywodów za pewność podawać, wracam znowu do archiwum siczowego, które pan Skalkowski odszukał, bo ono jest bezstronnym świadkiem tych, co je po sobie zostawili, nie

domyślając się nawet, że w niém złożyli poświadczenie i okaz całéj swojéj treści i znaczenie (1).

I. Gospodarstwo wiejskie.

Obszerne i urodzajne łany należące do Zaporożców, na przestrzeni kilkuset kwadratowych mil zamieszkałe przez ludzi nieprzemysłowych i przedsiębierczych, nie przedstawiały téż wcale widoku rozwiniętego, a przynajmniéj ruchliwego gospodarstwa wiejskiego. Brak przemysłowego ducha, właściwy podówczas wszystkim plemionom słowiańskim, brak ten czuć się dawał jeszcze więcéj na Zaporożu, gdzie większa połowa mieszkańców nie składała nigdy broni, a druga połowa przekładała myśliwstwo, rybołowstwo, albo handel, nad przykre i ciągłe prace rolnika. Dlatego téż zaporozki kraj, który dzisiaj składają dwie ogromne gubernie z półtora miliona mieszkańcami, wtedy był pięknym wprawdzie, ale pustym i głuchym stepem. Mimo to, było tam do 50, a może i do 100 tysięcy Kozaków, co żyć potrzebowali i zapewnie nie mogli się obejść bez jakiego-

(1) Jak raz już wyżéj powiedziałem, i nasi i rossyjscy, a tem więcéj obcy historycy, pomieszali Ukraińców z Zaporożcami. Beauplan w swojém *Description de l' Ukraine*, i Starowolski w dwóch bardzo ważnych i rzadkich swoich pismach: *Institutorum Rei militaris*, i *Eques Polonus* zrozumieli i nakréślili dosyć wyraźnie charakter Zaporożców; do nich więc dwóch, obok dokumentów rodzimych kozackich, w dalszym ciągu méj pracy odwoływać się będę.

kolwiek zajęcia się uprawą roli, stosownego do ich pojęć i potrzeb. Musieli więc mieć swoje rolnictwo.

Rolnictwo, tojest uprawa ziemi i sianie zboża, istniało oddawna w Zaporożu; ale nigdy nie zrobiło wielkich postępów do piérwszéj połowy XVIII wieku, w któréj wielki z rożnych przyczyn napływ mieszkańców, po większéj części z klassy robotników, zaludnił zaporozkie stepy przy rzece Oréli i puszcze Samary. Znajome czytelnikom pałanki, pod względem rolniczym stały w następującym porządku: samarska, kodacka, orelska i protowczańska. Tam nietylko rolnictwo, ale inne gałęzie gospodarstwa wiejskiego kwitnęły. Wewnętrzne zaś stepy od Ingulca do bohogardowéj pałanki, i zimowniki, przeznaczone były jedynie na chowanie bydła i stad i na pasieki; nakoniec, po granicy w stepach kałmiuskiéj, perewiezkiéj i bohogardowéj pałanki, zupełnie rolnictwa nie było. Kozacy żyli po zimownikach łowiąc ryby, polując, albo zbiérając sól na słonych jeziorach. Bardzo mała część ziemi wydzielona była na uprawę zboża; ztąd téż niedostatek zboża czuć się dawał często w Zaporożu, i był tak dokuczliwym czasami, że kosz uważał to za wielką rzecz i za ważny artykuł w swoich urządzeniach, że pobierał żołdem od Cesarzów rossyjskich mąkę i krupy, i że pozwolono mu swobodnie handlować zbożem z Polską i Małorossyą. W pośród tylu domagań się i próśb, jakie Zaporożcy przedstawiali przez liczne swoje poselstwa do dworu petersburskiego, zawsze była wzmianka i o tém, aby zakonnicy z zakonu kijowsko-

międzygórskiego przebywający w siczy, mogli dostawać corocznie zboże i krupy ze swego zakonu, dla ich własnego utrzymania. Zapewne i rząd rossyjski przez szpary patrzał na ów brak uprawy roli i niedostatek zboża, bo tym sposobem samém wyznaczeniem lub odmówieniem prowiantu, mógł trzymać burzliwą wolnicę w zależności i posłuszeństwie. Samo nawet pożywienie Zaporożców, najwięcéj składało się z kaszy, kuleszy, tojest: gryczanéj, pszenicznéj, lub jęczmiennéj polewki, dotąd używanéj w Małorossyi; mléka i ryb, z małym dodatkiem żytniego chleba, pszenicznych podpłomyków (paleni) i lepieszek, a bardzo rzadko mięsa. Starowolski powiada, że nigdy nie jedli chleba zwyczajnego, ale na razie robiony, tak nazwany podpłomyk (subcinericium). W czasie wojny tołokno, tojest gęsto zgotowana pszenna kasza i suchary, składały cały zapas prawdziwego Kozaka. Dlatego też po wsiach i zimownikach siali mało żyta i pszenicy, a najwięcéj: ogórki, kapustę, kawony i banie. Solone ogórki były ważną łakotką dla Zaporoża, i jest ślad, że wojskowy sędzia posyłał z siczy dla wojującego przeciw Turkom oddziału baryłki z ogórkami „dla stołu pana koszowego i starszyzny". Od Mołdawian przyjęli użycie mamałyki, tojest ciasta z kukurydzy, rodzaj naszéj prażuchy; dlatego też sadzili kukurydzę w ogrodach, jak również czosnek i cébulę, któremi dzielili się z Tatarami, którzy kupowali od nich także i tytuń prosty, pochodzący z Małorossyi.

Takie było całe gospodarstwo Zaporożców. Ich

sąsiedzi małorossyjscy czyli ukraińscy Kozacy, żyli także prosto, ale już daleko wygodniéj, i gospodarstwo ich było także w lepszym stanie; więcéj tam siano zboża i wypalano wódki, któréj ogromną ilość wyprawiano corocznie do Zaporoża.

Tatarzy, sąsiedzi z drugiéj strony, żyli gorzéj jeszcze niż Kozacy, a Nogajcy niczém prawie nie różnili się w pojęciach i sposobie życia od dzikich Amerykanów, do których nawet rysami dziwnie są podobni. Prawda, żeśmy w owym czasie stali niezmiernie wyżéj w urządzeniach i obywatelstwie od Zaporożców i Ukraińców; prawda, żeśmy dużo wpływali na moralny rozwój Kozactwa, i przy innych okolicznościach niepodobieństwem byłoby, aby cywilizacya polska tak już wtedy rozwinięta, nie miała przeniknąć w wnętrze Zaporoża; ale kiedy stosunki przyjaźni, związku i zależności między Polską i Kozakami pękły gwałtownie i braci zamieniły na niepojednanych prawie wrogów: to też droga wykształcenia socyalnego i umysłowego a nawet i materyalnego, przeciętą nazawsze została z Polski na „Dzikie Pole".

Najlepszym dowodem téj skąpości zboża i biednego stanu rolnictwa w Zaporożu, jest wstawienie się koszowego atamana Grzegorza Fedorowa do cesarzowéj Elżbiety Piotrownéj w 1755 r., aby raczyła powiększyć Zaporożcom żołd zbożowy (prowiant), bo podług słów jego: „Wojsko zaporozkie nizowe, od dawnych lat i teraz zboża nie sieje, a nawet w stepowych miejscach bardzo lichy gatunek rodzi się".

Powiedziano to o teraźniejszych noworossyjskich stepach, na których teraz rodzi się przeszło 3,000,000 korcy zboża, a więcéj niż 1,000,000 wywozi się za granicę.

Bez porównania ważniejszą gałęzią gospodarstwa było *hodowanie bydła*: najważniejsze źrzódło bogactwa Zaporoża. Każdy Kozak w swoim zimowniku, każde sioło starało się o zaprowadzenie stada owiec, bydła i tabunów końskich; i nie było ani jednéj rzeczki, bałki i wykopanéj krynicy lub studni, gdzieby z pośrodka wysokiéj trawy, nie czerniały pasterzy kosze, podobne do czarnych arabskich namiotów. Ale chociaż przyroda dała Zaporożcom bogate łąki i pastwiska, a na nich wybornéj rasy bydło i konie: nigdy jednak oni w niczém na ulepszenie tych darów sztuką lub staraniem nie wpływali. Rasa np. owiec w przeciągu wielu lat była zawsze taż sama; wiemy tyle tylko, że wołoskie owce, dziś tak rzadkie, były u nich bardzo zwyczajnemi. Bydło było rosłe, silne, chociaż nie tłuste. Dotąd pozostało w prawie nazwisko czerkaskiego, to jest kozaczego bydła, dawane dobremu i zdatnemu do rzezi bydłu. Wtedy wszystkich Kozaków na północy nazywali Czerkasami (1). Sąsiedztwo z Krymem, ułatwiłoby zapewne Zaporożcom hodowanie owiec siwych, tak nazwanych krymskich, które tak namiętnie lubili Zaporożcy i Ukraińcy; ale Tatarzy bacznie przestrze-

(1) Patrz następny artykuł: „O hetmanach małorossyjskich".

gali tego, aby nikt nie wywoził żywych owiec za granicę Perekopskiéj linii.

Konie ich musiały być doskonałéj rasy, kiedy tak starannie poszukiwane były przez polskich, ruskich i krymskich kupców. W roku 1735 zaledwie Zaporożcy osiedli w nowym swoim koszu na rzece Podpolnéj, wnet hrabia Wejsbach poruczył im zebranie koni: „zdatnych do cugów i dla kawaleryi". Żadnego milszego gościńca, to jest podarunku, nie można było zrobić hetmanowi albo panom petersburskim i moskiewskim, jak posłaniem dla nich konia, „cobyto, jak mawiał Potemkin, kozakować umiał". Bardzo często posyłali Zaporożcy w darze konie wyższym urzędnikom państwa, Rumiańcowowi, Paninowi, Worońcowowi, Potemkinowi, Trubeckiemu i Szachowskiemu; metropolitom i klasztorom kijowskim i moskiewskim. Nawet kilka razy mieli ten zaszczyt, że mogli przesłać w darze kilka swoich koni następcy tronu Pawłowi Piotrowiczowi.

Były przykłady, że zagraniczni oficerowie od remontu dostawali pozwolenie od dworu, do zakupywania koni dla swojéj kawaleryi, jak to w r. 1768 pruski kapitan baron Lindener i inni. Przodkowie nasi, lubiący z natury namiętnie konie, i mający najpiękniejsze w Europie zakłady i stada, bardzo cenili stepowe zaporozkie konie. Krymcy także uważali za skarb nieoceniony, za bohaterski czyn, jeżeli kto z bronią w ręku odbił lub porwał Kozakowi tabuńskiego ogiera. Jak ogromne były te stadniny, można poznać z tego, że na początku wojny roku 1769,

przez niespodziany napad Tatarów, Zaporożcy utracili wiele tysięcy sztuk bydła w dwóch tylko pałankach. Oto szczegółowy wykaz owych strat: Ataman koszowy stracił tabun z 600 koni; waleczny pułkownik Kołpak stracił 1200 owiec, 127 koni i 310 sztuk bydła; Kozak szczerbinowskiego kurenia Aleksy Dudnik, stracił 250 koni i 70 wołów; na rzece Oreli, Kozak popowiczowskiego kurenia Fedor Rudy stracił 5010 owiec i 6 wołów; na rzece Byku, Kozak kaniowskiego kurenia Fedor Gołuch stracił 2,000 owiec i 6 koni; tamże wieliczkowski Kozak Abram, stracił 200 koni i 50 wołów; na rzece małéj Cierniówce w zimowniku wojskowego pisarza Głoby, porwali 4000 owiec, 10 koni i 130 wołów;—a jednak te straty nie zachwiały szkodliwie ich gospodarstwa. W jednéj pogranicznéj kommissyi, zwykle corocznie odbywającéj się dla rozstrzygnięcia sporów z wzajemnych nieprzyjacielskich napadów i grabieży, wynikłych między Kozakami i Krymcami, posłowie zaporozcy ofiarowali naraz 2000 koni od wojska, żeby prędzéj skończyć narady i układy. Nakoniec Zaporożcy wychowani od dziecka na stepowym koniu, bardzo byli cenieni przez naszych i Rossyan, jako najlepsze konne podjazdowe wojsko. Nic u nich nie znaczyła rzeka, góra, przepaści, wszędzie się na koniu wdzierali. To też Starowolski powiada o nich: „A tak na równinie i na górzystém położeniu, za niezwyciężonych są miani". Zaporożec, to znaczy jeździec konny, i inaczéj nikt go sobie nie wyobraża, chyba jeszcze na czajkach za progami: bo bez czajki

swéj na Dnieprze, na szerokiéj jak morze odnodze dnieprowskiéj i na kipiących wiosną progach, a bez konia na bezgranicznych stepach, cóżby znaczył Kozak ze swoją długą piką i grubego wyrobu rusznicą? Ciekawa bardzo dla tego odpowiedź posła zaporozkiego Gołowatego, dana Potemkinowi w Petersburgu na jego zarzut, że niektórzy Kozacy porzuciwszy na Dunaju swoje łódki, piechotą puścili się do Polski na grabież: „Choć oni i poszli, jak mówią, na grabitelstwo, to co oni piesi ztamtąd wyniosą?" Hodowanie bydła było podstawą wszystkich rachunków w Zaporożu; nawet sądowe sztrafy płacono wojskowemu sądowi końmi albo bydłem, a hajdamacy rzadko napadali na domy lub obozy z towarami, a najczęściéj hulali ze swojemi śmiałkami po stepie, przestając na odbijaniu czabanom bydła.

Niemniéj ważną gałęzią gospodarstwa, a raczéj przemysłowości na Zaporożu było *rybołówstwo*. Można śmiało powiedzieć, że jedna połowa towarzystwa utrzymywała się z hodowania bydła, a druga z rybołówstwa Powiedziałem już, że zwyczajem było nieodmiennym na Zaporożu, w Nowy Rok rzucać losy o rzeki i stepowe rzeczki, komu się miały dostać do łowienia w nich ryb. Ale niektóre nawet pałanki albo uzbrojone nawet stannice, pod dowództwem pułkownika i dwóch starszyn, naumyślnie stanowione były w oddalonych od siczy miejscach na granicy, albo już za granicą, żeby opiekowały się rybakami i utrzymywały między niemi porządek i karność. Takiemi były ingulska, kałmiuska i boho-

gardowa pałanka, o czém już nadmieniłem na swojém miejscu. Główne rybołówstwo odbywało się na odnodze Dnieprowskiéj i Bohskiéj, wtedy jeszcze należących zupełnie do Turcyi; na Bohu nie daleko ujścia do niego Sinéj Wody; na Dnieprze powyżéj i poniżéj progów; na Azowskiem morzu nie tylko z téj strony przy berdyańskim, białosarajskim i kałmiuskim koszu, ale z tamtéj strony, przy odnodze Ejskiéj i już w granicach czarnomorskich Kozaków, o co ciągłe i zacięte spory wiedli z Zaporożcami Dońcy i Kubańcy (1). Ryby stanowiły główne po-

(1) „O tych nieskończonych kłótniach z Dońcami, Kubańcami o rybołówstwo od strony kałmiuskiéj pałanki, możnaby napisać bardzo wiele stronnic, niemniéj ciekawych, jak opowiadanie Walter-Scota o rybołówstwie na Sołwie w Szkocyi" powiada pan Skalkowski. Ale zkąd dostać mistrzowskiego i wymownego prawie pióra, tego natchnionego barda? Dla tego też przestaję na prostém przytoczeniu kilku dokumentów i akt w tym względzie, które tu dosłownie wypisuję:

W roku 1743, kijowski generał-gubernator Leontiew, zakommunikował koszowi wiele skarg zaniesionych przez atamana dońskiego Jefremowa, na pułkownika kałmiuskiéj pałanki Kiszeńskiego, który nie tylko że za granicą zaporozką do Miusu, Białego-Kamieńca i Temernika za łowieniem ryb dochodził, ale nawet mianując się miuskim pułkownikiem, pozganiał ztamtąd dońskich i ruskich przemysłowców, a szałasy i mienie ich zapalił, ale od pożaru sam Bóg uchronił. Ten swawolny pułkownik jakby na urągowisko Dońcom, przybywając do stolicy ich Nowo-Czerkaska, po szynkach i rynku zwoływał do siebie na towarzyszy zbiegłych Zaporożców i małorossyjskich ludzi, harcował wierzchem po ulicach w ciemną niedzielę, i kańczugiem bił kobiety i Kozaków z wielkiém oburzeniem na

żywienie Zaporożców nie lubiących mięsa, a nawet były przedmiotem znacznym handlu wywozowego, to dońskiego wojska. Nakoniec zebrawszy sobie porządną komendę, siadł w łódki, przepłynął Azowskie morze, i na kubańskiéj ziemi się rozłożył dla łowienia ryb i polowania. Leontiew surowo nakazał, aby Zaporożcy łowili ryby około Dniepru i na wpadających w Azowskie morze rzeczkach: Berdzie, Kałmiusce, Kałce, Kałanczaku, nie docierając do cudzych siedzib. Ale wszystkie rozkazy władcy nic nie pomagały.

We wrześniu 1758 r. nowo mianowany kubańskim seraskierem Saadeł-Girej Sułtan, pisał do kosza, prosząc o cofnięcie Kozaków, którzy za łowieniem ryb aż do rzeki Ei i Złotéj zapędzili się, bo te ziemie należą już do kubańskich Tatarów. Tymczasem w lipcu 1758 roku, Kubańcy porąbali i rozpędzili rybaków co się na Ei znajdowali. Kosz nieraz nakazywał kałmiuskiéj pałance, aby Zaporożcy na Kubań nie chodzili; ale tamtejsza starszyzna odpowiadała, że rybacy ich nie słuchają, a nawet biletów koszowych na pozwolenie łowienia ryb brać nie chcą. Nakoniec po wielu bezskutecznych korrespondencyach, kiedy i groźby hr. Rumiańcowa nie pomagały, kijowski nowy generał-gubernator Wajejkow, odebrawszy najwyższy ukaz Cesarzowéj z 18 sierpnia 1767 r., rozkazał koszowi: „Wybrawszy ze starszyzny wojska zaporozkiego zręcznego i zaufanego człowieka, z potrzebną do tego liczbą Kozaków, wysłać go do czaburskiego i eiskiego powiatu, i rozkazać natychmiast ziemlanki, albo jakiekolwiekbądź inne schronienia rybaków zburzyć do szczętu, zupełnie zniszczyć, a łódki i wszystkie statki do łowienia ryb potrzebne skonfiskować, a Kozaków ztamtąd wysłać i na późniéj nigdy na kubańską stronę Azowskiego morza nie puszczać". Zdawałoby się, że potém zaporozcy rybacy powinni byli zniknąć na Kubaniu. Wcale nie. Znajdujemy ich znowu na zachodnich brzegach Azowskiego morza, nie tylko do upadku sąmego kosza, ale nawet i wtedy, kiedy ich bracia zaporozcy Kozacy przenieśli się tam w roku 1790.

o czém niżéj. Niezliczone *łafy*, to jest mieszkania rybaków, zwykle rządzone przez doświadczonych kurennych Kozaków gospodarzami zwanych, a u niewodów znajdujących się, były ciągłém miejscem schronienia nie tylko dla Kozaków, ale i wszelkiego rodzaju włóczęgów, argatów (parobków), co nie chcieli zapisywać się w wojsko, żeby nie brać biletów czyli paszportów i nie odbywać powinności. Kosz surowo zakazywał przyjmować takich ludzi, ale gospodarze niewodów mieli środki ukrywania swych robotników, kiedy przybył na rewizyą asauł, albo inna jaka objazdowa komenda. Niewody, tojest sicz i cały zakład rybołowczy, były ojczyzną i najprawdziwszym gniazdem hajdamactwa, bo podczas zimy niczém nie zajęci, a do niebezpieczeństw i pijaństwa przywykli burłacy, przez rozpustę, potrzebę, albo namowę złoczyńców, puszczali się oczekując wiosny, na życie tułackie, złodziejskie i zbrodnicze. Ale trzeba im oddać sprawiedliwość, że tam także kształcili się doskonali żeglarze i pływacze, z których w dawne czasy i teraz słynie Zaporoże. Między niemi wojsko zbierało swoję piechotę na łódki, i tam znajdowało zawsze nieustraszonych retmanów.

Polowanie. Pod tym wyrazem nie trzeba wcale rozumieć naszéj zwykłéj i okazałéj zabawy, tak upowszechnionéj w Europie, a która tak drogo kosztuje dwory i panów; wcale nie było podobne do polowania polskich panów, co to dzielili swe życie między wojnę, hulanki i polowania. Łowami na zwierza, zajmowała się w Zaporożu oddzielna zupełnie

klassa Kozaków, którzy się nazywali Lisicznikami, mieli swojego atamana i swój kureń, i zwykle przebywali w bohogardowéj pałance. Oni, jak mówiono na Zaporożu, lisili się cały rok, to jest: zajmowali się wyszukiwaniem i ściganiem w stepach lisów, których futra stanowiły ważną gałąź handlu z Krymem i główną część darów, posyłanych w różne miejsca. Płacili nawet dziesięcinę do skarbu wojskowego, dla cerkwi i pałance, lisami. Partya takich lisiczników, pod dowództwem doświadczonego myśliwca, wyprawiała się brzegami Bohu, ku znajomym sobie kryjówkom lisów, kopała sobie tam ziemlanki, a mając z sobą zapasy na całą zimę, siedzieli tam aż dotąd, dopóki skóry lisów nie traciły na swéj wartości. Po wytępieniu zwierza, albo gdy już dostateczną liczbę futer zebrała, partya ta wracała do zimownika garbarza, gdzie wyprawiano skóry i potém dopiero dzieliła się niemi. Łowili także zające, wilki a nawet jelenie, które aż do r. 1760 żyły w pięknych lasach zadnieprowskiego Zaporoża. Na polowanie, szczególniéj na dziczyznę, nieraz przysyłano myśliwców od sąsiedzkich władz, a nawet i od dworu petersburskiego, którym gorliwie pomagali Zaporożcy, bo za sławę to sobie mieli, że tak ceniono „zaporozkie wolności“. Ale owém polowaniem zajmowali się Zaporożcy jedynie dla futer i handlu niemi, a nie dla pożywienia: bo nawet sami lisiczniki, mający podostatkiem zwierzyny i dziczyzny, chętniéj jedli kaszę i pastrydę (suszoną rybę), jak to przystało na prawdziwego Kozaka.

Pszczelnictwo. Tyle tylko wiemy o niém, że dla pasiek stawiano w Zaporożu oddzielne zimowniki, których nazwiska znaleźliśmy przy oznaczeniu granic zaporozkich. Pszczelnictwo, było także ważną gałęzią przemysłu Kozaków zaporozkich, bo miód wosk, pomieszczone były między ważniejszemi przedmiotami ich handlu; ale sami nawet lubili jeść miód prasny a i pić warzony, i stawiać dużo świec przed ołtarzem Najwyższego w swoich świątyniach. Zrobimy tu uwagę, że tacy pasiecznicy uważani byli przez Zaporożców za ludzi bardzo mądrych, szanownych, za przepowiadaczy przyszłości, a nawet za znachorów, to jest czarodziejów. Jedni tylko młynarze w tym względzie mieli przewagę nad pszczelnikami.

Sady i ogrody. W archiwum z ostatnich lat zaporozkiego bytu (między 1762 i 1774 r.), znajduje się bardzo wiele praktycznych nadzwyczaj i rozsądnych rozporządzeń, które służą za dowód pieczołowitości kosza o lasy, gaje, sady, i jego troskliwości w rozmnażaniu drzew owocowych i ogrodów. Oto kilka wyjątków:

1) *Order* (rozkaz) pisarzowi i asaule kodackiéj pałanki: „Wiadomém koszowi się uczyniło, że przy Dnieprze na wyspie nazwanéj Monasterką, poniżéj Połowicy (1), waszego okręgu obywatele nie tylko mające się w niéj różne drzewo wyrąbali i zupełnie

(1) Wieś Połowica, teraz miasto Jekaterynosław, którego sady założone były przez Zaporożca Łazarza Głobę, ktory tam umarł już po „atakowaniu siczy".

spustoszyli, ale i będące tam drzewa rodzące, gruszę i jabłoń i inne, nie bojąc się gniewu Bożego za wykorzenienie drzewa onego, na korzyść ogólną corocznie dającego płód, nierozsądnie wyrąbali i zupełnie pustoszą. A jako takie spustoszenie drzew a najwięcéj owocowych, czynione przez obywateli, ogółowi są bardzo szkodliwe, to my wam rozkazujemy, ażeby na téj wyspie Monasterskiéj, na późniéj drzewa nie tylko owocowego, ale żadnego innego nie rąbano i nie pustoszono; wszystkim obywatelom żeby nań nigdy nie jeździli, pod surową odpowiedzialnością przeciwnika, rozkazać, i sami macie za tém bacznie patrzeć, aby ona wyspa, drzewem najwięcéj owocowém, chociaż mało podrosłém opatrzoną być mogła, „dla ogólnego napotém pożytku". 8 grudnia, 1764 r.

2) *Order kodackiéj pałance.* „Staro-Kodacki mieszkaniec Fedor Szapował doniósł nam, że poniżéj Starego-Kodaku na Dnieprze jest wyspa, nazywająca się Demeka. Na niéj rosnące czarne drzewo (lasowe) i owocowe, rąbane na drwa, tak silnie się wyniszcza, że jeżeli temu nie zapobiegą, to w zupełne wyniszczenie przejść może. A ponieważ naprzeciw téj wyspy mieszka Szapował, i że jemu dla tego sposobnie doglądać téj wyspy, aby bez wiedzy jego nikt nie śmiał pustoszyć różnego drzewa czarnego i owocowego, dla tego onę wyspę jemu, Szapowałowi, pod dozór odtąd oddajemy, aż do nowego naszego rozporządzenia, z tém, żeby na niéj i on sam osobiście nie rąbał, i nikomu innemu jakim-

kolwiek sposobem pustoszyć nie dozwolił, aby tym sposobem do dawnego stanu onę wyspę przywieść dla ogólnego pożytku". 6 grudnia, 1772 r.

3) *Otwarty list.* „Wszystkim komu o tem wiedzieć należy wiadomo się czyni: Kozakowi Panasowi Taranowi z kurenia płastuniwskiego, który się ożenił i mieszka we wsi Kamińskiéj na rzece Łozowatce, która wpada w Saksagan, pozwoliliśmy na przyszłość do nowego rozpoządzenia wybudować hutor, dla trzymania w nim bydła i gospodarstwa, i żeby w nim od nikogo żadna przeszkoda czyniona nie była, dla tego i ten list jemu, Taranowi, z kosza wydany". 1772 r. grudnia 10.

4) *Cyrkularz* (obiegnik) *do pułkowników.* „Proszącym obywatelom miasteczka Starego-Kodaku, dozwoliliśmy na téj stronie Dniepru, gdzie było sioło Czaple i w innych tamtejszych miejscach, osiedlać się hutorami; i żeby im w tém od nikogo żadna przeszkoda nie była, dla tego i ten otwarty order Wam, z podpisem i wojskową pieczęcią od kosza w miasteczku Nowym-Kodaku dany, i oddany na pochowanie atamanom Starego-Kodaku: kozackiemu i gromadzkiemu". 2 grudnia, 1772 r.

Uwaga. Między kozackim i gromadzkim atamanem była ta różnica, że pierwszy był jakby sierżantem nad siczowcami, to jest nie żonatemi, żyjącemi w pałankach; a drugi był pewnego rodzaju naszym sołtysem, był starszym nad gromadą, to jest nad żonatemi wieśmakami.

5) *Pozwolenie wystawienia młyna* Klemensowi Rzeznikowi, kurenia kaniowskiego Kozakowi, w którém na końcu dodano od kosza „a pułkownikowi samarskiemu Danielowi Malinowskiemu polecamy, abyście nie robili przeszkody w rąbaniu potrzebnego mu drzewa, ale jedynie na wystawienie młyna, i abyście mieli baczenie, aby zanadto drzewa nie wycięto". 3 grudnia, 1774 r.

6) *Bilet na ochranianie sadów.* „Mieszkańcom trytuzyńskim, Iwanowi Złogozinowi i innym, wyspę między odnogą Dniepra i Dnieprem, a Sałomaską nazywającą się, niedaleko od sioła Trytuzyna leżącą, do pilnowania od zniszczenia powierzamy, i rozkazujemy im i wszystkim najmniejszego tam spustoszenia nie czynić, ale przeciwnie sadzić drzewa czarne i owocowe, ażeby tym sposobem one przyszedłszy do dojrzałości, były pożyteczne dla wojska zaporozkiego, starszyn i Kozaków".

Oto są szczegóły i oryginalne i zajmujące, dla poznania wewnętrznego gospodarstwa zaporozkich Kozaków. Czy tak było u nich w XVI i XVII wieku, trudno stanowczo powiedzieć, bo niema na to żadnych piśmiennych dowodów; ale jeżeli dowody z analogii czerpane, mogą być używane w badaniach historycznych, to możemy mniéj więcéj prawdopodobnie wnieść, że urządzenia gospodarcze i stan samego gospodarstwa nie wiele był niższym w XVI i XVII wieku, kiedy w XVIII tak był jeszcze prostym i nierozumowanym.

O zimownikach i hutorach. Już kilka razy i pod

różnemi względami wspomniałem o zimownikach; jeden jeszcze raz pomówić o nich muszę pod względem gospodarczym i statystycznym. W archiwum kozackiém znalazło się wiele danych do tego wykazu, ale na nieszczęście, wszystkie te spisy i wiadomości są niedokładne i nierówne; ale bo też trudno tam było żądać systematu rozumowanego od ludzi prostych, co się znali lepiéj na koniu i czajce niż na piórze i tablicy, chociaż mimo tego, wszędzie u nich przebija się zdrowy rozsądek w ich urządzeniach administracyjnych. Zebrawszy wszystkie owe dane w jakąś całość i porządek, taki będzie statystyczny wykaz stanu pałanek; ale tych tylko, co miały wsie i hutory. Za wzór biorę jednę tylko, bo i drugie z bardzo małą różnicą też same liczby przedstawiają.

Protowczańska pałanka w roku 1770 miała:

1. Sioł i wsi	24.	
2. Hutorów	10.	
3. Mieszkańców:		
a) żonatych Kozaków	363.	
b) ludzi pospolitych czyli poddaństwa	737.	
4. Majątek ich w stadach:		
a) koni kozackich	611.	895.
— pospolitych	284.	
b) rogatego bydła: wołów kozac.	1047.	1851.
— — pospol.	804.	
rogat. bydła: nierobocz. kozac.	1854.	3484.
— — pospol.	1630.	

c) owiec kozackich 10114
— pospolitych . . . . 3572 } 13686.

Dodaję zaraz, że wykaz ten statystyczny tyczy się samych żonatych ludzi, to jest w siołach żyjących, bo majątku zimowników niepodobna oznaczyć, dla tego, że nawet kosz wiadomości o tém nie zasięgał i nie zbierał, a wymienił tylko uroczyska, przy których owe zimowniki leżały, a i to nie we wszystkich pałankach. Podług rozmaitych raportów, doniesień i innych wykazów, między latami 1750 i 1770 czynionych, oznaczam miejsce główniejszych tylko zimowników:

1. W kodackiéj pałance znajomych zimowników było 88.

Znajdowały się w następujących miejscach:

1. Na urocz. Szczurowym.
2. — rzece Samotkani.
3. — — Gruszowce.
4. — Surach.
5. Poniżéj rzeki Dniepru.
6. Na wyspie Szułajewie powyżéj progu Nienasytnego.
7. Na pachnącéj rozpadli.
8. — Tatarczakowskiéj wyspie.
9. W Kochaniwszczyznie.

Z tych miejsc, najznakomitsze w r. 1750 było na Surach. Rzeczka Sura dzieliła się na wiele odnóg, które się nazywały: Mokra Sura, Sucha Sura, Okrągła Sura i t. d., a miejsce to w języku ludu nazywano „na Surach". Tak na Mokréj Surze w r. 1755 było zimowników 52, które według obyczaju zaporozkiego zajmowały ogromną przestrzeń łąk i pastwisk.

2. W samarskiéj pałance znajomych zimowników było 253.

Znajdowały się one w następujących uroczyskach, których nazwiska przytaczam tu wszystkie, bo jedne z nich są jakąś pamiątką historyczną Zaporoża, drugie wybitnością prywatną, a dla dzisiejszych tamtejszych posiadaczy ziemskich, będzie to nieopisanie ciekawą i zajmującą rzeczą wiedzieć, jak się też zwały za czasów kozackich teraźniejsze ich siedziby:

1. Na rzece Samarze.
2. — Wielkim Ługu.
3. — Chorticu.
4. W Sroczych bajrakach.
5. Na rzece Moskowce.
6. — — Wowczéj.
7. Przy ujściu r. Wiazywki
8. Przy ujsciu r. Cierniow-ki.
9. Przy uroczysku Bogda-nowem
10. Przy Suchéj Czaplince.
11. Na rzece Tersie.
12. — — Wroniéj.
13. — — Byku.
14. — — Protowczy.
15. — — Kaszugumie.
16. Przy ujsciu Konki.
17. Na Dnieprze w Sur-dziukowym Urwisku.
18. Na Chaszczewa urocz.
19. — Lisznéj rozpadlinie.
20. Na rzece Osokorowce.
21. — — wyższéj Osokorowce.
22. Na urocz. Chraszczewa.
23. Na Łuczynie.
24. Przy ujściu Żukowéj.
25. Niedaleko Birkuta.
26. Na wyspie Kozłowéj, niedaleko progów.
27. Przy ujściu r. Swidyny.
28. Na rzece Kilczenie.
29. Na rzece Wielkiéj Cierniowce.
30. Na rzece Orłowszczynie.
31. Na rzece Omelintynie.
32. — — Opalisku.
33. Nad r. Zbierewką.
34. Przy Dzwonickim progu.
35. W Zającowych bajrakach.

36. W uroczysku Kasance.
37. W Przyścianku.
38. Przy progu Łochańskim
39. Przy rzece Obytkowie.
40. Przy Wolnym progu.
41. Przy rozpadl. Gryszyna.
42 W Carskiéj Dąbrowie.
43. W Koczerize.
44. Przy ujściu r. Bobrowki
45. Tam gdzie Piaskowy bród, za mostem.
46. Przy rzece Bogatéj.
47. Przy rzece Łozowatéj.
48. W Czaurzowce.
49. W Kruglikach.
50. Nad Słonym ustępem.

W téj liczbie mieszczą się starożytne popieliska kozactwa, mianowicie ów *Wielki Ług*, to jest wyspa, którą tworzą dwie odnogi Dniepru i rzeki *Końskie Wody* i *Chortyc*; wyspa, na któréj jak niektórzy utrzymują pierwszy raz osiedli Nizowcy, chociaż Boplan już mówi o niéj, jak o pustéj i niezamieszkanéj wyspie.

3. W orelskiéj pałance zimowniki znajdowały się na następujących uroczyskach:

1. Przy odnodze Słonéj.
2. Przy sroczéj rozpadlinie.
3. Przy Łuczynie.
4. Przy rzece Gubinicha.
5. Na uroczy. Czereśniach.
6. W Sroczych bajrakach.
7. Przy źrzódle rzeki Wiczniwki.
8. Przy rozp. Gniazdowce.
9. Na rzece Oreli, tam, gdzie bród Steszyna.
10. Na rzece Oreli, w różnych miejscach.
11. Na rzece Orelce.
12. Na r. Małéj Cierniowce.
13. W Dębowych wsiach, niedaleko rz. Samary.
14. W uroczy. Pławincach.

Ile tam było zimowników i hutorów, trudno oznaczyć; ale wiemy, że w r. 1767 Tatatrzy spalili 21 zimowników, wzięli do niewoli 155, a zabili 25 Ko-

zaków; widać więc, że było bez porównania więcéj zimowników. Zimownik taki, nie byłato pojedyncza wieśniacza chata, ale raczéj folwark, w którym jeden albo dwaj gospodarze z towarzyszami, mołodikami i robotnikami mieszkali, i tém różnili się od sioła, że między niemi nie było ani kobiet, ani dzieci. Na przykład przytaczam spis urzędowy zimownika walecznego pułkownika zaporozkiego Atanazego Kołpaka, który wielkie straty poniósł od Tatarów 1769 roku.

„Niedaleko rzeki Oreli, przy ujściu rzeczki Bogatéj, będący pana pułkownika Atanazego Kołpaka zimownik, w którym było chat trzy, jedna z nich z komnatami i dwie komory z lochem i stajnią (sic) z drzewa rąbanego, zagroda, cztery dziedzińce częstokolne, z dobrego rzniętego drzewa, deskowe. A w blizkości tego zimownika młyn dwukolny, z całym do tego zapasem zboża. W owym zaś zimowniku różnéj mąki gatunków 13 i pszenicy beczek 4. Żyta wielkich zasieków dwa, i ze wszystkiemi ekonomicznemi narzędziami i rzeczami. Owiec 1200, koni 127, a z tych wierzchowych 12; kobył 85, nieuków różnoletnich 30; rogatego bydła, wołów 120, byków różnoletnich 120, krów lepszych 54, reszty bydła nie rachowano".

Sądząc podług biletów wydawanych w koszu na zimownik, w każdym z nich, nawet u prostego Kozaka nie było mniéj od 3 lub 4, a u pułkownika bywało po 5 i 6 Kozaków, a po 10 mołodików, a nad niémi jeden gospodarz, to jest rządca.

II. Gospodarstwo narodowe.

Dochody i powinności wojska zaporozkiego. Jest to przedmiot nadzwyczajnie ciekawy i bardzo mało, raczéj wcale nieznany, ale zarazem dosyć trudny do oznaczenia: bo niektóre jego części mają z zupełną dokładnością podane liczby, a za to niektóre zaledwo wspomniane, mogą być tylko przez przybliżenie oznaczone, i w tych z wielką ostrożnością poczynać sobie będę, aby jakiego grubego błędu nie zrobić.

a) Dochody skarbu wojskowego składały się:

1. Najłaskawiéj udzielanego corocznie pieniężnego żołdu.
2. Wyznaczonego prowiantu i krup } z kassy.
3. Prochu i ołowiu }
4. Szynków w siczy, pałankach i zimownikach.
5. Podatku z chat po siołach czyli dymowego od pospólstwa.
6. Przewozów po rzekach i granicach.
7. Podziału ryb i zwierza upolowanego.
8. Sztrafów (kar) sądowych.
9. Zdobyczy wojennéj.

Żołd za czasów polskich pobierany przez wojsko zaporozkie był: 1 dukat na człowieka w rejestr wpisanego. Pod rossyjskim rządem do 1742 roku, płacony im żołd także rachowano na dukaty, ale dodawano im mniejsze futra i towary, i był on w r. 1708 dosyć znaczny. Ale po owych zajściach Rossyi z Mazepą, gdy i Zaporożcy także oderwali się od niéj, za

powrotem ich do nowéj siczy, żołd dawniéj pobierany bardzo zmalał i w roku 1742 był stale oznaczony w rublach, i wynosił corocznie 4660 r. s. Z kassy pobiera wojsko: mąki 1000 czetwierci i stosowną ilość krup, prochu i ołowiu 50 pudów. W latach 1759 i 1761 żołd ten był trochę powiększony i ostatecznie oznaczony:

Pieniężn. żołdu 6660 rub. sr.
Mąki . . . . . 1300 czetwierci, z krupami w proporcyi do 90 czetw.
Prochu . . . . 50 pudów.
Ołowiu . . . 50 pudów.

Ten żołd uroczyście na rynku siczy rozdzielany był między wojsko w następującym stosunku:

1. *Żołd pieniężny.*

1.	Koszowemu atamanowi	70 rubli
2.	Wojskowemu sędziemu	60 —
3.	Wojskowemu pisarzowi	50 —
4.	— asaułowi	40 —
5.	Puszkarzowi i doboszowi	3 —
6.	Wojskowym kancelarzystom . .	12 —
7.	38 kurennym atamanom po 27 r. sr. na jednego	1026 —
8.	Na 38 kureni towarzystwa po 140 r. na jeden kureń	5320 —
9.	Naczelnikowi siczowych cerkwi .	5 —
10.	Jego pomocnikowi	3 —
11.	Jeromonachom	5 —
12.	Dyakonom	3 —

13. Ustawnikowi	3 rub.
14. Świeczkarzowi	1 —
15. Ktitorom	4 —
16. Szkolnikom	3 —
17. Na ponamarnią	10 —
18. Siedmiu służącym starszyny po .	7 —
19. Kucharzom	2 —
Podarunki.	
20. Oficerowi temu, co kassę, pieniądze przywoził	5 —
21. Podoficerowi przy nim	2 —
22. Żołnierzom	6 —
23. Atamanom, co z żołdem przybyli .	20 —
Razem	6660 rubli

2. *Mąka i krupy.*

	Czetwier.	
	Mąki	Krupy
1. Atamanowi koszowemu	15	2
2. Wojskowemu sędziemu	15	2
3. — pisarzowi	12	2
4. — asaułowi	10	1
5. Na wojskową kancelaryą	10	3
6. Puszkarzowi i doboszowi	6	—
7. Ojcu naczelnikowi cerkwi	5	—
8. Na ponomarnią	2	—
9. Na szkołę	4	—
10. Ktitorom	2	—
11. Stadnikom wojskowym	2	—
12. 38 kureniom, na każdy po 32 czetwierci mąki, a po 1 czetwiertaku krup .	1216	70
Razem . . .	1300	85

Po odbiór tego pieniężnego i zbożowego żołdu, corocznie wyprawiało wojsko deputacyą, składającą się ze stolicznikow (od stolicy), pułkownika, pisarza i asauła, i 17 kurennych atamanów, podług wyboru ogólnéj rady. Ta deputacya jechała zwykle najprzód do Kijowa, a od r. 1750 do Głuchowa do hetmana, dostawała od niego list i progony, a ztamtąd do Petersburga, gdzie swoje pełnomocnictwo składała w senacie. Prawie zawsze ministerstwo, do którego przywoziła pisma od kosza i gościńce, przedstawiało deputacyą Cesarzowéj, a ta raczyła ją zawsze przypuścić do ucałowania ręki. Posłowie dostawali od dworu progony, pieniądze na życie podczas ich bytności w Petersburgu i podarunki: pułkownik 15 r. sr.; pisarz 30; asauł 30; a każdy kurenny ataman 18 rub. Czasem dostawali honorowe kaftany, a nawet medale.

3) *Dochody z szynków.* Przedaż trunków, szczególnie wódki, na nieszczęście Zaporoża była niezmierna. Wszystko złe, nieporządki, zamieszki, kłótnie, rozboje wypływały ztąd że Zaporożcy lubili niezmiernie pić wódkę; kiedy na wyprawie nie byli i siedzieli w domu, nie mając czém się zająć, żadnych stosunków uczuciowych, prawie mimowolnie musieli oddawać się pijaństwu. Chociaż jednak szynki stanowiły znaczny dochód wojska, mimo to kosz wszelkiemi siłami starał się zmniejszać ich liczbę, jakkolwiek było to bardzo trudném, a prawie niepodobném, przy nieunoszonéj burzliwości Kozaków. W miastach i siołach, w których żonaci Kozacy i pospólstwo byli

pod bardzo ścisłą karnością władz pałonocznych, to chcąc nie chcąc wstrzymywali się od pijaństwa i szalonéj swawoli; można też było i pilniéj doglądać szynkarzy i nie pozwalać im zdzierstw i nadużyć: ale któż mógł odkryć co się tam działo w odosobnionych zimownikach, w zakładach rybołownych, w ukrytych szynkach, które, chociaż często bezskutecznie, najsroższéj jako najgorsze hajdamactwo prześladował kosz, mówiąc, że one były „prawdziwą dżumą" i uczynkiem (oczarowaniem) Kozaków? Podług rozmaitych rozrzuconych źrzódeł w całém archiwum kozackiém z roku 1770, z następnych pięciu lat pokazuje się, że wtedy na Zaporożu było szynków:

1. W siczy szynków i budek	73
2. Na Nikitina przewozie .	10
3. W ingulskiéj pałance .	8
4. W kodackiéj	74
5. W samarskiéj	83
6. W protowczańskiéj . .	78
7. W orelskiéj	45
Razem . .	371

Straszliwa liczba, jeżeli pamiętać będziemy, że trzeba tu jeszcze dodać przynajmniéj 150 szynków, utrzymywanych w wolnościach zaporozkich przez nieżonatych Kozaków w zimownikach; bo pozostał ślad, że w czasie zniesienia siczy, w jednéj samarskiéj pałance było szynków 20, utrzymywanych przez nieżonatych Kozaków.

Utrzymujący szynki płacili do skarbu wojskowego 2 ruble i 50 kop. za prosty szynk czyli budkę, a od 4 do 5 rub. na rok, jeżeli w szynku był loch (piwnica) z lodownią, to jest, że sprzedawano w nim piwo i miód. Wszystkie szynki czyniły dochodu na rok:

1. W siczy	r. sr.	204	kop. 50
2. Przy Nikitina przewozie	—	25	
3. W ingulskiéj pałance .	—	30	
4. W kodackiéj	—	205	— 70
5. W samarskiéj	—	327	— 50
6. W protowczańskiéj . .	—	190	
7. W orelskiéj	—	120	— 50
Razem r. sr.		1103	kop. 20

Summa ta rozdzieloną była następującym sposobem, na 45 części równych:

1. Koszowemu 2. Wojskowemu sędziemu 3. Pisarzowi	każdemu po 24 r. sr. kop. 51.
4. Asaułowi 5. 38 kureniom 6. Na wojsko 7. Na cerkiew 8. Doboszowi i puszkarzowi po połowie	także po 24 rub. sr. kop. 51.

Oprócz takiéj opłaty od szynków, musieli jeszcze szynkarze, czyto z towarzystwa nie żonaci, czy żonaci lub z pospólstwa, dawać na korzyść starszyzny pułkowéj od każdéj beczki wódki, piwa lub miodu,

po kwarcie trunku, albo jéj cenę pieniędzmi zastępować, i to nazywało się kufowym podatkiem.

III. Podatki.

Tylko sami żonaci Kozacy i pospolici ludzie, to jest poddani wojska, mieszkajacy w miastach i wsiach płacili podatki. Owoż podług tego cztéry tylko pałanki: orelska, kodacka, samarska i protowczańska, jako mające miasta i sioła obciążone téż były podatkami; drugie cztéry pałanki: ingulska, kałmiuska, prognoińska i bohogardowa, gdzie mieszkali po zimownikach sami nieżonaci Kozacy, żadnych podatków nie płaciły. Podatek ten był dwojaki: stały i czasowy; 1szy do r. 1758 wynosił jeden rubel od familii, a od roku 1758 dodano jeszcze, skutkiem postanowienia wojskowéj rady 50 kop. Czasowy podatek, wynoszący od 300 do 500 rub. sr. z każdéj pałanki, pobiérany był w nadzwyczajnych przypadkach, jakoto: kiedy wysyłano gdzie jakie ważne poselstwo; kiedy przedsiębrano jaką ważną wyprawę i t. d. Ztąd stałego dochodu, rachując żonatych mieszkańców, jak już w piérwszym rozdziale powiedziałem 3415 chat czyli familij, było corocznie rub. sr. 4122 kop. 50. Czy ta summa, jak owa piérwsza, rozdzielaną była i między kogo? czy w skarbie się zachowywała? niéma na to śladów.

IV. Pobór, opłaty u przewozów.

Pobór ten na przewozach był bardzo ważném źródłem dochodów zaporozkiego skarbu, sądząc z tego,

że do Kodaku, do Samary i do Nikitina, oddzielnie starszyzna do odbioru owéj opłaty posyłaną była. Składała się ona, jak już wyżéj powiedziałem, z szafarza czyli intendenta, pisarza, podszafarzego i podpisarza. Ale ile ta opłata przynosiła na rok dochodu? nie wiadomo. Cokolwiek tylko szczegółów mamy o bohorgardowéj pałance, a te są: W r. 1774 od czerwca do stycznia zebrano na przewozie w Gardzie 850 rub. sr., zatém mniéj więcéj 1000 rs. na rok, a Gardowy przewóz był najmniéj znaczny, bo nawet swojego szafarza nie miał. Oprócz przewozów wewnątrz zaporozkiéj wolności, były jeszcze mniejsze przewozy, utrzymywane przez Kozaków na różnych rzeczkach już poza granicą w krymskiém hańskwie, z których pobiérano opłaty od handlarzy solą, lub kupczących innemi towarami z Krymem. Sądząc podług liczby podanéj przy przewozie bohogardowym, ogólny dochód z przewozów wynosił rocznie do 4000 rubli sr.

V. Podatki w naturze płacone, nawet przez Kozaków nieżonatych.

a) *Od rybołówstwa i polowania.* Wszystek nabytek uczyniony czy przy łowieniu ryb czy na polowaniu, był własnością szczegółu; zawsze jednak pewną część tego nabytku musiał on na ogólną korzyść towarzystwa ustępować. Jestto rys, jakby zaczątkowego dopiéro stanu społecznego naturalizmu, a chociaż u Zaporożców nie był on w swéj piérwotnéj sile, dowodzi jednak prostoty w ich wewnętrznym skła-

dzie i urządzeniach. I tak: w r. 1772 bohogardowy pułkownik zdaje rapport, w którym powiedziano: że rozkaz kosza był czytany, i że podług niego „z tych ryb, co się w Gardzie na Bohu ułowią, trzy piérwsze dziesiątki dla pułkownika, pisarza i asauła, a 4 na starszyn wojskowych, koszowego, sędziego, pisarza i asauła dawać należy. Gdyby zaś taka liczba naznaczona ryb była sprzedaną, albo rybacy stracili ją, to podług rozrachowania, wziąć od nich cenę ryb pieniędzmi". Główny rybak czyli dozorca rybołówstwa, nazywał się gardowniczy, a pod jego zarządem byli tarawnicy, zapewne z polskiego sterownicy. Z tego co ułowili, najlepsze ryby posyłano do kosza dla starszyzny, szczególniéj w czasie postu. Jak ogromną ilość ryb poławiano, szczególniéj na Bohu, można ztąd osądzić, że w r. 1771 od sierpnia do września, część ryb przypadająca dla starszyzny, wynosiła 4,380 sztuk czeczug (sterliad), których część posłano polskiemu gubernatorowi w Bałcie, za pozwolenie wyrąbania w jego lasach drzewa na wybudowanie Gardu, a resztę po 9 kopiejek za sztukę sprzedano. Kiedy następowała jesień, to kosz rozkazywał zwykle odbijać Gard, (zwijać zakład), a drzewo chować w suchém i wysokiém miejscu, aby się nie psuło i żeby je woda nie zabrała. Co powiedziałem o rybołówstwie, to samo stosuje się do polowania. I tam, jak tu, oddawano pewną dziesięcinę do skarbu, cerkwi i starszyznie w skórach, bo jak wyżéj namieniłem, Zaporożcy zajmowali się myśliwstwem dla skór jedynie, mięsa bardzo mało jedli.

b) *Podział wojennéj zdobyczy.* Starowolski wyraźnie i w dwóch nawet miejscach powiada: „że zdobycz na wojnie uczynioną równo dzielili nietylko między tych co się bili, ale i między tych, co wewnątrz obozu służbę czynili, aby przezto niesnasek i sporów uniknąć, a drugich na takie wyprawy łatwiéj przywabić" (1). Z tych słów pokazuje się oczywiście, że zdobycz wojenną każdy musiał całkowicie składać do podziału. Pozostał w tym względzie bardzo ciekawy rodzimy zaporozki dokument, to jest przysięga, którą składał każdy Kozak przed wyprawą, że nic ze zdobyczy nie utai, i wszystko wiernо odda do swego kurenia, do podziału między wojsko i towarzystwo. Przysięga ta była w następującéj formie: Ja niżéj wymieniony przysięgam Panu Bogu na jego świętéj Ewangelii, na to, że jeżeli ja będąc na teraźniejszą wyprawę z panem starszyną wojskowym Gołowatym i z innemi panami starszyzną posłany za rzékę Bohem, coś ze zdobyczy nieprzyjaciela i gdzie się zdarzyło przezemnie zabranéj utaił i onéj do ogółu dla podziału nie złożył, to skaraj mnie Boże w tém i przyszłém życiu"

c) *Sztraf, czyli kary sądowe.* Że takie kary były, to już przy obejrzeniu sądownictwa zaporozkiego nadmieniłem, że płacono je na korzyść wojska, kurenia, lub pułkowéj a nawet i wojskowéj starszyzny, i to pewna; ale jaka była wysokość tych kar, i czy w naturze lub pieniędzmi oddawaną była? niéma na

(1) Instit. Rei milit. L. IV, c. 18 i L. VI. c. 14.

to pewnych danych, a zatém i oznaczenie ilości dochodów z nich jest niepodobném.

Nakoniec trzeba cokolwiek o powinnościach członków wojska zaporozkiego nadmienić. I tu, jak i w podatkach, wielka była różnica między Kozakami nieżonatemi a żonatemi i pospólstwem. Kurenie nie znały żadnych innych puwinności, oprócz służby wojennéj i kurennéj wewnątrz. Na pierwsze wezwanie królów polskich, a potém monarchów rossyjskich, natychmiast zbiérali się podług kureni, uzbrajali się, siadali na konie i wychodzili w pole. Ale niezawsze czekali na rozkaz, bo nie lubili pokoju; i jak mówi kronika: „Zaledwie w ich ziemi pokój ogłoszony będzie, to samowolnie idą na pomoc innym, i małéj korzyści kwoli wielką pracę podejmują, morze przepływać ośmielają się i mnogo duszę swoją pogubiają". Wojna więc i napady były główną powinnością Zaporożców. Wewnątrz u siebie, musieli należeć do objazdowych komend przeciwko hajdamakom, albo do stacyj pogranicznych, które były konne, piesze czyli na łodziach dla strzeżenia porządku, albo do oddziałów na stepie harcujących z Tatarami. Co się tyczy karności, to zupełnie podlegali kurennemu atamanowi, i bez żadnéj wymówki ślepo wykonywali co on rozkazywał; rozumie się tylko w czasie wojny lub rozjazdów wewnętrznych.

Kozacy żonaci i pospólstwo, mieli nieporównanie większe ciężary. Oprócz stałych i czasowych podatków, musieli dostawiać podwody, robotników, zboże i inne zapasy na przypadek wojny, konferencyi lub

przyjazdu posłów i posłańców wojskowych. W czasie wojny, przygotowywali siano i owies dla Kozaków, a w razie potrzeby uzbrajali się na obronę kosza i siebie. Tak w roku 1770, w czasie tureckiéj wojny, samarska pałanka dostawiła 417, kodacka 350, a protowczańska 214 konnych Kozaków pod chorągiew zaporozką.

Trafiało się jednak, że od tych podatków i powinności na jakiś czas lub nazawsze kosz uwalniał zasłużonych lub podupadłych Kozaków. Oto dwa przykłady takiego uwolnienia od podatków, allewiacyi: „Wojska zaporozkiego nizowego, kurenia płatnirewskiego, towarzysz Aleksy Kumpan przedstawił do kosza, że on w siole Samarczyku na samarskiéj pałance, przy końcu przeszłego roku ożenił się, i chce tam zupełnie zamieszkać, i prosił dopóki on w tém nowém przez swe ożenienie gospodarstwie nie poprawi się, a więcéj za jego mnogie w wojsku zaporozkiém uczynione nie małe służby, o uwolnienie od powinności. A ponieważ on, Kumpan, od małych lat w wojsku zaporozkiém aż do tego czasu służy, i w czasie tureckiéj wojny we wszystkich pochodach, z innemi zaporozkiego wojska znacznemi Kozakami i towarzystwem się znajdował, i służył wiernie i ochotliwie, potém jako ataman w kureniu płatnirewskim zarządzając przebywał, i porządnie, uczciwie, posłusznie się sprawiał; potém widząc jego czyste bez potknięcia się służby, naznaczony był na pułkownika do Samary, gdzie będąc z obowiązku swego, we wszystkiém pełniąc wojskowe ordery, postępował dobrze

i porządnie i t. d. to za jego służby rozkazaliśmy jego, Kumpana, od wszystkich kozaczych ogólno-narodowych ciężarów, podatków i najmniejszych powinności na dwa lata uwolnić." 19 kwietnia 1764 r.

W drugim orderze (rozkazie) kosza, mieszkańca samarskiego Stefana Jakóbca, za dawne kozacze jego służby, a raczéj dla jego starości i wielkiego ubóstwa, od wszystkich ogólnych kozackich i pospolitych ciężarów i trafiających się posyłek, oprócz jednego wojskowego podatku (1 rub. sr. kop. 50) uwolniono.

VII. Handel.

Geograficzne, a raczéj hydrograficzne położenie Zaporoża było takie, że mimowolnie skłaniało jego mieszkańców do przedsięwzięć handlowych. Też same dogodności, jakiemi cieszy się teraz wiele miejsc w Nowéj Rossyi pod względem handlu i odbytu płodów, były otwarte i dla Zaporożców; ale niższe wykształcenie, a raczéj zupełne oddanie się wojnie i walce, rozwijało także w mniejszym zakresie handel, i nie pozwalało ciągnąć z tak wybornego położenia tyle korzyści, ile ich tam teraz mają. To téż kiedy przychodzi mówić o handlu na Zaporożu, nikt nie może spodziewać się jakichś obrotów rozumowanych kapitałami, ani przedsięwzięć wyrachowanych, a poprostu ledwie instynkt jakiś handlowy, handel prawie zamienny: bo handel nie był głównym, a podrzędnym tylko celem i spojnią ich towarzystwa.

Mimo to stara i nowa zaporozka sicz, leżąc na brzegach rzeczek, które wszystkie wpadają w Dniepr, miała otwarte stosunki po téj świetnéj rzece aż do jéj ujścia w ogromną odnogę, i aż na Czarne morze; nie mogła więc nie widzieć korzyści z owego położenia, i wewnętrzny jéj zarząd i różne postanowienia administracyjne, które już opowiedziałem i którę jeszcze przytoczę, świadczą, że Zaporozcy pojmowali dosyć dobrze handel i jego obroty; a chociaż go nie rozwinęli tak, jak to mogło nastąpić przy tak szczęśliwym zbiegu okoliczności, to nie dla braku pojętności, ale że nie mieli czasu na to, w pośród tak ruchliwego żywota i ciągłych bójek na wszystkie strony.

Dniepr, ów srébrzysty i ukochany Kozakom Dniepr, mamił ich za sobą do Czarnego morza, i pływali téż po nim na swoich czajkach aż pod Konstantynopol, a dla zabezpieczenia téj żeglugi, czyto na wojnę, czy po sól, futra i wino, stały komendy kozackie tam, gdzie teraz miasto Cherson, przy ujściu rzéki Kamionki; słowem, cała ingulska pałanka na ten cel ustanowiona była, aby broniła rybaków i po sól jeżdżących od Tatarów, co tamtędy mieli drogę do Kinburga, i od Turków, którzy siedzieli w sławnéj oczakowskiéj twierdzy. Z drugiéj znowu strony, na brzegu drugiego morza, kałmiuska pałanka broniła zaporozkich handlarzy i przemysłowców na Donie, na ziemi Dońców i na Azowskiém morzu. Nakoniec na Bohu w owym sławnym Gardzie, stała znowu zaporozka komenda, dla utrzymywania w tak odległym stepie stosunków i handlu Polski z Zaporożem i Krymem.

Takieto położenie dwóch mórz dotykające, a w środku dwie wielkie rzeki mające, sprawiło że Zaporożcy chociaż całą duszą oddani wojnie, polubili handel i żeglugę, i można powiedzieć, że cały handel Polski i południowéj Rossyi w XVI, XVII i XVIII wieku, był w rękach Zaporoża, albo szedł przez ich ręce. Handel zaporozki dzielił się na lądowy i morski, na wewnętrzny i zagraniczny.

Morski handel prowadzili Zaporożcy z Turcyą tylko, bo do pokoju w Kujczukkajnardży, żaden statek na którymby flaga turecka nie powiewała, nie mógł się pokazać na Czarném morzu. Turcya w tym względzie okazywała niezwykłą stałość i zrozumienie ważności tego punktu, kiedy belgradzkim pokojem wyraźnie zawarowano: „Handel między Rossyą i Turcyą będzie swobodny, ale Rossyanie nie mogą inaczéj prowadzić go na Czarném morzu, jak za pośrednictwem tureckich okrętów". Co więcéj, Polska nie miała już wtedy, a Rossya nie miała jeszcze żadnego na południu handlowego punktu, oprócz siczy zaporozkiéj. Taganrog i Azowskie morze, rzeczywiście dopiéro w r. 1775 dostały się na własność Rossyi. Handel zaporozki morski z Turcyą prowadzono przez Oczaków, ale zawsze na tureckich lub greckich okrętach, które przywoziły towary do owéj twierdzy, i jeżeli dostawały od seraskiera-paszy jarłyk na wolny przepływ, to wpływały w odnogę i po Dnieprze do góry dochodziły prawie do saméj siczy, gdzie rzéka Podpolna nadzwyczaj głęboka, w odnodze swéj, która do dziś dnia nazywa się ustępem, służyła im za port.

Jeszcze w r. 1775. Tekeli podczas atakowania siczy, znalazł zaporozką flotyllę w tém samém miejscu, zasłoniętém ze wszystkich stron od wiatrów, i zabezpieczoném od obrywów brzeżnych, silnym, palowym bulwarem.

Oto urzędowe doniesienie koszowego Wasila Grygorewa Sycza, na odezwę kijowskiego gubernatora Leontiewa, żądającego od kosza wiadomości: ile z Carogrodu statków do siczy zaporozkiéj z winem i bakaliami przychodzi, gdzie właściwie kwarantannę odbywają, jak długo, i czy jakie cło opłacają? Koszowy donosi, że „Statków do siczy niejednakowa liczba przybywa, czasem 5, czasem 8, a czasem i 10; że one zatrzymują się o wiorstę przed siczą, gdzie odbywają dwudziestodniową kwarantannę pod obserwacyą ruskiego komendanta nowosiczyńskiego retranszamentu; że cła żadnego od nich nie pobiérają, i że nakoniec w 1746 r. przybyło do portu:

1. Grecki statek z Białego morza (archipelagu), na którym znajdował się szkiper Grek Manuel.

2. Grecki statek z Czarnego morza z miasta Messenbryi, szkiper Grek Cyryl.

3. Grecki statek z Czarnego morza z twierdzy Warny, szkiper Grek Jerzy.

4. Statek z Czarnego morza z twierdzy Warny, szkiper Dymitry Popowicz.

5. Statek także ztamtąd, szkiper Grek Dementy.

6. Statek z Białego morza z miasta Stanker, szkiper Grek Ostap.

7. Statek ztamtąd także, szkiper Grek Michał.

8. Statek turecki, szkiper Turczyn Achmed z Carogrodu.

Statki te przybywały do zaporozkiéj siczy, jak to i piérwéj bywało, z winem i bakaliami.

Trzeba tu jednak zrobić uwagę, że tu jest mowa o tych tylko tureckich statkach, które prosto do siczy przybywały, bo liczba tumbazów krymskich i oczakowskich, była bez porównania piérwéj większą dlatego, że oczakowski pasza będąc w przyjaznych stosunkach z krymskim hanem, nie pozwalał tureckim statkom płynąć do Zaporoża, a zmuszał je ładować towary na swe łodzie i na nich przybijać do siczy. Trafiało się jeszcze oprócz tego, że han chcąc miéć po sobie agę janczarów, oddawał mu na odkup swoję kozłowską komorę graniczną, a wtedy wymagał, aby każdy statek, czy ruski płynący do Oczakowa dla przeładowania towarów na tureckie statki, czy grecki płynący z Czarnego morza, posyłał swoje towary lądem do Kozłowa, i aby same statki tamże odpływały dla opłacenia cła. Byłoto nadużycie ciężkie dla zaporozkiego handlu, i została w tym względzie ciekawa korrespondencya z hanem i oczakowskim paszą. Oto jest pismo kosza Grzegorza Fedorowa do hana krymskiego, w odpowiedzi na jego jarłyk:

„Najświetniejszy i Jaśnie Wielmożny panie Krym-Girej han krymski, po sąsiedzku najmilszy przyjacielu nasz!"

„Pisanie Waszéj Światłości, w którém raczycie ob-

jawiać, że w nieprzepuszczaniu z Białego (archipelagu) i Czarnego morza do siczy zaporozkiéj i do innych miejsc statków, Wasza Światłość nie przyczyną, a robi się to tak z rozkazu Porty, odebraliśmy. Ale ponieważ oczakowski pasza, pismem do kosza przysłaném, objawia, że Wasza Światłość żyjącemu w Oczakowie adze janczarów na odkup oddała kozłowską przystań, gdzie jak idącym do rossyjskich granic, tak i ztąd płynącym do Carogrodu statkom, przystań mieć i wozić towary i cła pobiérać Wasza Światłość wskazała, i przez Waszę Światłość tak wyraźnie rozkazano. A jako z tego widzieć można, że takiemu do Białego i Czarnego morza statków chodzeniu, przeszkoda nastąpiła w przeciwność wiecznym traktatom pokoju, i na wielką krzywdę rossyjskim kupcom i obustronnemu handlowi zastawa uczyniona, albowiem do Kozłowa z Oczakowa powracać z towarami kupcom zupełnie niewygodnie, i przez wszystkie czasy tego nie bywało i być nie może. Dlatego Wasza Światłość raczcie, w siłę wiecznéj przyjacielskiéj drużby, i Białego i Czarnego morza tutaj w rossyjskie granice, także i z siczy tam idące statki bez wyładowania, chociażby za opłatą cła w Oczakowie, przepuszczać po dawnemu bez zatrzymywania; a jeżeli Wasza Światłość téj kommersyi nie pozwolicie uczynić, i statki po dawnemu do Oczakowa przepuszczone nie będą, to żeby tutejsi kupcy Kozacy, czumaki i przedsiębiercy do Krymu z niczém i po nic wyprawy swoje przerwali i soli nie brali, a tylko przy siczy, przy granicy wszystkie

towary sprzedawali i ztamtąd powracali do Polski lub Rossyi, równomiernie w koszu ma być uczyniono. A nawet i do najwyższych komend przedstawi się z prośbą, za naruszenie i paraliżowanie wiecznie pokojem zatwierdzonéj kommersyi o satysfakcyą, a od prześwietnéj Porty o zupełne dozwolenie". 3 lipca, 1762 r.

Mimo to han postanowienia swego nie zmienił, i dopiéro w 1765 r. za naleganiem konsula rossyjskiego Szestakowa, zniósł Giréj-Han to ścieśnienie handlowe.

Handel Zaporożców z Turcyą zależał na tém, że wyprawiali tam swoje futra, skóry surowe, masło ryby, kawior, małorosyjski tytuń, płótna, a przytém polskie i rossyjskie rękodzielnicze wyroby, lub surowe płody; przywozili wino, bakalie, bawełniane wyroby, broń, ołów, rzędy na konie i t. d. W te przedmioty zaopatrywała się nie tylko sama sicz i cała ukraińska starszyzna przez sicz, ale Polska i Rossya tą drogą dostawały ze Wschodu wszystko, co im ku wygodzie i zbytkowemu życiu było potrzebne.

Handel zaporozki lądowy był dwojaki: zagraniczny i wewnętrzny; zagraniczny z Polską, Krymem, Rossyą, Ukrainą, a od 1750 r. z Nową-Syberyą. Handel z Polską, przez samą znależność od niéj Kozaków zaporozkich był dużo ułatwiony i nadzwyczaj dla nich ważny, przy takim stanie gospodarstwa wiejskiego na Zaporożu, bo od nas brali wszelkie zboże na wyżywienie potrzebne. Wiadomo, żeśmy oddawna posyłali zboże i inne płody Wisłą do Gdań-

ska: część tylko południowa, jakoto: byłe bracławskie województwo i Humańszczyzna, uzbrojonemi karawanami wyprawiały swe zboże przez Bałtę i stepy nogajskie do Oczakowa lub Akkermanu, a kiedy jeszcze Zaporoże Polski się trzymało, to do Gardu na Bohu, ztamtąd do siczy, a potém Dnieprem do Oczakowa lub Krymu. Za to próżne wozy czumackie corocznie tysiącami wyjeżdżały z Polski po sól do Krymu, albo po ryby na Niz lub Don, i te nie mogły już ominąć Zaporoża. To też pograniczni nasi starostowie zachodzili w przyjazne stosunki z koszem, i albo grzecznością albo przyrzeczeniem ze swéj strony równych korzyści handlowych, wyrabiali sobie opiekę Zaporożców nad swojemi karawanami nie tylko w stepach zaporozkich, ale i w stepach tatarskich; bo chociaż Polska miała swojego ajenta przy hanie krymskim i często umyślnych tam posyłała, niezawsze jednak zabezpieczało to handlujących Polaków od napaści i grabieży. Kiedy owi czumacy dochodzili do zaporozkiéj granicy, tojest do ujścia Sinych Wód w Boh, w miejscu gdzie Potoccy wybudowali miasto Bohopol, to ataman czumacki przychodził z pismem do ruskiego dowódzcy, i prosił o pozwolenie udania się do Gardu i przeprawienia się przez Boh. Tam zapłaciwszy cło przewozowe, dostawali przewodnika i szli naprzód do rzeki Martwych Wód, przebywali całą ingulską pałankę, dobijali do Nikityna jeżeli mieli iść do Krymu, a do Kodaku, jeżeli mieli iść na Don. Za to płacili do skarbu kosza rub. sr. 8 do Nikityna, a 10 rs. do Kodaku, i da-

wali oprócz tego niewielki ralec (podarek) swoim przewodnikom. Podróż ta polskich przemysłowców przez zaporozkie stepy była nadzwyczaj bezpieczną, i dlatego nie w jedném miejscu o prawości Kozaków w tym względzie, i o ich uczynności pozostała wzmianka.

I tak: w Rusałce wydanéj w Wilnie 1840 r. umieszczono ułomek z pamiętników litewskiego szlachcica, który opowiada podróż kilku Polaków posłanych od konfederacyi barskiéj 1768 r. na Zaporoże i Krym, dla podburzenia Kozaków i Tatarów przeciw Rossyi. Przebywszy oni granice bracławskiego województwa, weszli na zaporozkie stepy, i tak dalszą swą drogę opisują: „Od rzeki Kaharłyka zwanéj, przez dwa dni jeszcze szliśmy po otwartym stepie, nie widząc ani pagórków, ani drzew, tylko niezmierzoną rowninę, podobną do spokojnego morza. Czasem natrfialiśmy na kurhany, jakby w szyku jakim stojące: te mogiły służą Kozakom do ukrywania w nich swoich pikiet, czat, i dla rozeznania drogi podczas zamieci zimowych. Tym sposobem dobiliśmy po téj bezludnéj pustyni do Gardu na Bohu, gdzie zaczynały się już posiadłości siczowych Kozaków. Tam między skałami postawione były jazy, tojest kosze plecione (gard) do łowienia ryb; zastaliśmy tam asauła, dowodzącego w miejscu pułkownika, który pojechał do siczy. Przyjął on nas dobrze dał nam na przewodnika swojego zaporozkiego Kozaka, któremu wręczył żelazną palicę (piernacz). Nasi (humańscy) Kozacy powiedzieli nam, że sam

widok téj palicy, będzie dla nas najzupełniejszém bezpieczeństwém, i że chociaż Zaporożcy skłonni są do rozboju, ale podróż z taką palicą zupełnie bezpieczna, że kosz zawarł z humańską i śmilańską ekonomią przysięgą zatwierdzoną umowę, że odtąd Zaporożcy na Polskę napadać nie będą, a im za to wolno będzie z paszportami kosza przybywać dla handlu do Humania i Śmiły i do innych dóbr Potockich i Lubomirskich, i że wzajemnie ludziom tych panów wolno będzie jeździć i handlować w siczy, i że przebywając Zaporoże, dostaną zawsze przewodników z takiemi piernaczami".

Kitowicz w swoich Pamiętnikach, chociaż niewiele pojmował w Kozaczyznie i często ją przekręcał, mówiąc o siczy i jéj stosunkach handlowych, oddaje jéj zupełną sprawiedliwość. Wódkę, piwo i miód przedawano w siczy swobodnie, mówi on, ale wódkę najbardziéj lubili Zaporożcy. Każdy za swe piéniądze miał prawo pić ile mu się podobało, aby tylko nie zaniedbywał prawa powinności i nie obrażał przystojności, bo za to okropnie był karany. Dlatego, chociaż w siczy żyli ludzie wszelkiego rodzaju, zbiegi, apostaty od wszystkich religij i t. d., jednak taka skromność i takie bezpieczeństwo tam panowało, że przyjeżdżający z towarami, albo po towary, albo po innym jakim interesie, nie bali się i włoska z głowy utracić. Można było na ulicy zostawić piéniądze, i nie bać się, aby je ukradziono. Każde przestępstwo siczowego mieszkańca przeciw czyjéjkolwiek osobistości lub własności gościa, natychmiast

śmiercią karano, a dlatego każdy, obawiając się, aby na niego nie padło podejrzenie, gorliwie sie starał o wyszukanie złodzieja lub zabójcy. Ta sama opieka rozciągała się i na tych, co przedawszy w siczy towary, albo nakupiwszy tam świeżych, powracali do domów z paszportem kosza. Jeżdżący zaś do siczy i wożący tam swe towary, mieli zabezpieczoną najzupełniejszą spokojność, jak tylko dobili do granicy, gdzie się zaczynały zaporozkie stepy, tojest *puste pole*, które z zamieszkałéj Ukrainy prowadziło do zaporozkiéj siczy".

Przejrzyjmy teraz kilka dokumentów korrespondencyi kosza z Polakami o interesach handlowych, zachowanych w kozackiém archiwum.

W roku 1761 korsuński gubernator (rządca dóbr) Suchodolski, miał jakieś interesa piéniężne z Zaporożcami, których w żaden sposób piśmiennie ukończyć nie mógł. Za radą koszowego, postanowił sam pojechać do siczy; ale dla bezpieczeństwa pojechał naprzód do twierdzy Śtéj Elżbiéty na jarmark, a ztąd posłał do kosza swojego człowieka z prośbą, aby mu przysłano wojskowy piernacz. Koszowy natychmiast odpowiedział: „Na Waszę piśmienną odezwę posyła się Wam przy tém wojskowy piernacz, i raczcie bez żadnego wahania do siczy przybyć, bo my z Waszą Wielmożnością widzieć się chcemy". Ostrożny Suchodolski wahał się jednak, i nie wprzód udał się do siczy, aż zatrzymał w twierdzy Śtéj Elżbiéty jako zakładnika tego Kozaka, co mu piernacz przywiózł. W drodze jednak przekonał się o niesłusznéj swéj

podejrzliwości, bo wszędzie, w najdzikszych nawet stepach i pustkowiach, gdzie tylko natrafili na zimownik lub na włóczących się Zaporożców, widok świętego dla nich klejnotu, był najpewniejszą dla podróżującego obroną, chociaż to był Lach, jak mówili Kozacy. Zapewne przyjęcie i ugoszczenie równie przyjemne były Suchodolskiemu, kiedy powróciwszy do siebie, posłał w podarunku koszowemu „szyte koszule", a dziękując za piernacz i gościnę, pisał, żeby Kozacy zaporozcy zachowali dla niego dobrą przyjaźń i bywali na jarmarkach w korsuńskiéj gubernii z końmi i towarami, bez żadnéj obawy. Drugi sąsiad, łysiański gubernator Andrzéj Krzymowski, zapraszając także Zaporoże, aby przyjeżdżali handlować do łysiańskiéj gubernii, winszuje zarazem koszowemu Grzegorzowi Fedorowi tego, że on potrafił swawolne hultajstwo surowo karać i na wodzy trzymać, a ztąd „polscy panowie żyjąc spokojnie, Pana Boga za niego proszą". 1761 r. Ale najważniejsze handlowe stosunki zachodziły między humańszczyzną, jako graniczącą z Zaporożem; to téż targowicki gubernator Jakób Kwiatkiewicz, był w najściślejszéj przyjaźni z zaporozką starszyzną. Świadek naoczny humańskiéj rzezi, Weronika Krebs, co to zostawiła tak żywe i poetyczne opisanie hajdamackich napadów na Humań, gdzie ojciec jéj Rafał Młodanowicz był gubernatorem, mówi, że za jéj czasów, Zaporożcy przyjeżdżali do Humania z końmi, rybami, solą, i wiele pieniędzy zarabiali, ale co zarobili, to wnet tracili na hulanki, picie, muzykę i bandurzystów.

Humański dziedzic bogaty i dumny Franciszek Salezy hr. Potocki, co to odziedziczył wszystkie prawie ziemie znakomitych familii Kalinowskich, Sieniawskich, podług podanego planu przez Młodanowicza i komendanta humańskiego pułkownika Gorzewskiego, odbudował nanowo to miasteczko, ufortyfikował, i zaprowadził jarmarki, które więcéj niż przez pół wieku słynęły w tamtéj stronie. Pojmując korzyści jakie miała Ukraina, a szczególnie jego włości z Zaporożcami, Potocki usiłował wejść w przyjazne stosunki z koszem, i dlatego posłał swojego urzędnika do siczy z podarunkiem i listem do koszowego Grzegorza Fedorowa. W tym liście powinszowawszy mu, że potrafił ukrócić bujność wojska swego i znieść hajdamactwo, tak daléj pisze o wzajemnych stosunkach handlowych: „Ponieważ w moich dziedzicznych posiadłościach Humaniu, za Najjaśniejszém królewskiém zezwoleniem i za staraniem mojém targi i jarmarki znów odnowione, z zastrzeżeniem różnych korzyści handlującym jakiéjbądź pogranicznéj nacyi, dlatego proszę was, JW. Panie, abyście raczyli całemu koszowi ogłosić, aby Zaporożcy, którzy zwykle do Polski jeżdżą handlować końmi, bydłem, woskiem, futrami i innemi towarami, przybywali za Waszemi paszportami do Humania na jarmarki, zkąd jeżeliby tu swoich produktów nie sprzedali, będą mogli z paszportami rządcy dóbr moich humańskich ciągnąć daléj jeszcze w głąb Polski.” 2 maja, 1762 r. Skalkowski nie przytaczając tego listu całego, powiada sam o nim, że wyłuszczone w nim owe zastrze-

żenia i zwolnienia dla handlujących z Humaniem są nadzwyczaj ważne i dowodzą, że ten, co go pisał miał doskonałe i zdrowe pojęcie ekonomii politycznéj. Szkoda, że nie wiemy, kto był rzeczywiście jego autorem!

Handel lądowy z Krymem, był równie bardzo ważny dla Zaporoża. Nie będę wcale wchodził w szczegóły, ani przytaczał urzędowych dokumentów, pozostałych w archiwum kozackiém, o wzajemnych stosunkach handlowych między Krymem i Zaporożem, żeby czytelników nie znudzić, i ograniczę się na kilku ogólnikach.

Handlowali Zaporożcy z Krymem futrami, zbożem, od sąsiadów Polaków kupioném i masłem; towary rossyjskie, jakoto: żelazo, broń, a z Małorossyi gromady czumackie szły także do Krymu ze zbożem, płótnem, skórami, tytuniem i t. d. Z Krymu przywożono za to wino, siwe baranki, safiany, buty, safianowe meszty, jedwabne materye, orzechy włoskie i t. d. Ale najgłówniejszym przedmiotem handlu zaporozkiego z Krymem była sól, reszta była dodatkiem tylko, to téż cokolwiek więcéj o tém nadmienię.

Zwykle na początku wiosny, kiedy lód i śnieg Dnieprem i Bohem uciekły już do Czarnego morza, kiedy drogi wyschną a stepy rozzielenieją trawą, niby rajskie ogrody: wtedy gromady czumackich wozów z Polski i Małorossyi zaczynają ciągnąć długim rzędem ku Zaporożu. Wszystkie te wozy były próżne, przeprawiały się przez Dniepr i szły do Krymu po sól. Przybycie tych czumaków było nadzwyczaj

pożądaném w Zaporożu, i stało się też przysłowiowém, a raczéj epoką chronologiczną roczną, jakby powrót bocianów na wiosnę do nas. W wielu miejscach w archiwum kozackiém znajduje się o tém wzmianka w wyrazach na formułę zamienionych: „*wozów jeszcze niéma;* zaczynają się pomału; wiozą zboże i wódkę; takie ich mnóstwo, że zapasy w siczy i u przewozu Nikityna podrożały" i t. p.

Ale i han krymski dbał równie o to, aby jak najwięcéj soli brano od niego, boto był wielki i ważny dla niego dochód. To też jak tylko słone jeziora perekrekopskie i prognoińskie oschły, i sól w obfitych okazała się osadach, han przez swego delegowanego do nadzoru handlu solą najgrzeczniéj zawiadamiał o tém kosz, prosząc, aby uwiadomił o tém czumaków.

Jedno takie doniesienie z r. 1764, 25 lipca, przez Baka-Imana do koszowego Sierki pisane, przytaczam: „Wielce szanownemu panu i głównemu dowódzcy wojska zaporozkiego koszowemu, najmiłościwszemu mojemu przyjacielowi i dobrodziejowi należny pokłon oddawszy, pytam się o jego zdrowie, a przytém donoszę Wam: dzięki Bogu, za jego świętém rozporządzeniem, w tym roku zrobiwszy już osad swój, sól pokazała się w obfitości, a nie tak, jak w przeszłym roku; jak zwykle osiadła dobrze. A przytém wody i trawy u nas w Krymie i wszędzie po drogach dostatek, że zupełnie teraz dla czumaków i dla bydła wystarczy; o czém, posłany przezemnie umyślny Mustafa-basza zawiadomi Was. Posyłam Wam obok tego gościniec, jeden safian, i proszę mile go przyjąć.

Jeszcze prosimy przysłać do nas dwa wozy dla Was, a biorę na siebie nakładź na nie dla Waszego rozchodu najczyściejszéj soli, a zarazem proszę jak najprędzéj przysłać po sól czumaków".

Wszystkie powózki czumackie, co szły po sól do Krymu lub po ryby na Don, musiały przebywać przez Zaporoże, i piérwsze przeprawiały się przez Dniepr w Nikitynie, drugie w Kodaku opłacały małe cło przewozowe, a już w Krymie płaciły za jeziorną sól 5 rub. sr. od wozu, a 3 od pół wozu; oprócz tego, od każdéj powózki przechodzącéj przez perekopską basztę po 70 kopiejek. Cena ta soli i cła, zdawałsię nieraz Zaporożcom zawysoką, i ciągłe o zmniejszenie jéj prowadzili z hanem korrespondencye.

Często téż trafiało się, że i sami Zaporożcy i inni watażki, zebrawszy się w gromady na Dnieprze i Bohu, nie mając innych biletów jak te, co do kosza na wolne przebywanie w wolnościach zaporozkich dostawali, puszczali się do tureckiéj i tatarskiéj granicy za różnym przemysłem; wtedy tatarscy murzy, nie widząc formalnych biletów wydawanych w Nikitynie, wywiérali na nich całe swoje azyatyckie okrutne i fałszywe postępowanie, krzywdząc ich, obdziérając, a nieraz i w jassyr przedając do robót fortecznych. Kosz tém samém płacił zaraz hanom, i następowała wtedy wymiana jeńców.

Ale mówiąc o handlu lądowym, który bardzo słusznie karawannym nazwaćby można, nie mogę nie wspomnieć tutaj o klassie ludzi, których istnienie, życie i charakter w pieśniach nawet tamtéj krainy

pozotał, a bez których ów handel koniecznie upaśćby musiał, a nawet istnieć nie mógł; mówię o czumakach. Nawisko to pochodzi od zwyczaju, jaki owi ludzie mieli, tojest: że przybywając na step, przez ostrożność maczali koszule swoje w dziegciu. Czumak ze swojemi wołami, bo zawsze tylko niemi jeździli, w owych czasach pełnych niebezpieczeństw, na bezludnych, niezmierzonych stepach, znaczył tyle, co wielbląd na morzu piaszczystém Arabii. Któżby tam miał tyle cierpliwości i wytrwania, popędzać przez całe miesiące powolne woły, wystawiać się na tysiączne niebezpieczeństwa, znoje, niewygody i straty! A kiedy czumak stracił swoję chudobę, wtedy z czumaka stawał się burłakiem—bez domu. W dawnych czasach, czumaki składali oddzielną klassę ludzi, których wszyscy szanowali za ich prawość, nieustraszność i głębokie geograficzne wiadomości. Oni sami tylko znali wtedy sławny szpakowy szlak, czyli murawską drogę. Dopóki nie dobili do granicy stepu, to hulali i bankietowali; ale raz przekroczywszy za tę *czarną krésę*, czumak trzeźwiał i mężniał, bo się stawał bohaterem stepu, bo miał przed sobą nie lada fraszkę—bojki z hajdamakami, Tatarami, z dżumą, spieką, głodem i pragnieniem. Czumaki mieli zwykle w każdéj gromadzie atamana, którego powózka szła na przodzie; on wskazywał drogę niedoświadczonym, on wyznaczał do bydła stróży nocnych i dziennych, i rozporządzał czasem jazdy spoczynku. Jeden czumak był kucharzem, a na jego wozie widać było żelazny trójnóg i żelazny

kociół, jako zewnętrzne oznaki jego powołania. Czumak porządny miał zawsze rusznicę i spisę do bronienia się od wroga; na przypadek napadu Nogajców lub hajdamaków, czumaki formowali z wozów tabor, który tak trudny był do zdobycia, jak ufortyfikowany obóz: wyuczyli się oni tego obrotu wojskowego od Kozaków, którzy w nim w najkrytyczniejszém położeniu szukali ocalenia. Na wozie atamana znajdował się stary kogut, aby we właściwym czasie budził zmęczonych junaków, jak tylko słoneczko wyjrzy ztamtego świata.

Czytajcie tylko ukraińskie pieśni; na 100 dum, pewnie 80 będzie o czumakach, 10 o miłości, a 10 o hajdamakach.

Handel Zaporoża z Małorossyą i braćmi Ukraińcami, ograniczał się na prostéj zamianie. Zaporożcy brali od nich wódkę, zapasy żywności, sieci do łowienia ryb, tytuń, płótno i t. d.; dawali za to sól, bakalie, wino i wełnę. Towary te przywozili do Zaporoża albo lądem czumaki, albo spuszczano Dnieprem od Perewołoczny, a nawet Kremenczuka do piérwszego progu. Tutaj dnieprowscy flisi zatrzymywali się, nie śmiejąc sami puszczać się po skalistych zaporach, i oddawali siebie i ładunek swój w ręce zaporozkich retmanów, słynnych z odwagi, biegłości i gorliwości w przeprawach po Dnieprowych progach. Boćto oni wśród skał, kipiących wód rozhukanego Dniepru, z długim drągiem w rękach, przeżegnawszy się, rzucali się w sam środek wiru, i jeżeli nie zginęli tam, to pewnie statki lub tratwy

któremi oni kierowali, dopływały nienaruszone do siczy, która już za progami leżała. Trzeba było widzieć próg Nienasytiec przy końcu kwietnia lub początku maja, kiedy się piętrzy jakby wieżyca jaka, żeby pojąć śmiałość i poswięcenie tych zaporozkich majtków. Kosz dlatego najdzielniejszych wybiérał Kozaków do służby wodnéj na progach, i dopóki tam zostawali, uwalniano ich od wszelkich powinności. Najśmielsi między niemi mieszkali we wsi Kamionce, niedaleko od dzisiejszego Jekaterynosławia, a ztąd siedziba ich nazywała się Retmańską Kamionką.

Handel czysto wewnętrzny w granicach Zaporoża i na targach odbywany, nie jest nam dostatecznie wiadomy. Głównym targiem drobnego handlu było miasto, czyli bazar w siczy, tojest przedmieście samego kosza, gdzie był kramny rynek, tojest gościnny dwór i sklepy, należące do wojska i obcych. Nazywał on się Hassan-Basza, od bramy tegoż nazwiska. Każdy prawie kureń miał tam szynk swój i dom zajezdny, albo sklep wystawiony za kurenne pieniądze, a z którego dochód szedł także do skarbnicy kurennéj. Oprócz tego były jeszcze dwa takie targi, bazary znaczniejsze we wsi Kamionnéj w ingulskiéj pałance, przeznaczone dla zagranicznych ludzi, i w Nikitynie u przewozu. Mniejsze do przedaży ryb, były na rzece Kałmiusce i w Gardzie na Bohu. Tatarzy często aż do saméj siczy dociérali, przywożąc na targ opończe, burki, wilczury, siodła, strzały, strzemiona, szable, wędzidła, i wszystko co Kozakowi do konia potrzebne, a za to brali stare konie do jadła

i bydło. Na bazarze w siczy, był zawsze przytomny dozorca miar i wag, wojskowy kantarzej (1), który naznaczał zarazem cenę, podług któréj napoje w siczy i poza jéj obrębem miały być przedawane w szynkach, nietylko przez obcych, ale i przez samych zaporozkich szynkarzy.

Tymczasem nowe postanowienie sparaliżowało mocno obroty handlowe Zaporoża, chociaż podług ówczesnego wyobrażenia o kredycie, uważano je za korzystne. Konsul rossyjski w Krymie doniósł rządowi, że z Zaporoża wielka liczba złotéj i srebrnéj monety wychodzi do Turcyi i Krymu, i zaprojektował zakaz wywozu szlachetnych metali. Kazano płacić Zaporożcom żołd miedzią, a małorossyjskim kupcom zakazano wozić na Zaporoże srebrne i przyjmować z Zaporoża miedziane piéniądze. To mogło było zabić zupełnie handel zaporozki, bo Tatarzy nie chcieli brać miedzianéj monety, a Zaporożcy znowu Ukraińcom nic za miédź przedawać nie chcieli. Zawiązała się kontrabanda piéniędzy, ale mimo to, r. 1760 i 1768 podawali oni najpoddanniejsze prośby do tronu o zniesienie tego postanowienia. Tymczasem wybuchła wojna; Zaporożcy wywołani do niéj, złotem odebrali swój żołd i to na chwilę podniosło ich kapitały obrotowe, ale wkrótce i Zaporożców i Zaporoża nie stało.

Przy tylu i tak różnorodnych stosunkach Zaporoża z Polską, Rossyą, Małorossyą, Krymem i Turcyą,

(1) Kantar, wyraz turecki, znaczy pewną wagę w Małorossyi; kantar, chryń, znaczy to samo co u nas przezmian.

musiały być drogi kommunikacyjne i poczty odpowiednio urządzone.

Kiedy jeszcze Zaporoże przyznawało zwierzchnictwo Polski, to rząd znosił się z niém przez starostę czerkaskiego lub czechryńskiego, a raczéj przez ruskiego lub kijowskiego wojewodę, i tak było do roku 1650. Dopóki hetmańszczyzna nie oderwała się od Polski, to często przez hetmanów małorossyjskich dwór polski przesyłał także swoje rozkazy na Zaporoże. Tą samą drogą szły wszelkie wiadomości i listy z Polski na Zaporoże, za pośrednictwem umyślnych konnych gońców, którzy się rejterami u nas, a narocznymi u Kozaków nazywali.

Kiedy zaś Zaporoże do Rossyi już należało, to wtedy dwie główne były takie konne poczty: kijowska i głuchowska. Kijowska przywoziła co tydzień rozkazy dworu petersburskiego, rozporządzenia władz noworossyjskich i listy z Polski, Moskwy i Kijowa. Szła ona przez bohogardową i ingulską pałankę, a w każdym zimowniku, zmieniał się goniec i koń, co między powinności zaporozkiego wojska rachowano.

Z Baturyna za czasów polskich, a z Głuchowa za czasów rossyjskich, przez ziemie połtawskiego pułku, przybywali gońcy z pocztą hetmańską i całéj Ukrainy, przywożąc zarazem rozkazy najwyższe z Warszawy, potém z Petersburga. Ta poczta szła dawniéj przez Perewołocznę, a od r. 1730 przez twierdzę Kozłów, a ztąd zmieniając konie w siołach i zimownikach, dobiegała do siczy.

Kiedy w r. 1768 poruszenia konfederacyj polskich

i nieprzyjazne kroki ze strony Turcyj, zaczęły grozić Rossyi, okazała się też potrzeba szybszych stosunków, i ajenci raz wraz do Bakczyseraju, Konstantynopola i Warszawy pędzili. To też żeby przyspieszyć jazdy kuryerów, rozkazem cesarskim stałe na zawsze poczty w Zaporożu postanowiono. Zacząwszy od Krukowa na Dnieprze w połtawskiéj Gubernii, aż do siczy zaporozkiéj, było takich pocztowych stacyj 8, odległych jedna od drugiéj w przecięciu wiorst 30, a na każdéj było po 6 koni, 6 przewodników, a jeden dozorca. Kiedy zniesiono siecz i zajęto posiadłości Tatarów, wprowadziła nareszcie Rossya swój system pocztowy w swoje nowe posiadłości; mimo to jednak, dla niezmiernéj rozległości kraju i znacznéj odległości od siebie zamieszkałych siedzib, przeprawy podróżujących są kłopotliwe i niewygodne.

VIII.

Życie i zwyczaje domowe, uzbrojenie i sposób wojowania Zaporożców.

Od niejakiego czasu piszą a piszą o Kozakach i o Małorossyi. Wszędzie znajdziecie o nich albo wspominek, albo rozprawkę, albo całe dzieło. Historya, powieść i poezya, uczepiły się tego przedmiotu i potworzyły z niego to wyborne i malownicze, to urodliwe i fałszywe obrazy. Widzę w tém następowość logiczną, a zarazem dowód ogromnéj siły żywotnéj, tkwiącéj w Kozaczyznie, a wybitnéj w Zaporożu, że może być i jest przedmiotem do utworów

myśli, pełnych siły życia i poezyi; boć tylko to, co jest w sobie jędrném i pełném, obudza równie jędrne i pełne pomysły. Wojny Kozaków, ich byt, zwyczaje i obyczaje, musiały przecież wywołać u nich odpowiedni ruch umysłowy, a u tych, co się na nich zdala patrzeli, rozroić siłę rozmyślań nad zjawiskiem tak fantastyczném. Byli i tacy, Boże im odpuść! co ani rozumieli znaczenia Kozaczyzny, ani znali ich historyi, a powymyślali na to piękne i energiczne zjawisko, ogrom fałszów i nielogiczności. Nie mówię tu już o tych, co pisali na Kozaków prawie paszkwile, a nie historyą, wtedy kiedy Kozaczyzna istniała jeszcze : boć wtedy i polscy i rossyjscy historycy mają przynajmniéj to uniewinnienie za sobą, że pisali stronnie przez boleść serca, przez klęski i nieszczęścia zadane swemu krajowi, przez ową burzliwą wolniznę; chociaż boleść serca i stosunki lub położenie takie a nie inne, nie mogą na żaden sposób wpływać na historyka. Żal! doprawdy żal, widzieć zjawisko historyczne tak ważne, tak żywotne, a niezrozumiane! Ale żal jeszcze bardziéj, że dzisiaj jeszcze, kiedy Zaporoże już umarło i w przeszłość zapadło, kiedy niéma nawet rozdrażnionego uczucia przeciwko niemu; że dzisiaj jeszcze ośmiela się ktoś wystąpić z gorzkiemi satyrami i przekręconemi faktami przeciw Kozakom, którzy kiedy istnęli, ani rozbójnikami, ani hajdamakami nie byli, a teraz jako umarli, bronić się już nie mogą. Nie biorę wcale na siebie urzędowéj obrony Zaporoża, bo zacząwszy od Beauplana i Chevalier, aż do Millera i Markiewicza, musiałbym uczy-

nić przegląd wszystkich co pisali o Kozakach i o Małorossyi, i prostować danemi z innych źródeł, a najwięcéj z pozostałego kozackiego archiwum ich błędy i fałsze; co prawie jest niemożliwém, a przynajmniéj nie leży w zamiarze obecnéj mojéj pracy.

Co znalazłem pod względem domowego życia o charakterze Zaporożców w Beauplan'ie (1), w Chevalier, który podobno sam nawet dowodził Kozakami pod Dunkierką 1660 roku (2), w Starowolskim (3), Maksimowiczu (4), Millerze (5), i w opowiadaniu Korży w ostatniém dziele Skalkowskiego (6), to podaję, w pewien ład zebrane, zostawując sobie przytém prawo wtrącenia gdzieniegdzie mojego widzimisię, albo jakiegoś ogólnika filozoficznego, albo jakiego obrazka jaskrawszego i żywszego, coby choć trochę kozackie życie przedstawiało.

Być może, że gdzieś tam leżą jeszcze ukryte jakie rękopisy polskie o Kozakach, co mówią o nich czystą prawdę; nawet wydaje mi się to niepodobieństwem, aby gdzieś takiéj pracy nie odszukano w familijnych archiwach, bo przy tak długich a najroz-

(1) *Description de l'Ukraine. Rouen.* 1660.

(2) *Histoire de la guerre des Cosaques contre la Pologne, avec un discours de leur origine, pais, moeurs, Gouvernement et religion*, p. *Pierre Chevalier. Paris.* 1663.

(3) W wyżéj przytoczonych pismach.

(4) Nowy dopełniony geograficzny słownik rossyjskiego państwa. 1788.

(5) *Cosaccica*, prelekcye uniwersyteckie.

(6) Historya nowéj siczy. Odessa. 1846 r.

maitszych stosunkach Polski z Kozakami, nie mogę uwierzyć, aby nikt nie podniósł się nad jezuicki sposób widzenia, i nie opowiedział na pamiątkę wnukom swoim tak ważnych, chociaż tak boleśnie i krwawo nieszczęśliwych dla nas wypadków, z zupełną bezstronnością. Czekajmy! Dopóki to nie nastąpi, chociaż w krótkim zarysie podaję czytelnikom ten przedmiot, nie jako powagę wyroczni, ale jako usiłowanie: *in magnis voluisse sat est.*

I. Życie domowe Zaporożców.

Kiedy na początku tego obrazu Zaporoża wyrzekłem, że było ono wysłane przez Opatrzność na strażnicę ludów słowiańskich od fanatycznych zapędów islamizmu: że następnie było na południo-wschodzie Europy tém samém, czém zakony wojenne na zachodzie; życie więc domowe Zaporożców niewiele różnić się może, i niewiele się też różni od życia zakonników wojennych, jak to zaraz w szczegółach zobaczymy.

Urodzenie, chrzciny, żeniaczka, życie familijne i uczucie rodzicielskie, wszystkie te najważniejsze przemiany życia człowieczego nie istniały dla Kozaka zaporozkiego, jak i dla Krzyżowca, Maltańczyka lub Templaryusza. Zaporożec nie rodził się na Zaporożu; nie chrzcił się tam, chyba wtedy, jeżeli był innéj wiary lub niechrześcianin; nie żenił się i nie miał familii, bo jak tylko się ożenił, tém samém przestawał być „wolnym Kozakiem" towarzyszem

kurennym, a stawał się żonatym Kozakiem, tojest „pospolitym" mieszkańcem Zaporoża i z „matką siczą" zrywał już zupełnie stosunki. Jeżeli nawet przychodził kto z dziećmi swojemi na Zaporoże, albo przywołał do siebie swoich krewnych, to nie miał żadnego na nich wpływu, jedno moralny. Kureń był ich rzeczywistą familią; ataman kurenny, ojcem „bat'ko", a koszowy „panem i dobrodziejem". Ale ponieważ Zaporożec wyrzekał się wielu najczulszych stosunków społecznych, wstępował zatém w inne, które głównie stanowiły najwybitniejszy jego charakter, i całego „towarzystwa zaporozkiego".

Ale zkąd przybywał do siczy Zaporożec? Z całego Bożego świata: z Polski, Rossyi, Mołdawii, Wołoszczyzny, od Tatarów i Bóg raczy wiedzieć zkąd. Co tylko miało w duszy ognistsze pierwiastki, lub na sumieniu jaki czyn karogodny, albo rozdrażnione uczucie, albo żądzę bogactw: wszystko to leciało do siczy i zapisywało się do kurenia. W archiwum kozackiém przy sprawach i inkwizycyach kryminalnych, znajduje się bardzo wiele opowiadań, w których Kozak z całego swojego życia się spowiada, dochodząc nakoniec do przestępstwa, za które do odpowiedzialności przed sąd kosza pociągniętym został. I tak np. jeden Kozak, Iwan Lach, mówi: „Urodziłem się na Litwie w województwie nowogrodzkiém z domu szlacheckiego, a imię moje było Jan Sulistrowicz. Ojciec mój oddał mię za młodu w służbę do pułkownika Halisiewicza, u którego służyłem cały rok, i odszedłem jak należało. A potém byłem w słu-

żbie u Jego Miłości Sołohuba przez trzy tygodnie, a potém przystałem do Jego Miłości Mokronowskiego, z którym przyjechawszy do Kijowa, uciekłem do niego. Kiedy zaś tułałem się po Kijowie, podmówili mię siczowi Kozacy, z któremi siadłszy w dąb (czajkę), pojechałem do siczy, a przyjechawszy przystałem do kaniowskiego kurenia, gdzie przezwano mię Iwanem Lachem."

Oto znowu świadectwo drugiego Kozaka Wasila Przechrzty. Urodził się w polskiéj prowincyi w gubernii czechryńskiéj, w mieście Czechrynie, z żyda Ajzyka. Będący tam za handlem Kozak wojska nizowego zaporozkiego, kurenia płastuniwskiego, Jakób Kowalenko, za dobrowolną jego zgodą, tego Przechrztę do ficzy zaporozkiéj przywiózł, gdzie przez naczelnika kijowsko-międzygórskiego klasztoru jeromonacha Pasnucego Jampolskiego był ochrzczony, a ojcami jego chrzestnemi byli wojska zaporozkiego nizowego towarzysze kurenni: Wawrzyniec Garb, Gabryel Szary i Jan Markowicz; a wykonawszy w cerkwi Opiek Najświętszéj Bogarodzicy przysięgę, w wojsku zaporozkiém, w kuszczewskim kureniu służył. — Nakoniec oto jeszcze jak mówi o sobie jeden dotąd jeszcze żyjący (1846 r.) 89 letni Zaporożec: „Urodziłem się na Ukrainie w sam dzień ś. Jana Chrzciciela (Kupajły), którego roku nie wiém. Ojciec mój Sidor Peresunka chował mię w domu do dziewięciu lat, tojest uczył mię pracować i Bogu się modlić; potém wzięli mię do siczy, gdziem przy panu koszowym był mołodykiem, a w 20 roku wzięli mię i zapisali do wojska, a było

mi 23 lat kiedy „siecz atakowano". W wojsku przezwali mię Żurbą, tojest melancholik, bom zawsze milcząc pracował; a potém za to, żem na czatach prześlepił, jak Polacy naszę zdobycz odbili, przezwali mię Prześlepcą". Mołodyków w szkole i nie w szkole uczyli: Bogu się dobrze modlić, na koniu rypakom (doskonale) siedzieć, szablą rąbać i odbijać się, z rusznicy celnie strzelać i piką dobrze kłuć; a praktyki dosyć było, jak to powiedziano w pieśni:

Oj bat'ki, zbirajte drużynu
Chodym wraha byty,
Beryt i mału ditynu,
Szczob znała, jak wrażaho syna łupyty.

(Oj ojcowie, zbiérajcie drużynę, pójdziem wroga bić; weźcie i małą dziecinę, żeby wiedziała, jak trzeba nieprzyjacielskiego syna łupić).

Z tych trzech przykładów widać, że każdy ktokolwiekbądź, nawet żyd, aby tylko przyjął grecko-rossyjską wiarę, był przyjmowany do wojska zaporozkiego i zapisywany do kurenia; wprzód jednak musiał wykonać przysięgę na wierność królowi polskiemu, lub cesarzowi rossyjskiemu i wojsku. Co więcéj i co ważniejsza, że przed zapisaniem go do towarzystwa musiał odbyć nowicyat, tojest: dowieść męztwa, odwagi i roztropności. Sami Kozacy mawiali często o kozackiéj regule: toć przybysz musiał ją wprzód poznać, zanim Kozakiem zaporozkim zostawał. Musiał się więc jéj uczyć i zarazem dowieść, że ma duszę, co godna kozacką się nazwać.

Chevalier powiada: „że kandydat na Zaporożca, powinien był w czajce przepłynąć Dnieprowskie progi

i pobywać na Czarném morzu; tak samo, jak kawalerowie Maltańscy, chcący pozyskać wyższe stopnie w zakonie, musieli miéć udział w ich karawanach, to jest walczyć na galerach przeciw niewiernym" (1). Beauplan, Potemkin i książę de Ligne, coto honorowemi członkami zaporozkiego towarzystwa zostali, odbyli tę próbę na czajce zaporozkiéj. A nie myślcie, że to rzecz mała, że to fraszka taka podróż po kataraktach Dniepru. Przypomnijcie sobie ich wysokość, liczbę, i kruchy statek, lichą czajkę, i połączcie to razem, a kto wié, czy można lepszą próbę odwagi dla człowieka wymyśléć. Trzynaście razy w przepaści wody Dniepru na głowę leciéć, to zawiele; skok z jednego progu Nienasytiec, wystarczyłby na zawrócenie głowy niejednemu, a cóż dopiéro z trzynastu! To téż tak doświadczony przybysz stawał się Zaporożcem; ale ponieważ przez samo wejście w towarzystwo, zrywał wszelkie stosunki uczuciowo-familijne, toćby mu i nazwisko jego dawne ciężarem było; wypiera się go, zmienia na inne, jak i zachodni zakonnicy wojenni, a nazywało się u Zaporożców *kłyszkoju*. Przemiana ta nazwisk, miała jeszcze inny i dosyć ważny cel, bo służyła do ukrycia Kozaka, jeżeli to był jaki burłak, hajdamak, lub przestępca w kraju zkąd przybywał; w siczy przepa-

(1) „*Il faut les avoir passées pour éstre reconnu vray Cosaque Zaporousky, et avoir par consequant faait un voyage sur la mer Noire: de mèsme que les Chevaliers de Malte pour pouvoir parvenir aux dignités de leur ordre, sont obligés de fair leurs caravanes*".

dał na wieki, godność i nazwisko jego istnieć przestawały. To też nigdy kosz nikogo z siczowego towarzystwa nikomu nie wydawał, a na odezwę rządu polskiego, hetmanów małorossyjskich lub władz rossyjskich, o wydanie kogo, odpowiadał: że takiego nazwiska człowiek nie znajduje się w Zaporożu, albo że umarł 20 lub 30 lat temu i t. p.

Nie dziw więc, że w kronikach małorossyjskich spotyka się tyle dziwnych nazwisk, jakoto: Nalewajko, Podkowa, Palej, Mazepa, Mnohogreszny, Sahajdaczny, Lizogub, Suchy, Święty, Biały, Czarny, Gładki, Hołowaty (Gołowaty). Na Zaporożu one wyrosły, przy chrzcinach zakonno-wojennych, i z jakiéjkolwiek bagatelnéj przygody: czy życia, czy charakteru, czy ciała, obdarzyli tam nowém mianem; a nietylko prości Kozacy, ale i starszyzna i hetmani sami w początkowych czasach nastania kozactwa, dostawały również nanowo oryginalne kozackie nazwy (1). Książę Wiśniowiecki, coto zginął jako męczennik w Konstantynopolu, nazywał się u Kozaków Bajda; Bohdan Rożyński, Bogdankiem; Jan Serpaga, Podkową; Zborowski, Samuchą. *Koszowi:* jeden Sierką, drugi Syczem (jastrząb), trzeci Łantuchem (worek na mąkę), inny Kałnysz (Kałniszewski). Niedarowali i Potemkinowi, którego jako towarzysza kuszczewskiego kurenia przezwali Hrycka Neczosa, (nieczesany), bo perukę pana najwyższego wodza, uważali

(1) Hetmani Małorossyjscy i Kozacy. Biblioteka Warszaw. z roku 1848,

za włosy nieczesane nigdy, jak to widać z pieśni o atakowaniu siczy:

Oj prowidały Zaporożcy
Szczo Neczosa Tekelu posław.

Oto co Korż o téj przemianie nazwisk rozpowiada, a jako świadek naoczny i członek ostatniego kosza zaporozkiego, musi najlepiéj o tém wiedzieć.

„Kozacy zaporozcy, mówi on, szczególnie siczowniki, przez swobodę zaporozkiego ducha i przez wesołość charakteru takie mieli usposobienie do żartów, że od najmniejszego przypadku, postępku, chodu, lub kalectwa, natychmiast dawali człowiekowi nazwisko; które przy nim nazawsze już zostawało. Tak np. kto przez nieostrożność spali kureń lub zimownik, tego nazywano „Palej"; kto gotuje jedzenie lub rozkłada ogień nad wodą, temu dawali nazwisko „Paliwody"; kto chodzi pochylony, czy z natury, czy z przyzwyczajenia, ten Garbacz, Garb; a jeśli kto chudy, blady i słaby, ten Gnida. Jeżeli kto przeciw zwyczajom zaporozkim nie lubi mamałygi, albo tetery najpospolitszych zaporozkich potraw, a gotuje sobie kaszę: tego przezywali kaszką, delikatnisiem, albo kaszowarem. Kozaka bardzo małego wzrostu, dla żartu nazywali machiną, ogromnym olbrzymem, a Kozaka wybujałego, malutkim. Jeżeli kto nie bacząc na zgrabność, jakby wrodzoną Kozakowi, pośliznął się i upadł, dostawał nazwisko śliski; nieruchawych i ciężkich nazywali żółwiem; hulaków, świętymi; leniwych, dobra wola. Od takichto okoliczności, i mój ojciec, którego prawdziwe imię

było Żadan, został w Zaporożu przezwany Taranem, tojest okrągłą stępą, którą Kozacy wyciskali oléj konopiany. Powiém téż, jak i ja dostałem nazwisko Korża, tojest: okrągłéj lepieszki z pszenicznéj mąki W młodych latach byłem bardzo żywy i zgrabny. Raz jadąc z Nowych-Kodak do siczy i przejeżdżając około wysokiéj mogiły, którą nazywali Czertomełykom (zapewne od rzeczki tegoż nazwiska), wbiegliśmy na jéj wierzchołek, i poskakawszy tam kilka minut, zaczęliśmy się na dół spuszczać. Moi towarzysze udali się po wydeptanéj ścieżce, a mnie zachciało się iść prosto, ale kurhan był bardzo spadzisty, a trawa sucha; to téż pośliznąłem się, upadłem i poleciałem jak strzała na dół, albo jak kubar, jak korż. „Spadł! spadł, jak korż!" zawołali Kozacy, i od tego dnia wszyscy nazywali mię Nikitą Korżem. Mój chrzestny ojciec wojskowy chorąży, Jakób Kaczałow, dowiedziawszy się o tém, rzekł do mnie: „Niech będzie i Korż, bo i mnie przezwali Kaczałowem, tojest chuśtawką, za jednę kaczałkę, którą zrobiłem w siczy". *Szczo budesz robyty, koły* (kiedy) *tut taka powedenica* (zwyczaj). *Terpi chłopcze, Kozakom budesz, a iz Kozaka popadesz i w atamany; z posmichu i ludy bywajut*".

Przyjęty na Zaporoże, ochrzczony i wyprobowany przyszły Kozak, zapisywany był w końcu do którego z 38 kureni, a uroczyście przez atamana kurennego tam wprowadzony, zajmował w posiadanie w kureniu miejsca 3 arszyny wzdłuż, a 2 wszerz na wieczne czasy Prawda, niebardzo przestronno i niebar-

dzo wykwintnie; ale zato nabywał prawa wolnego zaporozkiego nizowego Kozaka, prawa nie bać sie ani Polski, ani Rossyi, ani hetmana małorossyjskiego, ani nikogo; prawa hulanki po białym świecie na koniu lub czajce, i zbierania ze wszystkich stron zdobyczy, dopóki nie zatęskni za rodzinną stroną, lub go nie pociągnie ku sobie jaka czarnobrewa Laszka lub Ukrainka: wtedy porzuca *maluszkę* sicz, i osiada na gospodarstwo, albo jako żonaty służy w ukraińskich Kozakach. Zyskał prawda na wygodzie, ale stracił na swobodzie!

2. Odzież i uzbrojenie.

Prawdziwy początkowy kozacki ubiór stanowiła kurtka, szerokie szarawary i czapka na bakier, bez różnicy żadnéj. Z czasem różne dodatki i odmiany wkradały się na Zaporoże. I tak: od Polaków przejęli Kozacy kontusz z wylotami, i pas pod wierzchnią suknią; od Turków jupki, czyli fufajki, spancery, a od Tatarów, burki z kapiszonem. Ale kontusze nosiła starszyzna sama; towarzysze rzadko kiedy tego zbytku sobie pozwalali, a i to chyba poza granicami siczy. Pan Rzewuski w opowiadaniach starego litewskiego szlachcica, zamieszczonych w Rusałce 1840 r. powiada: „że kiedy Zaporożcy przybywali do Polski z towarami, to wtedy ubierali się w kosztowne materye, i pili, dopóki całego zarobku nie przepili. Kiedy nie było za co już pić i wracać trzeba było do siczy, to wstydząc się, czy się bojąc pokazać w owych sutych i strojnych sukniach, w których czwanili się

i oczy dziewcząt ciągnęli ku sobie, wskakiwali jeden po drugim w całém ubraniu w beczkę dziegciu, i zmienieni do niepoznania, nucąc jaką dumkę, wracali do kurenia weseli i o nic niedbający".

Nasi pisarze XVIIgo wieku tak opisują ich ubranie: „Zaporozcy Kozacy nosili szerokie granatowe szarawary, z szerokim złotym lampasem zamiast wypustki, półkontusze zwykle jasne z wylotami, żupan z białéj jedwabnéj materyi, pasy jedwabne przerabiane złotem lub srebrem, ze złotą frendzlą, wysokie czapki z baranków siwych, z czerwonym jedwabnym woreczkiem, spuszczonym na bok, a zakończonym złotym kutasem; do tego czerwone czabaty, tojest bóty".

Ale opis ten oczywiście tyczy się ubrania zaporozkiéj starszyzny, albo świątecznego lub ceremonialnego ubrania, bo ubiór Kozaka i starszyzny na wyprawie i codzienny był koniecznie daleko skromniejszy i prostszy, bo taka wykwintność nie leżała w duchu, charakterze i życiu Zaporożca. Kitowicz w swoich Pamiętnikach tak opisuje ubiór Zaporożców, a ma wiarę po sobie, boć ich sam widział w czasie najścia Polaków na Zaporoże, a zatém w czasie wojny:

„Hajdamacy (1) mieli piki, które po rusku nazywały się *spisami,* z żelazném ostrzem na obu końcach. Ta pika i samopał (broń palna bez zamku), stanowiły

(1) Tak zwykle nazywa Kitowicz Zaporożców, czy przez nienawiść, czy przez niewiadomość. Prawda, jak wyżéj powiedziałem, że na Zaporożu było prawdziwe siedlisko hajdamaków w zakładach do łowienia ryb; ale mimo to Zaporożcy nie byli nigdy hajdamakami; przeciwie, sami ich ścigali i łapali.

całe jego uzbrojenie. Proste siodło bez poduszki, wojłok, drewniane strzemiona, i uzda cienka z rzemienia lub z nici. Konie ich lekkie jak wiatr, na wszystkie strony pędzić umiały. Jeźdzcy równie lekko byli odziani: nosili oni koszule (soroki) grube, czarne, wysmarowane słoniną dla zabezpieczenia się od nieczystości; szarawary płócienne lub z grubego sukna; na nogach lekkie bóty czyli łapcie; na wierzchu koszuli króciutki kontusz z cielęcéj skóry niewyprawnéj, bez pasa, z wielkiemi wylotami wiszącemi lub w tył zarzuconemi; na głowie czapka z cielęcéj skóry, w kształcie ostro zakończonego woreczka zrobiona, któréj koniec na prawą stronę się spuszczał. Cała głowa była ogolona; oseledec nad czołem wiszący, wąsy długie, brodę jedni golili, drudzy zapuszczali" (2).

W tym opisie jasno widać, że w saméj rzeczy Kitowicz widział hajdamaków, zapewne przez jaki oddział polski w niewolę zabranych, a nie samych Zaporożców; bo niektóre szczegóły wcale na kozacki ubiór nie wyglądają.

Najlepiéj maluje prawdziwego Zaporożca jeden ustęp pieśni, który czytelnikom cały podaję:

Omelko Kozak choroszy,
Wzdumaw ichat' na Zaporoże.
Win uże padniawsia,
W siny żupan ubrawsia;
Konia kupyw takaho,
Jak u atamana samaho
ne było.

(2) Opis obyczajów i zwyczajów, str. 119.

Sidło czerkeskoe s pitnikom,
Uzdeczka nowiseńka s bajrakom,
Ratyszcze s biłaho żeleza,
Paru pistoletyw iż spizu,
Sabla wostra u pochwy,
Wes majątek u sakwy;
Siw na konia pochyływsia
Radynonki pokłonywsia
i poichaw i t. d.

(Omelko Kozak dobry, zamyślił jechać na Zaporoże i owoż on podniósł się, w siny żupan ubrał się, konia kupił takiego, jakiego u atamna samego nie było. Siodło czerkieskie z podkładką, uzdeczka nowiusieńka z munsztukiem, pika ze stali, para pistoletów ze spiżu, szabla ostra w pochwie, cały majątek w sakwie. Wsiadł na konia pochylił się, matce swojéj pokłonił się, i pojechał i t. d.)

Co pieśń opiéwa, to potwierdza opowiadanie Kerży, który najlepiéj może o tém wiedzieć, boć przecie sam był Zaporożcem. Oto jego słowa:

„Wszyscy w ogóle Zaporożcy głowę i brodę golili dla odróżnienia się od Dońców, których za odszczepieńców uważali. Na głowie zostawiali tylko nieduży pęk włosów, czub, po rusku *chachoł*, od czego też wszyscy Ukraińcy nazywali się u Rossyan chachłami, a Ukraina Chachłandyą. Ten czub czasami był tak wielki, że zakrywał całą twarz, a w takim razie pletli go jak warkocz, i zakładali na ucho; taki czub nazywali oseledec. Wąsy wszyscy nosili, czernili je i zakręcali do góry; a im dłuższe były wąsy, tém większą ozdobą były dzielnego Kozaka, który na nich opiérał swoję sławę i miłość własną. Ubiór Zaporożców, kiedy byli na służbie albo na wojnie, był u

wszystkich jednakowy i jedno kolorowy, a w szczególności *kaptan* (kaftan), kozacka kurtka, która czasem nazywała się *każan, czerkieska* z wylotami. *Szarawary* sajetowe (?), tojest z angielskiego lub polskiego sukna, jasnokolorowe, które w Polsce nazywało się *sajetą; czaboty safiancy* safianowe z czerwonego ruskiego, lub krymskiego safianu, *pas szalowy* tojest jedwabny, i czapka kabardynka, wokoło i na krzyż obłożona. Dla osłony, szczególniéj na wyprawach, nosili kosmatą z sierci burkę, która u nich i u Polaków nazywała się wilczurą (?) Taki ubiór, byłto ubiór wojskowy; ale jeżeli Zaporożcy mieli się ubrać paradnie, do cerkwi albo na wizytę, albo w wielkie jakie święto, to sprawiali (sic) sobie suknie jak kto mógł: czasem bardzo drogie i różnokolorowe, i wtedy zamiast czerkieski, nosili szerokie żupany polskiego kroju".

Nieco daléj Korż objaśnia znaczenie wyrazu kabardynka, a objaśnienie to pokazuje zarazem jego wiadomości z historyi naturalnéj:

„Kabardynka, znaczy czapka, od nogajskiego wyrazu *kabarda,* dziki zwierz, który żyje około rzek w wielkich lasach, i może żyć na lądzie i na wodzie; żywi się rakami, przemieszkuje i rozpładza się pod korzeniami leśnych drzew. Takich zwierząt było bardzo wiele na Wielkim Ługu za czasów Zaporoża. Z postaci zupełnie podobne do kota ale grubsze i dłuższe; nogi mają krótkie, przy końcu szerokie, z żaglami (błoną zrastającą) jak u gęsi; ogon bardzo długi i kosmaty jak cała skóra. Sierć młodego zwie-

rzęcia jest popielata, starego czarniawa jak u kuny. Ten zwierz nazywa się u Zaporożców wydrycha, wydra, *loutre*, a futro jéj było bardzo modném, szczególniéj na czapki, nietylko u Zaporożców, ale u Lachów i żydów. Zaporożcy tak je lubili, że czapkę nawet ze sukna zrobioną nazywali kabardynką".

Pan Skalkowski zadziwiony obrazem Zaporożca, naszkicowanym i przez Kitowicza i przez Korżę, widzi w nim potomka starożytnych plemion słowiańskich i powiada: przeczytajcie bizantyjskich kronikarzy, a znajdziecie tam opis powierzchowności Wielkiego księcia Swiatosława Igorowicza, i zobaczycie obraz każdego Zaporożca w jego prostém ubraniu, jak narysował go Kitowicz. Tak np. Lew dyakon kołajski, mówi o Swiatosławie: „Miał on gęste brwi, niebieskie oczy płaski nos; głowa jego była goła, na bok tylko spuszczał się lok włosów, oseledec, znamionujący szlachetne pochodzenie".

Prawdziwie, rzecz zadziwiająca takie rażące podobieństwo Zaporożca między r. 1550 i 1750, a Wielkim księciem z 1000 r. po Chrystusie. Siedm wieków nie zmieniło nic w tym rysie, aż do ubiorów nawet.

Jestto nowy dowód, że kozactwo jest słowiańskiego pochodzenia, a nie czerkieskiego, ani tatarskiego.

Jeszcze kilka wyrazów o ubraniu Zaporożców.

Samo opisanie Korży, jak ubierali się Zaporożcy, zdaje mi się trochę przesadzone: bo nie mogę wierzyć, a nawet mam to zupełne przekonanie, że Za-

porożcy na wyprawie nie nosili sajetowych szarawarów, ani safianowych butów. Boplan wyraźnie powiada: „że ubranie Kozaka na wyprawie składało się z koszuli, dwóch szarawarów dla przemieniania, kaftanu, kurtki z grubego sukna i czapki. Zapomniał jeszcze Boplan o burce z kapturem. Owoż niéma tu nic drogiego; samopał, ładownica, pika, dwa pistolety i sakwy; oto Kozak z całém swojém mieniem. W domu dla odróżnienia się od pospolitych ludzi, szczególniéj od polskich mieszkańców, nosili czerwone żupany, granatowe kontusze i wysokie siwe czapki z czechtem także czerwonym. Nazywali się mołojcami, lub mołodcami; to znaczy kawalerami na znak ich ślubu bezżeństwa. Ale mimo tego, ślub ten wcale im nie przeszkadzał, kiedy w siczy nie byli, aż do szaleństwa prawie uganiać się za Ukrainkami i Polkami, które szczególnie byli w ich guście; za Laszką Kozak rozum tracił; dla Laszki często porzucał ukochaną sicz, bo oczy Laszki mocniejsze były i od jego konia, i czajki, i stepów, i batki atamana i od serajowéj turczynki. Kozak Zaporoża, kiedy przybywał w siedziby pospolitych lub na Ukrainę, albo do Polski, był postrachem mężów, opiekunów, narzeczonych: byłto dandy paryzki na prowincyi. Śmiały, ufny w siebie, wystrojony jak bożek, szedł prosto do serca, a często w krwawe z tego powodu plątał się sceny. Gubernator czechryński nieraz zanosił skargę na Zaporożców do koszowego, że jego posłowie, szablą, pistoletem i pieśnią nie dają pokoju ani mężom, ani opiekunom, ani żonom, ani córkom.

W jedném doniesieniu zaporozkich ajentów, wysłanych do Turcyi dla przewiedzenia się o politycznych wypadkach, napotykamy ciekawy ślad opisu z natury Zaporożców ubioru. Jestto inwentarz po zabitych dwóch Kozaków zaporozkich przez Nogajców w 1775 roku; mieli oni: *kirów* (rodzaj kaftana szerokiego, z granatowego sukna) 2; burek krymskich 2; kurtek kitajowych 2; jupek, kurtek tureckich, spancerów 2, jedna kitajowa, druga lisiurka, pokryta żółtą materyą; szarawarów kozackich w których było po 5 łokci granatowego sukna, dwoje; czapek dobrych krymskich 2; czabatów safianowych 2 i czarnych 2 pary; szabel dwie, jedna w srebro druga w mosiądz (sic) oprawna; pik ze spisami 2; pistoletów dwie pary; ładownic dwie, jedna z tabliczką sprzączką srebrną pozłacaną, druga prostéj roboty; koni 4; kulbak krymskich nowych z podtybinkami krymskiemi malowanych 4, i gotowych piéniędzy rub. sr. 500.

I tutaj nie widać żadnych materyj; a że był zwyczaj noszenia jedwabnych sukien, szczególniéj między starszyzną, to wiemy ztąd, że Potemkin przy liście pisanym do Kałniszewskiego, posłał mu aksamitu na suknią. Nawet monarchowie rossyjscy, takiemiż sukniami, podług starego zwyczaju, obdarzali Zaporożców. Często starszyzna zapisywała sobie z Moskwy cienkie sukna, materye, galony. Ale są téż i na to dowody urzędowe, że zwyczajny ubiór Zaporożców był prosty i skromny. I tak: r. 1767 kosz żądał, aby jego deputaty odesłali wziętych

z siczy szewca i krawca (sic), sądząc, że ci potrzebne im rzeczy już pokończyli. W r. 1749 znowu, kiedy naznaczono kommissyą do rozstrzygnienia sporów granicznych między Zaporożem a Krymem, to główny kommissarz ze strony Rossyi, major Nikiforów, pisał do kosza usilnie prosząc, żeby zaporozcy deputaci byli „w całéj gotowności i ubraństwie, żeby przed tatarskiemi deputatami wstydu im nie było".

Korż mówi, że Zaporożcy nie znali wcale ekwipaży, i zawsze jeździli wierzchem; szczególniéj w czasie wojny, w szeregu lub na podjazdach. Pan Skalkowski zarzuca Korżowi w tym względzie oczywisty błąd i utrzymuje, że w XVIII wieku i na Zaporożu już były w modzie wozy, bryczki, kolaski i t. d., że dla częstych podróży do Warszawy, Petersburga i Krymu z towarami, gościńcami i zapasami różnemi, niepodobieństwo było jeździć zawsze tylko wierzchem. Prawda; ale owe wozy na których wożono te przedmioty, nie mogą być przecie uważane jako ekwipaże; woźnica na nich nie był kurennym towarzyszem, i nikt z wojska zaporozkiego nizowego, nigdy na nich nie siedział, chyba ten co zasłabł. Prawda jeszcze i to, że około połowy XVIII wieku starszyzna kozacka przez stosunki romaite zwolniała nieco w surowéj pierwotnéj kozackiéj regule, i rzucała konia dla powozu; ale prosty towarzysz, co to przywykł całą piersią na otwartym oddychać stepie, co to mańdrować koniem niby wicher jaki, było mu potrzebą jak pokarm i napój, gdzieby on tam kilka-

dziesiąt mil wysiedział na wozie, kiedy mu raźniéj i weseléj na koniu.

Daléj Korż tak opisuje uzbrojenie Kozaka: „Na koniach siodła bywały czasem bardzo drogie, z kolorowemi czaprakami i z całą kozacką zbroją, która była następująca: z przodu siodła przyszyte były dwa kubury, olstra na pistolety; w tyle przytroczona zwinięta burka, i wszystko co do piérwszéj potrzeby służyło. Amunicyą i całą broń mieli na koniach, jakoto: pikę, szablę i cztéry pistolety, dwa za pasem, a dwa w siodle. Na piersi zamiast ładownicy szeroki czeres; patrontaż napełniony w dwa lub trzy rzędy nabojami i kulami. Karabinów i armat konni Kozacy nie miewali, a używali je tylko wtedy, kiedy pieszo lub na łódkach wyprawę robili, albo szturm do miasta przypuszczali. Wtedy i konni Kozacy zsiadali z koni i pieszo walczyli".

I tutaj Korż zrobił mały błąd, bo zwykła broń kozacka była pika i rusznica przez plecy zarzucona. Szablę i pistolety starszyzna więcéj nosiła. Armaty, szczególniéj w ważniejszych wyprawach, oddawna używali Kozacy, i mieli swoję artyleryą; a piką robili tak doskonale, że tylko pancerne nasze towarzystwo oprzéć się im mogło. Kitowicz zapewnia, że jeden tęgi Kozak wpadłszy z piką w szeregi naszych, zabijał lub ranił do 40 ludzi. „Chociaż bardzo dawno nauczyli się Kozacy od nas nosić napierśniki lekkie i żelazne szyszaki z piórami, jednak wkrótce porzucili to ochronne uzbrojenie, które z natury sposobu ich wojowania, gdzie na szybkości wszystko zależało,

zamiast korzyści, utrudzenie w ruchach im sprawiało; otwartą pierś stawiali wszędzie, i ta wystarczała im na ochronienie ich stepów".

3. Sposób wojowania.

Jak we wszystkich urządzeniach i działaniach Zaporożców, tak w ich sposobie wojowania nie widać nigdzie nic systematycznego, nic do ładu i zasad sztuki przywiedzionego, a wszystko okolicznościowe, z potrzeby danéj chwili i położenia wynikające. Wszystko tam rachowano na własne siły, na własną pierś; i dlatego, ani tam karności i szyku wojskowego w naszém rozumieniu, ani wyuczonych naprzód obrotów nie ujrzysz. Wojna u nich, jako synów natury i stepu, jako konnych lekkich wojaków, zależała na nagłym i niespodziewanym napadzie, na podejściach, na chytrości. Mimo to, wytrwałość na przykrości fizyczne była u nich ogromna. Starowolski nasz, a znał się na tém dobrze, bo sam wojskowo służył, chwali ich z tego, gdy mówi: „Wszystkich ludów żołnierze, do prac i trudów wojennych dla miękkości niezdatni; samych Kozaków zaporozkich wyjąwszy, którzy w tym względzie wiele ze starożytnéj wytrzymałości między sobą zachowali" (1).

Ale chociaż powiedziałem, że nie było u Kozaków zaporozkich urządzeń i karności wojskowéj w naszym sposobie widzenia rzeczy, nie idzie zatém, żeby ich wcale nie było. Owszem, był tam: 1) najprzód po-

(1) Starowolski. Instit. Rei milit. L. III. C. 26, 23.

dział pewien na tysiącznie, setnie i dziesiętnie. Pułkownik, rozumié się w czasie wojny, miał pod sobą 1000 ludzi, podzielonych na 10 setni. Setnik 100 podzielonych na 10, a dziesiętnik dziesiętni 9 starych żołnierzy i około 30 nowozaciężnych; wypadało więc, że dowódzca tysiączni miał pod sobą około 4000 ludzi.

2) W czasie pokoju, pułkownik i ataman kurenny a nawet i starszyzna wojskowa, nie ciężyła tam na towarzyszach swoją wyższością. Żyli w siczy, jakby równi wszyscy, a często towarzystwo uniesione wrodzonym mu szałem i trunkiem, przewodziło starszyznie; ale krok za siczę lub na wyprawie, towarzysz do najściślejszego posłuszeństwa swoim starszym był obowiązany, pod karą nietylko razów, ale i śmierci. Nic go od niéj obronić nie mogło, jeżeli na nią zasłużył; szczególniéj téż, ponieważ na niespodzianym napadzie i nagłém przestraszeniu nieprzyjaciela zależał u nich cały skutek bitwy, dlatego najściślejsze milczenie w marszu przestrzegano. Koniom nawet rżéć nie pozwalali.

3) Zmuszeni tylko stawali we dnie do walki; przenosili bowiem z powyższéj przyczyny nocne napady i podjazdowe utarczki, w których tak byli wyćwiczeni, że żadne inne wojsko w porównanie z niemi pod tym względem iść nie mogło. Idąc do bitwy, w środku mieli wozy, i gdy postrzegli, że nieprzyjaciel przemożniejszy od nich siłą, tworzyli z nich tabory na sposób polski, i ukrywszy się za nie, jakby z za murów walczyli

4) Czujność, przezorność i wytrzymałość Kozaków na wojnie, stała się przysłowiową nawet. Ten sam Kozak, coto w siczy cały Boży dzień hulał, pił i szalał, na wojnie nagle trzeźwiał, mężniał i stawał się walecznym i karnym żołnierzem. Wiedział instynktem, że najmniejsze zaniedbanie się, najmniejsze opuszczenie rozkazu, nieobrachowane skutki dla wojska miećby mogło, a na niego okropną karę ściągało. „Lud ten, powiada Beauplan, w czasie wypraw swoich szczególniéj morskich, jest niezmiernie wstrzemięźliwy; jeżeli w gronie ich znajdzie się jaki pijak, to go zaraz w morze wrzucają. Trzeźwość uważają w tych wyprawach za największą cnotę: dlatego niewolno było nikomu mieć z sobą wódki". Z resztą, wojna długa nie była w charakterze, ani naznaczeniu Kozaków; ztąd też systematyczne bojowanie, nie miało u nich ani ceny, ani miłości. Napad, przerażenie, rzeź, pożar, rabunek—oto ich wojna; a to wszystko w jednym dniu, w jednéj godzinie się odbywało. Taką ich wojnę na stepach, na lądzie, opisałem już wyżéj, a teraz zapraszam czytelnika na kozacką czajkę, i daléj wpław do Konstantynopola, jak mówili Kozacy: „Koszulę z ognia uszyć Stambułowi".

Cała poezya Zaporoża, cały urok tego wojennego bractwa, a zarazem jego zasługa leży w walkach staczanych z Turkami i Tatarami. Tatarów dosięgali lądem, boć z niemi graniczyli; ale kiedy się im zachciało odwiedzić Turków, a corocznie zwykli byli to czynić w nadziei bogatéj zdobyczy, siadali wtedy na łodzie, owe sławne czajki, i nie prosząc nikogo,

ani króla, ani hetmana, o pozwolenie, ani bacząc, co tam za piśmienne układy i kontrakty między Polską i Turcyą, płynęli na Czarne morze pohulać z Turkami, tak jak hulali z Tatatarami po stepie; bo to powiada pieśń:

Kozak pana nie znaw z wika,
I zrodywsia na stepach,
Ptakom stawsia z czołowika,
Bo wzrys w kinskich stremenach.

Nieraz rabowali posiadłości hana krymskiego, niszczyli Natolią, burzyli Trebizondę, zapędzali się aż do Bosforu i wdzierali się na przedmieścia samego Konstantynopola, zostawiając po sobie przerażenie, rabunek i śmierć jak to oprócz Beauplana poświadcza Łubieński, gdy mówi: „Rodzaj ten ludzi w małych łodziach, z których każda nie więcéj jak 40 ludzi mieściła, przy ujściu Dniepru wypłynąwszy, brzegi Azyi mniejszéj i Tracyi opłynąwszy, wycieczkami na nie robionemi, miasta i wsie rabowali i palili, a nierzadko na sam Carogród postrach rzucali, co nawet w tych czasach kilka razy uczynili, i daléj; często na lądzie, ale częściéj na morzu wyprawy czynią skrytemi napadami, i najwięcéj chrześciańskiego imienia nieprzyjaciołom są strasznemi".

Kiedy zamyślali nowy napad, to otrzymywali na to pozwolenie nie od króla polskiego, ale od hetmana małorossyjskiego, a czasem tylko od swojego koszowego, a często samowolnie czynili te wycieczki na morze, nikomu się nie opowiadając. Potém składali radę i wybierali sobie doświadczonego i słynnego po-

chodnego atamana, a za dawniejszych jeszcze czasów, kiedy Zaporożcy nie tak bardzo wyróżnili się od ukraińskich Kozaków, to nie sam ataman koszowy, ale nierzadko nawet hetman małorossyjski w owych wycieczkach na Turków i Tatarów przywodził (1). Ukryci w niedostępném miejscu, które skarbnicą wojskową nazywali, budowali tam owe sławne łodzie czajkami przezwane, mające 60 stóp długości, a 10 lub 12 szerokości; nad jedną czajką pracowało zawsze 60 Kozaków, i w dwa tygodnie musiała być skończoną: bo jak mówi Beauplan, we wszelkiego rodzaju rzemiosłach byli oni biegli. Budowano je z twardego drzewa, obijano deskami, rozszerzając ich kształt im więcéj szły do góry; obwodzono je potém linami z lipowéj kory, oblewano smołą i przyprawiano dwa rudle: jeden z przodu, drugi z tyłu, dlatego, że czajki te będąc znacznéj długości, potrzebowałyby niemało czasu do kierowania w różne przeciwne strony. Statki te miały od 10 do 15 wioseł z każdéj strony, dlatego szybciéj pływały, niż tureckie galery. Ich szybkość i dobrą budowę chwali Starowolski, ale dodaje zarazem, że nie były tak dobre, jak dalmackie lub albańskie, dlatego, że z jednego drzewa bywały wyżłobione. Bywały też na czajkach maszty z żaglami, ale używano je tylko w czasie pogody, bo Zaporożcy woleli sami robić wiosłami, szczególniéj w czasie wielkich wiatrów. Zapasy żywności chowali w beczkach; mieli też jeden oxeft z kaszą jaglaną, a

(1) Patrz następny artykuł: „Hetmani małorossyjscy i Kozacy do czasów unii".

jeden z ciastem rozczynioném w wodzie, pomięszaném z jagłami. Potrawa ta była kwaskowatą i nazywała się *sałamak*, tojest cudna potrawa, chociaż, czemu bardzo wierzę, Beauplan powiada, że ją wcale cudną nie znajdował, i jeżeli ją jadł, to dlatego, że nie było nic lepszego do jedzenia.

Kiedy chcieli pomścić się na Tatarach za ich napady i rabunki, albo zarobić coś przez zdobycz na Turkach, zwykle zaczynali te hulanki po ś. Janie, a czasem zaraz z wiosny, i nie wracali do domu, aż późną jesienią. W 80 lub 100 czajek, na każdéj od 40 do 60 ludzi, mając armatki i kompas, puszczali się na Czarne morze i rzucali się na najzamożniejsze miasta Natolii. Płynąc Dnieprem, zachowywali zwykle taki porządek, że jedna łódź na przodzie miała zawsze armaty, a to nazywało się u nich ciągnąć żurawiem. Przy ujściu Dniepru ataman pochodny, niby admirał floty, zawieszał znak swój na maszcie, głosząc tém, że Kozacy płyną w krwawą gościnę do Turków. Turcy z swéj strony, spodziewając się zawsze ich przybycia, trzymały swe galery na straży przy wyjściu z Dniepru na Czarne morze, a mieli téż i kilka zamków nadbrzeżnych, opatrzonych w armaty, a to wszystko na garstkę ludzi, co się ich galer i ich fortec nie bała. Przebiegli Kozacy zwykle w najciemniejszą noc przed samym nowiem księżyca, kryli się po trzcinach, co tam na mil 4 wokoło rosną, i ztamtąd, dokąd galery iść nie śmiały, a armaty nic im zrobić nie mogły, wypływali na Czarne morze. Kiedy ta flota straszna osadą swoją ukaże się na

Czarném morzu, krzyk trwogi rozlega się po wszystkich jego wybrzeżach:—Ałłach! Ałłach! Kozacy wyszli na morze! Dają o tém natychmiast znać do Carogrodu, a sułtan w téj chwili rozsyła gońców do Natolii, Bulgaryi, Romanii, aby każdy miał się na ostrożności.

Ale kozackie czajki, to nie tureckie galery, ani muzułmańskie gońce; szybkie jak ptak morski, wyprzedzają posłańców Padyszacha, i w 56 lub 40 godzinach dobijają do Natolii. Tutaj zostawiwszy w każdéj łodzi po dwóch ludzi, z rusznicą w ręku napadają na miasta, palą, łupią, a nie zapędzając się nigdy w głąb kraju jak o milę, wracają na czajki obciążeni łupem; płyną daléj, i daléj tęż samą dramę odgrywają, dopóki widzą się bezpiecznemi. A kiedy postrzegą turecki okręt, wtedy manewrują za nim wkoło niego dotąd, dopókąd pod wieczór nie staną w takim położeniu, że mają słońce za sobą, i na godzinę przed jego zachodem, uchwyciwszy za wszystkie wiosła, pędem strzały puszczają się na okręt który wnet otoczony 80 lub 100 czajkami, ulega przemocy. Wszystko co żyło, na nim ginęło, a wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, stawało się zdobyczą Kozaków, którzy nareszcie zatapiali zwykle, albo téż czasem palili zdobyty okręt.

Ale trzeba kiedyś wracać do Zaporoża, do siebie, a Turcy jeszcze mocniéj obsadzili ujścia Dniepru, aby nie puścić Kozaków obciążonych bogatą z Turków zdobyczą; lecz i na to mieli Zaporożcy sposób, bo o 3 lub 4 mile od odnogi, gdzie morze ledwie na stopę

głębokie, wyskakują wszyscy w morze, holują swe czajki, i we dwa lub trzy dni, już są na Dnieprze, gdzie ich nie doścignie żaden statek turecki. Raz nawet zagnała się ich flota za Kozakami aż między wyspy, których środkowym punktem był Czartomełyk, mając około siebie do tysiąca malutkich wysepek, z których jedne suche, drugie błotniste lub zarosłe trzciną i sitowiem, tak że nie widać dzielących je strumieni. Dniepr na milę się tu rozlega, to też zapędziwszy się galery tureckie w ten labirynt wysp i wysepek, nie mogły znaleść do powrotu drogi, a Kozacy ukryci na czajkach w trzcinie, znieśli do szczętu wszystkie nieprzyjacielskie statki, i raz nazawsze uwolnili się od ścigań Turków.

Prawdziwe to przysłowie: „że śmiałym los sprzyja" boć to niepowszedniéj trzeba odwagi w takim lichym statku jak czajka, rzucać się na morze przez sam środek nieprzyjacielskiéj straży, i bujać sobie po téj wolnéj przepaści, jakbyto u siebie na świętéj ziemi rodzinnéj. Wiedzieli, że na ich przybycie wzrusza się wszystko co żyje nad brzegami Czarnego morza, a nie bali się; wiedzieli, że galery i większe statki tureckie, ścigać ich będą nieustannie, i pokoju im nie dadzą, a nie bali się. Z okrzykiem: „Hura ha! hura ha! da my pajdom na wraha", w saméj owéj szalonéj odwadze znajdowali zarazem ogromną massę energii i siły do przemożenia największych niebezpieczeństw, a to tak szczęśliwie, że zwykle bardzo mało ich ginęło na tych morskich wyprawach, lub w niewolę poszło. Prawda, i na Zaporożców przy-

chodziła czasami ciężka godzina, i oni też czasami bywali na dole; to wtedy znowu ginęli prawie do ostatniego, bo zwykle do niewoli brać się nie pozwalali, przenosząc śmierć nad ciężki u Turka jassyr.

Po powrocie do siczy następował podział zdobyczy, jak już powiedziałem zupełnie równy między wszystkich, nawet i tych, co na wyprawie nie byli; a potém znowu Zaporożec, mając w kaletce pełno tureckich piastrów, cały Boży dzień pił i hulał u siebie, nie bacząc na to, że wszystko straci: boć na przyszły rok znowu popłynie w odwiedziny do Turka!

4. Pokarm i zwyczaje Zaporożców.

Pokarm i zwyczaje Zaporożców bardzo wiele miały podobieństwa do pokarmów i zwyczajów Ukraińców, ale obok tego, były tam pewne wyróżnienia się, wynikające z charakteru owego wojennego bractwa.

Wszystko u Kozaków było wspólne, krom jego konia, uzbrojenia i zdobyczy wojennéj; wszyscy też razem z jednego kurenia w kureniu jedli. Korż tak opisuje ich obiad:

„Kiedy już czas trapezy (obiadu) nadejdzie, kucharze nasypują (leją), w drewniane wagany (wazy) i stawiają na syrno (stół), około waz rzędem rozmaite napoje: horyłkę (gorzałkę), miód, piwo i brahę w wielkich konwiach także drewnianych, i zawieszają na nich drewniane (kubki), które po kozacku nazywają się *Michajłykami*, bo w siczy kieliszków

i szklanek nie było. Kiedy Kozacy przyjdą już z atamanem na obiad, to pomodliwszy się do Boga, siadają: ataman na piérwszém miejscu w końcu stołu pod obrazami, a potém Kozacy na ławkach naokoło stołów. Kiedy kucharze podają ryby na stiabło (rodzaj sitowego półmiska), to wtedy podług ich obyczaju, stawiają je głową do atamana. Kiedy obiad się skończy, Kozacy znowu modlą się, kłaniają się atamanowi i jedni drugim, a potém kucharzowi, *„spasibo bratczyku, szczo nahoduwaw Kozakiw"* (dziękujemy bracie, żeś nasycił Kozaków). Wychodząc z kurenia, atamán i każdy Kozak kładł po dwa grosze w karnawkę (puszkę), a kto chciał, to i więcéj, a potém każdy szedł gdzie mu się podobało. Za zebrane pieniądze, kucharz kupował wszystko, co było na jutro do obiadu potrzebne. Jedzenia gotowano w kureniu trzy razy na dzień w miedzianych kotłach na kominie, a nie w piecu.

Pod wiedzą kucharza były prowiant i krupy, które się kureniowi dostawały z podziału żołdu zbożowego; a z dochodów kurennych wydawali co miesiąc atamani potrzebne na kureń pieniądze, bo „podług reguły wojskowéj, od wszystkiego klucz był u ojców atamanów".

Najulubieńszym pokarmem Zaporożców była jaglana kasza; ztąd téż i kucharzy swoich i łakotników nazywali kaszowarami. Oprócz kaszy, gotowali teterę; tetera byłto rodzaj polewki z żytnéj mąki, rodzaj barszczu, który Kozacy bardzo lubili, i najczęściéj jadali. Kiedy idą na wyprawę wojenną, wtedy przy-

gotowują w domu tak gęstą teterę, że ją mogą w beczkach przewozić. O niéjto wspomina Beauplan i Chevalier, nazywając ją kwaszoném ciastem, niebardzo dla nich wykwintném, które w wodzie rozrabiali i tak jedli przez ostrożność, nie chcąc palić ognia w czajkach lub na czatach, aby się nie odkryć nieprzyjacielowi. Ich hetman Paweł, przezwany był Teterą, na znak miłości dla niego; to znaczyło, że był im tak potrzebnym i drogim, jak tetera na pokarm. Przyrządzali jeszcze mamałygę, tojest ciasto z kukurydzy, które jedli bez soli, ale z solonym serem, a często z pastramą. Pastrama była bardzo ważnym wynalazkiem na Zaporożu, ale liczyła się już do łakotek. Byłto kawałek baraniny, szczególniéj wyższe części baranich nóg, zasuszone lub uwędzone z solą, które Kozacy w trokach wozili z sobą. Kiedy oddział miał czas lub sposobność przyrządzenia sobie czegoś lepszego niż tetery, wtedy dobywał mąkę z kukurydzy, i gotował mamałygę, dodając do niéj dla smaku kawałek pstramy. Srezniewski wspomina jeszcze o jednéj potrawie Zaporożców, i nazywa ją *tura;* byłto starty na proch suchar, rozwiedziony kwasem i przyprawiony olejem i solą.

Oprócz chleba, którego bardzo rzadko używali, robili *kosze,* tojest placki, które nazywały się u nich *zahrebami,* podpłomykami, dlatego, że przyrządzone do tego ciasto kładli do pieca i zagrzebywali popiołem i węglami; o czém Starowolski wspomina, jak już wyżéj powiedziałem.

Te wszystkie potrawy, były codziennem poży-

wieniem Zaporożców, a kiedy chcieli pohulać sobie wykwintniéj, wtedy jedli pastrydę (suszoną rybę), lepieszki, prosięcinę na zimno, ogórki kwaszone, a nadewszystko kiełbasy; pili téż gorzałkę, miód, piwo, a węgierskie i krymskie wina, szczególniéj zaś *warenicha* lała się rzeką. Warenichę robili z wódki, pachnących korzeni, miodu i suszonych owoców, i gotowali to razem. Napój ten na Zaporożu był bardzo szacownym; warenichę uważano tam za pewien rodzaj okazu szczególniejszéj przyjaźni i szacunku dla gościa.

Ot wszystkie ich zmysłowe rozkosze; proste i niewyszukane, powiedziałbym nawet twarde i surowe, jak ich życie. Niéma tu nic delikatnego, nic rozmiękczającego i łechcącego podniebienie; nie mieli jeszcze nerwu gastronomicznego wykształconego: chodziło im o pożywienie, a nie o jedzenie. Powiécie może, że ta surowość, aż do potrzeb codziennych posunięta, dowodzi więcéj ich grubości, niż wstrzemięźliwości; ale powiem wam otwarcie, że wolę nieskończenie więcéj tę grubość, którą prostotą nazywam, niż waszę wykwintność wycywilizowaną, co rozstraja i rozmiękcza organizm, robi z nas pieszczoszków i wystawia na tysiączne choroby. Jedno za drugie. Kozacy żyli skromnie, nie ucztowali po naszemu, mieli za to silniejsze muszkuły i tęższe zdrowie. My mamy delikatne i wyszukane w przyprawach pożywienie, mamy za to chmurę klęsk i cierpień fizycznych. Tam wszyscy jedno i to samo jedli; u nas przeciwnie, mamy prawie uprzywilejowane pożywienia, potrawy,

co nas oddzielają od siebie, jakby na kasty jakie, i co tam w górze na stół podają, o tém i śnić się nie może stojącemu niżéj. Ha! cóż robić; jestto konieczny rezultat z poprzednio i obecnie danych, ale przykro jest patzéć na to, że tak lichy, tak nędzny rezultat wychodzi czasem z prac i myśli wieku!

Wróćmy do Kozaków, boby nam niejeden powiedział: „przez imaginacyą wjechał na koronacyą".

Owe proste pożywienie dostawała i starszyzna z małém bardzo ulepszeniem; żyła ona skromnie, a deputacya zaporozka w 1755 r., składająca się z byłego koszowego, dwóch wojskowych starszyn i wielu sług, wydała na drogę i na życie przez trzy miesiące w Petersburgu i przyjęcia 60 rub. sr. gorzko się żaląc przed koszem, że jeden dzień z trudnością można rublem opędzić. W r. 1764, w czasie kiedy graniczne kommissye jedna po drugiéj zjeżdżały na Zaporoże, to delegowani siczy wydali na przyjęcie tych kommissyi podług rachunku szafarza u Nikityna przewozu rub. sr. 17 i 33 kop. Zdaje się, że to niebardzo wielka summa, chociaż owi delegowani mieli rozkaz od kosza, aby przez czas trwania kommissyi, dostarczali jéj wszystkiego, co zażąda „w wielkiéj obfitości". Dopiéro w ostatnich czasach bytu Kozaczyzny, kiedy jéj dowódzcy często przebywali po stolicach, zachwycili téż miejskiego życia i delikatniejszego. Widać tam u nich na przyodziewku materye bogate, srebrne, kryształowe kredense, kolaski i inne niesłychane na Zaporożu *„wymysły"*.

Świadkiem owéj prostoty życia Zaporożców był jeszcze generał-porucznik Tekeli, którego Kozacy przyjmowali u siebie w siczy, kiedy przybył zanucić im pogrzebową pieśń. Korż rozpowiada ten wypadek szczegółowo, i umieścimy jego opowiadanie późniéj; tu tylko nadmienimy, że zastawiano przed nim potrawy na drewnianych półmiskach i jedzono drewnianemi łyżkami. Pieśń o atakowaniu siczy powiada także:

Zjw Tekeli obid burłacki,
Ta use smakowaw,
A pisle po kozacki,
Winom, midom zapiwaw i t. d.

(Zjadł Tekeli objad burłacki, i wszystko mu smakowało, a potém, po kozacku, winem, miodem zapijał i t. d.)

I mieszkania nietylko prostych towarzyszy, ale i starszyzny były skromne, powiem nawet prawie ubogie; byłato chata albo z drzewa rzniętego, albo lepianka, z równie skromnemi domowemi sprzętami. Zostały dotąd we wsi Pokrowsku, byłéj nowéj siczy, dwa domy dwóch koszowych, które jeszcze w roku 1845 w swéj wycieczce na Zaporoże widział p. Skalkowski, i powiada: że to są proste, drewniane, gliną oblepiane domki, mające dwie izby i dwa albo trzy alkierzyki. Całe upiększenie ich leżało w suficie belkowanym, na którym był wyrznięty krzyż, i (jak się u nas wszędzie w staropolskich domach dawało widzieć) obok jakiegoś wezwania imienia Boga, nazwisko gospodarza i data wystawienia tego domku. Całe usiłowanie zbytku i przepychu obracali Kozacy na broń i konie, a jedyną i największą rozko-

szą Zaporożca był sad wiśniowy przed zimownikiem; gdy to miał, już więcéj niczego nie pragnął.

Oryginalny i ciekawy dowód życia Zaporożców, a więcéj ich starszyzny, pozostał w archiwum kozackiém. Jestto dziennik podróży pana koszowego z siczy do Kodaku. Przytaczam go cały, bo maluje wybornie domowe życie przywódzców, owych dzielnych synów stepu:

„Jego Wielmożność ataman koszowy Piotr Iwanow Kałniszewski, pan sędzia wojskowy Mikołaj Timofiejewicz (syn Tymoteusza), pan pisarz wojskowy Iwan Jakowlewicz (syn Jakóba) Głoba, były wojskowy sędzia Andrzéj Artemowicz Nosak, i naczelnik cerkwi ojciec Włodzimiérz Sokalski z dyakonem, i pochodna kancelarya wojskowa, 23 lutego 1772 r. we czwartek, *przed wschodem słońca* z siczy wyjechali. I jechali przez cały dzień i nocą, *aż do północy*, ku zimownikowi byłego starszyny wojskowego asauła Wasila Andrzejewicza Piszmicza. Ale że noc była ciemna, to nie dojechawszy do owego zimownika, *pod stogiem siana stanęli*, i zanocowawszy tam noc, owém sianem konie karmili. 25 lutego pojechali daléj, a na obiad dojechali do zimownika Piszmicza (1). Spotkało tu i przyjmowało bardzo dobrze panów i przy panach będących, jakoto: obiad zastawił dostateczny, i *gorzałką nieskąpo częstował*. Podzięko-

(1) Rzecz szczególna i ciekawa, że na rzece Kamionowatéj tam gdzie stał ów zimownik, teraz jeszcze jest wieś pod nazwiskiem Piśmiczówka. *Skalkowski.*

wawszy mu, jechali daléj do Kodaku pospiesznie przez cały dzień, dokąd do Kodaku już około zachodu słońca przybyli. Ale nim wyjechali, spotkani byli w Popasnych bajrakach przez nowokodackich Kozaków w dostatecznéj liczbie, dobrze odzianych i z proporcem. A jak już dojeżdżali do kodackiego miasta, to naprzód dano z armat dwa sygnały, a potém raz po razu ze wszystkich mających się naokoło miasta wałów strzelanie armatnie czyniono. I byli przygotowani, w suknie cerkiewne wszyscy świaszczenniki z dyakonami, odziani, przy bramie, coto przy wojskowym zamku, aby ich spotkać z krzyżem; a że nie w tę, a w inną pojechali bramę, to świaszczenniki już rozebrani z sukien cerkiewnych, z pokłonem na kwaterę do wojskowego zamku do pana koszowego przychodzili i dobrze przyjęci będąc, odeszli. Gdzie w wojskowym zamku pan koszowy z panem pisarzem, pan sędzia zaś u Konrada Siewierskiego, a ojciec naczelnik u świaszczennika kwaterami stali. I chodzili oni w sobotę 25 lutego do cerkwi *na ranne nabożeństwo, a potém na służbę (mszą),* na któréj śpiewano śliczną pieśń: „O uwielbiona Matko!" i inne. Po służbie, pan koszowy wszystkich panów i świaszczenników do siebie zaprosił, i *kilku czarkami gorzałki potraktował.* Potém zaproszeni przez Połtawca na obiad, gdzie bardzo dobrze, jak mówią, byli przyjęci i wrócili do swoich kwater. A pan koszowy odpocząwszy w swojéj, *chodził na wieczorne nabożeństwo,* a po nabożeństwie nigdzie nie chodząc, u siebie wieczerzał i położył się spać i spał;

a kiedy rano w dzwony zadzwoniono, wtedy poszedł do cerkwi na ranne nabożeństwo, potém na służbę, którą odprawiał w licznéj assystencyi ojciec naczelnik. Po służbie, wszyscy w ogóle zaproszeni byli na obiad do pana sędziego. Zjadłszy obiad, wracając do domu, wstąpili po drodze do kwatery księdza Fedora, gdzie trochę pobywszy, rozeszli się po kwaterach. I pan koszowy w swojéj był aż do wieczornego dzwonu, a potém na wieczór na nabożeństwo do cerkwi chodził. Po nabożeństwie, do jerea (księdza) Wasila szedł na wieczerzę, a potém z wizytą do jerea Artema, u którego był i *przez śpiewaków bawionym.* Od 27 lutego zaczęli pościć, a w sobotę spowiadali się wszystkie pany. Od soboty do wtorku w Kodaku żyjąc, wszystkie porządki tamtejszemu miastu pożyteczne zatwierdzali, a po zatwierdzeniu, 6 marca w południe zabrali się do powrotnego marszu: pan koszowy, pan sędzia i ojciec naczelnik, którzy jak tylko z kwatery ruszyli, zaraz raz po raz strzelano z trzech armat, a Kozacy z proporcem do Popasnych bajraków odprowadzali, a od Popasnych wrócili się. My zaś 7 marca niedaleko od Stefana Wasilewicza zimownika, co na Surze, a 8 marca w Kamionowatéj nocowali. A może Bóg da i do siczy jak najprędzéj przybędziemy".

Owoż opis jak i sam przedmiot naiwnie tchnący prostotą, boć w saméj rzeczy był takim. Niéma nigdzie wzmianki o żadnych przygotowaniach do podróży: wsiedli na konie i pojechali. Niéma żadnych wygódek zniewieściałych w drodze; dobrze im było

i pod kupą siana; przyjęcie tylko jest okazalsze wojskowe, bo też najwyższy dowódca Zaporoża przybywał. W mieście żadnych balów; prosty obiad i gorzałka; za to trzy razy dnia modlili się i urządzenia potwierdzali. Niéma żadnych ceremoniałów, ale była treść i czyn, a to znaczy wiele; to nawet znaczy wszystko, i bodaj zawsze wszystko znaczyło.

Obok téj skromności w życiu, Zaporożcy byli nadzwyczaj gościnni; pod tym względem i panowie polscy i rossyjscy generałowie i uczeni, którzy byl w siczy, oddają im najzupełniejszą sprawiedliwość. Co mieli pod duszą, ofiarowali gościom: czém bogaci, tém i radzi.

Ale obok tego pełnego rzewnéj prostoty życia i zwyczajów domowych u Zaporożców, grassowała między niemi jedna, ale zjadliwa skłonność; co nieraz popychała ich do najnierozsądniejszych kroków; byłato skłonność do pijaństwa. Naturalnie bardzo nałóg ten rokrzewił się i głęboko zapuścił między Zaporożcami. Kiedy nie byli na wyprawie, a w domu nie byli zajęci żadną familijną powinnością; kiedy nie mieli dla kogo pracować i oszczędzać, i nic nie mieli do roboty, to cóż mieli robić przez cały dzień Boży?—Ot pili i przepijali wszystko co mieli, ani wspomniawszy na jutro, bo jutro to nie było ich, bo jutro w polu na harc z Tatarami i śmierć, a po śmierci niéma komu przekazać, choćby co było do przekazania. Aby tylko była broń dobra, lichy (dzielny) koń i przyodziewek, to zresztą hulaj dusza bez kontusza!

Czyż téj saméj wady nie znajdujemy i w owych zakonach wojennych? Była ona tylko lepiéj ukrywaną, chociaż równie zgubną dla nich była. Taż sama przyczyna wydała i na Zaporożu też same skutki. Mimo to, podług podań gminnych, nigdzie nie było tyle pieniędzy tyle złota i srebra, jak na Zaporożu. Zaporożcy mówi gmin, rzeszotami mierzyli talary i karbowańce; i dotąd szukają jeszcze tych skarbów, co je tam w ziemi mieli zaryć i zakląć na wieki Kozacy. Wierzono, że oni ćwiczyli się w czarnoksięstwie, i nocą na mogiłach rozmawiali z duchami lasów i upiorami. Brakuje tylko czarownic i widm: bo téż i kobiét na Zaporożu nie było.

Nie było téż u Zaporożców żadnych zabaw publicznych, a więc następnie karczma, szynk i gorące napoje były im całą rozrywką. Albo w cerkwi, albo w szynku, ot całe życie domowe Zaporożca: bo na wyprawie trzeźwiał on nagle, i ni razu się w służbie nie potknął, bo bił się za siebie, a i bo to pachnęło kijami lub szubienicą.

Jedyną rozrywką moralno-fizyczną a światową Zaporożca był taniec. Miał on i ma dotąd wybitność sobie właściwą malującą doskonale życie i charakter owéj wojowniczéj wolnizny. Nie kusząc się o nowy opis owego tańca, powtórzę raczéj to, co o nim w „Charakterystyce tańców"(1) tak poetycznie powiedział Karól Czerniawski:

„Gdy ustawy wymagały od Kozaków odosobnienia

(1) Biblioteka Warsz. maj. 1847.

od kobiét, ażeby w czasie *potrzeby* nie wstrzymywały ich miłe uczucia i obowiązki rodziny, albo głos lubéj mołodycy serca nie miękczył i nie rozżalał; kiedy odosobnieni od kobiét obozowali ciągle w siczach i tylko za urlopem do żon i rodziny w futory odjeżdżali (1): więc téż treścią ich tańca nie mogła być miłość, ale odbicie w ruchach ich obozowego życia, ich napadów i zwycięztw, zdobyczy lub porażek. Nuta Kozaka smętna i dzika, ale pełna życia i znaczenia. On tańczy i smutny jest, bo nie tańczy ze swą czarnobrewą; obraz jéj tylko w myśli mu się przedstawia i rodzi smutek w duszy. Kozak staje naprzeciw Kozaka o kilkanaście kroków od siebie. Naprzód jeden zaczyna: wziąwszy się pod boki, w drobnych skokach, z nogi na nogę, raz prawym, drugi raz lewym bokiem pomyka się do swego towarzysza, jakby się zalecał do kochanki, jakby sądził, że to jego luba; ale spostrzega pomyłkę i w tył się cofa—już znikło marzenie! Poznaje, że to towarzysz broni, i zaraz napady na myśl mu się nasuwają. Patrz jak się ku ziemi pochylił *w prysiudy*, i nogami to w jednę, to w drugą stronę wyrzuca:—to wiosła! on płynie przyczajony na czajkach przez dnieprowe porochy. Czasem skoczy nagle w górę i jeszcze prędzéj przykucnie do ziemi, jak gdyby chciał tylko ujrzéć, daleko tam jeszcze półksiężyc i meczety. Nareszcie zrywa

(1) Prostuję małe zboczenie młodego a dzielnego szkicownika, że w siczy mieszkali nieżonaci Kozacy; ślubem do tego obowiązywali się na całe życie, a zatém i za urlopami do żon jeździć nie mogli.

się z krzykiem wojennym, lub przeciągłym gwizdem, i w nagłych, zwinnych, trudnych do podziwu skokach, doskonale wydaje napad na pohańca. Tu już oba tańczą, naśladując nagły napad, bitwę, rabunek i ucieczkę... Znów na czajki! Płyną, płyną, pieśń wojenną woda niesie, smętną, dziką i radosną. To ze śmiechem w dłonie klaska: „piękna zdobycz; to dla Hanki! méj bohdanki!" albo z groźbą pięść wyciąga poza siebie: „to dla ciebie wraży synu!"

Ej! ha! ha! ha! hurra! ha!
Siczy, koli riż wraha!"

Życie i zwyczaje żonatych Kozaków i poddaństwa, czyli pospolitych ludzi w granicach Zaporoża zamieszkałych, niczém nie różniły się od małorossyjskich Kozaków; dlatego nic o nich mówić nie będę, bo są dobrze znajome z rozmaitych dzieł i mniejszych prac różnych naszych literatów, jakoto: Michała Grabowskiego, Antoniego Czajkowskiego, Izopolskiego i wielu pisarzy rossyjskich, szczególniéj Bantysza Kamińskiego. Ale muszę jeszcze wspomnieć o jednéj klassie ludzi na Zaporożu, tojest o pastuchach.

Korż tak o nich rozpowiada: „Każdy Kozak, szczególniéj téż pospolity, np. tabunszczyk, skotar albo czaban, tojest: pasterz koni, rogatego bydła i owiec; nosił rzemienny pas przez ramię, zawieszał także przez plecy rzemienny haman (worek), wybijany stalowemi albo srebrnemi guzikami, sprzączkami i innemi błyskotkami. W nim chowali krzesiwo, krzemień i hupkę, a do pasa przywiązana wisiała fajka,

zapas do szycia i łyżecznik. Igła służyła do naprawiania odzienia i ubrania na konia, bo pastuchy zawsze jeździli konno, a łyżecznik do przechowania łyżki, bez której żaden Kozak nie mógł się obejść, jeżeli nie chciał się narazić na imię nieporządnego pastucha. Oto przykład na to: jeżeli czabanowi zechce się czasem pójść lub pojechać ze swojego do cudzego kosza (pastuszy namiot albo szałas na kołach), i jeżeli przyszedłszy tam, zastanie gospodarza przy obiedzie lub wieczerzy, to mówi: *Chlib da sil pany mołody;* a oni mu odpowiadają: *Imo ta swij a ty u porocha postij. Ni bratcy,* odpowiada gość, *dawajte i mini misto*: wyjmuje łyżkę i sadowi się przy kotle, a czabani gospodarze wołają: *Wot Kozak dogadliwy! weczeraj bratyczku, weczeraj!* i dają mu najlepsze miejsce i przyjmują jak współbrata. A jeżeli się przytrafi, że nie ma łyżki i nie siada z niemi, to nietylko głodny odejdzie, ale jeszcze poniesie z sobą nazwisko *ogłucha*".

Czabani i nazwisko ich pochodzi od Tatarów; a byli oni bardzo cenieni na Zaporożu, na niezmierzonych stepach, gdzie stada nie miały innego schronienia krom sklepienia niebieskiego, a czaban innéj chaty krom swojego kosza, czyli kibitki; bo to byli dzielni jeźdzcy i odważni stróże; bo codziennie prowadzili wojny z dzikiemi wilkami, których tysiące kryło się po zeschłych trawach i jarach; bo codziennie bili się z dzikszemi jeszcze Tatarami, hajdamakami, coto mieli sobie za największą sławę odbić stado cudze. Ale najzawziętszym wrogiem czabana były żywioły, szcze-

gólniéj zima, nagła i niespodziéwana zimowa zamieć, od któréj całe stada i tabuny ginęły, a która czasem zagrzebywała w swoim zimnym i straszliwym całunie samego nawet nieszczęśliwego Kozaka. O nichto śpiéwa pieśń:

Kotory pospiszały,
To i w siczy zimowały.
A kotory nie pospiszały,
To i w stepu propadały.

Rozwój i płody umysłowości na Zaporożu.

Wszystko, co dotąd o Zaporożu nakreśliłem wykazało dowodnie, czém byli Kozacy zaporozcy, na jakie przeznaczenie osadzeni byli przez Opatrzność, jak je spełniali, a następnie, jaki charakter i cywilizacya mogła i powinna się była między niemi wyrobić. Powstali dla wojny, i żyli przez wojnę; ztąd na całém ich historycznem istnieniu wybija się pewien brak towarzyskiego wykształcenia. Nie powiem jednak, żeby to był brak w jakich zasadniczych urządzeniach społecznych, ale tylko brak powierzchownéj ogłady i wykwintnego życia; boć z całego szkicu, który czytelnikom podałem, łacno zrozumiéć, że sami Zaporożcy wiedzieli po co byli, umieli stosownie się urządzić, a rozwój pojęć religijnych, administracyjnych, prawnych i ekonomicznych, wykazuje, że myśl działała tam rozumnie, i w oznaczonym celu. Nie byłto więc stan instynktowy ludów, a raczéj plemion dzikich, np. amerykańskich; a byłato ustawa, w początku może przypadkowa, ale w rozwinięciu już

rozumowana. Owoż powtarzam, umysłowość Zaporożców świadczy o sobie we wszystkich ich urządzeniach; ale umysłowość ta w rozwoju swoim na polu czystéj myśli, w utworach czysto umysłowych, nie mogła, i powiem znowu, nie powinna była okazać się taką, jak my zwykle uznajemy ją w tym względzie. Zaporożec żył wojną, a zatém twardo, i w ciągłéj bójce ze śmiercią, co go lada chwila porwać mogła; żył na stepie odgrodzony życiem od ruchów cywilizacyjnych sąsiednich ludów; nie miał więc ani sposobności, ani czasu, ani chęci, kształcić się umysłowie, w naszém tego słowa rozumieniu. Ataman koszowy i wszystka starszyzna pisać nawet nie umiała, i nie powinna była umieć, tém mniéj prosty towarzysz; zkądże więc i jakie mogły tam być płody umysłowości? Nie mogli więc pisać książki, ztąd też niéma tam piśmiennictwa ani literatury, chociaż niepodobieństwem jest, aby myśl nie zostawiła po sobie jakich pewnych i koniecznie takich, a nie innych wyrobów. Jakie mogły być, i jaki maja charakter i znaczenie te wyroby myśli zaporozkiéj? oto ostatnie, i równie ciekawe i zajmujące, jak i poprzednie pytanie, które mi do rozwiązania zostaje.

Piśmiennictwo na Zaporożu istniało tylko w kancelaryi wojskowéj i między duchowieństwem. Głową kancelaryjnego piśmiennictwa był wojskowy pisarz; był więc prawie pierwszém ministrem wojska. Na nim ciążyły wszystkie rozporządzenia, odezwy i korrespondencye; musiał więc i dobrze pojmować interes siczy, i umieć go wyłożyć na papiér. Oprócz woj-

skowego pisarza, było po jednym pisarzu w każdéj pałance, i po jednym podpisarzu; u dwóch przewozów dwóch pisarzy i dwóch podpisarzy, a w kancelaryi kosza 20 kancelistów. Około roku 1760 liczba tych pisarzy i kancelistów prawie się podwoiła przy natłoku interesów, i jakiémś gorączkowém już wyprężeniu. Była téż i szkoła, któréj ataman był nietylko człowiek piśmienny, ale nawet *ciekawy*, uczony Tak więc piśmiennictwo urzędowe stało tam dobrze, i niebrak było ludzi co je doskonale pojmowali: i najtrudniejsze polityczne zadania rozwiązywali, i z najdraźliwszych umieli wywijać się położeń.

Duchowieństwo siczowe było téż dosyć wykształcone, bo przychodziło z Kijowa, stolicy oświaty dla Ukrainy, i całéj południowéj Rossyi. Co więcéj, sami Zaporożcy wymagali od swoich świaszczenników, moralnego i cichego życia, a obok tego, i wiele wiadomości; jak to widzieliśmy w odezwach kosza do międzygórskiego monasteru. Raz nawet wszystko duchowieństwo przysłane z tego klasztoru, kosz odesłał napowrót, bo jego prowadzenie nie podobało się koszowi; przeciwnie, jednego jeromonacha, jak to wspomniałem, wzywało do siczy z samarskiego monasteru, dlatego, że miał tyle wykształcenia, że „może nawet kazania mówić".

W zbiorze pieśni i dum ukraińskich Maksymowicza, wydanym w Moskwie 1834 r. znajduje się jedna pieśń czysto-zaporozka, pod tytułem: „Czarnomorska burza"; pieśń malująca doskonale szacunek Zaporożców dla piśmiennych, więcéj niż oni wykształco-

nych umysłowo ludzi. Zaporożcy na Czarném morzu, w czasie silnéj burzy, na okręcie blizkim zatonienia; koszowy przedstawia swéj drużynie, że trzeba odszukać między sobą grzesznika, który ściąga na wszystkich gniéw Boży i nieszczęście obecne, i wydać go na ofiarę dla ocalenia wszystkich. Oczywiście nastało głębokie po téj przemowie koszowego milczenie, każdy zajrzał w siebie, czy tam bardzo czarno, i czy na niego los fatalny nie padnie; co widząc,

Obizwawsia (odezwał się) pisar wojskowy
Piratyński popowicz Oleksy;

że sam jeden jest grzesznikiem przed Bogiem i prosił, żeby go poświęcili dla ocalenia towarzystwa. Zdziwieni takiém bohaterstwem Kozacy, i słyszéć o tém nie chcieli; rzekli do niego:

„Ty że świate pismo w ruki beresz, czytaesz,
Nas prostych ludy na wse dobro nastawlaesz,
Jakże najbilsze grechow na sobie maesz?"

(Ty przecie święte pismo w ręce bierzesz i czytasz, nas prostych ludzi ku wszystkiemu dobremu nakłaniasz, i jakże ty możesz najwięcéj grzechów miéć na sobie)?

dając temi wyrazami świadectwo swojego uszanowania dla ludzi piśmiennych, i pochodzenia pana pisarza ze stanu duchownego. Boć w saméj rzeczy, podług świadectwa samego Korży, przychodziło na Zaporoże wielu „popowiczów", którym życie duchowne zaciężkiém się wydawało, albo którzy porzuciwszy seminaryum bez wiedzy zwierzchności, i bez woli rodziców, przekładali broń i pikę nad wszystek książkowy rozum, i przybywszy na Zaporoże, jako

piśmienni zwykle pisarzami zostawali. To samo rozumieć należy i o przybyszach polskich; który z nich nie miał ochoty do bojek i pijatyk, a naturalnie pisać i czytać i cokolwiek więcéj jeszcze umiał, zostawał pisarzem. Dwa te fakta tłómaczą nam doskonale zjawisko to, dlaczego charakter i styl papiérów zaporozkich urzędowych, raportów, rozkazów, śledztw, odezw i t. d. nie ma w sobie nic, a przynajmniéj bardzo mało ukraińskiego, a widać w nim już obroty wyszukańsze, składnią inną, a większa połowa wyrazów i całych zwrotów, żywcem z polskiego języka wzięta. Tu muszę dodać, że codziennym do rozmowy językiem starszyn i towarzyszy, był małorossyjski „jak ich maty uczyła".

Siczowa szkoła nietylko słynęła z tego, że się tam pisać i czytać uczono, ale i ze śpiewu; była ona niby wstępem, nowycyatem do przyszłego rycerskiego zawodu. Zostało w archiwum kozackiém wiele listów, w których małorossyjscy mieszkańcy dziękują koszowemu, za jego życzliwe zajmowanie się powierzonym mu synem albo krewnym.

Szczególniéj zaś synowie chrzestni starszyn, ze wszystkich końców Ukrainy i Polski zbiegali się na Zaporoże, ponieważ tam ciągle trwała służba, i to *służba kozacka,* a nie regularna, jak w Małorossyi. Zaporożcy bowiem, jak wszyscy bezżenni, lubili dzieci, i chętnie bywali chrzestnemi ojcami w Polsce i Małorossyi. Rodzice tych dzieci zyskiwali na tém, bo oprócz podarków za życia, ich dzieci zwykle odziedziczali większą część majątku Zaporożca. Ale nie-

tylko synowie chrzestni, ale wszystko co tylko z dzieciństwa wychodzić i mężnieć poczynało, wyrywało się na Zaporoże, popróbować wojackiego żywota, żeby było w starości miéć z czegoś chlubę, i opowiadać wnukom swoim wyprawy za młodu na Tatara Turka i Lacha. Tę chęć wycieczki na Zaporoże, znajdujemy w bardzo wielu pieśniach, np. w dumie na śmierć walecznego Kozaka Iwana Konowczenka. Młody Ukrainiec mówi:

Rydnenka maty!
Pusty mene s Kozakami pohulaty,
Szczob otcowski sławy ne utyrały.

(Rodzoniusieńka matko! puść mnie pohulać z Kozakami, żeby ojcowskiéj sławy nie utracić).

Ale ani płody kancelaryjne dyplomatów zaporozkich, ani owe wykształcenie duchownych, nie należą do towarzystwa wojennego; byłoto coś nawiasowego, o czém ani śniło się Zaporożcowi, coto ani pisać, ani czytać nie umiał. Aleć znowu i Zaporożec, który żył wojną, rabunkiem i rzezią, a w domu gorzałką; który niekrępowany w najmniejszych zachceniach swoich, marzył tylko o tém, jak bić *wrażaho syna*, albo hulać po stepie na koniu, albo pić w szynku do zapamiętania, i Zaporożec powtarzam nie był bez myśli i bez uczucia. O! byłyto nawet dzielne myśli, potężne uczucia, i nieladajakie popędy, kiedy rzucały nim na kark Tatarów, Turków, kiedy uczyniły go postrachem wrogów chrześciaństwa, a dla nas najboleśniejszą pamiątką! Owoż owe burzliwe myśli i gwałtowne namietności, a przytém ciągła

walka, a śmierć tuż nad głową, musiały koniecznie wybić się na zewnątrz, musiały się objawić: bo sprzecznémby było, aby to, co jest jędrne w sobie, nie dało świadectwa o sobie słowem i czynem. Jak się objawiały czynem owe myśli i uczucia na Zaporożu? to należy do historyi zewnętrznéj, dosyć znajomej; a jak wypowiedziały one o sobie słowem, i jakim był ten wydźwięk? to należy do jego historyi wewnętrznéj, i to właśnie naszkicować zamierzyłem.

Powiedziałem wydźwięk, bo wszystkie objawy owych myśli i uczuć Zaporożca, ograniczyły się na dźwięku mównym, na podaniu, pieśni i dumie; nie naprzód obmyślanych i ułożonych, a improwizowanych; nie napisanych w książkę, a żyjących w pamięci i krążących po Zaporożu i Ukrainie, niby krew po ciele, ustném podaniem.

Nie pisano tam książek i traktatów, bo nie umiano, i nie było po temu czasu, a mimo to myślano tam przecież, i nie brak tam było wszelakiego rodzaju uczuć: to też wylewały się one ryczałtem w owych pięknych, energicznych, rzewliwych, krwawych nieraz kozackich pieśniach, które stanowią jedyną, a może dlatego że jedyną, najlepszą literaturę zaporozką.

Wielu i naszych i rossyjskich pisarzy zajmowało się zbiorem tych pieśni, i wielu, szczególniéj Michał Grabowski, studyowało charakter i znaczenie kozackiéj poezyi; dla mnie zaś, jako wyłącznie Zaporożem zajętego, pozostają czysto-zaporozkie dumy i pieśni do obejrzenia: cała więc miłosna tęsknota Ukrainek

nie wchodzi tutaj dla téj prostéj przyczyny, że kobiét w siczy nie było i być nie mogło.

Podania historyczne o Zaporożu teraz prawie już zaginęły. Pan Skalkowski powiada, że sam trzy razy zwiedzał Zaporoże w całéj jego rozciągłości, przez cały niższy Dniepr i stepy Bohu, a oprócz oderwanych opowiadań o hajdamakach, oprócz ułomków pieśni i kilku nazwisk uroczysk, co z historyą tamtéj krainy mają związek, nic więcéj, coby było całkowitą i zupełną pamiątką, nie znalazł.

Dziwny los krajów i ludzi! Co się tyczy kronik, te więcéj Ukrainą niż Zaporożem się zajmując, a nawet i ukraińskich Kozaków fałszywie wojskiem zaporozkiém nazywając, kiedyniekiedy ledwie o Zaporożu i atamanie koszowym ws pomną. Całém więc źródłem historyczném pisaném o Zaporożu, jest opowiadanie Korży.

Prawdziwym organem podania historycznego Zaporoża, byli opowiadacze ustni, starcy bandurzyści. Bylito potomkowie tych samych bandurzystów, którzy jak owi skandynawscy Skaldy prowadzili zaporozką wolniznę na wszystkie wyprawy, pieśnią zagrzewali ich do bitwy, i w pieśni przechowywali historyą i czyny całego bractwa i pojedynczych osób. Każdy nawet starszyna miał dawniéj przy sobie chłopca torbanistę, który za młodu poświęciwszy się muzyce, śpiewał zrazu legendy i pieśni innych śpiewaków, a późniéj i sam nowe składał. Jeszcze do roku 1835 byli oni tam napotykani; stanowili nawet osobny cech starców, którzy pod nazwiskiem żebraków,

albo pod nazwiskiem muzykantów, chodzili od wsi do wsi, i radowali ludzi grą na bandurze, śpiewem smutnych i starożytnych pieśni i dum, i opowiadaniem, jak to dawniéj było.

W pamięci tych starców żyje cała starożytność zaporozka, i pod tym względem starcy ci są daleko ważniejszą pewnością, niż wszystkie kroniki; nawet mówią tam: „W pieśni prawda, w skazce brehnia", (w historyi opowiadanéj kłamstwo). A chociaż podania i pieśni tych starców podlegają najobejrzalszéj krytyce, mimo to koniecznie je znać musi każdy, kto chce lepiéj i głębiéj zajrzéć w Zaporoże. Co się tyczy podań i pieśni do życia zewnętrznego Zaporoża, to są tam omyłki w szczegółach, albo nazwiskach osób, albo w porządku następowania wypadków; to też krytyka oczyszczać takie błędy powinna. Za to podania pieśni, tyczące się bytu, obyczajów, zwyczajów, charakteru i całego wewnętrznego życia Zaporożców, są nieocenione: bo jedyne w swoim rodzaju i pod względem treści, i pod względem obszerności.

Na nieszczęście i starców tych już nie stało; jedni poumiérali, nie przekazawszy nikomu zapasów swéj pamięci i sztuki: drudzy kryją się przed ludźmi, szczególniéj też przed miłośnikami i zbieraczami tych słowiańskich sagów, bo ich mają za urzędników ścigających włóczęgi i niczém nie zajętych. Mimo to wszystko, co mamy dotąd o Zaporożu, tą drogą nam przyszło.

Dziwna zaiste rzecz, że dotąd jeszcze zbieracze płodów kozackiéj poezyi, mieszają wojskowe zapo-

rozkie pieśni, z pieśniami ludowemi małorossyjskiemi; sam nawet uczony Maksymowicz ledwie kilka dla Zaporoża oddzielił. Dziwno zaiste, jak nie zwracają uwagi na to, że wszystkie prawie starożytne dumy o piérwszych bohaterach Kozaczyzny, wyszły ze siczy, albo urodziły się przy wojennych biwakach u ognia, pikiet, albo na trudnéj pogranicznéj służbie. Forma i język tych dwóch poezyj, były też same, ale charakter i treść zaporozkiéj, nieskończenie różne od ukraińskiéj.

W całym ciągu tego krótkiego rysu Zaporoża, starałem się wszędzie wykazać i dowieść szczególniéj to: że Zaporoże było piérwszém siedliskiem, zaczątkiem, metropolią Kozaczyzny; że ztamtąd wyszli ukraińscy i dońscy Kozacy; że w Zaporożu pozostał prawdziwy typ kozackiéj służby, najoczywistszy charakter zakonno-wojenny, kiedy Ukraińcy i Dońcy pożenili się, i byli rolnikami; a chociaż broni nie porzucali, w kureniach mieszkali, i starszyznę z kozackiemi nazwiskami mieli, ale nie mieli już koszowego urządzenia, bo starszyzna ich była dożywotnią, chociaż wybieralną.

Różnica w życiu i zatrudnieniu, wydała konieczną różnicę i w pieśniach. Zaporozkie są twardsze, i ani wzmianki w nich o kobiétach; chyba przez ironią lub żart. Wojna, przechwałka, Turek, Tatar, Rusin, Lach i Żyd, śmierć lub niewola: oto treść pieśni i dum zaporozkich. Nie znajdziecie w nich żadnych słodziutkich wyrażeń, żadnych wydelikatnionych uczuć, ani pieszczotliwych dźwięków. Tu

wszystko dzikie, jak stepy co ich kołysały przy urodzinach; tu wszystko porywiste, jak uragan, przy którego wściekłym ryku śpiewanemi były; tu wszystko burzliwe, surowe i grube, a mimo to poetyczne, jak i całe życie Zaporoża. Albo będzie to pieśń młodzieńca, którego serce zaniemiałe już na głos miłości kobiéty: surowe, nieubłagane, jedyną roskosz znajduje w bitwie, zwycięztwie i zdobyczy; młodzieńca, który ma obojętnie patrzéć na śmierć swoich towarzyszy, z rozpaczy mści się ich zguby na wrogach: albo czeka z odwagą podobnego losu, albo się przechwala z tego, co dokonał. Albo będzie to pieśń starca: ubielona latami jego głowa, już nachyla się ku mogile, gotowéj przyjąć go w swe objęcia; jego nadzieje znikły niepowrotnie jak dym, ale została się jeszcze jedna radość w duszy—wspomnienie przeszłości i dźwięki bandury, co je wywołują. Oczy jego dawniéj ogniem wojny błyszczące, teraz zagasłe, wyschłe, błyszczą łzą smutku i żałości po tém, co ubiegło; głos jego cichy, zwiędły, ledwie zrozumiany, na chwilę odżywia się śpiewem, w którym wypowiada historyą swego długiego żywota i wypadków, które sam widział.

Z tego podwójnego źródła, wypłynęły téż dwojakie utwory poetyczne: pieśni i dumy. W pieśniach wyraziły się zupełny liryzm i dramat poetyczny; a w dumach poważny, rzewliwy, zimny i smętny epizm: to téż w pieśniach odbija się więcéj wewnętrzne, a w dumach więcéj zewnętrzne życie Zaporoża. Forma tych pieśni i dum, nie ma w sobie nic stale oznaczo-

nego; żadnych podziałów na strofy, żadnego zupełnego rozwinięcia myśli lub opowiadania, a wszystko niby nieszykowne, krótkie, jakby napomykane tylko; co świadczy, że były improwizowane, a nie z rozmysłem układane. A mimo to któż nie lubi tych pieśni? Cóż może być piękniejszego nad te dumy? Prawda, nie podług prawideł sztuki składane, ale za to pełne uczucia, wymowy, tęsknoty, oryginalności, w których jakby na granitowéj skale wyryły się wszystkie okresy historyi i stanu wewnętrznego Zaporoża!

Język sam tych poetycznych utworów, małoruskim nazywany zwykle, jak równie i losy tamtéj krainy, odbił w sobie trzy dosyć wyróżnione przemiany: w najstarożytniejszych zbliża się do ogólnego słowiańskiego języka; od Daszkiewicza do r. 1700, czyli aż po śmierci Chmielnickiego, język małoruski przybiéra wiele wyrazów i wyrażeń polskich, prawie miesza się z niemi zupełnie; nakoniec od przejścia kozaczyzny pod władzę Rossyi, aż do zniesienia siczy, pokazuje się pierwiastek rossyjskiego języka. Ale mimo to, małoruski i polski do końca przewagę utrzymały.

W obrazie, który czytelnikom podaję, niepodobieństwem jest, aby wszystkie dumy i pieśni obejrzéć; dlatego odsyłam ciekawych do oddzielnych zbiorów, a tutaj dla stwierdzenia prawdy wywodów moich, przytoczę tylko ułomki, a niektóre i całe pieśni i dumy zaporozkie.

a) Dumy historyczne.

Zacząwszy od Ostafiego Daszkiewicza, coto piérwszy urządził zbiegowisko ludzi za progami Dniepru osiadłych, i w jakiś ład i formę Zaporożców przywiódł, aż do zniesienia czyli atakowania siczy przez Tekelego, cały ten przeciąg bytu kozactwa, z górą półtrzecia wieku trwający, zapisany jest w historycznych dumach; każdy ważniejszy wypadek, każda słynniejsza osoba nie została zapomnianą, wszystko tam żyje w dumie.

Przebiegnę pokrótce koleją czasów ważniejsze dumy, aby pokazać, jak tam poetyzowano i osoby i wypadki, a tém samém, jaki charakter mają te poetyczne utwory.

1) Duma o królowéj polskiéj.

Najdawniejszą historyczną dumą jest ta, w któréj, jak powiada p. Skalkowski, polska królowa wdowa po Władysławie Jagielle, zachęca Kozaków do zemsty za zabitego swego syna Władysława pod Warną, i dużą im za to nagrodę przyrzeka. Duma ta, gdyby rzeczywiście z tamtego czasu była pochodziła, dowodziłaby aż do oczywistości, że już za Warneńczyka, a zatém na sto lat przed Ostafim, Kozacy już we właściwém sobie znaczeniu istnieli, i że już z Polską związani byli. Trudno jednak i zaśmiało byłoby wyrzec coś stanowczego o téj dumie, któréj nawet niektórzy zbieracze wcale w swych zbiorach nie umieścili.

Pan Maciejowski daleko słuszniéj twierdzi, że duma ta pochodzi z czasów Teodora Bogdanka. Oto i sama duma:

Czyby ja wijsku ne zapłatiła czerwonymi złotymi dabiłejkimi talarami? Czyby ja wijsku ne zapłatiła czerwonoju kitajkoju za usłużeczku kozackoju.

A w nedelejku, poranejku zbyrały sia hromadajki, do kozackoj poradojki, i staliły radu, dostawały od koł Warny mista dostały. Oj czy z pola, czyli z moria, czy stoj ryczki ne wełyczki?

Posłały posła jak pod Warnu, pojmawże poseł Turczany na starykaho worożbyta. Stały sia jeho wypytywaty, od koł Warny mista dostały; oj czy z pola, czyli z moria, czy stoj ryczki ne wełyczki?

A w nedelejku, poranejku bihnut, płynut czowenciami, pobłyskujut weselciami; wdaryły razem samopałow w sidmy piades....ot zapałow.

Jak półsadkiu i z harmaty stały wsi Kozaki dobuwały; stały narikaty szczo nas Turkow w nej zabrały.

Była Warna, była Warna zdawna sławna, sławnijszy Kozaki, szczo toj Warny mista dostały i w nej Turkow zabrały.

Po polsku:

Czyby ja wojsku nie zapłaciła czerwonemi złotemi i białemi talarami: czyby ja wojsku ne zapłaciła czerwoną kitajką za usługę kozacką? A w niedzielę rano, zbierały się gromady na paradę kozacką i na radę, zkądby miasta Warny dostać, czy z pola, czy od morza, czy od téj niewielkiéj rzeczki? Posłali posła pod Warnę, a poseł łapał Turka na starego wróżbita, i zaczęli się go wypytywać zkąd Warny miasta dostać: czy z pola, czy od morza, czy od téj niewielkiéj rzeki? A w niedzielelę rano, biegną, płyną czółenkami, błyszczą wiosłami, i uderzyli razem w samopały w siedm i pięćset zapałów, a potém i z armatami zaczęli wszyscy Kozacy miasta dobywać a

Turcy zaczęli narzekać, że ich w Warnie zabrali. Była Warna, była Warna zdawna sławna, sławniejsi Kozacy, co tego miasta Warny dostali i w niéj Turków zabrali.

2) Duma o Ostafim Daszkiewiczu.

Z kolei następuje duma o Ostafim Daszkiewiczu, bohaterze i założycielu Kozaczyzny. Imię to znaczyło na Zaporożu tyle, co u starożytnych *heros*, półbożek. Ileżto razy bił on Tatarów i Rusinów, sam siedział w jassyrze, i sztuką umknął z niewoli, i znowu padał jak grom na karki niewiernych! Głośne to imię, nie wiadomo zkąd się wzięło i kiedy zniknęło: ma zupełną mytyczną postać, jest więc samo z siebie niezmiernie poetyczne.

Duma, którą zaraz w całości podam, wybrała czas, kiedy Ostafi siedział w niewoli; opiewa jak uciekł ztamtąd, i nowy napad na Tatarów.

Ta dâjdach! ta dajdach!
Tatarczukom trusyt strach,
Tatarcicha borodaty
Biżyt konyka sidłaty:
Tatarynka mołodaja,
Czornobrywa urodływaja,
Za wikonce wyhładaje
Dumu dumaje.
Oj! kołybie ja mała ta orłynéj kryła,
Oj! tobym w Kozaczyznu teper poletiła,
A tam w Kozaczyzni chrestom sia mołyła;
Atamanu kozackomu prawdu howoryła:

Oj ty Atamanie! Syzoperyi orle!
Kołyż sia do tebe diwczyna pryhorne?
Diwczyna neboha u Tatar w newoli,
A ty z Kozakami stoisz w czystym poli,
Diwczyna neboha tużyt, ta sumuje,
A Tataryn bisurmana i z tuhy hłumuje.
Oj pane Ostape! de ty zabarywsia?
Czy ty szcze z newoli taj ne widkupywsia,
Czy i z Laszkamy po swity brodysz:
Oj! czomu ty kozaczenkiw taj w Krym ne prywodysz?
Ja i z newoli taj newidkuplawsia
Czerez zemli tatarskii konykom probrawsia.
Po dorozi meni zwiri zabihały
Taj konia speniały;
Kiń zwirciwsia nezlakaw,
Stalowymy pidkiwkami pid nohy toptaw.
Po peredomnoju orły prolitały,
I mene speniały;
Ja ich meczom othaniaw,
Ta krylla łomaw.
Za mnoju czorni wstawały chmary,
A w chmarach buły Tatary;
No kiń miy wichrom, stepy probihaw.
Za soboju chmary zostawlaw.
Za mnoju kuli w pohoniu łetiły,
No mene braty nechtiły;
Bo na czorta chrest, na kulu ie słowo,
Tak ja w Kozaczynu wernusia zdorowo.
A teperki w tatarszczyni jeszcze pohulaju,
Ta uze i zbroju narażaju
Czyto czorni orły krylla rozpustyły,
Temnenkoju niczio soneczko zakryły
Czyto iz za mora chmara nastupaje?
Oj! to ne z za mora chmara nastupaje;

Ni czornij orły krylla rozpustyły,
Temnenkoju niczlu soneczko zakryły
To pid jasne nebo łuna nabihaje,
A dymom kłubkamy po poli kaczaje:
To chorobre Kozacza Tatariw rozbyły,
I horod bisurmańsky Oczakiw zapałyły.
Bazar horyt, a na more łuna ide,
Pan ataman Kozaczeńkiw do domu wede.
A za nymy bisurmany połe pokrywały,
Atamana kozackoho chorosze uhoszczały:
Chorosze uhoszczały, daramy nadarały,
Oj włodi to Kozaczenkiu! ta wsi szanowały.

Toż po polsku.

Tatarzątkiem wstrząsła trwoga:
Stary Tatar co bój znał,
Skoczył na koń, wstęp, na wroga,
Ze swojemi chyżo gnał.
Tatarzynka urodziwa,
U okienka nizkiéj chaty,
Puszcza oko w śnione światy,
Dumę śpiéwa:
Gdyby mi orle skrzydła! lotbym mój zwrócita,
W lubą ziemię kozacką, gdziem piérwsze dni żyła;
Tam krzyżem po dawnemu piersi przeżegnała,
I Kozaków hetmanowi, prawdę powiedziała:
Oj ty hetmanie! orle w Kozaczyznie!
Czyś ty już wrócony twojéj ojczyznie?
Jeśliś już wrócony, po cóż gnuśnisz marnie,
Kiedyż się twe dziewczę do ciebie przygarnie?
Dziewczyna sierota, w tatarskiéj niewoli,
A ty nie spieszysz, ulżyć jéj niedoli;
Dziewczyna sierota, łzami się zalewa,
A niewierny poganiec i z łez się naśmiewa.
Oj panie Ostafi! gdzieżeś się zatracił,
Czyś niewoli tatarskiéj, dotąd nie opłacił?

Czy wykupion, z Lachami gdzie po świecie brodzisz,
Że dotąd swych Kozaków, tu w Krym nie przywodzisz?
—Ni ja krymską niewolę okupem zapłacił,
Ni ja w lackich szeregach w świecie się zatracił?
Chyżym koniem ubiegłem z tatarskiéj niewoli,
W biegu go wiatr nie ścignął, ani lot sokoli.
Drogę mi żarłoczne wilki zabiegały,
Konia w biegu wstrzymywały;
Koń pomny na niesione do ojczyzny brzemię,
Wilków twardém kopytem podeptał na ziemię.
W oczy mi drapieżne orły zaglądały,
Mnie zatrzymywały;
Lecz miecz mój w krwawych walkach nieztępiony,
Łamał im skrzydła i szpony.
Ciemne tumany zamną się wzbiły,
Goniących mnie Tatarów w łonie swém kryły,
Lecz koń mój wichrem w bezdrożny szlak gnany,
Za sobą ciemne zostawił tumany,
Kule mię tylko tatarskie dobiegły,
Ale bezwładne u nóg mych legły:
Bo krzyż od diabła, od kul kilka słów,
Tak w lubą Kozaczyznę powróciłem zdrów.
By znów mię zbrojnym gościem powitał pohaniec,
Bym raz jeszcze z Tatarzynem szedł na stepy w taniec.
Czy czarne orły, skrzydłem wiatry sieką,
Na jasne słońce, noc ponurą wleką;
Czyto z za morza, ciemne chmury cieką?
Ni to z za morza, ciemne chmury cieką,
Ni czarne orły skrzydłem wiatry sieką,
Na jasne słońce noc ponurą wleką.
To łuna gorejąca na niebo wybiega,
Dym kłębkami step zalega,
To dzielni Kozacy Tatarów rozbili,
Gród Oczaków zapalili.

Miasto płonie, a morze goreje od łuny;
Hetman wraca z kozactwem w rodzinne już strony,
A za nim bisurmani pole pokrywają,
I zwycięzcy hetmanowi dary posyłają.
Dary posyłano, o mir upraszano,
O! wtedyto Kozaków, wszędzie szanowano!

3) Duma o Bajdzie.

Drugim z kolei również ogromną sławę na Zaporożu mającym, był książę Dymitr Wiśniowiecki, dzielny także wojownik, i nieszczęśliwy męczennik. Obie te wybitne epoki jego życia opiewa duma, w któréj książe Dymitr przezwany jest Bajdą, jak to był zwyczaj na Zaporożu, o czém gdzieindziéj mówiłem. Pomimo to, że szczegóły téj dumy o Bajdzie tak doskonale przypadają do księcia Dymitra Wiśniowieckiego, długo nie wiedziano, czy nie śmiano jéj przyznać za dumę o samym księciu; dopiéro wynaleziony urywek innéj dumy o tymże Bajdzie, w którym on wyraźnie księciem przezwany, ostatecznie zatwierdził prawdziwość historyczną i nazwiska, i dumy.

W sławnomu misteczku, w ridniomu Czerkasi,
Kozak Bajda med, wyno zpywaje;
Med, wyno zpywaje,
Na turecki zemli hrozno pohladaje.
Na tureckoho sułtana welme pochwataje,
Oj pje Bajda ta na swoich kłycze:
A nuteżno, skoro kolno mużycze!
Med, ta wyno wypywajte,
Plaszki sporozniajte,
Konykno sidłajte,
Zbrocie narazajte.

Ta pidem w Tureczczynu,
Pokaraje łychuja hodynu.
Bo wżeż my dawno ridnenkoi siczy,
Ta ne baczyły w wieży.
Piszow Bajda z Kozakamy;
Turky k nemu idut z daramy,
Szczo ich sułtan prysyłaje;
Bajdu k sobi pidmowlaje.
Oj! ty Bajdo sławneseńky!
Bud ty mini wirnesenky,
Woźmy moju sułtanywnu diwczynu,
I bud panom na wsiu Ukrainu.
— Twoja sułtane wira proklataja;
Twoja sułtane doczka pahanaja;
A ja i bez twoi sułtanywny diwczyny,
Budu panom wsei Ukrainy.
Oj ty Bajdo! w szczo ty dbajesz?
Czy ty wijska tilky majesz,
Szczobyś mene sułtana zwojowaw,
Ta w Ukraini Kozakom panowaw?
W mene wijska jak w mori pisoczku,
Albo wliże maku w odnu makiwoczku.
— Meni Bajdi, se bajduże,
Szczo ty wijska majesz mnoho duże;
Pisok w mori woda zmyje,
Mak po poli witer wije,
No ja w swoich Kozaczeńkiw dbaju.
Szczo ja z nymy w dworu twoim pohulaju.—
Oj kryknuw sułtan na swoi hajduky:—
Woźmite no Bajda dobre w ruky,
Oj woźmite Bajdu, ta zwiazite,
Na hak rebrom poczepite.—
Wysyt Bajda ne den, ne dwa,
Ne dwi nyczki, ni hodynki.

Wysyt Bajda, Chrysta, prosławlaje,
I do swoho czury, czury mołodoho, słowom pro-
Oj czuro mij, czuro mołodenkij! (mowlaje:
Byd ty mini szcze trochy wirneńky,
Zate tobi Boh zapłatyt mnoho,
A ja tobi daru konia woronoho:
Utikaj z nym na rodynu,
Zawezy od mene pokłon w Ukrainu.
Ono mini oddaj tuczok,
I z sajdaka strilok puczok,
Niech szcze choć raz w moim żyti,
Puszczu striłu po biłomu świti.
Oj baczu ja try hołubeczky,
Może ich ubju dla sułtańskoj doczky,
Niechajże ja jéj ubju na weczeru.
Jak streływ w serce sułtanu...
Buło tobi znaty, jak Bajdu karaty.
Ne na hak czyplaty, a hołowu zmaty,
Woronym konem izdyty,
Moha czuru, czuru mołodoho, sobi zhołobyty.

Po polsku:

W sławném miasteczku, w rodzonym Czerkasie, Kozak Bajda miód, wino pije; miód, wino pije, na tureckie ziemie groźnie pogląda, na tureckiego sułtana bardzo się przechwala.

Oj pije Bajda i na swoich woła: A no tam prędko plemię chłopskie, miód, wino wypijajcie, butelki opróżniajcie; osiodłać konie i narządzić zbroje.

Bo pójdziem w Turcyą pomścić złą godzinę. Bośmy już dawno sicz naszę rodzoną nie widzieli w oczy.

Poszedł Bajda z Kozakami. Turcy z darami do niego przychodzą, sułtan ich przysyła; Bajdę do siebie namawia.

—Oj ty Bajdo sławny, bądź mi wiernym; weź moję sułtanównę i bądź panem całéj Ukrainy.

—Twoja sułtanie wiara przeklęta, twoja sułtanie córka nie-

ładna, a ja i bez twojéj sułtanownéj będę panem całéj Ukrainy.

—Oj ty Bajdo! w co ty ufasz? Czy ty wojska masz tyle, abyś mnie sułtana zwojował, a w Ukrainie władał Kozakami? U mnie wojska jak w morzu piasku, albo ile wlezie ziarn maku w makówkę.

—Mnie Bajdzie to fraszka, że ty wojska masz wiele; piasek w morzu woda zmyje, mak po polu wiatr rozwieje, a ja na swych Kozaków ufam, że z niemi w twoim pałacu będę.

Zawołał sułtan na swe sługi: — Weźcie Bajdę w dobre ręce, weźcieno Bajdę zwiążcie, na hak żebrem powieście.

Wisi Bajda nie dzień, nie dwa, nie dwie nocy, ani godziny; wisi Bajda, Chrystusa chwali i do swego ciury, ciury młodego, słowami przemawia:

—Oj ciuro, mój ciuro młody, bądź mi jeszcze trochę wierny! Bóg ci za to nagrodzi, a ja ci daruję wronego konia, uciekaj nim na rodzinę, zawieź odemnie w Ukrainę pokłon; tylko mi podaj łuk i pęk strzał, niech jeszcze choć raz w życiu mojém wystrzelę, puszczając strzałę po białym świecie.

Oj widzę ja trzy gołąbki, może ich ubiję dla sułtańskiéj córki; niechże ja jéj ubiję na wieczerzę. Jak strzelił—sułtanowi w serce...

Było tobie sułtanie wiedzieć, jak Bajdę ukarać; nie na hak czepiać, a głowę ściąć, wronym koniem jeździć, mego ciurę, ciurę młodego sobie zjednać.

4) Duma o Swirgowskim czyli Swirczowskim.

Dzieje Kozaczyzny aż do Zygmunta III, obejmują szereg wielkich przywódzców i pogromicieli Tatarów. Trzecim z kolei był Swirkowski, od historyków naszych Swirczowskim przezwany. Jego przywództwo i czyny, oraz jego poprzedników i następców,

aż do Zygmunta III wyłącznie, podałem w osobnym artykule, pod tytułem: Hetmani małorossyjscy i Kozacy do czasów unii. Szkic ów historyczny, wybornie sprawdzają i dopełniają dumy o owych bohaterach Zaporoża. Oto duma o Świrgowskim:

Jak toho pana Iwana,
Szczo Swirgowskoho hetmana
Bisurmany pijmały;
To hołowu jemu rubały.
Oj hołowu jemu rubały,
Ta na buńczuk wiszały,
Ta w surmy wyhrywały,
Z jeho hłumowały.
A iz nyzu chmara stiahała
I woroniw klucza nabihała,
Po Ukraini tumany kłała;
A Ukraina sumowała,
Oj Ukraina sumowała,
Swoho hetmana opłakała.
Todi bujni witry zawiwały:
„Deż wy naszoho hetmana spodiwały?"
Todi kreczely nalitały:
„Deż wy naszoho hetmana załkowały?"
Todi orły zahomoniły:
„Deż wy naszoho hetmana schoronyły?"
Todi zajworonky powyłysia:
„Deż wy z naszym hetmanom proszczały-(sia?"
W hłibokoi mohyli,
Pila horoda, pila Kilij,
Na turecki linij.

Toż po polsku:

Gdy tego pana Iwana,
Swirgowskiego hetmana,

B isurmany złapali,
To głowę mu zrąbali.
Oj głowę mu zrąbali;
Na buńczuk wsadzili,
I w trąby zagrali,
I z niego szydzili.
A dołem jakby chmura ciągnęła,
Taka moc kruków się wzięła,
Aż w Ukrainie tumany wzbiła;
A Ukraina się smuciła,
Bo swego hetmana straciła.
A wtedy straszno wichry zawyły:
„Gdzieście naszego hetmana skryły?"
Wtedy i kruki wrzeszczały:
„Gdzieście naszego hetmana podzieli?"
I orły hucząc pytali:
„Gdzieście hetmana grzebali?"
I żałośnie skowronki śpiewały:
„Gdzieście się z hetmanem żegnali?"
Gdzieś w grobowéj ciemnicy,
Około miasta Kilii,
Na tureckiéj granicy
Hetmana złożyli.

Oj w horodi w Czerkasi surmy zasurmiły,
Tak ti lacki komisary do hetmana prychodyły;
Oj w horodi w Czerkasi bubny zaorały,
Tak ti lacki komisary do hetmana prybuwały;
Oj zarżały koni, koni ta pid horu iduczy,
Zahołosyły bisurmany do Kilij iduczy.
Ot jak pan Swirgowski do Kilij prybuwaw.
Wsich Kozakiw zbyraw, taj na radu pozwaw;
Syzym orłykom htaw, jaworońkom hnausia,
Deś to ia moi myli bratia ta is podinusia?

Spodinawsia pan Swirhowski u syri mohyli,
Jak Kozaky pila jeho ta zahomaniły.

Toż po polsku:

Jakto w mieście Czerkasach wtenczas w trąby grzmieli,
Gdy laccy kommissarze do hetmana iść chcieli;
A wtedy i bębny głośny huk wydały,
Jak ci lackie kommissarze przed hetmanem stali.
Oj zarżały konie tam idąc pod górą,
A w Kilii bisurmany zawyli ponuro;
Bo gdy pan Swirgowski do Kilii przybywał,
Wszystkich Kozaków na radę zwoływał.
Orlim lotem przebiegał, a jak jawor młody,
Co się gibko od wiatru pochyla na błoniu,
To tak pan Swirgowski z wiatrami w zawody,
Zgina się, przechyla na swym wronym koniu.
I rzekł pan Swirgowski Kozakom w téj chwili:
„Gdzieżto przyjdzie mi odpocząć, moi bracia mili?"
Oj odpoczął pan Swirgowski, ale w zimnym grobie,
A Kozacy koło niego płakali w żałobie.

5) Duma o Serpiaże, czyli Podkowie.

Sierpiaga dla nadzwyczajnéj siły Podkową przezwany, bez pozwolenia Polski wkroczył z Kozakami do Wołoszczyzny, wezwany jak się zdaje przez samych Wołochów. Hospodara z tronu zrzucił, i sam na nim osiadł; ale bojąc się złych ztąd dla siebie skutków, wracał już na Zaporoże, kiedy schwytany przez Sieniawskiego wojewodę podolskiego, zawieziony do Lwowa, i tam na żądanie Turcyi ścięty został.

Za rykoju, za bystroju.
Bietsia Turok z Mołdawoju,

Na Dunaju i Dnistri,
Ljutsia krowju wody bystri!
Potym baci lis rubajut,
A na sej bik trisky letiat,
Kozaczenki w Wołoszczyny,
Hospodaryty chtiat.
Potym boci ohoń horyt,
A na sej bik łuna ide;
Pan ataman szczo Serpiaha,
W Wołoszczynu Sicz wede.
Potym baci dzwony dzwoniat,
A na sej bik homon ide,
Pan ataman szczo Serpiaha,
Na Wołoszczynu jde.
Zarżaw konyk w Ukraini,
Czutno rżania w Zaporozi
Hej Serpiahu mołodoho,
Szczo pohybnuw żalsia Boże.
Oj u Lwowi Senatory,
Serpiahowi smert sudyły,
I Kozaka mołodoho,
Ta i zradoju zhubyły.
Po drozi witer wije
A z Ilwowa wiz ide,
To kozacza Atamana,
W Ukrainu weze.
A wsi dzwony zadzwonyły,
A wsi surmy zasurmiły,
Jak Serpiahu mołodoho,
Ta w Kanewi choronyły.

Toż po polsku:

Bystro toczy Dniepr swe wody,
A za Dnieprem na Mołdawie,
Wojna gore, płoną grody,
Kraj Wołoszy Turek krwawi.

Rąbią lasy z tamtéj strrony,
A tu słychać siekier trzask
Ztamtąd do nas dźwięk szlą dzwony,
Pożarowy widać blask.
Wołosz w sławne Zaporoże,
Śle swe prośby z hojnym darem:
„Niech ataman nam pomoże,
Będzie naszym hospodarem."
Pan Serpiaha, Kozak młody,
Broń uchwycił, rzekł do braci:
Na tureckie pójdziem grody,
Sława, zdobycz, trud opłaci."
Rzekł i poszli.—Rżały konie,
W Zaporożu słychać było,
Że Serpiaże w cudzéj stronie,
Niebardzo się poszczęściło.
Od lackiego wojewody,
Do niewoli pochwycony,
Gdzieś we Lwowie Kozak młody,
Osądzony i stracony.
W pustym stepie przez bezdroże,
Ciekły wichry, wiater wył,
Wrócon Kozak w Zaporoże
Martwy! Lecz tu kiedyś żył.
W wszystkie dzwony zadzwoniono,
W wszystkie trąby zatrąbiono,
Na pamiątkę czci Podkowie,
Gdy grzebany był w Kaniowie.

Ach! syła, syła! syła podoliła,
Serpiahowi da u Lwowi spodiłaś mohyła,
Spodiłaś mohyła... jak Wołocham lubo
Prytynały da Serpiahu do suchoho dubo,
Oj Wołochy! oj Wołochy! czohoż jego zwały,

Szczo Kozakam zaporożciam, ta i zdradu dały?
Ta i zdradu dały hospodaru swomu,
Oj hetmanu Sierpiahowi dobre buło doma.
Pomynajteż łychom hospodara swoho,
Czy win dobryi czy ne dobryi. Oj, szczo wam do toho
Chocz win dobryi, chocz i zluka, aby nypodluka.
Prytynajteż ta Serpiahu do suchoho suka,
Szczo Serpiaha! to Serpiaha, brata zacha maje,
To wid brata, to wid zacha, pomyn spodiwaje.

Toż po polsku:

Siła, siła, co po sile,
Gdy ją przemoc znęka?
I silnemu tam w mogile
Zbezwładnieje ręka!
Tak choć silny był Podkowa,
Serpiahą nazwany,
Z siłą poszedł w pośród Lwowa,
W mogilne tumany.
Poszedł Kozak do mogiły,
Jak Wołochy chcieli:
Kajdanami zmogli siły.
A głowę ucięli.
Ach! Wołochy, djable syny,
Natoście nas zwali,
Aby synom Ukrainy
Zdradą odpłacali?
Aby zdradzić hospodara,
Zwąc go swoim panem,
W Zaporożu lepsza wiara,
On tu był hetmanem.
Czy dobry był, czy niedobry,
By tylko nie podły,
Nic wam z tego, lecz był chrobry,
Zdrady w grób go wwiodły.

Ma Serpiaha, zucha brata,
On z wami da rady:
Podłe głowy precz pozmiata,
Srogo pomści zdrady.

Kiedy samowolność Podkowy wprawiła Polskę w drażliwe położenie z Turcyą, to też Zaporoże zwróciło na siebie szczególną uwagę Stefana Batorego. Postanowił on urządzeniami niby karnemi, jakiemiś zewnętrznemi oznakami od Polski im danemi, skrępować troszkę Kozaków, czyniąc ich tém samém już więcéj zależnemi od siebie. Zaporożcy, niesięgający głęboko w jądro rzeczy, ani też nieprzewidujący daleko, nie dojrzeli tajemnéj myśli nadań i przywilejów, nie myśleli wcale, żeby ich to do jakiéjś tam zależności, lub ograniczenia się w swych napadach obowiązywało; przyjęli godności i oznaki tych godności w prostocie serca, jako nagrodę za strzeżenie granic Polski, i niezmiernie się niemi ucieszyli. Prawda też, że i Batory w tym duchu z niemi sobie poczynał; nie chciał on wcale ani zmieniać ich charakteru i naznaczenia, ani im narzucać polskich praw i form; ale chciał, aby ta garstka ludzi dzielnych i na wszystko odważnych, choć trochę za jego, a niezawsze za swoją wolą wbrew interesom Polski postępowała. Batory w nadaniach Kozakom przywilejów, nie miał żadnéj wstecznéj myśli, i dopiéro przewrotny duch jezuicki wyciągnął z nich treść, która Kozaków od Polski oderwała, i aż podwalinami kraju naszego zatrzęsła.

Widać, że Batory był u Kozaków w wielkiéj miłości i poszanowaniu, kiedy o nim śpiéwali następującą dumę:

To ne witer bujnyj po stepach wye, zawywae;

To ne han tatarski na Zaporoże wijsko swoje nasyłae,

Szczo wono Ukrainu, rydnu maty nasz beznewinno plindrowało;

Żynok, ta diwok, ta dobro nasze u połon brało i zabirało;

Kinej ta owic, usiu bożuju skotynu u swoi dzereła zahaniało;

Kozacki choliwy razbiwało i rozzarało.

To Bohdanko usich Kozakiw u hromadu wzywae; usich Kozakiw i służyłych i prostych i sosidiw i pidsosidkiw, i chorunzych i proczych inych starszyn, usich chorobrych sotnikiw i połkownikiw u kupu szywae, sklikae, do hromady sobirae.

A sam po seredini wychożae, tablukoju błyskaje, swiatym mistam try pokłony pokładae, a na czetyre storony po odnomu pokłonu.

Ta Kozakam odyn pokłon, ta sotnikam, ta połkownikam druhoj pokłon.

Do Boha modlitwu czytae, a do Kozakiw do usiej hromady tak promowlae:

To ne witer bujnyj po stepach wye, zawywae;

To ne han tatarski na Zaporoże wijsko swoje nasyłae,

Szczo wono Ukrainu, rydnu maty naszu, beznewinno plindrowało;

Żynok, ta diwok, ta dobro nasze u połon brało i zabirało;

Kinej ta owic usiu bożuju skotynu u swoi dzereła zahaniało;

Kozacki choliwy razbiwało i razzarało.

To korol Polszczy nam i wam podarok wysyłae,

Wełyki dar darue, nas i was szanujuczy i poważajuczy.

Chocze win szczob wy bratcy chorobry Kozaki towaryszczy za jeho, korola Polszczy Boha mołyły.

Ta jemu, korolu Polszczy, jak Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi, po wiry i po prawdy służyły.

Lachiw by ne były, a z nimi jak z rydnymi bratami żyły; Tatariwby pobiwały i woewały.

A za see waszemu hetmanowi Bohdankowi. ta i wam i z nim welyki dar darue, a toj welyki dar podarok:

Buława zołota, ta chorugwa ze strybła, ta bunczuk z żerebca.

Ta iszcze toj korol Polszczy pisze, pripisue:

Hacze ka! twoi Kozaki towaryszczy służat mini wiroju i prawdoju, jak welykomu tomu Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi.

A jak ne budut służyty mini wiroju i prawdoju, to ja im tody drugij podarok podaruju: choroboju ich podaruju, choroboju tiażkoju ta ważkoju.

A Kozaki toe i zaczuwały, do swoho atamana tak promowlały:

Ot sez nam korol Polszczy welyki podarok, dar darue.

A ne posłuzym my jemu wiroju i prawdoju, to i choroboju, bacz jakoju nas poradue.

Jakojużby to choroboju? czy nie swobodoju? ta jak by ot toju choroboju, szczo swobodoju, to usim by nam towaryszczam Kozakam inszych dariw i ne treba.

Służyłyb jemu korolu Polszczy po wiry i po prawdy, jako Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi, i Lachiw by ne były, i z nimi jak z rydnymi bratami żyły, i Tatariw by wojowały;

I wo wikib wiczny, ne złom a dobrom, ta mołytwoju, swoho pana welykoho korola Polszczy imenitoho, jak Bohab szanowały.

Toż po polsku:

To nie bujny wiatr wieje, powiewa po stepach;

To nie han tatarski nasyła swoje wojsko na Ukrainę,

Żeby ono grabiło i niszczyło naszę rodzoną matkę Ukrainę;

Żeby nasze żonki i dziewice, i dobro nasze do niewoli brało i zabierało;

Konie i owce, i wszystkie nasze stada od Boga nam dane, do swoich aułów zaganiało;

Żeby kozackie kurenie rozbijało i niszczyło.

To dzielny Bohdanko wszystkich Kozaków gromady zwołuje, wszystkich Kozaków, i służbowych, i prostych, i sąsiadów, i podsąsiadów, i chorążych, i wszystkich innych starszyn, wszystkich walecznych sotników i pułkowników razem zwołuje, i w gromadę zbiéra.

A sam na środek wychodzi, szabelką błyska, świętym miejscom trzy pokłony oddaje, a na cztéry strony po jednym pokłonie; a Kozakom jeden pokłon, a sotnikom i pułkownikom jeden pokłon, do Boga modlitwy odmawia, a do Kozaków, do całéj gromady, tak przemawia:

To nie bujny wiatr wieje, powiewa po stepach;

To nie han turecki nasyła swoje wojsko na Ukrainę,

Żeby ono grabiło i niszczyło naszę rodzoną matkę Ukrainę;

Żeby nasze żonki, i dziewice, i dobro nasze do niewoli brało i zabierało;

Konie i owce, i wszystkie nasze stada od Boga nam dane, do swoich aułów zaganiało;

Żeby kozackie kurenie rozbijało i niszczyło.

To król polski wam i mnie podarek przysyła, wielki dar daje, mnie i was szanując i poważając.

Chce on, żebyście wy bracia, waleczni Kozacy towarzysze, za niego Boga prosili, i jemu, królowi Polski, jak Bogu, który żyje wysoko na niebie, wiarą i prawdą służyli; żebyście Lachów nie bili, a z niemi jak z rodzonemi braćmi żyli, i Tatarów bili i wojowali.

A za to waszemu hetmanowi Bohdankowi, a i wam razem z nim wielki dar daje, a ten wielki podarek taki:

Buława złota, i chorągiew ze srebra, i buńczuk z ogiera; a jeszcze ten król polski pisze i podpisuje:

„Niechże więc twoi Kozacy towarzysze służą mi wiarą i prawdą, jak Bogu, który żyje wysoko na niebie".

„A jak nie będą służyć mi wiarą i prawdą, to ja im inny podarek podaruje: udaruje ich chorobą, a chorobą ciężką i bolesną".

A Kozacy usłyszawszy to, do swego atamana tak przemówili:

„Otoż nam król polski wielki dar daruje, a jeżeli nie będziemy mu służyć wiarą i prawdą, to nas chorobą, bacz jakąś udaruje".

„A jakążby to chorobą? czy nie wolnością? A jeżelibyto tą chorobą, tą wolnością, to wszystkimby nam Kozakom i towarzyszom innych darów i nietrzeba".

„Służylibyśmy jemu królowi Polski, wiarą i prawdą jak Bogu, który żyje wysoko na niebie, i Lachówbysmy nie bili, z nimi jak z rodzonymi braćmi żyli, i Tatarówby wojowali; na wieki wieczne nie złem, dobrem, a modlitwą swego Pana, wielkiego króla Polski, znamienitego jak Boga byśmy szanowali".

To powiedziawszy, zamilkli.

Po Stefanie Batorym, dzieje Zaporoża przy ogólném powstaniu przeciw Polsce Kozaków, mieszają się z wypadkami historycznemi całéj Ukrainy: to téż we wszystkich dumach z tego czasu, występują na scenę wypadki i osoby te same, co i w Ukrainie, a wszędzie przebija się w nich, albo nienawiść do Polski, albo tryumf z pobicia Lachów, albo okrutna radość z wyrznięcia żydów, albo smutek po przegranéj, lub utracie którego ze sławniejszych przywódców. Kiedyniekiedy słychać tylko o napadzie Turków albo Tatarów, i więcéj nic. Dopiéro kiedy Mazepa odegrał tak dziwną, a nieszczęśliwą rolę w Kozactwie; kiedy widząc, że przy Piotrze Wielkim nie

utrzyma się, jako niezależny władca obojéj Ukrainy, bo gieniusz tego wielkiego monarchy, niby ogień pochłonął wszystko w siebie, i w jenolitość stapiał; kiedy więc powtarzam Mazepa oderwał się do Karola XIIgo, wtedy i Zaporoże razem z nim przeszło do obozu szwedzkiego, za co, jak już opowiedziałem, utraciło starą swoję sicz, i u Tatarów schronienia szukać musiało. Niebardzo więc musieli być Zaporożcy wdzięczni Mazepie za podburzenie ich przeciw Rossyi, a złość na Orlika ulubieńca Mazepy, który ich najwięcéj do buntu popchnął, wylali w dumie, którą tu przytaczam:

Duma o zdrajcy Filipie Orliku.

Oj iz za hory, i za Dnipra
Witrec powiwae,
Oj jakis to czownyk
Fala do bereha pribiwae.
Oj pribiła fala czownyk,
Czownyk łebedoczku:
Ta wyskoczyw z nej Orłyk,
Taj naczaw besiedoczku.
„Pugu! bratcy pugu!
Pugu Zaporozcy".
„Stoit Kozak w ługu"
Każut jemu chłopcy.
Ej bratcy chodim do koszohowo,
Budem radyty radu,
Zyzwit małoho i staroho
Na siuju ważnuju poradu.

Oj piszow Orłyk do koszohowo,
Ta w pojas pokłonywsia,
Ta naczaw iz diła Karłowoho (Karol XII),
Szczo z naszym carem ne pomirywsia.

Oj bratku Iwane (Jan Małasiewicz koszowy
Ot takaja to ricz,
Każyte Małaszewiczu pane!
Czy stanete nam w pomicz?

Oj nad Ukrainoju hetmanskoju,
Chromowaja chmara stoit,
Oj priszow car z armiju ruskoju,
Ta chocze ii ta razorit.

Czemuż ne pomohaty,
Koły prosiat braty sosidy,
Czemuż nam Tatar ne rubaty,
Koły ruki naczały swerbity.

Ta to ne Tatar rubaty,
Mazepa prosit do nas prystaty,
Naszej Wkrainy pomicz daty.
A szczosz bat'ku Iwane,
Proszuż mini kazaty;
Czy z twoich słow bude szczo harne,
Bo ja choczu Mazepi zwistoczku posłaty.

A tyż tee i zabuw,
Szczo my Carewi prysiagały;
Mazepa toho i ne rozżuw,
Szczo my oproszczenie wziały,
A szczoż tobi kazaty,
Ty baczysz diło sam,
Nam ne możno prysiagi łomaty,
Nam ne możno pomiczy daty wam.

Zaporożec ne buw bisowym synom,
Koły prysiagu win daw,

Nazywajut jeho jerytycznym czynom,
Koły i chrystycsia zabuwaw.
Bo win zabuwaw chrysticsia,
Koły wraha w szyju hnaw,
A pisła znaw, i pomołycsia,
Ta wse prysiagi ne łomaw.
Otce Orłyku brate,
Otwezi Mazepi sej otwit,
Nechaj win łuszce naczne żaty,
Otce bude nasz sowit.
Oj iskra mała, ta może swit spałyty
I sama sczezne, propadae,
Oj chocze Mazepa, bahacko naroda zgubyty,
Czoho win chocze, toho ne najde.
Nu bat'ku Iwane proszczaj,
Szczo budem s toboju robyty,
Ta bat'ku pamiataj,
Jak my budem tebe i sicz gołyty.
Oj Oryłku mij brate,
Ne kopaj ty jamy dla nas,
Postij żyw żyku, chwate,
Bo w tu jamu, ta popadesz sam.
Oj powiwae witrec,
Ta wid moria chołodny,
Ta poichaw nasz brehunec,
Jak sobaka gołodny.

Toż po polsku:

Oj z za góry, z za Dniepru,
Wiater powiéwa;
Oj, jakieś tam czułenko,
Fala do brzegu przybija.
Oj przybija fala czółenko,
Czółenko łabędzia,

Ta i wyskoczył z niego Orlik,
Ta i zaczął rozmowę:
„Pugu! bracia, Pugu!
Pugu Zaporożcy!"
„Stoi Kozak w ługu!" (1)
Odpowiadają mu chłopcy.
Ej bracia chodźmy do koszowego,
Będziemy radzić radę,
Zwoła małego i starego,
Na tę ważną poradę.
Oj, poszedł Orlik do koszowego,
Ta do kolan pokłonił się;
Ta zaczął o sprawach Karola,
Że z naszym carem nie pogodził się.
Oj, ojcze Iwanie,
Ot taka to rzecz:
Powiédz Małasiewiczu panie,
Czy staniesz nam na pomoc?
Oj, nad Ukrainą hetmańską
Gromowa chmura stoi;
Oj, przyszedł car z armią ruską,
Ta chce ją, ta zniszczyć.
Czemuż nie pomagać, kiedy proszą bracia sąsiedzi,
Czemuż nam Tatarów nie rąbać, kiedy ręce zaczęły świerzbić.
Ta to nie Tatarów rąbać,
Mazepa prosi do nas przystać,
Naszéj Ukrainie pomoc dać.
A cóż ojcze Iwanie!
Proszę mi powiedzieć,
Czy z twoich słów będzie można mieć nadzieję,
Bo ja chcę Mazepie wiadomość posłać.

(1) Pugu, pugu! umówiony wykrzyknik między Zaporożca mi. Co znaczył? patrz w rozdziale: Zaporozkie zgromadzenie czyli towarzystwo.

A tyś to i zapomniał,
Żeśmy carowi przysięgali,
Mazepa tego i nie pamięta,
Żeśmy przebaczenie dostali.
A cóż tobie powiedzieć,
Ty rozumiész dzieło sam,
My nie możemy przysięgi łamać,
My nie możemy pomocy dać wam.
Zaporożec nie jest biesowym synem,
Kiedy przysięgę on dał;
Chociaż nazywają go heretykiem,
I że zapomniał się ochrzcić.
Bo on zapomniał ochrzcić się,
Kiedy wroga na kark goni;
A potém umié i pomodlić się,
I przysięgi nie złamie.
Ojcze! Orliku bracie!
Odwieź Mazepie tę odpowiedź:
Niechaj on lepiéj zacznie żąć,
Ojcze! taka jest nasza rada.
Oj iskra mała, ta może świat spalić,
A sama zniknie, przepadnie:
Oj, chce Mazepa dużo narodu zgubić,
Czego on chce, tego i nie znajdzie.
Oj ojcze Iwanie, bądź zdrów!
Cóż będziem z tobą robić,
Ale ta ojcze pamiętaj,
Jak my będziemy ciebie i sicz golić.
Oj, Orliku mój bracie!
Nie kop ty dołków pod nami;
Poczekaj wykrętaczu, chwacie!
Bo w ten dołek wpadniesz ty sam.
Oj powiewa wiater, a od morza chłodny,
Ta pojechał nasz łgarz, jak sobaka głodny.

Jak wyżéj powiedziałem, za wstawieniem się hrabiego Wejsbacha, Zaporożcy wrócili do rodzinnéj ziemi, i odbudowali sobie nową sicz nad rzeczką Podpolną. Ale przeznaczenie jakieś fatalne popchnęło ich znowu do samowolnych kroków, i zanadto śmiałych domagań się od petersburskiego dworu, który bardzo naturalnie i logicznie zadosyć uczynić im nie chciał, bo nie mógł; gdyż inaczéj, byłby wbrew zasadzie swojego rządu postąpił. Byłato więc dla Zaporoża epoka konania, byłato walka karła z olbrzymem; a te śmiertelne kurcze i gorączkowe wyprężenie, widać znowu w wielu pieśniach, a szczególniéj w owéj sławnéj dumie, o niepomyślnéj podróży ostatniego koszowego Kałniszewskiego do Petersburga, a zaczynającéj się tak:

Oj wstan bat'ku oj wstan Petre!
Kłyczut tebe lude;
Oj chodimo do carycy, po prežnemu bude i t. d.

Toż po polsku:

Oj wstań ojcze, wstań Piotrze,
Wołają na ciebie ludzie,
Oj chodźmy do carowéj, a będzie jak pierwéj.

Nadeszła wreszcie śmiertelna godzina dla Zaporożców. Jednostka ta, nie znajdując już więcéj na zewnątrz zajęcia, bo Tatarów już nie było, a z Turcyą i Polską harcować już nie mogli, bo ich Rossya pilnie strzegła; trawiła więc wszystkie swoje siły w pijaństwie i rozpuście, a pijaństwo wywoływało w niéj jakieś cudackie pomysły, jakieś niepraktyczne marzenia, a konwulsyjne drgania raz po raz obja-

wiały się u nich przez nieposłuszenstwo rozkazom monarchów rossyjskich. Wszystkie starania i zabiegi jéj starszyzny, aby sicz w dawnym kształcie i granicach utrzymać, były nadaremne; rozbiły się o tę jednę zaporę, że w środku posiadłości rossyjskich, nie mogła istnieć kraina z odrębną ustawą i duchem. Zapadł téż wyrok śmierci, i w sam dzień Zielonych Świątek 1775 r., Tekeli z rozkazu Potemkina zajął sicz, odczytał Zaporożcom manifest Cesarzowéj Katarzyny znoszący nazawsze Zaporożców, i tak skonało sławne tak długo i rozgłośne zakonno-wojenne kozackie zaporozkie bractwo.

Byłto dzień straszny, dzień niby ostatecznego sądu dla nieszczęśliwéj, chociaż prawdą zbyt burzliwéj drużyny. Wszyscy ile ich tam było, woleliby byli pewnie śmierć z ręki niewiernych, niż doczekać téj godziny, w któréj regułę kozacką zniesiono. Ten smutek, ta rozpacz i uczucia Kozaków na widok rossyjskich wojsk, co przyszły wyganiać ich zpoza tych progów Dnieprowskich, w których górą trzy wieki siedzieli, wylały się w innéj znowu dumie, która jest taka:

Duma o atakowaniu siczy.

Oj iz za zeleneho haju
Czerwonoe soneczko ziszło,
Oj iz ruskaho kraju
Wełyke wijsko priszło.
Czerwone soneczko
Wże wysoko stoit,

Dywiłsia bat'ko w okoneczko,
Taj każe: „ditki szczo budem robyt?
Os pered nami,
Nenkine wijsko stoit,
Otec ma bud za nami,
Szczo szły Tatar, jak szarancu honit".
Oj bat'ku! szczos wono ne te,
Czoho si harmaty horłom w siczu stajat,
Treba bat'ku uzraty,
Czoho ony od nas hotiat?
Oj prowidały Zaporozcy,
Szczo Neczosa Tekelu posław,
Szczob nas i koszowaho,
I wsiu sławnu sicz atakowaw.
Jak dity budem jeho wstryczaty,
Czy chlibom i soleju,
Czy wijnu objawlaty,
Czy ity do neho dobroju woleju.
Odni każut: ne damo zaspasibi siczy;
Druhi każut: mir łutsze wseho;
A ci: nehaj nam wypalat oczy,
Daj pomrem jeden za druhaho.
Nykołyz toho ne bude,
Szczob my oddali sicz darom;
Poka szcze swita sonca,
Wse budem bytsia z kozackim zapasom!
Boha bijtejsia dity,
Każe pan otec archimandryt,
Szczo wy choczete robyty,
Proklaty bude iz rida w rid.
Wy dity Chrystiane,
I pidymaete na brata ruki,
Ne robyte w serdcu swomu rany,
Bo za te budet wam wełyki muki.

Ot wam chrest Boży,
Na jeho wy nadijtesia,
I sowit mij zdaetsia hoży,
I ni w czem dity ne zurytesia.
Nu pan otcze po twoemu nehaj!
Posłuchajut tebe Zaporozcy
Bery Petre chlib da sil,
I chodim do Tekeli w hosti.
Nu bat'ku! hospody pomoży!
I daj nam dobry czas,
Chlib bat'ku położy,
I sperszu howory za nas.
Bo wijnoju bat'ku niczeho neuczynim,
Treba dobroju woleju robyty;
Chodim ta pokłon wchylim,
Ta i nacznem za diło howoryty.
Chlib, sił Tekeli priniaw,
I naczaw nas uhoszczaty,
A jak dobre pidhulaw,
Ta staw i nas do sebe prochaty.
Oj! nasz Petro koszowy,
Mae zwyczaj swij!
Piszow henerała zawywaty,
Do sebe obida kozackaho używaty.
Ziw Tekeli obid burłacki,
Ta use smakowaw,
A pisla po kozacki,
Winom, midom zapiwaw.
Oj! piszow Tekeli w swoju pałatku,
Ta i naczaw mirkowaty,
Jak jemu postupity iz poczatku,
I jak naszu sicz atakowaty.
Uże wsi naszy pałanki,
W Tekelewych rukach,

Uże wsi jeho pałatki,
U naszych siczach!
Oj proczytaw Tekeli papir,
Koszewomu, pisarewi od carycy,
Treba nam ichaty w dwir,
Aż u dwir stołycy!....
Oj! poczały, Kozaki dumat' ta gadat',
Jakby Tekelu w szory ubrat',
A dali do Tekeli prystali,
Szczob daw bilet i weliw roboty szukat'.
Oj! ruszyły Zaporozcy
Do Lamy na zarobitki;
Zakiwali piatami siromy,
Tylko braciom dali zwistki!
Tekeli pisła chot ochładywsia,
Zaporozcyw pomynaj jak zwali!
Oj! bidny zażurywsia,
Szczo w szory jeho ubrali!
Oj! żyte nasze minułosia,
Żyte burłackoe!
Kołyb ono wernułosia,
Sławne żyte kozackoe!
Hej! bratcy, wozmite w ruki
Pisoczku, ta i posijte;
Oj! tody ono wernetsia,
Jak sej pisoczok zyjde!

Toż po polsku:

Oj! z za zielonego gaju,
Czerwone słoneczko weszło,
Oj z ruskiego kraju,
Wielkie wojsko przyszło.
Czerwone słoneczko
Wysoko stoi,

A patrzał bat'ko w okieneczko,
I mówi: „Dzieci! cóż będziem robić?
Oto przed nami
Carowéj wojsko stoi;
Zapewne każą nam,
Żebyśmy poszli Tatarów gnać jak szarańcze".
Oj! bat'ku! coś to nie to,
Na co te armaty gardłem do siczy stoją,
Trzeba bat'ku dowiedzieć się,
Czego one od nas chcą.
Oj! przewidzieli Zaporożce,
Że Nieczosa (Potemkin) Tekelego posłał,
Żeby nas i koszowego,
I całą sławną sicz atakował.
Jakże będziemy go, dzieci, przyjmować?
Czy chlebem i solą?
Czy wojnę wypowiemy,
Czy pojedziemy do niego dobrą wolą?
Jedni mówią: nie damy za „dziękuję" siczy!
Drudzy mówią: pokój lepszy od wszystkiego!
A inni: niech nam wypalą oczy,
A i pomrzemy jeden za drugiego!
Nigdy tego nie będzie,
Żebyśmy oddali sicz darmo;
Dopóki światła słońca,
Bić się będziemy po kozacku!
Bójcie się Boga, dzieci,
Mówi pan ojciec archimandryta,
Za to co chcecie robić,
Przeklęty będzie od pokolenia do pokolenia.
Wy dzieci chrześcianie,
A podnosicie na brata ręce;
Nie róbcie w sercu naszém rany,
Bo za to, czekają was wielkie męki!

Oto krzyż boży,
W nim ufajcie;
I rada moja zdaje się dobra,
I z niczego dzieci nie smućcie się..
No, panie ojcze! po twojemu niech będzie,
Usłuchają cię Zaporożcy.
Bierz Piotrze, chléb i sól,
I pójdźmy do Tekelego w gościnę.
No bat'ku! niech ci Bóg pomoże,
I daj nam dobry czas,
Połóż chleb bat'ko,
I mów naprzód za nas.
Bo wojną bat'ku nic nie skuramy,
Trzeba dobrą wolą robić.
Pójdźmy i pokłon oddajmy,
A i zaczynajmy za sprawą mówić.
Chléb i sól Tekeli przyjął,
I zaczął nas częstować,
A jak tęgo podhulał,
To i nas do siebie zaprosił.
A nasz Piotr koszowy,
Ma zwyczaj swój,
Poszedł generała prosić
Do siebie, obiadu kozackiego skosztować.
Zjadł Tekeli obiad burłacki,
I wszystko mu smakowało;
A potém po kozacku,
Winem, miodem zapijał.
Oj! poszedł Tekeli do swojego namiotu,
I zaczął rozmyślać,
Jak ma z początku postąpić,
I jak ma naszę sicz atakować.
Już wszystkie nasze pałanki
W Tekelowych rękach;

Już wszystkie jego namioty
Przy naszych siczach.
Oj! przeczytał Tekeli papiér,
Koszowemu pisany od carowéj,
Trzeba nam jechać do dworu,
Aż do dworu do stolicy...
Oj! zaczęli Kozacy dumać i gadać,
Jakby Tekelego w szory ubrać,
I potém do Tekelego poszli,
Żeby im dał bilet, roboty szukać.
Oj! ruszyli Zaporożcy,
Do Lamy na zarobki,
Zakiwali piętami sierotki,
Tylko braciom dali o sobie wiadomość.
Tekeli potém, gdy obejrzał się,
Ani już znaku z Zaporożców nie było;
Oj biedny zasmucił się,
Że go Kozaki w szory ubrali!
Oj! życie nasze już minęło,
Życie burłackie!
O gdyby się ono wróciło,
Sławne życie kozackie!
Ej! bracia! weźcie wy w rękę
Piaseczku i posiejcie;
Oj wtedy ono wróci się,
Gdy ten piaseczek zejdzie!

Pieśni.

Tak więc cała historya Zaporoża wyśpiewaną została przez ich ludowych piewców. Każdy przeczytawszy te dumy zrozumié lepiéj, niż najtrafniejsze rozumowania i wywody krytyczne uczynić to mogą, że w samym przedmiocie tych dum i charakterze tych,

co je nucili, leżał konieczny ten warunek, że one są nieforemne, niewygładzone, szorstkie, a zawsze smętne i rzewliwe. Ci co je śpiewali, śpiewali je z natchnienia, z uczucia, bo nie byli naukowo wykształceni; a ci o których śpiewano, nie bylito ludzie miasta i miękkości, a bylito dzielni harcownicy stepu i wojny, a zatém bylito ludzie ciężkich prac i twardego życia. Jakiemi więc byli ci co śpiewali, i ci których opiewano, takiemi koniecznoscią logiczną musiały być i są ich utwory umysłowe.

Ale jest jeszcze inna strona w Zaporożu; jest jeszcze w niém oprócz owéj smętności i szorstkości, leżącéj w naturze życia i zatrudnienia Zaporożców, inny charakter: to jest rzutnosć, pogarda niebezpieczeństwa, przechwałka, upijanie się, śmierć bohaterska na wojnie, czyli inaczéj — strona wewnętrzna. A i ta musiała znowu wydać odpowiednie sobie płody: i owoż brzmią tam pieśni pełne energii, i życia, i hulanki; bo Kozak Zaporożec każdy krok swój wyśpiewywał, każde poruszenie wylewał w pieśni. Żył pieśnią jak powszednim chlebem, spiąc marzył o pieśni, jak to dziwnie zajmująco opowiada Olizarowski:

A zadrzémię, to mi łażą
Dumki, pieśni ponad twarzą,
Ponad głową, ponad czołem.
I śpię z dumką jak z aniołem.

Zaporożec jako człowiek, mógł kochać kobiéty, ale się żenić nie mógł; to téż we wszystkich zaporozkich pieśniach niéma ani wzmianki o czułéj miło-

ści, a o kobiecie wszędzie żartem albo prawie z pogardą śpiewają; np. w jednéj pieśni o Sahajdacznym:

A po zadu Sahajdaczny,
Szczo prominiaw żynku
Na tiutiun i lulku,
Neobaczny!
Oj!, wernisia Sahajdaczny
Woźmi swoju żynku,
Oddaj moju lulku,
Neobaczny!
Mine z żynkoju newodytsia,
A tutuń da lulka,
Kozakowi w dorozie
Znadobitsia.

Toż samo po polsku:

A z tyłu Sahajdaczny,
Co zamienił żonkę
Na tytuń i lulkę,
Nieobaczny.
Oj wróć się Sahajdaczny
Weź swoję żonkę,
Oddaj moję lulkę,
Nieobaczny.
Mnie z żonką nie jeździć,
A tytuń i lulka,
Kozakowi w drodze
Przyda się.

Owoż Zaporożec woli tytuń i lulkę, niż żonę, bo za nią mógł czasem zapłacić głową. To też ojciec wyprawiając syna na Zaporoże, powiada mu, żeby nie myślał nawet żenić się.

My żynok musimo lubity
Tak jak naszych sester, i materyw,
A oprycz ich nam treba nikoho nie lubyty,
I utykaty jak od złych czortyw;
Bo ty znaesz mij miły synku,
Łycarewi treba wojowaty,
A tobie bude żal żynku zostawlaty.

My żonki musimy lubić,
Tak jak nasze siostry i matki,
A oprócz nich, niewolno nam nikogo kochać,
I uciekać jak od złego ducha;
Bo ty wiész mój miły synku,
Że rycerzowi trzeba wojować,
A tobie byłoby żal żonkę opuszczać.

Jedna pieśń posuwa żart aż do tego, że Zaporożcy nawet z kształtu kobiét nie znali.

Sławny mołodcy pany Zaporozcy,
Pobaczyli wony czaplu na bołoty;
Ataman każe: „Ot że bratcy diwka",
A asauł każe: „ja z neju kohawsia",
A koszowy każe: „a ja powinczawsia".

Sławne zuchy, panowie Zaporożcy.
Zobaczyli oni czaplę na błotach;
Ataman mówi: „Oto bracia dziéwka";
A asauł mówi: „Ja się w niéj kocham",
A koszowy mówi: „Ja się z nią ożenił".

Zamiast kobiéty i żony, miał Kozak Zaporożec towarzyszkę na całe swoje życie—wojnę i śmierć; to téż sobie śpiewał:

Wozmet sobi w drużynoczku
Wysokuju mogiłoczku.

A jak żył zawsze jeden po klasztornemu, tak i umrze; na grobie jego tylko czarny kruk zakrucze, albo siwy koń kopytem bije o ziemię.

Kozacy zaporozcy nie byli piśmienni, więc też u nich w pieśniach u wszystkich wszystko po kozacku się odbywa; myśleli że cały boży świat po kozacku urządzony. U nich i Tatary, i Kozacy, i Polacy szykują się w kosz; u nich w pieśniach, nietylko w sieczy ale na całym świecie, ludzie mieszkają w kureniach. Pieśń mówiąc o wojnie i najazdach, przedstawia tęgiego zucha, który przychodzi zdawać raport kurennemu atamanowi. Na zapytanie jego dokąd chodzili? odpowiada: „Na lacką ziemię, na bisurmana, na Turka", i że przywiózł jako zdobycz trzy skóry z barana, a czwartą z samego bisurmana.

Przechwałka i zaufanie w siebie ledwie nie w każdéj pieśni napotkać się daje; np. kiedy wojskiem dowodził sam Władysław IV, to Kozak śpiewa o sobie, że:

Po pered wijska konykom hrae,
A nazad wijska meczem mahae,
Karol diwue,
Czyjce syn woju?
Kołyb ja znaw, czyj syn konym hraw,
Toby ja za neho korolewnu wydaw,
Dawby jemu pola nezmerynoho,
Dawby jemu grosza nezliczonoho,
Dawby jemu woływ na chlib robyty,
Dawby jemu konyka w wijsku służyty.

Przodem wojska na koniku igra,
Ztyłu wojska mieczem macha.

Król się dziwuje,
Czyj to syn wojuje.
Żebym ja wiedział czyj to syn na koniu igra,
Toby ja za niego królewnę wydał;
Dałbym mu pola niezmierzonego,
Dałbym mu grosza niezliczonego,
Dałbym mu wołów na chléb robić,
Dałbym mu konika w wojsku służyć.

I w saméj rzeczy Kozak myślał, że gdyby mu się zachciało, toby i królewnę dostał; ale coby mu po niéj było! On wolał tureckie piastry, wolał ruskie karbowańce, żeby miał potém za co pić w siczy; i pił téż dopóki wszystkiego nie przepił:

Da burłacze, burłacze,
Mołody Kozacze,
Da szczo ty zaroblaesz
To i te propiwaesz,
A jak zahulaesz,
Muzyku naimaesz.

Jak życie kozackie zostało się w pieśni, tak samo i życie czumaków, o których wyżéj mówiliśmy, odbiło się równie w podobnych pieśniach, z tą różnicą, że podróż do Krymu lub na Don, ulubione czumakowi woły, albo śmierć daleko w obcéj ziemi, jest zwykłą pieśni o czumakach treścią; np. jedna z nich śpiewa o czumaku, który na stepie umiéra:

Sidit czumak mez wozami,
Ta na wiz pochyływsia,
Oj prawenkoju ta ruczenkoju,
Za serdenko uchwatywsia.

Oj, wy czumaczenki, oj wy mołodenki,
Zrobyt moju wolu,
Prydyte, popa prywedyte
Pohoworyt so mnoju.
Wy czumaczenki, wy mołodenki,
Wy choży, i pryhoży,
Zrobyte swomu czumakowi,
Domowinu z rogoży.
Wy czumaczenki, wy mołodenki,
Uczynit tuju sławu,
Wykopajte siomu czumakowi,
Głybokoju jamu.

Siedzi czumak między wozami,
I na wóz się pochylił,
I prawą ręką za serce się ujął.
Oj wy czumaczenki, oj wy młodzieńcy,
Zróbcie moję wolą,
Przyprowadźcie popa
Pogadać ze mną.
Wy czumaczenki, wy mołodcy,
Wy dobrzy i najlepsi,
Zróbcie swemu czumakowi
Trumnę z rogoży.
Wy czumaczenki, wy mołodcy,
Zróbcie tę sławę,
Wykopcie temu czumakowi
Głęboką jamę.

Inna znowu pieśń powiada o jakimś czumaku, który siedm razy był na Donie, a zawsze szczęśliwie wracał:

„Chodiw czumak sim hod na Don,
Ta ne buło prygodyny nikoły jemu.

W końcu dżuma złapała czumaka na stepie, towarzysze odbiegli go, i tylko woły przy nim pozostały.

Oj rewut woły moi stojaczy w jarmi
Pochowały czumaka w czuzoj storoni.

Nie lubili zapewne czumaki rolnictwa, przywykłszy do owych ciągłych na Dunaj i Krym wędrówek, jak o tém mówi pieśń:

Oj czumacze, czumacze, szczo ne syesz, ne oresz,
Szczo ne rano z Krymu idesz.

Czumak tak lubił swoje woły, jak Kozak konia, bo dzieliły z nim wszystkie jego trudy, i przygody; to też spiéwa o nich:

Oj woły moi siwy połowy (połwe),
A tonki u was rogi.
Schodyły wy z czumakom,
Wsi krymski dorogi.

Tak więc całe zewnętrzne i wewnętrzne życie Zaporoża, widzieć można w pieśni jak w zwierciadle. Nie braknie tam nic, coby najzupełniejszy obraz Kozaczyzny przedstawić mogło. Chodzi tylko o to, aby z tych danych umieć wydobyć na wierzch myśl, znaczenie i cały charakter téj dziwnéj krainy, która zmieniwszy formę, pod dawném jednak swojém nazwiskiem dziś jeszcze istnieje, chociaż w innych stronach, i jest wielką usługą w czasie wojennym dla Rossyi.

ZAPOROŻE

OD CZASÓW ZNIESIENIA SICZY

DO ROKU 1840.

ZAPOROŻE

OD CZASÓW ZNIESIENIA SIECZY

DO ROKU 1810.

I.

Zajęcie siczy przez wojska rossyjskie, zniesienie z woli Cesarzowéj Katarzyny towarzystwa i nawet nazwiska Zaporożców, znajome jest dotąd w całéj Ukrainie i Nowéj-Rossyi pod nazwiskiem „atakowania Siczy". Korż, naoczny świadek tego wypadku opowiedział go swoim oryginalnie naiwnym sposobem, i sądzę, że czytelnicy znajdą w dosłownem tu przytoczoném opowiadaniu Korża więcéj daleko zajęcia, niż w jakiémkolwiek innem świadectwie historyczném. Oto są słowa Korży:

„Sicz była atakowana przez generała Tekelego tym sposobem: Tekeli przybywszy z uzbrojoną armią do Dniepru, wydał rozkaz do wszystkich swoich pułków, aby podług naprzód wydanego planu, zbliżały się ku Zaporożu w tym samym i umówionym dniu, to jest w dzień Zielonych Świątek; i w miesiącu maju zajęli wszystkie po Dnieprze zaporozkie granice. Sam zaś ze swoją dywizyą i artyleryą, także

zbliżył się do siczy, i stanąwszy o dwie wiorsty od niéj, na otwartém polu rozbił namioty, i kazał uszykować w linii całą swoję artyleryą na sicz, nie dawszy jednak żadnego wystrzału, a i z siczy nie było żadnego oporu. I dopóki Tekeli stał w namiotach około siczy, dwa dni, to przez ten czas przez kuryerów było już wiadomo wszystkim, i siczy i Tekelemu, że rossyjskie pułki zajęły już wszystkie pałanki, wszystkie miasteczka i wsie w całém Zaporożu. Trzeciego dnia posłał Tekeli swego kuryera do siczy i zaprosił do siebie wszystką zaporozką starszyznę. Odebrawszy te zaprosiny koszowy, zebrał na schadzkę wszystkich kurennych atamanów, dla naradzenia się z nimi: „A szczo panowie atamany budem teper (teraz) robity? oto Rossyanie kliczut (zapraszają) nas do siebie w gości, czy pidem, czy nie pidem (pójdziemy)? Czy oddamo Rossyanom sicz, czy ni oddamo?" Wtedy atamani, towarzystwo, junaki i inni charakternicy (czarownicy) zaczęli między sobą się buntować: jedni chcieli poddać się spokojnie, a drudzy opierali się w nadziei swego charakterstwa i mówili: „Niechaj Tekeli prywede jeszcze stylko (tyle) wyska, jak se (to), to my wsie w puch rozbijem, jak much peredawim. Czy to możno sicz i sławnoe Zaporoże Rossyanom oddaty za spasibo (dziękuję)? Seho (tego) nikoli, póki swit sonca nie bude." Bo ci odważnicy, byli wszyscy śmiałkami, i nieżonaci, a przytém i osiadłości żadnéj nie mieli i dla tego się buntowali. Ale większa część, nawet atamani i inni bogaci Kozacy mając u siebie żony i

dzieci (1), i inne dostateczne zagospodarowanie w zimownikach, i rozbierając tak: że chociaż my wojsko Tekelego znajdujące się teraz w obozie zniszczymy niepotrzebnie do nogi, to w tém biéda, że te pułki, które już weszły w nasze granice i zajęły wszystkie pałanki i wsie, usłyszawszy o naszym odporze, zniszczą całe tamtejsze mienie, a żony nasze i dzieci nieludzko uśmiercą; dlatego nie zgadzali się na zdanie bunto wszczyków odważnych. A oprócz tego i będący w siczy archimandryta Włodzimiérz Sokalski, dowiedziawszy się o takim ich nieładzie i buncie, wyszedłszy ubrany w cerkiewne suknie z krzyżem w ręku, zaczął przemawiać do opór czyniących: „Bójcie się Boga! wy chrześcianie, podnosicie ręce na chrześcian: wy chrześcianie i chcecie przelewać krew jednowątrobną! Bójcie się i przestańcie to czynić. Widać już taki nasz los, i przyjmijmy go od Boga, jako zasłużony za sprawy nasze. Oto macie krzyż i Ukrzyżowanego na nim; jeżeli go nie usłuchacie, wszyscy nagle poginiecie".

„Któż mógł oprzéć się tak rażącemu przekonaniu? serce kamienneby rozmiękło? Zaczęli téż płakać nietylko burzliwi, ale i cała starszyna, i wojsko, i wszyscy odpowiedzieli archimandrycie: „No pan ot-

(1) Jestto omyłka, bo Korż rozpowiadając te wypadki w 130 roku życia, snać już zapomniał, że żonaci Kozacy w siczy nie bywali, i w żadnych schadzkach i radach udziału nie mieli, a tém mniéj nie mogli być kurennemi atamanami. Co więcéj, żonaci mieszkali w siołach, a zimowników miéć nie mogli.

cze, byt' tomu tak, znaw szczo skazaty, my gotowy za tiebie i gołowy nasze położyty, nie tolko posłuchaty!"

„Gdy już i z namowy archimandryty, i z powodu innych okoliczności, wszyscy na jedno zdanie się zgodzili, wtedy zaczęli mówić do koszowego: „Nu bat'ku, wielmożny panie! teper jak chocz (chcesz), tak i dumaj z temi gostiami, a my gotowi tiebie słuchat', czy iti, to iti (iść)." Wtedy koszowy powiedział im: „Nie można bracia nie iść, bo to nie durnica (żart); wy sami baczycie, że Rossyanie nas atakują naokoło i całą artyleryą na nas uzbroili. Ale niech co chce będzie! nie ma czego dłużéj zwlekać. Boże pomóż! daj Boże dobrą godzinę. Chodźmy panowie atamany! co będzie, to będzie, a co więcéj będzie, to będzie jak Bóg da".

„Potém wziąwszy chléb i sól poszli wszyscy do Tekelego namiotu, i ofiarowawszy mu owe dary, mówili: „Kłaniamy się Jaśnie Wielmożnemu Panu chlebem i solą."—„Dziękuję wam Zaporożnicy za chléb i sól"—odpowiedział Tekeli i rozkazał służącemu swemu odebrać od nich chléb i sól, a potém pytał się ich: kto ich koszowy, jacy po nim pierwsi urzędnicy i jak się nazywają. I kiedy koszowy stojąc na przodzie, objaśniał go, że on Kałnysz (Kałniszewski), a urzędnicy jego: sędzia Kosep i pisarz Głoba, a wszyscy inni, pokazując na atamanów, kurenni atamani, także urzędnicy ze wszystkich 40 kureni: wtedy Tekeli prosił koszowego siedzieć, a także i innym urzędnikom dano miejsce, i uczęstowawszy

ich przystojnie, i wypytawszy o to co potrzeba było, poszedł z nimi do siczy, wziąwszy z sobą część oficerów i część przybocznéj straży; ale widząc, że Zaporożcy poddają mu się dobrowolnie, rozkazał natychmiast cofnąć artyleryą. Przyszedłszy do siczy zapytał się koszowego: „gdzież ty mnie koszowy teraz zaprosisz?" Wtedy koszowy ukłoniwszy się, prosił go do swojego kurenia i wszystkich oficerów, i ofiarował wszystkim gościom bogatą ucztę w waganach i korakach (1) drewnianych, z drewnianemi także łyżkami i talerzami. Zjadłszy, Tekeli bardzo dziękował za pożywienie i dziwił się wielce, że cały serwis, nawet naczynia do picia były drewniane, a potrawy nadzwyczaj smaczne i rozmaite; i zapytał się koszowego, „kto takie potrawy u was gotuje?" Koszowy odpowiedział: „u nas są JW. Panie w kozackich kureniach bardzo dobrzy kucharze". Wtenczas Tekeli prosił, aby mu darować jednego takiego kucharza, i przyrzekł mu dać dobrą pensyą; a koszowemu obiecał dać dwa kamienne półmiski, i wszystkim kurennym atamanom po jednemu, żeby takie dobre potrawy nie jedli z koryt, a z półmisków. Wpośród tych rozmów i obietnic Tekelego, jeden z obecnych kurennych atamanów nazwiskiem Roman Storc, ataman kaniowskiego kurenia rzekł do Tekelego: „JW. Panie chot' z koryta, ta do syta; a wy chot' z bliuda (półmiska), to chudy. Wtedy Tekeli zapy-

(1) *Wagan*, wielka drewniana waza, czyli miska; *karak* czyli *czerpało* rodzaj wielkiéj łyżki na długim trzonku, do rozlewania zupy.

tał się atamana: „co to za przysłowie? nie rozumiem go". Stroc ukłoniwszy się zaczął objaśniać przysłowie: „Wybacz JW. Panie: wy pożywienie raczycie jeść z półmiska, a chudziście na twarzy (Tekeli był wysoki, ale bardzo szczupły); a my choć z koryt jemy, ale za to syci. Ot patrzcie dobrodzieju na nas wszystkich, jacy my, i rozbierajcie moje przysłowie. Tak sądźcie miłościwy dobrodzieju, czy nie prawdę mówię?" Tekeli dziwił się temu przysłowiu i dowcipowi Stroca, i nietylko nie gniewał się za to, ale jeszcze dziękował mu i rzekł do niego klepiąc go po ramieniu: „Nu Stroc, dziękuję za przysłowie: ono tak sprawiedliwe, że sprawiedliwsze być nie może; nie zapomnę go nigdy; wszystko coś w niém powiedział, powiedziałeś bardzo stosownie, i tak w saméj rzeczy bywa; ty jakbyś w oko wlepił".

„Kiedy już Tekeli zjadł obiadł i pożegnał koszowego i atamanów, to długo jeszcze ciekawił się po siczy, oglądał wszystkie kurenie zaporozkie i wszystkie ich sprzęty. Nakoniec wrócił do obozu, i przebył w nim więcéj niż tydzień. W ciągu tego czasu oficerowie ruscy i żołnierze przychodzili do siczy, a Kozacy i ich atamani odwiedzali ich obóz, i jeden z drugim hulali i obchodzili się swobodnie".

„Potém już Tekeli przyzwawszy do siebie koszowego, sędziego i pisarza, i przeczytawszy im Najwyższy ukaz, rozkazał im trzem gotować się do Petersburga do Cesarzowéj. I prędko téż byli wyprawieni, ale nie wszyscy, bo sędzia Kosap, przed odjazdem jeszcze nagle zachorowawszy umarł, i pochowany

został w siczy; dwóch więc wyprawiono, tojest Kałnisza i Głoba. Tekeli zaś zająwszy całą zaporozką Palestynę pod swój zarząd, pociągnął wszystkich Zaporożców do przysięgi, i urządziwszy wszystko jak należało, był już bezpieczny; ale mimo to, ciągle znajdował się w obozie".

„Tymczasem zaporozkie wojsko widząc, że jego starszyzna wyprawioną została do stolicy, a w kraju ich zaprowadzono zwyczaje i porządek nie do ich smaku, zachwiało się, i zaczęli Kozacy rozmyślać i gadać: „jakby samym gdzie daleko mandrować (ujść)", i wymyślili taką sztuczkę: Zebrali naprzód 50 Kozaków, i posłali do Tekelego z chlebem i solą w gościnę. Przyszedłszy tam mówili: „kłaniam się dobrodzieju chlebem i solą": —„Dziękuję—odpowiedział Tekeli—dziękuję wam Zaporożniki za chléb i sól; a czego wy odemnie chcecie?" —„A ot dobrodzieju co: my czuły (słyszeli), że nam już bez biletu na piśmie nigdzie z siczy oddalać się niewolno". —„Tak, tak Zaporożniki, nie oddalajcie się nigdzie bez mojéj wiadomości".—„To też dla téj wiadomości my i przyszli, żeby nam choć jeden bilet na wszystkich napisali, bo my będziemy trzymać się kupy i pojedynczo nigdzie nie rozpłyniemy się".—„Dobrze, dobrze—odpowiedział Tekeli—jak to u was piérwéj bywało?" —„Ta u nas panu biletów nigdy nie bywało, ani ojcowie, ani dziadowie nasi ich nie znali, a i pradziady o nich nie słyszeli, a kto gdzie chciał tam szedł, lub jechał".—„A dokądże wy chcecie udać się z temi biletami, i po co?"—„Na Tyliguł rzeczkę, co wpada

w Czarne, dobrodiju! na zarobek do łamy (1). Przeklęta rzecz, nie mamy ani sroczki (ani grosza), gdzie spojrzysz golizna, a przecież trzeba będzie kiedy poduszne zapłacić, ta i panom choć trochę udzielić". Tekeli głośno się rozśmiał i rzekł: „idźcie, idźcie Zaporożniki z Bogiem, zarabiajcie sobie, a i do kassy zbierajcie. —„Czujem dobrodiju, czujem"—odpowiedzieli Kozacy, i pokłoniwszy się wyszli, poszli do jego kancelaryi, a Tekeli przyzwawszy adjutanta, rozkazał wydać im bilet na wszystkich 50 Kozaków. Kiedy ci Kozacy dostali już bilet, to zabrawszy z sobą całą swoję ammunicyą i wszystkie bagaże, wzięli także z sobą podług liczby majtków kilka łódek, także naładowawszy wszystkiém co mieli, i siadłszy na nie potajemnie nocą, nietylko ci, co mieli bilety, ale i bezbiletowych tyle, ile w łódkach pomieścić się mogło; może być z 1,000 ludzi, zaszumieli w nich wiosłami do Tyliguła."

„W kilka dni potém przyszło znów 50 Kozaków do Tekelego po bilet, a dostawszy go, zrobili tak jak piérwsi, zabrawszy z sobą i bezbiletowych, ile ich zmieścić się mogło. Widząc, że nikomu biletów nie odmawiają, Kozactwo przysłało jeszcze część wojska, które także prosiło o bilet jak i drudzy, zawsze pod pozorem owéj chytréj wydumki. Takim sposo-

(1) Tyliguł, rzeka w odeskim powiecie, wpada znaczném jeziorem w Czarne morze. Ta odnoga nazywa się po turecku Deli-Geil (wściełke jezioro). To téż udać się na Tyliguł, znaczyło: iść za granicę. Do łamy, na rybaki, znaczyło dosłownie: pracować przy łowieniu ryb, ciągnieniem niewodu.

bem cała już drużyna ze wszystkich kureni dostawszy bilety, pod pozorem Tyliguła, wydaliła się pod Turka, oprócz ślepych, kulawych i zestarzałych."

„ Nakoniec oficerowie Tekelego widząc, że sicz prawie pustą została, zaczeli mu raportować że w siczy nie ma już żadnego Kozaka, i rozpowiadali mu wszystkie ich chytrości i wydumki. Wtedy Tekeli chwycił się za głowę, ale już zapóźno, i pytał się oficerów: „No i gdzie oni? dokąd poszli? przecież oni prosili o bilety do Tyliguła na zarobek". Potém rozgniewawszy się mocno, zamknął się w namiocie, i był tam w wielkiém zamyśleniu i smutku od tego podstępu prostéj drużyny, tak, że z nikim nie mówił, i cały dzień nigdzie nie wychodził. Wtém przychodzi jeszcze ostatek siczowych Kozaków, liczba już bardzo mała, około 10ciu ludzi, i kłaniając się podług obyczaju chlebem i solą mówią do Tekelego: „Rozkaż nam W. Panie wydać bilety na zarobek".—„A wam znowu dokąd bilet?—z gniewem już zapytał się Tekeli".—„Do Tyliguła panie, do lamy".—„Do Tyliguła, do Tyliguła, wszyscy do Tyliguła—zakrzyczał Tekeli—a miasto puste zostało; nie każę żadnemu z was dawać biletów", i wypędził ich z oczu. Ale i ci ostatni chociaż bez biletów, także zakiwalii piętami w ślad za swoją drużyną, i podziękowali Tekelemu za chléb i sól. Nakoniec rozkazał Tekeli przywołać do siebie wszystkich atamanów kurennych, ale przyszło ich tylko 10. Przyjął ich z gniewem.—„Dlaczego nie wszyscy do mnie przyszliście?" „Jakże mamy panie wszyscy przyjść, kiedy nikogo nie ma w ku-

reniach".—„A gdzież oni, kiedy ich nie ma?"—„Atamany panie, rozjechali się do zimowników, a drużyna bez słychu rozbiegła się. A i my myślimy sobie w domu, na co my tu będziemy i kim będziemy dowodzić? Starszyznę naszę zabrali, a kozackiego wojska nie ma".—„A gdzież wasze wojsko i gdzie wasi Kozacy?—zakrzyczał Tekeli—„Na co panie? a przecież wy im sami daliście bilety na zarobek, bo tutaj ryba po niczemu, do Tiliguła, czy gdzie? Wtedy Tekeli okrutnie się rozgniewał, nakrzyczał i wypędził atamanów. Nakoniec przepędziwszy jeszcze nieco czasu około siczy, tegoż roku odjechał do stolicy, a wojsko jego stało 7 lat w granicach zaporozkich, dopóki się zupełnie nowe posiadłości nie urządziły.

II.

Opowiadanie o losach Kozaków Zaporozkich po upadku ostatniego kosza na rzeczce Podpolnéj.

Sama natura przedmiotu rozdziela to opowiadanie na trzy oddziały: 1) na opowiadanie o losach saméj siczy i zaporozkich ziem i wolności; 2) na opowiadanie o losach tych Zaporożców, co zostali w kraju; i 3) na opowiadanie o losach tych członków towarzystwa, którzy podburzeni złą radą i wrodzoną im krnąbrnością, postanowili raczéj porzucić swą miłą rodzinną ziemię, aniżeli wyrzec się reguły kozackiéj.

1.

Losy siczy i zaporozkich ziem i wolności.

Sicz poddała się bez oporu. Wojsko kozackie po wysłuchaniu Najwyższego ukazu wielkiéj Monarchini, natychmiast złożyło broń; ani słowem, ani czynem nie okazało ono żadnego opornego poruszenia.

Wnet za zniesieniem siczy poszły i nowe administracyjne rozporządzenia. Wszystkie zaporozkie posiadłości rozdzielone zostały na dwie części: pałanka ingulska zmieniła się na ingulski powiat, kodacka na nikopolski, a bohogardowa na pawłowski albo olwiopolski, a razem złożyły Noworossyjską gubernią. Pałanka samarska, protowsczańska, orelska i kałmiuska weszły w skład Azowskiéj gubernii pod nazwiskiem samarskiego, nowosielickiego, łyszkowskiego, barwinosteńskiego, końskowodzkiego, kałmiuskiego powiatu, w których naznaczono wojskowych dowodzców, po największéj części z dońskiéj starszyzny, aż do dalszego cywilnego ich urządzenia. Gubernatorem azowskim mianowany został Wasili Czortków.

Losy saméj siczy czyli kosza zaporozkiego, tego środkowego punktu, tego serca i duszy zaporozkiego towarzystwa były następne: wszystkie w jéj okolicy leżące sioła oddane zostały pod oddzielny zarząd pułkownikowi Norowowi. Zamiast garnizonu dla porządku i bezpieczeństwa postawiono tam doński kozacki pułk Sulimy, a pułk dragonów taganrogski

rozłożony został w samarskiéj i protowszczańskiéj pałance.

W obu Kodakach, w Nikitynie, co potém przezwany został Nikopolem i we wszystkich siołach zaporozkich, rozkwaterowano różne piechotne pułki.

W saméj siczy fortyfikacye zostawiono, armaty zabrano, giserną, prochownią zasypano, kurenie albo rozebrane, albo odesłane do Nikityna, gdzie z nich postawiono ogromne magazyny. Cerkiew pokrowska ocalała.

Kaplica na cmentarzu, pomnik, krzyże na placu obok cerkwi będące zdjęto. Dwa czy trzy domki koszowych i starszyzny, mieszkańcy, dawniéj poddani kozactwa, kupili przez publiczną licytacyą i przenieśli na inne miejsca. W dwa lata potém, tylko wały, rowy, mogiły i ruiny dawały świadectwo, że na tém samém miejscu, niedawno jeszcze sławna w dziejach Słowiańszczyzny stała kozacka sicz.

Sicz zaporozka zmieniła nazwisko swoje, przezwała się odtąd wioską Pokrowskiem, na cześć opiekunki kozactwa Matki Bozkiéj (1). Ziemie zaś około siczy z ogromną przestrzenią stepów i wysp darowane zostały generał-prokurorowi księciu Wiaziemskiemu, a okolice teraźniejszego Jekaterynosławia, czyli ówczesnego sioła Połowicy z wyspami i lasami, dostały się księciu Prozorowskiemu.

(1) *Pokrow*, po rusku znaczy opieka.

2.

Losy towarzyszy zaporozkich którzy pozostali w kraju.

Tekeli zająwszy sicz odczytał Zaporożcom manifest Cesarzowéj Katarzyny, w którym powiedziano: że wojsko w składzie dawnym i z dawną formą już nie istnieje, ale że każdy jego członek, czy starszyna, czy Kozak, może albo powrócić do miejsca zkąd przybył na Zaporoże, albo zostać w noworossyjskim kraju, ale nie inaczéj, jak na prawach innych jego mieszkańców, wyjąwszy starszyn, którzy ściągnęli na siebie gniéw Monarchini. Oprócz trzech już wysłanych, archimandryt Włodzimiérz odesłany został do Kijowa, a duchowni inni do międzygórskiego monasteru. Pułkownicy Andrzéj Porohnia, Czarny, Stepan Delech, Iwan Kulik i Iwan Gardza; atamani kurenni Osip Paralicz, Moiséj Hołowko oddani zostali pod sąd wojenny w różnych miejscach, a ich zimowniki i stada zabrano na skarb i sprzedano.

Potemkin, który najwięcéj nastawał na zniesienie siczy, chcąc ulżyć nieco w biedzie i nieszczęściu Kozactwu, rozkazał Tekelemu przedstawić sobie listę imienną starszyn i towarzyszy, którzy nie mieli udziału w przewinieniu koszowego i jego stronników, i odznaczyli się w ostatniéj tureckiéj wojnie. Z tych ludzi zamierzył on utworzyć dwa pikinierskie pułki; ale ani bojaźń owego groźnego magnata, ani obietnice jego najponętniejsze na to nie pomogły. Żadnym

sposobem nie mogli Kozaków do regularnéj służby namówić, i właśnie obawa służby téj najpewniéj była przyczyną smutnego wypadku, o którym Potemkin w raporcie zdanym Cesarzowéj Katarzynie 1776 zamilczał, a który wyrzucił z rodzinnéj ziemi większą połowę zaporozkich towarzyszy.

Pozostała w kraju garstka Zaporożców miała sobie w nagrodę to, że przy niéj większa część starszyny utrzymała się, jakoto: były koszowy, Filip Fedorow; asauły: Fedor Biały, Sagin Moszczeński, Łomaka, Lekkostup; pułkownicy: Andrzéj Biały, Wysoczyn, Czepega, Kołpak, Tymkowski i Hołowaty. Nadano im stopnie wojskowe armii i odpowiednią pensyą aż do przeznaczenia ich do czynnéj służby. Pozostawiono przy nich ich majątek i posiadłości ziemskie. Tak przeszło kilka lat spokojnie. Niektórzy z Zaporożców weszli nawet do czynnéj służby, a niektórzy do pikiniernych pułków, i wśród powszechnego pokoju zapomniano prawie o Zaporożu. W tym czasie Potemkin zajęty zawsze ulubionym romantycznym greckim projektem przeciw Turcyi; przybył do Noworossyi, któréj był generalnym gubernatorem, i obaczył, że dla spełnienia owego zamiaru potrzeba było cały kraj, na 100,000 kw. morskich otwarty, a dawniéj przez Zaporożców posiadany, obsadzić wojskiem, do czego najmniéj 15,000 ludzi było potrzebnych; lecz zkąd tu wziąć tyle żołnierza, kiedy w całym kraju w r. 1782 było ledwie 530,000 dusz obojéj płci. Mimowolnie wtedy przyszli mu na myśl Zaporożcy, i postanowił wskrzesić zaporozkie towa-

rzystwo, ale już nie pod formą zakonu rycerzy bezżennych, ale w kształcie dońskich albo uralskich Kozaków. Owóż w 1783 r. 1 lipca wydał następującą odezwę:

„Podaję niniejszém do wiadomości tym przebywającym w azowskiéj gubernii, słowiańskiéj, elizawetskiéj prowincyi mieszkańcom, którzy w byłém zazaporozkiém wojsku służyli, że starszynie pułkowemu i kapitanowi armii Hołowatemu poruczoném zostało odemnie przyjmować ochotników do służby kozaczéj pod mojém dowództwem. Liczba tych Kozaków ma być: konnych 500, pieszych na łódkach także 500, i naznacza się dla nich odpowiedni żołd i żywienie. Dlatego życzący sobie téj służby, niech przybywają do Chersonu do pana brygadyera Sinielnika."

Takie same zlecenie dane było byłym zaporozkim pułkownikom Charkowi, Czepiedze i Lekkostupowi. Starania tych czterech bardzo lubionych zaporozkich starszyn, przy pomocy byłego wojskowego asauła Sidora Białego, uwieńczone były ogromnym skutkiem, bo pozostałe w kraju towarzystwo, chętnie się żeniło i osiedlało, przekładając zawsze życie burłacko-wojenne, i w przeciągu 7 lat pozostałych Kozaków w kraju liczba dochodziła jeszcze do 5,800 ludzi. Zebrana tym sposobem drużyna, chociaż miała ubiór, kształt i służbę zaporozką, ale mieli już wolność żenienia się i dostali nowe nazwisko Kozaków czarnomorskich, które następnie w 1787 aż do 1791 r. w wojnie z Turcyą rozsławili. W 15 lat potém, 1805 r., posłany przez Cesarza Alexandra dla urządzenia Czarno-

morców generał Daszkow, pisał o nich do ministerstwa: „Kozacy czarnomorscy pdoniecani gorliwością, przez cały czas ostatniéj wojny w różnych działaniach przeciwko nieprzyjacielowi, okazali liczne dowody męztwa odwagi i gorliwości w służbie.”

Wtém umarł Potemkin, a Kozacy, bez żadnego stałego oznaczenia swego losu, pozostali między Dniestrem i Bohem, jako straż graniczna. Rozeszła się pogłoska, że chcą ich w osiadłych zamienić, a oficerom i ochotnikom pozwolono zaciągać się do lekko-konnych lub huzarskich pułków.

Na ostatku, na prośbę Hołowatego zmieniono ten projekt, i 1792 r. 30 czerwca wydano Kozakom Najwyższy ukaz, którym na wieczne czasy darowano im wyspę Taman czyli Fanagoryą z ziemią między Kubaniem, Azowskiém i Czarném morzem. Poruczono im zarazem strzeżenie granicy od napadów zakubańskich rozbójników, pozostawiono im ich sąd i zwyczaje, przedaż wódki, oddano im chorągiew, litawry, herb i pieczęć z nowym podpisem: „Pieczęć J. C. Mości kosza wojska wiernych Kozaków czarnomorskich.” Czepega został mianowany koszowym atamanem, a Hołowaty wojskowym sędzią. Wyznaczono Kozakom rocznego żołdu 20,000 rub.; pozostawiono im nadto dawne klejnoty: buławę, piórnacz i trzciny, które dotąd w razie wielkich uroczystości noszone bywały przez nakaznego atamana, naczelnika sztabu. Roku 1792, 1 lipca, czarnomorska kozacka drużyna, pod dowództwem pułkownika Białego, na 51 łódkach wypłynęła w liczbie 5,000 ludzi

na nową siedzibę, i 21 sierpnia przybyła do Fanagaria. Następnego roku 15 sierpnia uroczyście założyła sobie nowy kosz, i na pamiątkę łaskawéj dla nich Monarchini, przezwali go Jekaterynodarem (darem Katarzyny). Pobudowali sobie wioski, kurenie, których nazwiska zachowali takież same jak w staréj siczy na Dnieprze, i dotąd żyją w dawnéj kozackiéj formie, wyjąwszy, że wielu z nich, a teraz podobno wszyscy już się pożenili.

3.

Losy tych Zaporożców, którzy wyszli z kraju.

Około 5,000 ludzi z dawnéj drużyny zaporozkiego kosza, czy przestraszonych zburzeniem siczy, czy podburzonych wrodzoną gwałtownością uczuć i czynu, czy w chęci zachowania i wytrwania daléj jeszcze w formie owéj wojennego bractwa, zabrawszy wszystkie łódki jakie były w siczy i Nikitynie, dawnym kozackim szlakiem dostali się na morze, a ztamtąd odnogą Grzegorza na Dunaj do Braiłowa. Nie wiedząc co począć z sobą, a bojąc się Rossyi, postanowili poddać się Turcyi. Porta przyjęła ich chętnie i pozwoliła im osiąść koszem przy téj saméj odnodze Dunaju (Hedrille-Bogazi). Ziemia na któréj teraz żyli miała wiele bardzo dobrych warunków: ryby, lasy, łąki, pastwiska; a tego téż tylko Zaporożcowi potrzeba. Ale zły los wisiał już i tu nad niemi. Tuż obok ich siedzieli niekrasowcy, roskolnicy, Koza-

cy dońscy. Zaporożcy, jak to już czytelnicy z poprzedzającego wiedzą, nienawidzili różnowierstwa, napadali na niekrasowców i wypędzili z ich siedzib. Turcya za karę i dla uniknienia podobnych zajść w przyszłości, usunęła Zaporożców daléj ku górze rzeki, aż do jeziora Sejmeny. Tu wybudowali sobie nowy kosz i przetrwali w nim do końca XVIIIgo wieku. Wkrótce liczba ich wzrosła do 10,000; mieli znowu koszowego, atamana i innych urzędników, a i swoich 38 kureni, i cerkiew Opieki Matki Boskiéj. Nie podobało im się jakoś w tych stronach, i znowu dostali od Porty pozwolenie zajęcia dawnéj siedziby przy ujściu Dunaju, wyparcia niekrasowców, co téż wnet uczynili i tu już aż do roku 1829 siedzieli.

Turcya używała Kozaków przeciw Serbom, Albańczykom i Grekom, a tylko 15 łódek zadunajskich, a jak ich Turcya nazywała bołgarskich Kozaków, wystąpiło przeciw Rossyi w kąmpanii r. 1789—1791. Mieli tedy w Turcyi Zaporożcy wszystko, co miéć chcieli: mieli siedziby, mieli sicz i koszowego atamana, i cerkiew, i regułę dawną kozacką, i hulanki bojowe, a zatém i łupy, a mimo to wszystko nie byli kontenci. Tęsknota za rodzinną ziemią coraz bardziéj ściskała ich serca. Smutno im było u obcych; śpiewali téż sobie:

Letyw oreł ponad morem, taj staw hołosyty,
Oj jak tiażko mni bidnomu na czuzbini żyty.
Letyw oreł ponad morem, taj letywszy kryknuw,
Oj jak tiażko neszczastnomu żyt, gde ne prywyknuw.

Myśl o powrocie do Rossyi już w roku 1805 między nimi powstała, a kiedy w roku 1806 wybuchła wojna między Rossyą i Turcyą, wtedy Kozacy zadunajscy pomału opuszczać zaczęli swój zadunajski kosz i około 500 ludzi pod przywództwem Iwana Gleba i Buczyńskieg o przeszło do generała Michelsona, który za najwyższém zezwoleniem uformował z nich osobny oddział i przezwał: „*Ujst-dunajskiem* wojskiem." W r. 1825 Xawery Czerniawski wyprowadził z zadunajskiego kosza około 100 ludzi, przedstawił się hr. Woronców i objawił„ że jest posłem od całego zadunajskiego towarzystwa, z prośbą, aby Najjaśniejszy Pan raczył pozwolić im powrócić do Rossyi i przyjąć ich do swojéj służby. Na ten raz nic nie zrobiono. Dopiéro w roku 1828 kiedy rossyjskie orły zaleciały aż do ujścia Dunaju i Dniestru, zadunajscy Kozacy podali znowu prośbę do szczęśliwie dziś nam panującego Monarchy, aby ich, jak to dawniéj bywało, przyjął na służbę; co też otrzymali. Wnet uformowano z nich dwa pułki, które nazwano kozackiém dunajskiém wojskiem. Kiedy nakoniec wojska rossyjskie dotarły aż do Dunaju, wtedy Józef Gładki ataman koszowy zadunajskiego kosza, 8 maja 1828 r. ze wszystkiemi Kozakami pozostawiwszy prawie wszystkie ruchomości w siczy, na czterdziestu dwóch łódkach opuścili Turcyą i 20 maja rzucili się do nóg najłaskawszego Monarchy, który osobiście dowodził zwycięzką armią. Przyjęci otrzymali przebaczenie i nazwisko oddzielnego zaporozkiego wojska. (Ukaz 27 maja 1828 roku).

Owóż w pół wieku po zniesieniu siczy na rzece Podpolny, zmartwychwstali na nowo Zaporożcy, ale nie na długo, bo między rokiem 1830 i 1832 darowano im prześliczne ziemie w Jekaterynosławskiéj gubernii na brzegu Azowskiego morza, i nazwano kozackiém Azowskiém wojskiem. Jak Czarnomorcy tak i Azowcy już przestali być zakonem wojennym, a poženiwszy się, są teraz na stopie wojenno-rolniczego towarzystwa.

Takie są losy owéj drużyny, głośnéj na południowschodzie Europy przez pięć blizko wieków. Przeżyła ona swoje najświetniejsze epoki wtedy, kiedy była potrzebną, a teraz już pod inną formą i z inną ustawą, odpowiednią potrzebie czasu i miejsca, ma jeszcze wiele wybitnych rysów swego oryginalnego życia; ale pomału owe rysy zatrą się, i spoczną w archiwach na pamiątkę ludzi i rzeczy.

HETMANI MAŁOROSSYJSCY

i

KOZACY DO CZASÓW UNII.

Część niewielka Europy wschodnio-południowéj od Kijowa aż do Czarnego morza, różne i dziwne przechodziła koleje; a w następstwie czasu i wypadków, położeniem swojém między Rossyą, Polską i Turcyą, ogromny wpływ wywarła na dzieje tych trzech narodów.

W najdawniejszych czasach żyły na téj przestrzeni pokolenia słowiańskie, Drewlanie i Polanie. Oleg książę ruski zrobił wyprawę na południe i zajął posiadłości tych plemion, osiadł w Kijowie i nazwał go: „Matką miast ruskich." Odtąd kraina ta zaczęła pomału jednoczyć się silniéj i przybiérać kształt społecznego porządku. Miasta i wsie szybko powstają. Po podziale Rossyi na dzielnice, powstała oddzielna linia książąt ruskich południowych na Włodzimierzu Wołyńskim i Haliczu, a w roku 1339 Jerzy Andrejewicz piérwszy zaczął się nazywać księciem Małorossyi. Ale mimo to, część téj południowéj dzielnicy, leżąca między ujściem Dniepru, Donu i cokolwiek w górę po brzegach tych rzék, do nikogo nie należała; ciągle

włóczyły się tam po niéj hordy Pieczyngów, Chazarów, Połowców, bijąc się to za Ruś, to przeciw Rusi, to żarły się same z sobą, i tak było aż do końca XIIgo wieku. Kijów, Czernichów, Pereasław, Owrucz, Biełhorod ważniejsze grody, a na samém pograniczu od południa, ostatniém miastem ruskiém był Kaniów.

Wtém z górnych pustyń Azyi, gdzieś tam zdaleka aż od Mongolii i Turkestanu, popchnięte żądzą łupu i podboju hordy tatarskie wylały się na Europę; upodobały sobie nieszczęśliwą Rossyą, i stanęły na jéj ziemi gnębiąc ją swoją dziką azyatycką naturą. Chwili jednéj odetchnienia i ulgi nie dali mieszkańcom, przez dwa wieki przeszło „wisiał nad niemi miecz zbójców azyatyckich, pozbawiając ich nadziei na dzień jutrzejszy". Klęska ta padła szczególniéj na południową Rossyą, a Kaniów znów jest ostatnią strażnicą Tatarów. Tylko prawy brzeg Dniepru ocalał, wszystko reszta zniszczone, spalone rozgrabione.

W sto lat potém, zmienia się scena; na miejscu Tatarów, nowi wojownicy w wilczych czapkach i niedźwiedzich skórach z kołczanami strzał, wypędzają Tatarów z nadbrzeża Dniepru i zajmują sami tę krainę. Książęta litewscy stanowią tam namiestników swoich w Nowogrodzie Siewierskim, Kijowie i Czernichowie.

Roku 1320 Gedymin zajął jednę połowę Małorossyi, a drugą połowę, Galicyą, zajął Kazimiérz Wielki r. 1339; oba te połączenia odbyły się bez rozlewu krwi, dobrowolnie, z zachowaniem religii, praw, obyczajów i zwyczajów.

Połączona z Litwą część Małorossyi, razem z nią napadała na Polskę, na Ruś, na Tatarów, i na rycerzy inflanckich; ale kiedy Jagiełło ożenił się z Jadwigą królową polską, i połączył Litwę z nowém swojém królestwem, wtedy i druga połowa Małorossyi przyłączoną została do Polski. Wtedy ustanowiono dla każdego z trzech połączonych narodów oddzielnego hetmana koronnego, litewskiego i małorossyjskiego. Ten ostatni z prawem namiestnika królewskiego, mieszkał w Czerkasach na Dnieprze. Tym sposobem wyróżniły się w tym związku trzy różne pierwiastki: polski, litewski i małorossyjski, każdy z inną mową, obyczajami i zwyczajami. Mądre i przezorne postępowanie, a przytém dużo tolerancyi, byłoby te różnorodne części zlało w jednę nierozdzielną całość; ale na nieszczęście rzeczy zupełnie wprost przeciwny wzięły kierunek, i chociaż kiedy niekiedy objawiło się u pojedynczych owe żądanie i dążność do zupełnéj równości i swobody dla Litwy i Małorossyi, to dobre te chęci ginęły wpośród rozpustnéj swawoli miłości własnéj, osobistych widoków i fantastycznéj gorliwości religijnéj, jeżeli ona nawet była religijną!?

Hetmani małorossyjscy, z początku nastania téj godności, byli ni mniéj ni więcéj, tylko dowódzcami wojsk: bo namiestnikami w tych ziemiach byli ciągle książęta naznaczani przez wielkich książąt litewskich z familii swojéj. Ale jacy byli owi hetmani, i co robili przedtém, nim do nich przeszła władza namiestnika i zarząd tamtéj krainy? historya nic o tém nie

wzmiankuje. Jeden tylko mamy o tém ślad, tojest arcybiskup Jerzy Koniski, w swojéj historyi Małorossyi wspomina: że hetman Wencesław Swietoldowicz pomagał Jagielle w wyprawie przeciw Krzyżakom, że przyprowadził z sobą 37,000 wojska pod Dynaburg i miał udział w bitwie pod Grunwaldem i Tanenbergiem. Za tę usługę tak ważną, Wencesław Swietoldowicz wyrobił u Jagiełły króla przywiléj dla Małorossyi, tém potrzebniejszy, że Litwini ciągle występowali z jakiemiś roszczeniami do zwierzchnictwa i zależności od nich Małorossyi, do praw i urzędów małorossyjskich, a to na téj zasadzie, że Litwini oswobodzili Małorossyą od jarzma tatarskiego. Przywiléj ten wydany 1409 r. 13 kwietnia, brzmi tak:

„Opatrznością Boską i dobrą wolą naszą, i stanów naszych narodowych, zjednoczywszy dziedziczne księstwo nasze litewskie i podległe mu od jego woli księstwa ruskie z narodem i Królestwem Polskiém, ustanowiliśmy na to i podpisali dostateczne pakty zjednoczenia, i dosyćby tego. Ale niektóre czyny litewskie, jak oskarżono je nam od hetmana (Wencesława Swietoldowicza), nie ujmują się zaprzeczać zupełnéj jedności z niemi czynów ruskich i szlachty tutejszéj, a to z powodu wyzwolenia ich od jarzma Tatarów; przeto my ustanawiamy i powtóre zatwierdzamy, ufundowane i zatwierdzone pakty zjednoczenia narodu ruskiego z narodem polskim i litewskim, i mają być jako równi z równemi, i wolni z wolnemi, wiecznie i nierozdzielnie, prawa swe ruskie trzymać bez przeszkody, jako one słuszne są,

i dlatego przyjete za jedno z prawem naszego księztwa litewskiego (znaczy, że prawa Małorossyi, są dla niéj tak zapewnione, jak litewskie dla Litwy); i podług nich, mają miéć wszystkie sądy i sprawy, i dobrami swojemi dziedzicznemi i nabytemi zarządzać, i jak chcą obracać, bez przeszkody od innych praw. Też rycerstwo ruskie z rycerstwem polskiém i litewskiém jedność ma trzymać, jak równe z równém, i wolne z wolném, na każdych sprawach i urzędach bez żadnego wyrzutu i zniewagi; a pretensye i wszystkie upokorzenia o dawném wyzwoleniu ludu ruskiego od jarzma tatarskiego najbardziéj negujem i kassujem jako, że te sprawy znacznie odpłacone i odsłużone rycerstwem ruskiém, przeciw supostatom litewskim, zdradliwym Liwońcom i tym niestatecznym Krzyżakom i innym następcom na ojczyznę, od jakich Rusniaki słusznie nas bronili, i głowy swoje na miejscu położyli, i za krzywdę im, kary srogie na winowników postanawiamy",

Z tego przywileju widać, że już przy piérwszym połączeniu tych krain, prawa dla nich oznaczone, ale ich niebardzo szanowano. Nie zabezpieczył ich silniéj dla Małorossyi przytoczony dopiéro przywiléj Jagiełły, kiedy wkrótce potém, bo r. 1435, 7 marca, Zbigniew Oleśnicki wyrobił znowu u króla Władysława Warneńczyka nowy przywiléj dla téj krainy, do czego dały powód nowe krzywdy i uciski przez Litwinów czynione mieszkańcom Małorossyi. Przywiléj ten był taki:

„Województwa ruskie z tutejszym narodem i rycerstwem postanawiamy, i utwierdzamy na tych samych prawach, przywilejach i wolnościach, jakie utwierdzone i postanowione dla nich były przez ojca naszego przy dobrowolném zjednoczeniu Rusi z Litwą i Królestwem Polskiém, i niech nikt nie waży się w innych województwach naszych tych praw i przywilejów zaprzeczać. W sprawach ziemskich i rycerskich, równie jak w wierze od ojców przyjętéj, dobra wola i swoboda niech im nie będzie odjęta. Niech nie zachodzi w spory szlachtne rycerstwo ruskie ze szlachetném rycerstwem polskiém i litewskiém, i niech te narody będą połączone jako równe z równemi, i wolne z wolnemi: bo one są jednoplemienne, i z dobréj woli połączyły się i oswobodziły od jarzma tatarskiego wspólnym hufcem ruskim i litewskim. A tak w posiadłościach swych i nabytkach, niech mają Ruśniaki swobodę i wolą nieprześladowaną i niegwałconą, i niech sadzą się sami między sobą, a do sądów ziemskich i grodzkich niech wywybiérają sędziów i urzędników głosami wolnemi podług praw i statutów, które zatwierdzamy i oddajemy do zachowania i wykonania, zaręczając i za nas, i za naszych następców na wieczne czasy."

Kazimiérz brat króla i synowie jego, przysięgli na te pakta zjednoczenia, i każdy potém następca toż samo czynił.

Między rokiem 1439 i 1444, Małorossyanie pod dowództwem Swietoldowicza i Olgewicza w liczbie

43,000 mieli udział z Warneńczykiem w nieszczęśliwéj wojnie przeciw Turkom.

Z namiestników książęcych w Kijowie, pamiętny w tych czasach Szymon Olelkowicz, któremu ofiarowano nawet godność Wielkiego księcia litewskiego. Stryjkowski mówi, że to był mąż rozumny, czynny i sprawiedliwy. Kiedy on umarł, Kazimiérz IV czyto dlatego, żeby się pomścić na Małorossyanach za ich przywiązanie do Szymona, czy dlaczego innego, oddał zarząd Małorossyi Marcinowi Gastoldowi Litwinowi, a usunął dzieci Szymona, z pokrzywdzeniem praw i przywilejów nadanych Małorossyi przez jego poprzedników, a nawet przez niego samego poprzysiężonych.

Odtąd ginie w Małorossyi namiestnikostwo książęce kijowskie, a nastają województwa, których było cztéry: podolskie, bełzkie, ruskie i kijowskie. Późniéj, podział ten zmienia się na takie: bracławskie, kijowskie, wołyńskie, a siewierskie z czernichowskiém przezwano *Ducatus Severiae* (księztwo siewierskie) r. 1472.

W takim stanie była Małorossya, kiedy na samém południu téj krainy na progach Dnieprowych, zjawił się dziwny zaiste lud wojowniczy, którego początek i nazwa jest dotąd zagadką historyczną, przez najrozmaitsze domysły jeszcze bardziéj zaciemnioną: chociaż, jak się nam zdaje, bardzo łatwą do rozwiązania.

Bantysz Kamiński zasadzając się na rysach twarzy azyatyckich, i na obyczajach wojowniczych Kozaków, utrzymuje, że Kozacy pochodzą od Czerkiesów (1). Powiada on: „Zaporożcy musieli przybyć z Kaukazu, gdzie teraz mieszkają Czerkiesy. Jedno i to samo nazwisko, jeden i ten sam sposób życia, jednakowa skłonność do napadów, potwierdza ten domysł. Może, albo wygnani z ojczyzny swojéj wojną domową, zwykłą u azyatyckich ludów, albo szukając daléj zdobyczy, wybrali sobie nowe siedziby nad wspaniałym Dnieprem w okolicach dzikich i przydatnych do napadów nagłych i szybkich schronień. Przyjmując każdego, kto do nich przybył, urośli w liczbę. Czas zagładził ślady pierwotnych przybyszów, ale towarzysze ich zachowując z nazwiskiem Czerkas i rodowity język i wiarę ojców, staczali ciągle walki z Tatarami; a porywając na Krymie żony i córki, przekazali potomkom swoim rysy azyatyckie. Dodawszy do tego i to jeszcze, że w sprawach zachowanych w kollegialném archiwum w Moskwie, Kozacy Dońscy i Zaporożcy nazywani bywają Czerkasami, to ten domysł jeszcze więcéj nabiéra prawdy".

Poczciwy ten i bezstronny historyk, dziwnym sposobem tak daleko odszedł od prawdy. Najprzód, jak to sam sobie zarzuca, trudno tu pogodzić to: jeżeli Kozacy od Czerkiesów pochodzą, zkąd mają religią grecką i mówią językiem słowiańskim?

Te dwa szczegóły najzupełniéj obalają domnie-

(1) Historya Małorossyi, Tom I. str. 108. 109.

manie Kamińskiego. Powtóre, ten sam sposób życia i charakter Kozaków i Czerkiesów niczego nie dowodzi, bo wypłynął z położenia Kozaków, i z konieczności bronienia się od napadów, a nie był przekazany im dziedzicznie. Potrzecie, że mają rysy azyatyckie, ale nie czerkieskie, tylko tatarskie, jakto sam autor dostatecznie wyłożył przyczynę tego zjawiska; były więc nabyte, a nie odziedziczone. Poczwarte, że Kozaków często w papierach urzędowych nazywano Czerkiesami, to zapewne od ich miasta głównego Czerkas, a nie od ich pochodzenia wypłynęła ta nazwa, i była wyjątkową; bo ogólną Kozaków nazwę wszędzie spotykamy jednę i tę samę, Kozacy. W końcu, sam autor zdanie to swoje podaje za domysł tylko, i zostanie też domysłem, a nawet mniéj jeszcze, bo nie ma go czém sprawdzić.

Drudzy wywodzą początek i nazwę Kozaków od jakiegoś kraju nad morzem Azowskiém leżącego, i Kozakią zwanego jeszcze za czasów Konstantyna Porfyrogenita.

Jan Potocki powiada (1): „Reste à déterminer l'origine des Kozaks sur la quelle on a disputé je ne sais trop pour quoi, car rien n'est plus clair. Au temps de l'empereur Constantin Porphyrogénète il y avait sur la mer d'Asoph deux principautés, dont l'une s'appellait Kasakia et l'autre Alania qui est Ascipurgium. Un demi siècle après, Mstislas fils du Vladimir vint à la tête de Slaves, passe dans l'isle de Taman, com-

(1) Histoire primitive des peuples de la Russie, p. 188.

bat le prince de Jass et Kassogs et s'empare de son pays. Mstislas ayant vaincu le prince des Kassogs et s'étant emparé de la Kasakia, ses sujets slaves deviennent les Kosaks."

I tutaj wiele niepewności i sprzeczności. Najprzód, coto za Mścisław i kiedy robił wyprawę ze Słowianami na księcia Kosagów? Powtóre, jakieto było plemię owo słowiańskie? a w końcu, dlaczegoby Słowianie przyjmowali nazwę Kozaków od podbitego kraju, kiedy mieli zapewne swoję, chociaż jéj autor nie wyraża? Przypuśćmy wreszcie, że tak było; gdzież tedy zginęło owo pokolenie słowiańskie, Kozakami się nazywające? w jakąż otchłań zapadło, że aż do końca XIV wieku i do początku XVgo, a zatém górą dziewięć wieków i słówka jednego o niém nigdzie nie znajdujemy, i dopiero na początku XVI wieku imię to znowu zmartwychwstaje? Oto dlatego, że go pierwéj wcale nie było.

Tak samo wywodzi imię i pochodzenie Kozaków Karamzyn (1). Ale gdzież byli wtedy Kozacy, kiedy książęta ruscy na stolicy kijowskiéj siedzieli, i daleko na południe aż do Konstantynopola się zapędzali, a nigdzie na Kozaków nie natrafili? Kiedy przed najściem Tatarów mieli tam już być, czemu Nestor o nich nie wspomina, czemu żadna kronika, aż za XIV wiek nic o nich nie mówi? Oto dlatego, jak już powiedzieliśmy, że ich jeszcze wtedy nie było. Sami nawet Kozacy o tém tak dawném pochodzeniu swo-

(1) Historya państwa rossyjskiego, tom V, str. 393, 395.

jem nic nie wiedzą. Ani jedno podanie, ani jedna pieśń nie opiewa nic wcześniejszego jak z wieku XIV.

P. Skalkowski (1) sam rodem z téj krwi ukraińskiéj nie przyjmuje wywodzenia Kozaków od Czerkiesów, Tatarów lub Kazarów, ale utrzymuje, że kozactwo wyszło z południowéj Rusi.

I w saméj rzeczy tak być musiało. W czasie ciągłych i krwawych wojen domowych, oraz napadów Tatarów a potém Litwinów na południową Ruś, wiele mieszkańców nieszczęśliwéj téj krainy, szukając ochrony i spokoju od najezdników, wędrowało na niedostępne i nieponętne dla wrogów, a pełne błot i zarosłe nieprzebytą trzciną stepy przy Dnieprze i Donie rozlegające się. Tutaj mścili się za pożogi i mordy na swoich gnębicielach, szarpiąc ich znienacka, i chroniąc się szybko na wyspy, błota i między skały.

Takim sposobem powstali Kozacy, a zdanie to przyjęte teraz przez nowych szperaczy dziejów kozaczyzny, jest najlogiczniejszém, i ma za sobą najwięcéj krytyki historycznéj.

Nieliczni z początku byli Kozacy, ale gdy wieść o owém schronieniu rozeszła się daléj, wnet szybko rosła ich liczba: bo każdy, czy unikając prześladowania, czy kary, czy gnany nadzieją lepszéj doli, biegł w tamte strony; a tak z Rossyi, Polski, Mołdawii, Wołoszczyzny, a nawet i od Tatarów, zbiérali się wychodźcy około progów Dnieprowych. Pierwsi osiedleńcy tamtejsi, wszystkich przyjmowali bez wyjątku,

(1)Historya nowéj siczy tom I, str. 23 24.

byle tylko wyznawali religią grecką i dali dowody nieustraszonéj odwagi.

Zkąd się wzięła ich nazwa Kozaków, różnie różni utrzymują. Widzieliśmy już, co powiedział Jan Potocki i Karamzyn. Wywodzenia innych pisarzy, szczególniéj cudzoziemskich są bardzo śmieszne.

Jedni mówią, że wyraz Kozak pochodzi od polskiego wyrazu kosa, dlatego, że Kozacy a przynajmniéj część ich, uzbrojona była kosami.

Piasecki, Hartknoch, Le Chevalier, wywodzą wyraz Kozak od kozy, z którą porównywają zgrabność, chyżość i ruchliwość Kozaków.

Zimorowicz wywodzi nazwę Kozaków od wyrazu kożaka, znaczącego podobno muchę, chcąc przez to odmalować ruchliwość i natarczywość Kozaków. Podług nas, najpodobniejszém do prawdy wydaje się nam to, że Kozak wyraz tatarski, oznaczający lekko uzbrojonego wojownika konnego, przyjęty był przez ludzi, którzy z położenia swego i celu, musieli ciągle walczyć z otaczającemi ich nieprzyjaciołmi, przyjęty był, jako wyraz najlepiéj ich stan i zatrudnienie malujący.

Zauważywszy ogólny stan wypadków owych czasów, i położenie historyczne południowéj Rusi, przyjąć koniecznie trzeba to: że Kozacy są pochodzenia słowiańskiego, ale że nie są oddzielnego plemienia słowiańskiego; że powstali zbiegiem okoliczności i wypadków zaszłych na południu Rusi; że nie są pierwotnemi mieszkańcami w swoich siedzibach, a przybyszami tylko z różnych stron i narodów; że

owe wojownicze osiedlenie się nad Dnieprem ku Czarnemu morzu, zaczęło się około końca XII wieku i początku XIII, bo wtedy zaczęły się klęski i napady na południową Rossyą; że bardzo łatwo nazwisko Kozak przeszło od Tatarów do tych osiedleńców wiecznie z niemi wojujących, boć im wolno było jak chcieć sie nazywać, bo nie mieli dotąd żadnego nazwiska, bo nie byli narodem ani nawet plemieniem, i przyjęli nazwę Kozaków, bo ona tak dobrze przypadała do ich charakteru i sposobu życia, bo nazwę tę nosiły oddawna gromady zbrojne, tułające się po pustyniach i stepach wschodniéj Europy.

Przyjąć musimy to: że w skład tego nowego organizującego się ciała, jako wypływu z Rusi, weszły dwa pierwiastki czysto-ruskie: religia i język; że wyjąwszy dwa te pierwiastki, wszystko inne: ukształcenie, obyczaje, sposób mieszkania, odzież, pojęcie o władzy, podania, poezya i t. d. wszystko było u Kozaków swoje własne, nowe, kozackie.

Nim przystąpimy do saméj historyi Kozaków, jeszcze jeden szczegół wprzód rozważymy.

Jak każdy zawiązek społecznego porządku, tak i Kozacy żyli z początku każdy na swój rachunek, bez oznaczonych stale praw, zasad i celów, ale tylko do pewnéj okoliczności i chwili zaatosowanych. Wreszcie, konieczny bieg rzeczy, a raczéj niewidoma prawica, władnąca losami ludzi i ludów, powiązała w organiczną całość te różnorodne jednostki, i uczyniła na tym małym zakątku ziemi towarzystwo wojownicze, pełne życia, energii i przedsięwzięć, którego na-

znaczeniem miało być ciągłe bojowanie, bronienie Europy od niechrześciańskich napadów.

Czy połączenie to i ukształcenie pewnéj organicznéj całości, samo z siebie naturalnym wypadkiem biegu czasu i potrzeb powstało, czy jej w tym a nie innym duchu i celu z wyrozumowanym zamiarem kto urządził? trudno rozwiązać. Schronienie się przed Tatarami, zapędziło wielu w te bezludne i niedostępne nizowe stepy: toć bronienie się od nich, było tém samém naturalnym celem i zajęciem na całe życie, wprzód już nim ktoś pomyślał o ich urządzeniu. Wnet tworzy się tam gromada, potém towarzystwo, którą też nazwę do końca zatrzymali: *Towarystwo*,

Najpodobniejszém do prawdy zdaje się być to, że powstanie Kozaków, wyszło jak powiedzieliśmy z potrzeb czasu i biegu wypadków, a urządzenie ich organiczne było dziełem już ludzkiém.

To téż zgadzamy się na domysł M. Grabowskiego, a raczéj nazwiemy ten domysł pewnością, jaki on w swojéj Literaturze i Krytyce podał. Utrzymuje on, że Lanckoroński, Wiszniowiecki i Rożyński, wychowani w owych pojęciach rycerstwa i wiecznéj walki z niewiernemi, jakie wtedy w Europie krążyły; oprócz tego, napatrzywszy się owym popędom do walki z Turkami, wywołującym aż pewne organiczne towarzystwa wojenno-zakonne: z rozmysłem jeden po drugim szli w tamte strony Dniepru, posłyszawszy o wojownikach szarpiących się ciągle z Tatarami, aby ich na sposób europejski w duchu zachodnim urządzić.

Dodać jeszcze należy, że piérwszy Eustachy Daszkiewicz pojął znaczenie kozaczyzny i myślał o urządzieniu z niéj pogranicznéj straży, jak to zaraz zobaczymy.

W saméj rzeczy, towarzystwo Zaporozkich Kozaków, ma dużo podobieństwa do zakonów wojennych zachodniéj Europy; a czy jeden i ten sam sposób życia, jedno i to samo zajęcie, jeden i ten sam cel wydał sam z siebie i tutaj też same rezultata, czy je przyniesiono i wszczepiono w to dzikie, ale pełne żywotnych soków zbiegowisko? niewiele nam na tém zależy. Tyle tylko wiemy z pewnością, że piérwsi Polacy urządzili i nadali przyszły kierunek temu kozackiemu zakonowi, sławnemu w dziejach pod nazwiskiem: Towarzystwa Zaporozkich wojsk.

Zaraz przy początku zjawienia się swego rozdzielili się Kozacy na dwie odnogi: na Kozaków Zaporozkich i Dońskich, a od tych, w następstwie czasów rozrodzili się Kozacy: Ukraińscy, Grebieńscy, Uralscy, Wołoscy, Azowscy i t. d.; ale dla wszystkich początkiem i pierwowzorem byli Kozacy Zaporozcy, oni téż najwybitniéj i najgłośniéj przeszli po ziemi, jako historyczne zjawisko.

Kiedy książę Konstanty Ostrogski 1500 r. przegrał pamietną bitwę pod Dorohobuzem i w niewolę zabrany został, zaraz za nim przybył z Ukrainy do Rossyi Eustachy Daszkiewicz i przyjął służbę u cara. Zkąd pochodził ten Daszkiewicz nic nie wiemy; że był w znaczeniu to pewna, bo był wojewodą trockim.

Niemirowicz wojewoda kijowski był jego szwagrem, a z księciem Ostrogskim i ówczesnym hetmanem małorossyjskim Przecławem Lanckorońskim połączony był związkami przyjaźni. Król polski Alexander domagał się wydania Daszkiewicza, ale Jan IV odpowiedział, że w warunkach umowy powiedziano, aby wzajemnie wydawać sobie zbiegów, chłopów, dłużników i zbrodniarzy, a Daszkiewicz był u króla polskiego wojewodą, nie przekonany o żadną winę, dobrowolnie wstąpił w służbę u cara, jak to i dawniéj było we zwyczaju.

Książę Ostrogski uciekł z niewoli, a w ślad za nim Daszkiewicz. Przyjaciele jego pomogli mu u króla i otrzymał przebaczenie. Wtedy to r. 1511 będąc na sejmie w Piotrkowie, na który przybyli i posłowie tatarscy, domagając się się umówionéj i należnéj im daniny, odmalował rażącemi farbami, jakito wstyd dla chrześciańskiego i silnego państwa, płacić niewiernym daninę kiedy Polska może łatwo zagrodzić im przejście z Krymu przez Dniepr. „Trzeba urządzić koniecznie czynną straż z 2,000 ludzi tylko, którąby na małych statkach pływała po Dnieprze między wyspami i progami, i przeszkadzała Tatarom w ich przeprawach. Dla zasłonienia téj straży i dostarczania jéj zapasów koniecznych do życia, potrzeba tylko 500 jezdzców, wyspy trzeba wzmocnić, a obrona będzie bardzo łatwą." Pochwalono ten projekt, ale nic nie zrobiono. Daszkiewicz sam udał się na owe Dnieprowskie wyspy i progi ku rozproszonym i w nieładzie żyjącym wojownikom, o których pewnie zasłyszał

Łącząc ze znajomością sztuki wojennéj niezwykłe męztwo, ruchliwą i niezmordowaną działalność, wkrótce naturą swoją przypadł dziwnie do tego wojowniczego zbiegowiska, gotowego zawsze do napadu, i śmiałego aż do zapamiętania. Zaledwie pokazał się między niemi, został ich koszowym, i stał się postrachem i biczem bożym dla Tatarów.

Zaraz rozdzielił nową swoję drużynę na pułki i sotnie, uzbroił każdego bronią palną i szablą, wprowadził surową karność, ale zarazem równy podział zdobyczy, boć i równy udział w niebezpieczeństwach wyprawy, a przytém zostawił im wolny wybór dowódzców. Zygmunt I pozwolił im budować futory powyżéj progów, i dał Daszkiewiczowi Kaniów i Czerkasy.

Liczba Kozaków za czasów Daszkiewicza nie przechodziła 3,000. Z czasem dopiéro urosła napływem przybyszów z różnych stron, i tak powstała znamienita Sicz Zaporozka.

Król oddał ją pod rozkazy hetmana małorossyjskiego, któremu mniéj więcéj podług woli była posłuszna, a hetmani nie zabraniając jéj napadów na wrogów Małorossyi, mawiali z uśmiechem kiedy skargi na Kozaków dochodziły aż do nich: „A szczoż, treba chłopcom poguliaty.“ (No i cóż, niech sobie chłopcy pohulają). I zaprawdę hulali téż po nieprzyjacielskich ziemiach, zaraz po swych urodzinach.

Od Daszkiewicza (1512) zaczyna się epoka pewna bytu kozactwa. Hetmanem małorossyjskim był wtedy Przecław Lanckoroński. Czyny obu tych mę-

żów, tak się plączą między sobą, że dotąd niéma zgody, który z nich prawdziwie hetmanił. Jedni szereg hetmanów zaczynają od Daszkiewicza, drudzy od Lanckorońskiego. Zdaje się, że Lanckoroński był hetmanem, a Daszkiewicz jego przyjaciel, dowódzcą prawie niezależnym u Kozaków; i wspólnie z hetmanem prawie zawsze działając, zrośli się prawie, że tak powiem, w historycznych podaniach.

Przecław Lanckoroński złożywszy hetmaństwo małorossyjskie (1512), wezwał do siebie przyjaciela koszowego Daszkiewicza, i mając tylko 1200 ludzi, przedarli się aż do Białogrodu, rozbili kilka gromad tatarskich, zabrali 500 koni i 3000 bydła (1).

Roku 1522 Daszkiewicz porażony przez Tatarów i w niewolą wzięty, wydobywszy się z niéj (1523) wyprawił się przeciwko nim, spalił Oczaków i okropnie zniszczył Taurydę.

Niedługo potém (1526), razem z księciem Ostrogskim, Niemirowiczem bił Tatarów pod Kijowem, a w r. 1528 dzielny Przecław Lanckoroński chociaż już nie hetman, wezwał znów swojego koszowego na wyprawę do Krymu. Mając 1300 Kozaków poszli na Oczaków. Trzy razy pobili wrogów i zabrali siła koni i bydła; byłato ostatnia wyprawa starego wojaka: w dwa lata potém umarł, a niedługo po nim i Daszkiewicz, obsypany przez króla polskiego honorami, i bogactwy najsprawiedliwiéj zasłużonemi.

Dymitr Wiszniowiecki, r. 1512—1514. Kiedy

(1) Niesiecki tom III, str. 24 i Stryjkowski.

Lanckoroński złożył godność hetmańską, na jego miejsce wybrany był Dymitr Wiszniowiecki, sławny męztwem i obywatelskiemi cnotami. Cały poświęcił się urządzeniu wewnątrz Małorossyi: odbudowywał miasta, zamki, przestrzegał sprawiedliwości w urzędnikach miejskich i ziemskich, i opiekował się rolnictwem i handlem, a za to naród odetchnąwszy trochę od niszczących wojen, uczcił go mianem *Ojca narodu.*

Tatarzy przedarłszy się do niższego Podola zwanego Nabereże, złupili kilka miast, i uprowadzili siła trzód; ale w odwrocie napadnięci zamiecią zimową, przywaleni śniegiem, chociaż w brzuchach koni kryli się, wymarzli prawie zupełnie.

Po dwu latach zarządu tą krainą, Dymitr Wiszniowiecki znika, a na jego miejsce wybrano hetmanem księcia Eustachego Rożyńskiego.

Książę Eustachy Rożyński, r. 1514—1534. Książę Eustachy Rożyński, w młodości jeszcze podróżując po Niemczech i Francyi, oddany naukom, nabył najrozmaitszych wiadomości, a szczególniéj biegłym był w sztuce wojowania. Najgłówniejszém i pierwszém jego staraniem, było przekształcenie małorossyjskiego wojska. Ustanowił 20 pułków, każdy po 2000 ludzi i dał im nazwiska od głównych miast; piérwszym był kijowski. Pułki rozdzielały się na sotnie, a sotnie nazywały się od miasteczek mniejszych; każdy pułk miał pułkownika i sotników, ktorzy wybrani przez towarzystwo, posiadali swą godność aż do śmierci. Pułki były zformowane i dopełniane mło-

demi Kozakami, wybranemi z kureni, i okolic szlacheckich.

Tacy zapisywani byli w wojskowy rejestr, dopóki nie wysłużą naznaczonego czasu, i dlatego nazywali się regestrowemi Kozakami; połowa ich była na koniu, połowa druga piesza, stanowiła garnizony po miastach. Odzież i broń mieli miéć wszyscy jednakowe, które własnym nakładem każdy sobie sprawiał, a żył z domu własnego. W czasie wyprawy, brali żołd ze skarbu małorossyjskiego: prosty Kozak dukata na rok, kaftan i kożuch na dwa lata; starszyzna sotni brała dwa razy tyle co prosty Kozak. Pułkownicy, starszyzna generalna, oboźni i starszyzna pułkowa mieli wsie rangowe; artyleryą, bagaże, zapasy i inne potrzeby w czasie wojny, utrzymywał i dostarczał skarb.

Mustra z małemi poprawkami została ta sama; marsz kolumną nazywał się *iść soganą;* w niebezpieczeństwie zamiast czworoboku formowano trójkąt; formować front, nazywało się *stawać w ławę;* a formować się w trzy szeregi, *batowa.*

Dla zachęcenia ochotników, ustanowiono pięć pułków ochoczo-konnych, nazywających się każdy od swego pułkownika, mianowanego przez hetmana, a ogólne miano mieli *hultaje.* Dostawali małoznaczny żołd, a najwięcéj zajmowali się rybołówstwem i mieszkali nad rzekami: Sawarą, Bohem i Dniestrem. Wszystko to potwierdził Zygmunt I, i wkrótce zobaczył, jaką korzyść miéć będzie z téj nowéj pogranicznéj straży.

Han krymski 1516 roku napadł na Polskę, hetman wystąpił przeciwko niemu, pozwolił mu atakować siebie; han otoczył go z trzech stron, i zwyczajem azyatyckim z wielkim krzykiem wypuściwszy chmurę strzał, uderzył na niego. Ale Kozacy przygotowani, dzielny odpór dali, a broń palna i artylerya, straszne zniszczenia zaniosły w środek hord tatarskich. Hetman chcąc jeszcze pewniejsze odnieść zwycięztwo, rozkazał nie ruszać sie z miejsca, udając, że ma się odpornie, a zaczepiać nie śmié; cały dzień Tatarzy napadali na niego zawsze ze stratą; na noc cofnęli się, i z niedbałością azyatycką, szerokim zalegli obozem.

Hetman ruszył na nich o świcie; wysłał najprzód artyleryą, a ta puszczonemi do obozu tatarskiego rakietami przestraszyła konie, które pociągnęły za sobą swych jeźdźców śpiących na ziemi, a wojsko kozackie przybyłe w téj chwili, do szczętu zniosło Tatarów i cały obóz dostał się w ręce zwycięzców. Kiedy hetman wracał z Białogrodu dońskiego do siedzib swoich, wtedy Tatarzy z Białogrodu dunajskiego zastąpili mu drogę, chcąc mu odbić zdobycz; ale hetman odesłał ją do hetmańszczyzny, a sam przeszedłszy Boh, ukrył się w bagniskach i trzcinach przy rzece Kodymie, i ledwie pokazali się Tatarzy, otoczył ich i zbił na głowę.

Wiedząc i poważając waleczność Małorossyan i skłonność ich do wojen, wielu odtąd Polaków zaczęło zaciągać się do małorossyjskich pułków, i z dumą nazywać się Kozakami.

Umarł Rożyński 1534 r. a na jego miejsce wybrano Wencesława, poprostu Wężyka Chmielnickiego.

Wężyk Chmielnicki, r. 1534—1569. W tym samym roku, kiedy na godność hetmana wyniesiony był Wężyk Chmielnicki, Tatarzy przez Wołyń wpadli do Polski. Zygmunt I rozkazał nowemu hetmanowi wstrzymać najezdniczą hordę. Wnet wystąpił on w pole, sam z regestrowemi Kozakami, a na Wołyń posłał Zaporożców i ochotników, którym polecił rozdzielać się na wiele partyj i ciągle napastować Tatarów w ich pochodach, noclegach, a zaraz potém cofać się ku głównemu wojsku. Ten rodzaj partyzanckiéj wojny, oszukał hordyńców; myśleli oni, że to są małoznaczne oddziały kozackie, które łatwo znieść, i nie troszcząc się o nic szli ciągle naprzód, i wpadli, nie domyślając się tego, na główny hetmański zastęp pod Zasławiem. Hetman miał już umocniony obóz, w którym umieścił piechotę i artyleryą, a sam z konnemi ukrył się za miastem. Tatarzy podług zwyczaju, z krzykiem napadli na obóz kozacki; wtém hetman z tyłu uderzył na nich i raz tylko wystrzeliwszy, piką i szablą bił niewiernych. Strwożeni strzałem, otoczeni z trzech stron Tatarzy, poszli w rozsypkę, a za niemi w pogoń posłał hetman oddział z najsurowszém zaleceniem, zachowania najściślejszego porządku i szyku wojennego, bo wiedział, jak zręcznie Tatarzy uciekając, kupią się i napadają na goniących bez ładu. Hetman z głównem wojskiem szedł tuż zaraz, zabrał bagaże nieprzyjacielskie i wrócił do Za-

sławia, przyjmowany wszędzie z tryumfem, a król przysłał mu reskrypt pochwalny i oświadczenie wdzięczności.

Gdzie i co robił przez ten czas Dymitr Wiszniowiecki, nie wiadomo; aż w końcu widzimy go na półwyspie Hortyckim (1556 r.), niedaleko ujścia Dniepru naprzeciw Końskich wód, gdzie wybudował fortecę, którą napróżno potém przez 24 dni oblegał han (1557 r.), Wtedyto Dymitr Wiszniowiecki wprowadził do Siczy ważną nowość: kazał robić czółna z bawolich skór, aby je łatwiéj było w razie potrzeby przenosić lądem. Nieznane są przyczyny, dla których Wiszniowiecki przeszedł do Jana IV, a udarowany od niego dobrami, robił wyprawę z książętami czerkaskiemi na Krym.

Kiedy Anastazya żona Jana umarła, silny charakter i energia Jana na złe się przemieniły; śrogość jego wiadoma: wtedy Wiszniowiecki przez bojaźń zapewne jakiéj nieprzewidzianéj kaźni, wrócił do Polski, był przyjaźnie od króla przyjęty, który nietylko dał mu swego doktora dla leczenia go z otrucia, ale nawet dowiadywał się u Jana, jaka była przyczyna ucieczki Wiszniowieckiego z Rossyi. Jan odpowiedział: „przyszedł on jak pies i uciekł jak pies, a mnie monarsze i ziemi żadnego ubytku nie przyczynił.“ Wtedy mołdawscy bojarowie wezwali Dymitra w miejsce Stefana IX na hospodarstwo (1564 r.) Starzec pojechał do Mołdawii, a schwytany przez Stefana, odesłany był do Konstantynopola. Sułtan kazał wrzucić go na hak; nieszczęśliwy bohater zacze-

pił się za żebro! Przez trzy doby wisiał chwaląc Chrystusa, a przeklinając Mahometa. Jakiś Turek usłyszał te przekleństwa, i dobił go. Powiadają, że Turcy spodziewając się, że staną się przez to tak odważnemi, jak znamienity hetman, wydobyli jego serce, podzielili się niém i zjedli.

Hetman Wężyk Chmielnicki wyrobił tymczasem na głównym sejmie warszawskim (1563 7 lipca), nowy przywiléj Zygmunta Augusta, na mocy którego szlachta litewska i ruska, porównane były w prawach ze szlachtą polską; potwierdzono zarazem dawne umowy i przywileje, a w końcu na sejmie w Lublinie (1569 r. 5 czerwca) na zawsze połączono Małorossyą z Polską, wyzwalając od wszelkiéj zależności od Litwy i zapewniając jéj wszelkie przywileje i prawa, bez względu na religią. „Ziemię ruską i księztwo kijowskie, i wszystkich mieszkańców ich razem i każdego osobliwie od posłuszeństwa, rządów, powinności i rozkazów W. K. litewskiego na wieczny czas wyjmujemy, uwalniamy; do polskiego królestwa, jako równych do równych i wolnych do wolnych, ze wszystkiemi razem, z każdym osobliwie, i z jéj grodami, miasteczkami, wsiami, powiatami i wszystkiemi ich jakiemikolwiekbądź majątkami, owę ziemię i księztwo kijowskie przyłączamy, przyrzekając równo katolickiego jak i ruskiego wyznania ludziom promocye senatorskie i wszystkie inne godności."

To wszystko otrzymała Małorossya za hetmaństwa Wężyka Chmielnickiego, który tego samego ro-

ku umarł, a na jego miejsce wybrano z wojewodów księcia Michała Wiszniowieckiego.

Ks. Michał Wiszniowiecki, r. 1569—1570. Tego samego roku Zygmunt August posłał go na pomoc carowi pod Astrachań przeciwko Turkom i Tatarom. Kiedy tam przybył z Zaporożcami, już zastał baszę i hana pod murami miasta; umocniwszy swój obóz, kazał szermierzom niepokoić nieprzyjaciół; sam z konnemi napadał często na nich, a wreszcie zniósłszy się potajemnie z garnizonem i mieszkańcami Astrachanu o dzień wycieczki i napadu, do szczętu zniósł Turków i miasto oswobodził. „Wtedyto hetman Wiszniowiecki, mówi kronika, ogromną zdobycz pod Astrachanem w obozie nieprzyjacielskim dostawszy, podzielił nią wojska swoje i moskiewskie, oddawszy ostatnim całą artylleryą ciężką turecką, a przytém i część zdobyczy oddzielił do skarbu małorossyjskiego. Tym postępkiem wojska małorossyjskie, najwięcéj ochotnicy i Zaporożcy bardzo się zmartwili i głośno szemrać przeciwko hetmanowi poczęli, a jednéj nocy oddzieliwszy się więcéj niż 5,000, wyszli z obozu hetmańskiego i idąc na dół brzegiem rzeki Donu, zatrzymali się przy jéj ujściu powyżéj miasta Azowa, i na przeciwległym brzegu, wybudowali tam miasto Czerkask (1570), od imienia swojego miasta Czerkas. Tam zostawszy na zawsze, żyli najprzód bez żon jak Zaporożcy, potém przyzwawszy do siebie dońskich kozaków, żyjących w szczupłéj liczbie w swojém miasteczku dońskiém, połączyli się z nie-

mi i pożenili, przyjąwszy ich obyczaje i uczyniwszy swoje miasto głównem całego wojska dońskiego".

Grzegorz Swirgowski, r. 1570—1573. Już w roku 1570 znany był dowódzca Zaporożców Świrgowski, szlachcic polski rodem z Lublina, waleczny, niepokojący ciągle Turków i Tatarów. Wybudował on nad Dnieprem twierdzę dzisiejszą Kremieńczuk, został genaralnym obożnym, a gdy hetman Wiszniowiecki posłany był posłem od korony do cudzych krajów, został wybrany na hetmana; był on znany dawniéj jeszcze z swych wypraw na Turków i Tatarów, bo nawet zachodziły na niego skargi sułtańskie aż do Zygmunta Augusta. Zaraz po objęciu nowéj godności, proszony był przez posłów mołdawskich, aby dał pomoc Janowi hospodarowi przeciwko Turkom i wołoskiemu wojewodzie; a gdy rzeczpospolita pozwoliła na to, wystąpił Świrgowski z Kozakami. Kiedy dowiedział się hospodar, że hetman już niedaleko, wyjechał naprzeciw niego z bojarami, przywitał go salwą armatnią, a przy obiedzie zamiast deseru, Mołdawianie zastawili półmiski z dukatami i rzekli podając je dowódzcom kozackim: „One sprawią wam odpoczynek po trudach marszu i zmyją z was proch podróżny"; ale Kozacy z dumą odpowiedzieli: „że przyszli doń nie po złoto, ale po sławę i bitwę z wrogami chrześciaństwa." Powiedzieli daléj, że chętnie przyjmą węgierskie wino i zapomną w niém o Dnieprowskiéj wodzie, i dostali zaraz sześć beczek.

W bitwie przy mieście Sroka na Dniestrze, rozbił Swirgowski na głowę Turków, wziął w niewolą gło-

wnego dowódzcę baszę Kara-Mustafę, wielu urzędników, i odesłał ich zdobyczą do Polski.

Potém zabrawszy z sobą do 6,000 Mołdawian, poszedł pod Braiłów 1576 r., a chociaż zabrał obóz turecki, ale miasto trzymało się dzielnie. Szesnaście tysięcy Turków szło na pomoc rozbitym wojskom; zaszedł im drogę Świrgowski, położył na placu 7,000 i rzucił się na Belgrad na Dniestrze, spalił część przedmieść, wyrznął garnizon co na niego zrobił wycieczkę i wrócił do Mołdawii. Tu podzielił na dwa oddziały swe wojsko: jeden pod dowództwem pułkownika Saby-Hanży poszedł do Bukarestu, drugi pod wodzą samego hetmana, poszedł ku Galacom; ale zarazem roztropny i szybko obejmujący rzeczy Świrgowski posłał do Siczy, i rozkazał koszowemu Pozytyle, aby wyprawił piechotę na łodziach na Czarne morze, dla niepokojenia i nieprzypuszczenia Turków do Mołdawii. Powiedziano i zrobiono, a hetman i Hanża chodzili sobie z jednego miejsca na drugie po całéj Mołdawii i Wołoszczyznie, i wszędzie razili Turków.

Ale szczęście hetmana i hospodara zmieniło się: nie los, nie oręż, ale zdrada pokonała ich. Jan posłał 12,000 wojska pod dowództwem bojara Czerniewicza, aby ten uważał obroty nieprzyjaciół. Czerniewicz był przekupiony za 30,000 cekinów; przepuścił przez rzekę 200tysięczne wojsko tureckie, hospodarowi doniósł, że Turków było tylko 30,000. Stoczono walkę, Czerniewicz przeszedł zaraz do Turków; hospodar był wzięty w niewolę, przywiązany do wielbłądów i żywcem rozszarpany został.

Miller i Engel (1) utrzymują, że po téj bitwie zostało się tylko 250 Kozaków; że bili się do ostatka i że w końcu, gdy ich tylko 16 zostało, znużeni i wyniszczeni na siłach, poddali się razem z hetmanem i umarli w okowach, bo Turcy nałożyli tak ogromną cenę za wykupienie Świrgowskiego, że nikt jéj zebrać nie był w stanie. Dziwna rzecz, że fakt tak ważny, bo o tak dzielnym człowieku, nie ma w historyi jednozdania. Kronika Koniskiego zupełnie inaczéj opowiada koniec hetmana. Oto jéj wyrazy: „Kiedy ztamtąd (z Mołdawii) wrócił hetman do Bessarabii pod miasto Kilię, tutaj podstępnie przez jakiegoś Ormianina zawiadomiony był, że w tém miejscu Turcy ukryli niezmierne skarby i bogactwa złupione w Mołdawii i Wołoszczyznie, a garnizon nieliczny, i czekają tylko sposobnéj chwili, aby gdy Kozacy z Czarnego morza się oddalą, przewieść je do Turcyi. Hetman zwabiony w zasadzkę, czy nadzieją łupu, czy łatwością zwycięztwa, natychmiast obległ Kilią, aby ją wziąć szturmem. Przygotowawszy wojsko do napadu, a nie zostawiwszy jak zwykle w swym obozie żadnéj rezerwy, przypuścił szturm z trzech stron od razu; ale wysadzone przez Turków miny, wyrzuciły w dwóch miejscach hetmana i jego Kozaków w powietrze, pomięszały szyki, a Turcy z tyłu napadłszy, wielu wyrznęli, a pozostałych rozpędzili; ci wrócili

(1) Prelekcye Millera w rękopisie pod tytułem: „Cosaccica" i „Geschichte der Ukraine und der Ukraischen Kozaken von Johann Christ. Engel. Halle, 1796."

do Mołdawii, znaleźli tam oddział Hanży, połączyli się z nim i wrócili do swoich.

Kiedy Tatarzy dowiedzieli się o nieobecności hetmana, wpadli do Polski. Wojewoda kijowski książę Ostrogski zebrawszy co mógł Kozaków w Kaniowie, Czerkasach i Kijowie, razem z Zaporożcami zastąpił drogę Tatarom nad Dnieprem, ale horda dowiedziawszy się jak mało tam Kozaków, rozpędziła ich, wpadła na Wołyń (1575 r.), zabrała 55,000 niewolnika, 150,000 koni, 200,000 owiec i 500,000 bydła.

Teodor Bogdan r. 1575—1579. Znakomity w podaniach i kronikach Teodor Bogdan, został po śmierci Świrgowskiego hetmanem Kozaków. Pierwszyto hetman, do którego Kozacy z całą energią wojowniczą byli przywiązani, którego kochali, i jak to później w zwyczaj weszło, między sobą poprostu Bogdankiem przezwali, bez dodawania mu żadnych innych tytułów.

Jak zwykle i Bogdan zaczął od napastowania i gnębienia Krymców: oto z rozkazu króla Stefana Batorego, hetman wyprawił na łodziach 5,000 pieszych Zaporożców pod dowództwem wojskowego asauła Nieczaja. Podług rozkazu, Nieczaj wypłynął na Czarne morze, przybył do Kozłowa i Kafe, czekając na przybycie hetmana, i zamknął tamtejsze porty. Hetman przechodząc przez krymskie stepy, bił pojedyncze oddziały, aż w końcu został napadnięty przez wojska całéj hordy, pod dowództwem Dewlet-Gireja. Armia hetmańska postępowała cztérema batowami, obóz i rezerwa były w środku, artylerya rozstawiona

na skrzydłach. Zaledwie zbliżyli się Tatarzy, rażeni ogniem zasłali całe pole trupami i cofnęli się; hetman poszedł za niemi, wziął Perekop, potém Kafę, a wkońcu zamierzył iść na Bakczyseraj i Kozłów. Ale tutaj spotkali go posłowie krymscy od hana z drogiemi darami i prośbą o pokój. Uwolniwszy wszystkich więźniów chrześcijańskich, wrócił hetman do Małorossyi, stawszy się bohaterem i ulubieńcem swego wojska.

Ledwie skończył z Tatarami, Batory rozkazuje mu na prośbę Naddunajskich chrześcian silny napad na tureckie ziemie. Hetman wysłał zaraz na Czarne morze z 3,000 pieszych asaułę Nieczaja, a sam przeszedł przez krymskie stepy, wszedł na ziemię Dońskich Kozaków, był przyjaźnie od nich przyjęty, we wszystkie potrzeby zaopatrzony; ztamtąd przez ziemię Czerkasów poszedł za Kubań, i tu zaczął nieprzyjacielskie działanie. Przeszedł całą Anatolią, przybył do Trapezontu, spalił przedmieścia, potém ruszył pod Konstantynopol i przebrał się aż do ciaśniny Konstantynopolitańskiéj. Zrabowawszy brzegi azyatyckiéj Turcyi, Kozacy przeprawili się do europejskiéj Turcyi i weszli do Bulgaryi, udali się ku Dunajowi, przebyli go między Warną i Silistryą, weszli do Multan, niespodzianie napadli na miasto Kilią, wzięli je szturmem, wyrżnęli Turków i Ormian, a mszcząc się za Świrgowskiego klęskę, zrabowali miasto i zburzyli aż do fundamentów. Tym sposobem dzielny Bogdan obszedł wokoło Czarne i Azowskie morze, rzucił postrach na wszystko żyjące po owych brze-

gach i wrócił do swojéj ziemi, pełen chwały prawie Homerycznéj, bo jego czyny i Nieczaja, w pieśniach nawet uwiecznione zostały.

„Wtedy tylko, mówi arcyprzewielebny Koniski, w czasie hetmaństwa Bogdana, był złoty czas dla Małorossyi; król Batory lubił nasz naród i wojsko nasze. W trzech złączonych narodach był duch jedności i zgody braterskiéj. Nie słychać było kłótni ani o ród, ani o religią; wiara rzymska i ruska były jednakowo szanowane przez króla; nierzadko się trafiało, że gdy katolicki biskup wydalał się ze swojéj dyecezyi, to go zastępował grecki i naodwrót, a trzoda nie szemrała."

Teodor Bogdan i Stefan Batory, rozpoczynają drugi okres historyi Małorossyi i Kozactwa. Dotąd mała ta część ziemi rozpadała się zawsze na dwie oddzielne części: na Małorossyą właściwą i na Zaporoże; piérwsza na 4 województwa podzielona, zostawała pod zarządem województw i urzędników przez królów polskich wybieranych i potwierdzanych; była ona już bardzo w system polityki polskiéj wpleciona, zależała zupełnie we wszystkich swych składowych częściach od Polski, a raczéj była z nią jedno; przeciwnie, Zaporoże stało same sobą, cichém zezwoleniem łącząc się z Polską, ale co chwila wybuchało jakimś czynem, pokazującym jego niezawisłość i niedbanie na owę niby zależność od Polski. Wpływ Polski na Zaporoże był

żaden albo bardzo mały; do Stefana Batorego nie było nic urzędowo postanowionego o Kozakach; uważano ich jako straż pograniczną na swój rachunek istniejącą, korzystano z niéj i nie usiłowano narzucać im praw i normy stałego urządzenia, ani poddaństwa Polsce; bo kiedy Amurat III skarżył się na samowolne napady Kozaków, to roztropny i waleczny Batory tłumaczył się i bronił tém, że on pozwala Turkom i Tatatarom wojować z niemi nawet na ich progach, byle nie posuwali się w granice Polski.

Ale nie mogło tak zostać zawsze. Zamało było Kozaków, aby sami o swojéj sile ostać się mogli i utworzyć jakąś oddzielną i silną całość, i bez podpory trwalszéj, wnetby istnieć przestali, zgnieceni którymkolwiek z trzech sąsiednich ludów. Musieli oni uczepić się kogoś, a że w owe czasy Polska dotykała już do ich siedzib i oni zaszli już z nią w jakieś stosunki i obowiązki, naturalnie bardzo, że przylgnąć musieli do tego państwa; dodajmy jeszcze, że wtedy Polska nic nieprzyjaznego względem nich nie zamyślała i nie okazywała, a nadewszystko, religii ich i całéj Małorossyi nie prześladowała, to tém łatwiéj ów związek uskutecznił się.

Co więcéj, daleko widzący Batory, a wnet raz powzięte zamiary uskuteczniający, odgadł, jakieto korzyści mieć będzie Polska, mając na tak straszném pograniczu silną i porządną straż wojenną, byle ona zupełnie w swych ruchach od Polski zależała; ina-

czéj, stawiałaby ona Polskę zawsze w drażliwych położeniach przez jéj burzliwe i śmiałe napady.

Owoż, rozważnie i mądrze wziął się on do urządzenia Zaporożców i do uczynienia ich zależnemi od Polski, chociażby z nią jednolitéj nie stanowili całości. Nie chciał on przez to pozbawić Zaporożców ich praw i swobód, nie chciał nic im ujmować, jak tego dowodzi przywiléj jego w r. 1579 wydany, a który był taki:

„Mając wzgląd i uwagę na wielkie prace i rycerskie sprawy wojsk ruskich, jakie one okazały i zawsze okazują w obronie i rozszerzaniu wspólnéj ojczyzny od supostatów i zwykłych pretendentów zagranicznych, a najbardziéj od tych przeklętych Mahometanów, i bisurmanów plądrujących ojczyznę i zabierających w niewolą lud chrześciański, jako się to i niedawno za królowania naszego uczyniło, ale Bożą łaską i waleznością naszego ruskiego wiernego hetmana Bogdana i wojsk jego kozackich znacznie odpędzone i odpłacone: ustanawiamy i potwierdzamy wszystkie prawa wolności i przywileje wojska tego i całego narodu ruskiego, antecessorami naszemi postanowione i utwierdzone, i jak od wieków u nich bywało, tak niech będzie na wieczne czasy i niech nikt nie waży się odmieniać i naruszać praw ich i swobód, w dobrach wieczystych i nabytych, i we wszystkich majątkach, a mają oni moc szafować niemi podług swojéj woli i sądzić się mają w swoich sądach ziemskich i grodzkich, w jakich mają zasiadać wybrane do rycerstwa osoby, i sądzić podług swoich praw i statutów ru-

skich. A tych co należą do rycerstwa wojskowego, mają sądzić w obozach i taborach ich sędzie wojskowe, jakich my w każdym pułku ustanowić kazaliśmy; jednak sprawa do nich należy o brzmieniu powinności wojny i majątku jego ruchomym, dopóki on kozakuje i wpisany w rejestra wojskowe, a za powróceniem w powiaty i okolice, sądzić się zacznie w sądach powiatowych i grodzkich, jako stan szlachetny. I szlachectwo ruskie w czynach, urzędach i regestrowém kozactwie znajdujące się, jedność i równieństwo mają z szlachectwem polskiém i litewskiém, jakoże przy piérwszym zjednoczeniu Rusi z Polską i Litwą ułożone jest i potwierdzone. I my to potwierdzamy i zachowujemy trybunałowi ruskiemu odprawować sprawy swoje, jak przystoi w nowo zbudowanym grodzie naszym Baturynie, a jak potrzeba okaże, to i w Czerkasach; toż i hetmanowi ruskiemu rezydować w tém mieście, a w Czerkasach miéć namiestnika swojego z generalitetu wojskowego, jaki my znacznie rozszerzyli i ozdobili, pomnożywszy i klassy towarzystwa wojskowego buńczucznego, znaczkowego (chorążowie), jacy pomieszczać się mają pod buńczukiem i przy pułkowych chorągwiach, a buńczuk my dajemy hetmanowi na znak zwycięztwa jego z wojskiem swojém nad narodem azyatyckim, od jakiego i klejnot ten zdobyty pracą hetmańską i krwią kozacką".

Oprócz buńczuka, dał Batory Bogdanowi buławę hetmańską i chorągiew z herbem orła białego. W generalitecie powiększonym, zaszły nowe zmiany: dodano dwóch generalnych asaułów i generalnego buń-

czucznego, na każdy pułk dodano jednego sędziego i jednego pisarza; rozkazano Kozakom sądzić się sądem wojskowym w sprawach o służbę i do służącego wojskowo tyczących się, a w sprawach innych sądzić się jak szlachta w sądach powiatowych jak dawniéj; a tak prawa rozdzieliły się na wojenne i szlacheckie.

Trybunał małorossyjski składał się z 7 wydziałów: 1) generalna kancelarya z najwyższą apellacyą; byłto sąd najwyższy, a ztąd wychodziły hetmańskie rezolucye, uniwersały i rozkazy; 2) generalny sąd grodzki; 3)generalny sąd ziemski; 4) kommissoryat rządzący i doglądający gmachów publicznych, dróg i przepraw; 5) skarbowa kancelarya; 6) wojenny regiment; 7) rewizyjny komitet, przeglądający i sprawdzający wszystkie rachunki skarbowe i wojskowe.

Dla nagrody towarzyszy w półkach i sotniach, król postanowił trzy stopnie towarzyszy: 1) towarzysz buńczuczny; stopień jego równał się pułkowemu oboźnemu, w czasie wojny był przy klejnotach, przy buńczuku i chorągwiach, a w czasie pokoju jeździł na jakie ważne kommissye z polecenia hetmana; 2) towarzysz wojskowy; stopień jego równał się sotnikowi, zwykle nawet przy posuwaniu wyżéj, wychodził na sotnika, znajdował się ciągle w sztabie hetmana i przy klejnotach w czasie wojny, a w czasie pokoju zajmował się zleceniami generalnéj kancelaryi; 3) towarzysz chorąży, który wychodził na wojskowego, i miał miejsce w pułku przy chorągwi wojskowéj.

Wszyscy otrzymywali od hetmana uniwersały na swoje stopnie, służyli na swoim koszcie i od niego bywali nagradzani wsiami, futorami, i t. p. za odznaczenie się. Pułków dawniéj było 20 a teraz 10; byłyto okręgi nie takie jak powiaty, ale jak gubernie. Jak powiedzieliśmy, sądzili się tam prawami: wojennemi i cywilnemi, ale od czasów unii, obu tych wydziałów prawnych naczelnikiem był pułkownik.

Odtąd cała Kozaczyzna rozpada się na dwie oddzielne części: na Kozaków Ukraińskich i na Zaporożców.

Piérwsi w karność wojenną i stałe urządzenia ujęci, przywykli do porządku, uległości; drudzy zawsze nieunoszeni, żyli w swéj siczy najzupełniéj niezależni. Piérwsi stanowili regularne wewnętrzne wojsko, hetmanowi swemu, a potém koronnemu podległe; drudzy zwykle napadali na kogo chcieli i szli na pomoc każdemu, kto ich wezwał, byle na Tatarów i Turków; piérwsi żonaci, żyli po miastach i wsiach: drudzy w swéj siczy bezżenni, zamykając się w swym koszu, hulając po wyprawie, a w następstwie czasu i wypadków, łączyli się z Ukraińcami i szli za hetmanem wybranym przez siebie na Ruś, Polskę, Turków i Tatarów, stosownie do roli, jaką grał ich hetman; częściéj gnani własnym interesem, a najczęściéj rozpaczą i zemstą.

Między owemi regestrowemi czyli karnemi Kozakami i niezależnemi prawie Zaporożcami, środek trzymali Kozacy służbowi na dworach panów; klassa oddzielna, przywykła do wygodniejszego życia, czul-

szą się być okazała na związki społeczne i tylko w ostatniéj konieczności przeciw panom swoim powstawali; zawsze do nich przywiązani, wierni, a do załatwienia wszelkich poleceń nadzwyczaj sprytni.

20 sierpnia 1576 r. dał następny przywiléj Stefan Batory Kozakom, za wstawieniem się hetmana Teodora Bogdanka i atamana Pawluka: „Jego Król. Mość, widząc Kozaków Zaporozkich do jego Kr. Majestatu życzliwą przychylność, rycerskie odważne służby, któremi zawzdy wielkie bisurmańskie gromiły się siły i chciwe ich pragnienie na krew chrześcijańską do końca zatłumili, i paszczękę ich na koronę polską i na naród prawowierny ukraiński otwartą zamknęli, i wchód w Polskę i Ukrainę zagrodzili, wszystkie ich niezliczone siły i nagłe na chrześcijański naród napady pierśmi swojemi odparli; jakie ich służby nagradzając, aby oni, wojska Zaporozkiego Kozacy, na zimowe stancye mieli gdzie się schronić, także od nieprzyjaciela ranionych swoich zachować i leczyć, i w drugich dolegających potrzebach miéć odpoczynek, wszelki dobytek podług woli swojéj zbiérać i żeby także naprzód zachęceni byli życzliwo w wojsku służyć i przeciw nieprzyjaciół ojczyzny swojéj ochoczo i nieomylno odpór czynić: nadaje JKMość Kozakom Nizowym Zaporozkim wiekuiście gród Trechtimirow z monasterem i przewozem, oprócz starego ich składowego zaporozkiego miasta Czyhiryna i od tego grodu Trechtimirowa niżéj ponad Dnieprem rzeką do samego Czyhiryna i zaporozkich stepów, ku ziemiom Czyhiryńskim przy-

ległych, wszystkie ziemie ze wszystkiemi na tych ziemiach nasadzonemi miasteczkami, siołami i futorami rybnemi po tym brzegu, w Dnieprze łowami i innemi dogodnościami, a wszérz od Dniepru na step, jak tych miasteczek, siół i futorów ziemie zdawna znajdowały się i teraz tak się też w ich władzy mają znajdować. Grodek stary zaś zaporozki Samar z przewozem i ziemiami do góry Dniepru po rzéczkę Orel, a na dół do samych stepów nagajskich i krymskich, a przez Dniepr i zaliwy Dnieprowy Bugowy, jak od wieków bywało, do Oczakowskich ułusów (1) i do góry rzeki Boha, do rzeczki Siniuchy; od tamarskichże ziem do saméj rzeczki Donu gdzie jeszcze za Przecława Lanckorońskiego Kozacy Zaporożcy swoje zimowiska miewali, żeby to wszystko nienaruszenie na wieki przy Kozakach Zaporozkich znajdowało się, JKM. pismem swojém Kozakom Zaporozkim utwierdził i umocnił."

Owoż Stefan Batory, prawością swoją przyciągnął ku sobie Małorossyą i Kozaków (1577 r.). Kroniki małorossyjskie nazywają go przyjacielem, ojcem ludzkości, i porównywają go z cesarzem Tytusem.

Pomagali też Małorossyanie królowi polskiemu w jego wyprawach na Rossyą, spalili Starodub, znaj-

(1) Ułus, stanowisko, zbiór wielu namiotów na wozach tak zwanych kibitki, w których mieszkają koczujące narody, (Zob. Słownik cerkiewno-Słowiańskiego i ruskiego języka, wydany przez Akademią Cesarską nauk w Petersb. 1847. T. IV, str. 340).

dowali się przy oblężeniu Wielkich Łuk i do szczętu spalili Rusę.

Podkowa r. 1579—1582. Niedługo potém, kiedy Bogdanko wyrobił tyle przywilejów królewskich od Stefana Batorego dla Kozaków i Małorossyi, umarł, a na jego miejsce obrany był pułkownik Paweł Podkowa, tak przezwany w wojsku, dla siły nadzwyczajnéj; końskie podkowy jedną ręką łamał, a wzrostu był nadzwyczajnego.

W tym samym czasie, hospodar wołoski Piotr Podkowa zrzucony z tronu, przybył do hetmana kozackiego, swego krewnego. Zebrawszy 7 pułków regestrowych i dwa ochoczo-konnych, hetman wpadł na Wołoszczyznę, zbił Wołochów w dwóch bitwach i podstąpił pod Bukarest. Mieszkańcy mając na czele duchowieństwo i bojarów wyszli naprzeciw hetmana, zapraszając go na tron. Gdy i stryj jego i wszyscy przyboczni namawiali go, aby przyjął tę godność, wszedł do Bukarestu jako hospodar. Kiedy uroczystości z powodu jego wstąpienia skończyły się, zatrzymawszy przy sobie około 20 tylko osób, odesłał Kozaków do Małorossyi: ale zaledwie oni wyszli z miasta, wnet doszła ich wieść, że hetmana ich zabito. Kozacy, co ciało hetmana przywieźli, rozpowiadali, że zabity był zdradziecko, że jakiś pan zaprosił go do swego domu za miastem na chrzciny syna, a gdy przybył, nagle rzucili się na niego i odcięli mu głowę. Wszystka starszyzna zginęła razem z nim.

Nie wiem, zkąd p. Markiewicz wziął ten fakt

historyczny. W przypisach w tomie V. str. 14 powiada, że trzymał się kronik hetmańskich; ale rażącém jest tu samo nazwisko Podkowa. Niby hetman Kozaków nazywa się Podkową dla siły nadzwyczajnéj, aż tu dziwnym jakimś zbiegiem, hospodar wołoski nazywa się także Podkową i jest krewnym hetmana. Podkowa, nie była nazwa familijna, ale przydomek zyskany siłą; zkądże się wziął Podkowa hospodar? Prawda, wszyscy pozyznają, że hetman Podkowa był Wołochem, ale nigdzie nie masz wzmianki o Podkowie hospodarze.

Co więcéj, dlaczego hetman odbiéra tron swemu krewnemu? a jeżeli wybrany był na hospodarstwo z woli stryja hospodara i z woli narodu, dlaczegoż mieli go zabijać i to tak prędko, że zaledwie Kozacy wyszli z miasta już hetmana nie było? Nie wiemy daléj, jakim sposobem Kozacy jego ciało dostali i jak sobie z miastem w piérwszéj chwili poczęli. Nadto, nikt nie wzmiankuje o wyprawie hetmana na Wołoszczyznę, a wszyscy się zgadzają na wyprawę do Mołdawii.

Jest więc w tém podaniu coś niestosownością i naciągnieniem rażącego; czyliż nie lepiéj przyjąć to, co inni historycy i logiczny bieg wydarzeń, jaśniéj i pewniéj rzecz tę wystawiają?

Był hetman Podkowa, chciał on może zawojować dla siebie Mołdawią, bo sam powiadał o sobie, że jest bratem zabitego przez Turków hospodara Jana i zrobił wyprawę do téj krainy. Jesienią, 1578 r. nocą, obawiając się grozb i wojska polskiego, stojącego na gra-

nicach, w małéj liczbie, bo ledwie 1,400 ludzi bez żadnéj nawet armaty, wpadł do Mołdawii. Kozacy na miejscu dopiéro pomyśleli o tém, jak słabe są ich siły i chytrością chcieli nagrodzić ten brak materyalny; kiedy wojsko mołdawsko-tureckie przybliżyło się do nich, za piérwszym wystrzałem Kozacy rozsypali się, częścią popadali na ziemię. Nieprzyjaciel rzucił się w nieładzie na mniemane trupy, i zaledwie zbliżył się ku nim, postrzegł, ale zapóźno ten podstęp. Kozacy z zapalczywością rzucili się na przeciwników, i swojém niespodzianém zmartwychwstaniem tak ich przerazili, że wszystko poszło w rozsypkę. Kozacy zabrali im wszystkie armaty i poszli prosto do Jass. Tamtejszy hospodar Piotr VI, nazwiskiem Chromy, opuścił swoję stolicę.

Podkowa siadł na mołdawskim tronie, ale niedługo na nim siedział, bo w miesiąc potém nie dowierzając tamtejszym bojarom, wrócił do Polski. Sieniawski komendant Kamieńca Podolskiego przyrzekł mu imieniem króla przebaczenie winy, ale zaledwie wstąpił na ziemię polską, złapany, w kajdany okuty, oddany pod sąd, skazany był na śmierć i ścięty we Lwowie (1582 r.) w przytomności posła tureckiego, skarżącego się na napad Podkowy i żądającego surowéj dla niego kary. Kozacy, co razem z nim byli na wyprawie mołdawskiéj, zabrali ciało swego hetmana i ze czcią pochowali je w monastyrze kaniowskim, a bojąc się aby król i na nich nie rozciągnął kary, uszli do swych braci na Donie.

Szach v. *Szech.* 1682 r. Po śmierci Podkowy, wy-

brany był na hetmaństwo Szach czyli Szech, generalny asauła. Kara jaką poniósł Podkowa, nie wstrzymała Szacha i postanowił napaść na Mołdawią, co wnet uskutecznił. Doniósł on królowi, że Turcy idąc na pomoc Mołdawii i Wołoszczyznie, zbliżają się ku granicom polskim i małorossyjskim. Król polecił mu strzedz pilnie granic i powiększyć wojsko i straże. Niedługo potém hetman pojmawszy na granicy swojéj kilku uzbrojonych Turków, odesłał ich do króla na świadectwo; sam zaś wpadł na Wołoszczyznę, obległ Bukarest, spalił i wyrznął przedmieście i zażądał od mieszkańców wydania tych, których obwiniał o śmierć hetmana i hospodara Podkowy, grożąc w razie przeciwnym, zamienić wszystko w stosy gruzów i popiołu. Jednego bojara i 17 urzędników wydano. Obrzynąwszy im uszy i nogi, powiesili przed kościołkiem Śgo Mikołaja, a nad nimi napis na samym kościele: *tako karajutsia wierołomcy i zdradcy, proliwajuszczie krew chrystianskuju nepowinnuju.* (Tak karzą się wiarołomcy i zdrajcy, przelewający krew chrześcijańską niewinną).

Gdy wiadomość o tém doszła do Konstantynopola, sułtan Amurat i han krymski żądali kary na Szachu i zniesienia Kozaków.

Piérwszy kazał zatrzymać wszystkich kupców polskich i małorossyjskich handlujących w Mołdawii, Wołoszczyznie i Taurydzie. Co się stało późniéj z Szachem, i polscy i małorossyjscy pisarze nic o tém nie wzmiankują. Miller i Engel utrzymują nawet, że żadnego nie ma śladu o czynach Szacha. Dopiéro w je-

dnéj z kronik Koniskiego znaleziono wyraźną o nim wzmiankę, ale na nieszczęście bez wskazania roku. „Król, powiedziano tam, chcąc zadosyć uczynić domaganiom tureckiego dworu, rozkazał generalnéj starszyznie i wojsku sądzić hetmana; skutkiem tego sądu złożony z hetmaństwa, skazany był na wieczne zamknięcie w monastyrze kaniowskim, gdzie potém dobrowolnie został mnichem i spokojnie dokonał żywota 1583 r." Tym sposobem, jedno schronienie przyjęło prochy dwóch przyjaciół, dwóch dowódzców kozackich.

Kiedy Szach mimo wolę zamknął się w klasztornych murach, hetmanem Kozaków jakiś czas był Samuel Zborowski. Nie wiemy z pewnością czasu jego hetmaństwa.

Niesiecki powiada o nim, że dopiéro po wstąpieniu na tron Batorego; otrzymawszy jego przebaczenie, był hetmanem. Bantysz Kamiński twierdzi, że po zabiciu Wapowskiego, uciekł do Kozaków, został ich dowódzcą, a chcąc zagładzić swoję zbrodnię, usilnie się starał połączyć Zaporożców z armią polską, aby przez to dogodzić Batoremu; ale Kozacy w liczbie 2,500 około Putywla odstąpili go, a gdy późniéj zawiedziony od hospodara mołdawskiego poniósł klęskę od Turków na brzegach Dniestru, stracił przywiązanie i ufność Kozaków i wrócił do Polski, otrzymawszy przebaczenie króla. W niedawnno wyszłéj powieści Henryka Rzewuskiego, pod tytułem: „Zamek Krakowski," Samuel Zborowski jest hetmanem Kozaków jeszcze za Zygmunta Augusta, nosi nazwę kozacką

Samucha, jak to zwykle się działo u Kozaków, że ulubionego sobie hetmana, chrzczą mianem od jego czynu wziętém; późniéj, jak się domyślam, odwołany ztamtąd politycznemi wypadkami w Polsce, zasłynął w historyi dosyć głośno i nieszczęśliwie. Nie wiemy, czy podanie o nim takie, jakie w swéj powieści umieścił p. Rzewuski, wyczerpnął z kroniki jakiéj, czy tylko na tym fakcie, że Samuel Zborowski był hetmanem Kozaków osnował swoje opowiadanie, naznaczając mu zapewne na prawach powieściopisarza i inny czas, i inną przyczynę.

Damian Skałozub, r. 1583—1585, v. 1587—1589. Po Zborowskim, wybrany był hetmanem pułkownik Damian Skałozub. Kroniki małorossyjskie jedne nazywają go towarzyszem Szacha, inne jego następcą; rozpowiadają o jego napadach z kozakami na Mołdawią i Turcyą, wspominają że zginął w jakiejś morskiéj bitwie, ale wszystko to bez oznaczenia roku (1).

W kronice Koniskiego szczegółowo jest opisana wyprawa Skałozuba na Turcyą. Oto ważniejsze w niéj fakta:

„Damian Skałozub wybrany na hetmana z pułkownika r. 1585, doniósł królowi o nieprzyjacielskiéj zaczepce Krymców, którzy schwycili i zabrali w niewolę kilkuset ludzi około miasteczek Oposznia i Kotyl-

(1) Miller naznacza rok śmierci Skałozuba 1589, a Engel i Markiewicz 1585. Starowolski bez żadnych dowodów wyswobadza go z niewoli tureckiéj.

wy. W skutku tego doniesienia król dał mu pozwolenie, aby nie zaczynając jawnéj wojny, podstępem działał przeciw niewiernym. Hetman Kozaków, człowiek prosty, nie znający innych podejść jak wojenne, rozkazał Nieczajowi koszowemu Zaporozkiemu przysporzyć łodzi i wnet sam przybył do Siczy z konném wojskiem; tutaj zmienił na piechotne trzy pułki konne, wyprawił je na łodziach na morze, dodawszy im równą liczbę Zaporożców. Dowództwo nad temi ludźmi hetman powierzył wojskowemu pisarzowi Janowi Bogusławcy i pułkownikowi Karpowi Perebinosowi. Mieli oni, przebywszy odnogę Dnieprowską, iść brzegiem krymskim i zamknąć porta wszystkich miast nadbrzeżnych, przeglądać wypływające z nich statki i odbiérać niewolników. Wtedyto hetman wyprawiwszy jeden oddział łodzi w górę ku odnodze Perekopskiéj, powyżéj serbułackiéj twierdzy, sam z liczną konnicą i piechotą przybywszy ku orskiéj linii, zaparł jéj bramy i udał, że niby chce przedrzéć się za nią. Tymczasem przypłynął oddział łodzi zaporozkich do odnogi Perekopskiéj. Nie uwiadomiwszy o tém wojska, rozkazał hetman obożnemu generalnemu Jakóbowi Surmyle, przedłużać wycieczki za linią, aby tym sposobem zmusić Krymców do odwiezienia niewolników do miast nadbrzeżnych, a sam nocą przeprawił się na Zaporozkie łodzie. Wypłynąwszy na morze, złączył się ze swoją flotylką, wyznaczył jéj rozmaite porta i popłynął w odnogę Kierczyńską, w któréj spodziewał się spotkać naj-

większą liczbę przewożonych jeńców; ale zaledwie wpłynął w odnogę, wnet tureckie statki przybyłe z Czarnego i Azowskiego morza, otoczyły go i po-upartéj walce, wzięły w niewolę ze wszystkiemi co przeżyli bitwę. Odesłano go do Konstantynopola, a tutaj umorzono głodem. Pisarz Bogusławiec schwytany przez Turków przy Kozłowie, oswobodzony był przez Zaporożców z pomocą Semiry żony baszy tureckiego, która z nim wyjechała do Małorossyi i została jego żoną. Reszta wojska kozackiego z pułkownikiem Perebinosem i obożnym Surmyłą, wróciła także do swojéj ziemi."

Wprzód jeszcze, nim nastąpiła wyprawa Skałozuba na Turków, umarł Stefan Batory (12 grudnia 1586 r.), jeden z najdzielniejszych i najroztropniejszych królów polskich, lubiony od narodu. Pamięć jego droga była Kozakom; boć był dla nich panem sprawielidwym i ojcem przychylnym; nadał on oprócz tego wiele przywilejów duchowieństwu małorossyjskiemu, opiekował się religią grecko-rossyjską, nie pozwalał na żadne uciski; błogosławiły go też ludy berłu jego podległe.

Po śmierci nieodżałowanego Stefana, wstąpił na tron polski Zygmunt III Szwed, alchemik namiętny, uczeń i narzędzie bierne Jezuitów, niedołężny rządca i nieroztropny człowiek; kto mu nie pochlebiał, ten był mu wrogiem. „Duma i nadętość zwykła nizkim umysłom, były mu właściwe i kierowały jego krokami. Wierzył samym tylko pochlebcom, którzy nim rządzili, a zwykłą zarozumiałością głupców, chciał wszędzie wszystkiém rządzić."

Niby obrońca i opiekun gorliwy religii rzymsko-katolickiéj, postępował wbrew jéj zasadniczemu przykazaniu „kochaj bliźniego jak siebie samego;“ a bliźnim kto jest? to znajoma na to odpowiedź Chrystusa w przypowieści.

Owoż skutkiem téj fanatycznéj gorliwości, a raczéj skutkiem chytrych a głębokich kombinacyj jezuickich, utracił i dziedziczne państwo swoje, Szwecyą, i synowi przeszkodził do wstąpienia na tron rossyjski, i zmusił Małorossyą, trzysta lat będącą w połączeniu z Polską, do powstania i oderwania się od niéj. Tym sposobem ten król, missyonarz jezuicki na tronie polskim prawie pół wieku siedzący, piérwszy przyłożył niedołęztwem swojém rękę do zguby państwa, które go aż z za morza do rządów wezwało.

Zaczął on swe rządy od prześladowania Kozaków. W r. 1589 Tatarzy napadli na Litwę, a Kozacy tém samém im oddali; wtedy Zygmunt wydał na sejmie groźne postanowienie na Kozaków, że: „aby przeszkodzić Zaporożcom i małorossyjskim Kozakom do napadania, a tém samém do zrywania pokoju z Turkami, mają odtąd zostawać pod władzą hetmana koronnego, który ma mianować wszystkich ich dowódzców. Kozacy mają przysięgać na to, że bez woli hetmana, nie będą wojować ani na lądzie, ani na morzu; nie będą napadać na sąsiedzkie krainy i na kupców, i nikogo nie będą przyjmować w swoje towarzystwo. Hetman ma odtąd miéć u siebie regestr Kozaków, a ubyłych starszy-

zna ma natychmiast donosić; osądzonych i skazanych na śmierć niewolno przyjmować do Kozaków i na odwrót zabroniono Kozakom bez pozwolenia starszyzny oddalać się z miejsc swoich. Rządcom prywatnych majątków rozkazano mieć baczność, aby włościanie nie uciekali na wyspy Dnieprowskie, nie zostawiać bez kary tego, kto ztamtąd wróci do domu ze zdobyczą, kto ośmieli się sprzedawać Kozakowi proch, saletrę, broń, i pożywienie. Właścicielom nadano prawo karania śmiercią rządców nie wypełniających tych rozkazów z wszelką akuratnością; kto ukryje rzecz zrabowaną przez Kozaka, ten idzie pod sąd wojenny, jak równie i sam właściciel, jeżeliby wpadł w podejrzenie o czyn przeciwny temu postanowieniu."

Ale to było tylko początkiem nieszczęść Małorossyi i Kozaków. Z początku Małorossyanie szemrali, potém zaczęli uciekać do Zaporożców, ukrywali się w niedostępnych miejscach i poświęcali ostatnie mienie za wolność osobistą.

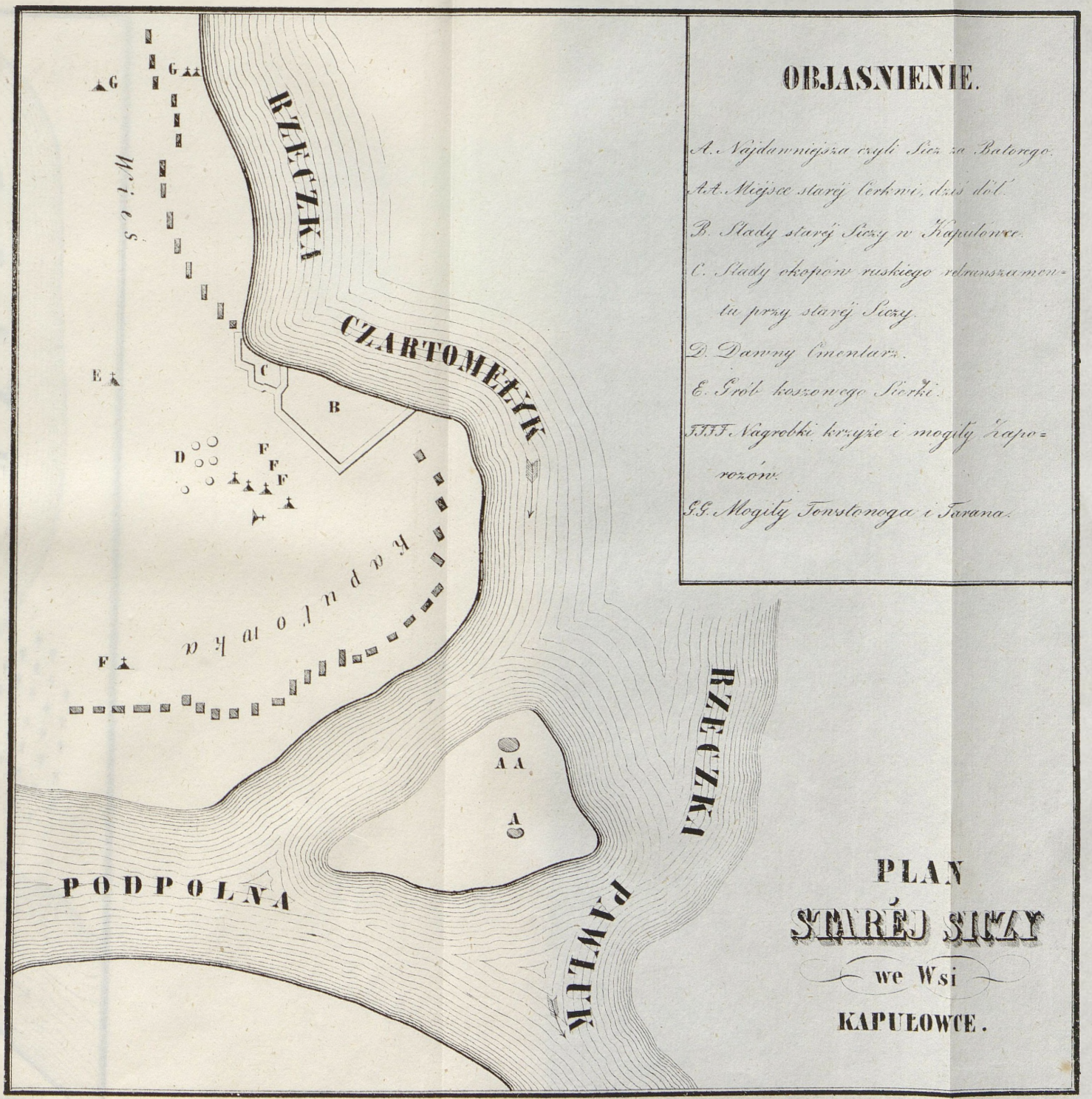
Nie lękając się tych gróźb surowych, z jakiemi rząd polski wystąpił przeciwko nim, Kozacy jak piérwéj tak i teraz puszczali się na wyprawy i napady ulubione wojenne. Zaraz r. 1590, połączywszy się z Dońcami napadli na Woroneż, zburzyli go zupełnie, zabili wojewodę tamtejszego księcia Dołgorukiego Szabanowskiego, zabrali i złupili kilka tureckich statków, przybili do małéj Azyi, spustoszyli i spalili miasta Trapezont i Synop, i z bogatą zdobyczą wrócili do Siczy. Władca półksię-

życa żądał zadosyćuczynienia od Zygmunta. Polskie poselstwo w Konstantynopolu za ten napad Kozaków wycierpiało krzywdzące obelgi, i zaledwie przy pośrednictwie angielskiego posła, potrafiono uspokoić sułtana i odwrócić zgubną wojnę dla Polski, bo i han krymski groźno się uzbroił i Kozacy powstali, a było ich wtedy około 20,000 ludzi.

Powstanie owe Kozaków wywołało nieszczęsne rozdwojenie religijne, i wnet za niém wystąpił Zygmunt III przez Jezuitów z groźbą i mieczem, na niechcących przystać do unii. Cierpiała tedy Małorossya od prześladowań za religią; cierpieli Kozacy za samowolność i napady; chmura brzemienna nieobrachowanemi w przyszłości nieszczęściami, wisiała nad tym krajem, a tém samém i nad Polską, i szybko wypadły z niéj pioruny, co zgruchotały najsilniejsze podwaliny bytu żywotnego dwóch ziem, tak długo przyjaznych sobie i połączonych z sobą.

Nie mogli wreszcie dłużéj wytrzymać Kozacy pod uciskiem ich gnietącym, i wbrew portanowieniu królewskiemu, sami sobie wybrali hetmana Kosińskiego, szlachcica polskiego, i odtąd ciągle z małemi przerwami wojowali z niesłychaną zaciętością z Polską, dopóki w przeciągu czasu i po krwawych bojach, zupełnie się od niéj nie oderwali.

KONIEC.



OBJASNIENIE.

A. Najdawniejsza czyli Sicz za Batorego.

A2. Miejsce starej Cerkwi, dziś dół.

B. Slady starej Siczy w Kapulowce.

C. Slady okopów ruskiego retranszamenta przy starej Siczy.

D. Dawny Cmentarz.

E. Grób koszowego Sierki.

FFFF. Nagrobki krzyże i mogiły Zaporozców.

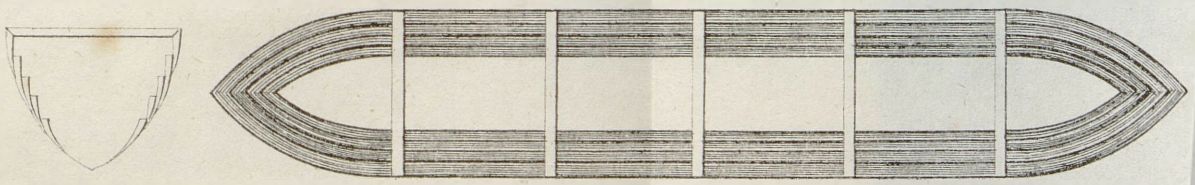
GG. Mogiły Tonstonoga i Tarana.

PLAN STARÉJ SICZY we Wsi KAPUŁOWCE.

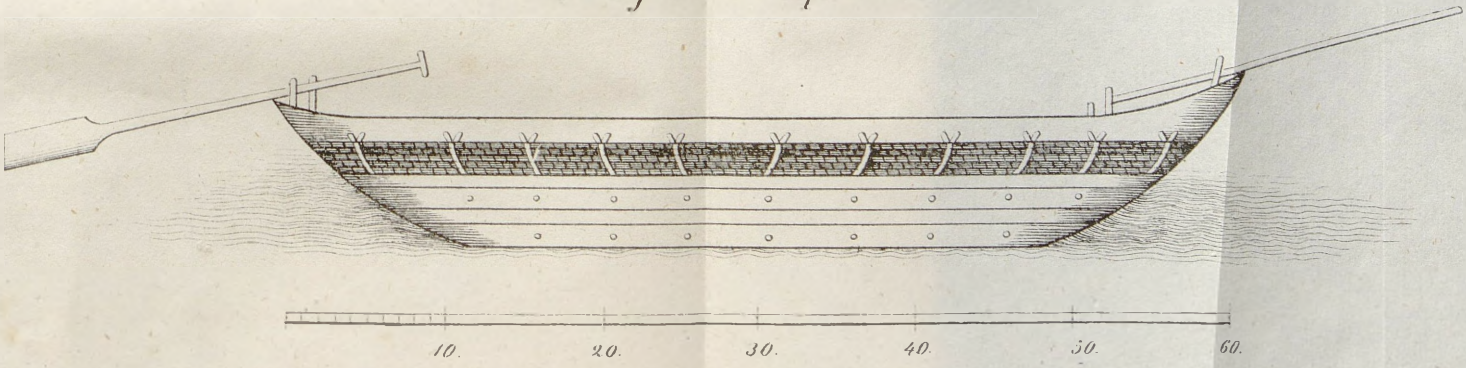
w Lit. J.V. FLECK & C.ie


OBJASNIENIE.
A. Kościół opieki Matki Boskiéj.
B. Palanka czyli kosz wewnętrzny.
C. Przedmieście Szambasz czyli Hassan Basza.
CC. Brama do Hassan Baszy.
D. Kosz dzisiaj miasteczko.
E. Nowo suzyński retranszament.
F. Ustup czyli odnoga t. j port.
G. Teraźniejsza wieś Pokrowsk.
H. Stary Cmentarz.
I. Grób koszowego Stefana Gładkiego.
K. Miejsce prochowni w którem r 1845 znaleziono mnostwo krymskich monet.
L. Slady wież.
Slady 38 karen.
PLAN
NOWÉJ SICZY
Jaką dzisiaj widzimy we Wsi
POKROWSKU.
RZECZKA
MORZE AZOWSKIE
w Lit. J.V. FLECK & Co


KARTA
ZIEM ZAPOROZKICH
z czasów istnienia Siczy.
Hetmańszczyzna
Polska
Województwo Kijowskie
Województwo Bracławskie
Nowoserbia
Posiadłości Słobodzkich Pułków
Sławiano Serbia
Prolom czańska Palanka
Orelska Palanka
Samańska Palanka
Kodacka Palanka
Kalmiuska Palanka
Boho Gardowa Palanka
Ingulska Palanka
Koczowiska Budżackiej Hordy
Koczowiska Tatarów Nogajskich
Koczowiska Jedysańskiej Hordy
Koczowiska Jedyczkulskiej Hordy
Koczowiska Dżambylackiej Hordy
Ziemie Tatarów Nogajskich
Ziemie Donskich Kozaków
Ziemie Kubańskiej Hordy Tatarów Nogajskich
Krymskie Chanstwo
MORZE AZOWSKIE
MORZE CZARNE
Humań
Kryłów
Kremieńczuk
Orlik
Perechowczana
Nowy Kodak
Stary Kodak
Nikitina Prieworz
Stara Sicz
Nowa Sicz
Batta
Bendery
Oczaków
Kinburg
Meszki
Dniepr
Dniestr
Bug
Rzeka Don
R. Wisa
R. Kamionka
R. Podpolna
R. Berda
Rzeka Orel
Rzeka Samara
Rzeka Synucha czyli Siwc
Rzeka Ingulec
Rzeka Jagulec
Rzeka Boh
Rzeka Kodyma
Rzeka Kamienka
Rzeka Berda
Rzeka Kalmius
Rzeka Kalancza
Rzeka Konka
Rzeka Kamienka
Rzeka Kamienka
Rzeka Kamienka



Czajki Zaporozskie



w Lit. J.V. FLECK & Cº

180 -
1929/26881

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
WAP
28 MAJ 1962
41205/
2.